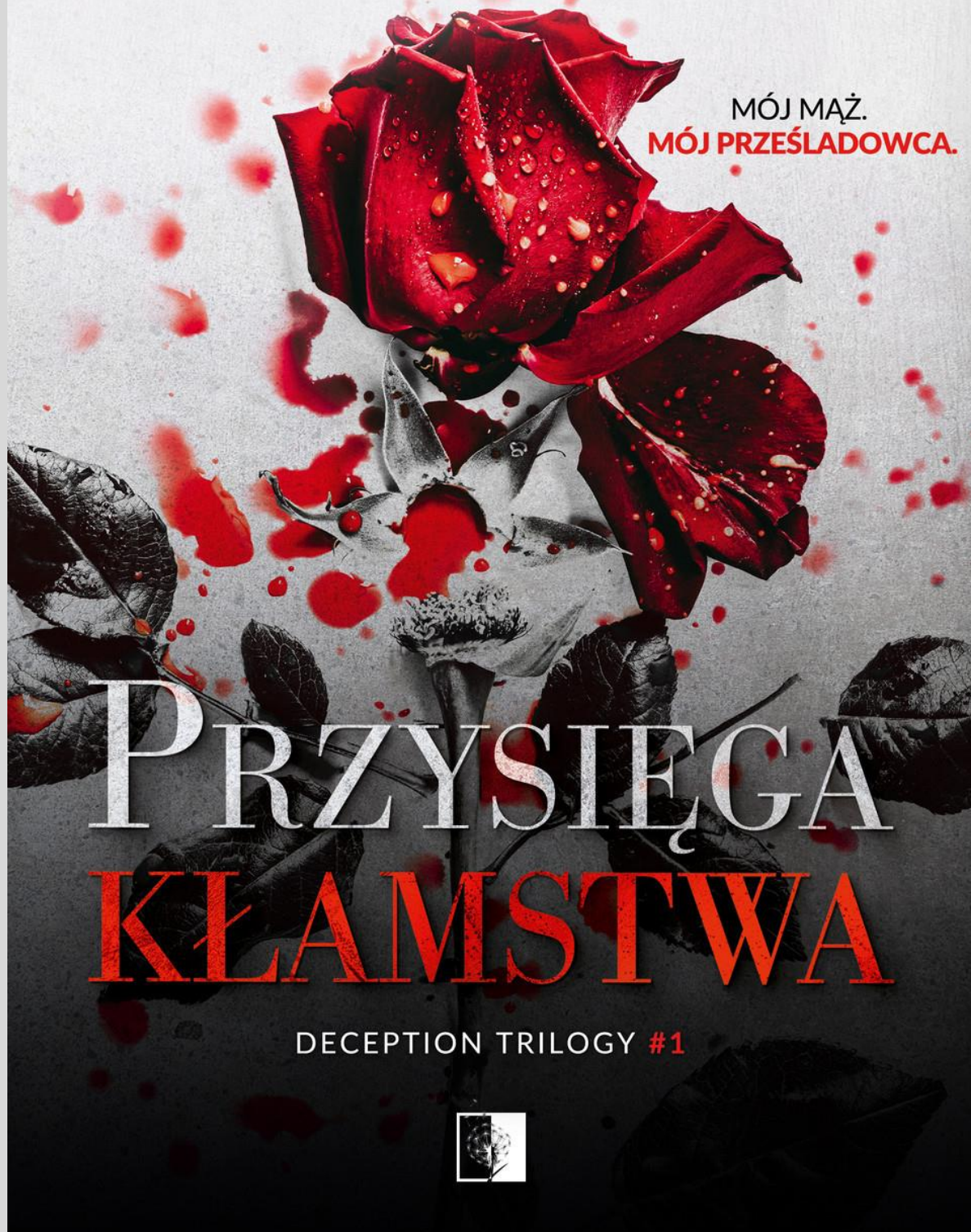


RINA KENT

MÓJ MAŻ.
MÓJ PRZEŚLADOWCA.



PRZYSIĘGA
KŁAMSTWA

DECEPTION TRILOGY #1



RINA KENT

**PRZYSIĘGA
KŁAMSTWA**

DECEPTION TRILOGY #1

**TŁUMACZENIE
SZYMON BOLEWICKI**

OŚWIĘCIM 2022

CHOMIKO_WARNIA

Tytuł oryginału

Vow of Deception

Copyright © 2021 by Rina Kent

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Adamczyk

Korekta:

Magdalena Jarzabek

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-154-2

SPIS TREŚCI

Nota autora

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

Playlista

Przypisy

Nota autora

Drogi czytelniku, przyjacielu,
jeśli nie czytałeś wcześniej moich książek, możesz o tym nie wiedzieć, ale piszę mroczne historie, które mogą być niepokojące. Moje książki i bohaterowie nie są dla osób o słabym sercu.

Przysięga kłamstwa jest pierwszą książką z trylogii i nie jest samodzielną pozycją.

Trylogia Oszustwa:

#0 Dark Deception (darmowy prequel)

#1 Przysięga kłamstwa

#2 Kuszeni oszustwem

#3 Consumed by Deception

Zapisz się do newslettera Riny Kent, aby otrzymać informacje o przyszłych wydaniach i ekskluzywny prezent.

*Dla wszystkich tych, którzy przeciwstawili
się logice i zakochali w złoczyńcach*

Prolog

Śmierć może przyjść w postaci sobowtóra.

Jest taki stary jak świat mit, który mówi, że gdy spotkasz kogoś, kto wygląda tak samo jak ty, jedno z was umrze.

Pozostaje jedno pytanie: *kto?*

Kto umarłby pierwszy? Ja czy ona?

Zgodnie z mitem, kto jako pierwszy zobaczy drugiego, tego czeka koniec. W tej samej dekadzie. W tym samym roku. Może nawet w tym samym dniu.

Podnoszę drżące ręce i patrzę na krew, która je pokrywa, wsiąka w palce i wpełza pod paznokcie.

Och.

To chyba oznacza, że pierwsza ją zobaczyłam. Pierwsza nawiązałam kontakt wzrokowy.

Co za pech. Ale chyba nigdy nie miałam szczęścia. Nie kiedy się urodziłam, a już na pewno nie wtedy, gdy wpadłam w to życie.

Moja uwaga skupia się na ciemnym karmazynie, który pokrywa moje ręce niczym druga skóra. Jest gęsty, lepki, a obraz jego ciemnego koloru wypala się w mojej głowie. Pocieram dłonie, próbując go zetrzeć, ale tylko pogarszam sprawę. Co więcej, świeża ciepła krew jeszcze bardziej się rozsmaruje, jakby już wybrała sobie moje ręce na stałe miejsce zamieszkania.

Zamykam oczy, wciągając gwałtownie powietrze. Dźwięk jest zgrzytliwy, gardłowy, zgrzyta po powierzchni moich płuc długimi, zardzewiałymi gwoździami.

Ale to nic. Kiedy otworzę oczy, obudzę się. *To nie jest rzeczywistość. To tylko moja dzika wyobraźnia, a myśli łączą się, by z podwójną mocą torturować mój umysł.*

To. Nie. Jest. Prawdziwe.

Kiedy powieki oddzielają się od siebie, mam wrażenie, że zostały sklezione.

Krew nie zniknęła. Jest ciepła, lepka i prawie czarna z powodu braku światła. Zaciskam pięści, a moje ciało staje się sztywne jak napięty bicz.

Obudź się. Obudź się, do cholery.

Paznokcie wbijają się w moje dłonie, ale nic, co robię, nie wyrывa mnie z tego stanu. Nic nie zatrzymuje tego paskudnego cyklu.

Podnoszę głowę i badam wzrokiem otoczenie. Dzikie drzewa otulają mnie jak kokon. Są tak wysokie, że przez małą wyrwę w liściach nad głową ledwo widać ciemne niebo.

Chmury zbierają się nad srebrną tarczą księżycy, a ja drzę. Cienki sweter nałożony na moją bawełnianą sukienkę ledwo chroni mnie przed chłodem.

Odczuwanie zimna powinno być dobrym znakiem, ale nie jest. Nie pomaga określić, czy to, co widzę, jest prawdziwe, czy też nie.

Krew na moich rękach nie znika, podobnie jak drzenie, które ogarnia całe moje ciało.

Ściga mnie.

Zabije mnie, jeśli znajdzie.

Zaciskam powieki i liczę na głos:

– Trzy, dwa, jeden.

Kiedy ponownie je otwieram, drzewa nie znikają, podobnie jak chłód. Krew jest teraz zimniejsza...

Gęstsza. *Bardziej lepka.* Jakby demon opętał mój umysł i zaczął od rąk.

Nie.

Wbijam paznokcie w długą bliznę na nadgarstku i chwytam skórę najmocniej, jak tylko potrafię, zamierzając usunąć ją i zająrzeć pod spód. Chcę zobaczyć, że krew rzeczywiście we mnie płynie, odróżnić ten koszmar od rzeczywistości.

Jeśli nie czuję bólu, to znaczy, że nic z tego nie jest prawdziwe. To tylko kolejna okrutna manifestacja mojej podświadomości i kolejna kara dla samej siebie. Wkrótce będzie po wszystkim i obudzę się cała i zdrowa.

Skóra pęka pod naporem moich paznokci, a piekący ból eksploduje w miejscu zranienia.

Moje usta rozchylają się, a z powieki spływa łza.

To się dzieje naprawdę.

To nie jest koszmar. Nie zasnęłam i nie obudziłam się w piekle. Poszłam do niego na własnych nogach.

Nie.

Nie...

Moje suche wargi drżą, gdy kilka kropel krwi spada z rany i dołącza do masakry na rękach.

Taka ilość krwi może oznaczać tylko jedno.

Odebrałam życie.

Moje demony w końcu zwyciężyły.

Teraz milczą, nawet nie próbują podszeptować tych złośliwych rzeczy, tych myśli, które dręczyły mnie dzień i noc. Stawały się coraz głośniejsze, tłukąc się i uderzając w mój umysł, dopóki ich nie usłyszałam.

Dopóki nie spełniłam ich życzenia.

– Nie jestem morderczynią. Nie jestem morderczynią... – mruczę do siebie te słowa. Może jeśli nadal będę to robić, cofnę to, co się stało.

Może uda mi się to jakoś odkręcić.

Wpatruję się w ponure, ciemne niebo, a łzy ściekają mi po policzkach.

– Jeśli ktoś tam jest, proszę, pozwól mi wrócić i to zmienić. Nie jestem tą osobą. Nie pozwólcie mi być tą osobą. Proszę...

Odpowiada mi tylko wyjący wiatr, jego dźwięk odbija się echem w pustym lesie jak mściwe duchy z żółtymi oczami i rozdziawionymi ustami.

– P... Proszę... – błagam. – Proszę, przestań mnie torturować moim własnym ja. *Proszę.*

Wiem, że moje błagania nie odnoszą żadnego skutku, ale to ostatnia nadzieja, której mogę się trzymać. Ostatnia deska ratunku. Bo właśnie teraz rozpaczliwie go potrzebuję.

I nie ufam już sobie, że mogę to zrobić. Jeśli spróbuję, tylko pogorszę sytuację. Spirala wymknie mi się spod kontroli i zejdem na ścieżkę bez powrotu.

Zanim się obejrzę, stanę się swoim własnym demonem.

Będę odpowiedzialna za swój własny upadek.

Będę tym, od czego uciekałam przez całe życie.

– Proszę, niech to się skończy. – Mój głos jest zdławiony, pociągam nosem. – Proszę. Zrobię wszystko.

Tym razem wiatr mi nie odpowiada. Stukot kroków dobiega zza drzew.

Słabną mi nogi i przestają oddychać. Moje demony nie mogły mnie znaleźć tak szybko.

Ale... *chwila*. Przecież to rzeczywistość. Moje demony nie pojawiają się w rzeczywistości. To znaczy, że te ślady należą do kogoś bardziej niebezpiecznego niż one.

Odwracam się i biegnę przed siebie, omijając niskie gałęzie. Opadłe liście chrzęszczą pod moimi płaskimi butami, ale nie zastanawiam się nad dźwiękiem, jaki wydają – co daje jasny sygnał, gdzie jestem. W tej chwili to nie jest ważne. Jeśli mnie złapią, zginę.

Właściwie mój los będzie o wiele gorszy od śmierci.

Żyj. Jesteś wojowniczką. Urodziłaś się, by żyć.

Słowa mamy odbijają się echem w mojej głowie, dając spory zastrzyk adrenaliny. Muszę żyć dla nas obojga.

Muszę żyć.

Z każdą sekundą kroki są coraz bliżej, aż w końcu ich stukot rozlega się tuż za mną. Nie oglądam się za siebie. Nawet nie próbuję. Zamiast tego używam drzew jako osłony, przemykając między nimi tak szybko, że moje ścięgna aż płaczą z bólu.

Jeśli będę poruszała się nieregularnie, to mnie nie znajdzie. Jeśli będę nieprzewidywalna, uda mi się uciec ze szponów śmierci.

Uczono mnie, żeby nigdy nie budzić się z ręką w nocniku ani dostawać mniej, niż na to zasługuję. To ironia losu, że *on* mnie tego nauczył, a teraz idzie po mnie.

Wręcz zabawne.

Nagle drzewa się kończą, a ja zatrzymuję się na szczycie urwiska. Trącam małe kamyczki stopami, które staczają się po ogromnych głazach, aż w końcu wpadają do ciemnej, mętnej wody, która rozbija się o skały. Odgłos szalejących fal odbija się echem w powietrzu jak symfonia śmierci.

Niebo jest teraz całkowicie zachmurzone, rzuca ponury cień na rozgniewane morze.

Kiedy patrzę w dół, z tyłu głowy kołacze mi dziwna, ale znajoma myśl.

Tak łatwo byłoby z tym skończyć. Tu i teraz.

Wystarczy jeden krok. Jeden krok i własnymi rękami utopię moje demony.

Jeden krok i zabiję je raz na zawsze, tak że już nigdy się nie pojawią.

– Zrób to.

Na dźwięk złowrogiego głosu dobiegającego zza pleców przez mój kręgosłup przebiega dreszcz.

Znalazł mnie.

Odwracam się tak szybko, że tracę równowagę i cofam się. Wyciągam do niego dłoń i chwytam go za ramiona obiema rękami, a moje paznokcie wbijają się w jego koszulę. Krew rozmazuje się na jasnoszarym materiale jako dowód mojej desperackiej chęci przeżycia.

Stoi nieruchomo jak zimny posąg, a ja wiszę w powietrzu. Jego twarz pozostaje zacieniona, przez co nie widzę nic poza konturami jego szczęki i włosów.

Ponieważ wiem, że nie wykona żadnego ruchu, by mi pomóc, próbuję chwycić go za rękaw, by się podciągnąć.

– Odebrałaś życie. – Jego spokojny, ale groźny ton zatrzymuje mnie w miejscu.

Gwałtownie potrząsam głową.

– Nie chciałam tego.

– Mimo to stało się.

– Nie, proszę... nie...

– Umrzyj za swoje grzechy. – Wrywa moją rękę, a ja potykam się i spadam z klifu.

Otwieram usta, żeby krzyknąć, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Upadek nie jest tak bolesny, jak się spodziewałam. Wręcz przeciwnie... jest spokojny.

Ostatni raz spoglądam na sylwetkę, która patrzy na mnie z góry. Zamykam oczy, pozwalając łzom popłynąć.

W końcu nadszedł koniec.

1

Adrian

Zapach róż zmienił się w odór śmierci.

Patrzę na krew wypływającą z jej ran, na życie, które uparcie opuszcza jej ciało bez chwili zastanowienia.

Czerwony kolor naznacza jej jasną skórę, malując strużki na rękach i nogach, oraz ogarnia delikatną twarz.

Jej oczy są otwarte, ale nie patrzy na mnie. Ich błękit jest pusty, zniknął i przeniósł się do innego miejsca. Tam, gdzie się nie wybieram.

Trzymam jej głowę w ramionach, delikatnie głaszcząc ciemnobrązowe włosy. Podnosząc mokry kosmyk, wdycham głęboko zapach, po raz ostatni chcąc powąchać róż. Nieważne, że boli. Interesuje mnie tylko efekt.

To, co mnie wita, jest dalekie od zapachu róż. To nawet nie jest śmierć. To coś jeszcze gorszego.

Nicość.

Odrętwienie.

Miejsce, w którym nie może i nie chce mnie czuć. Gdzie zakończyła wszystko tylko po to, by zapieczętować swoje serce i duszę.

Tylko po to, by mogła... zniknąć.

Odgarniam jej włosy z twarzy i przesuwam wargami po czole.

– Znajdę cię znowu.

Ludzie mówią, że śmierć to koniec.

Dla mnie to dopiero początek.

Winter

Myślę, że przestałam już czuć.

Nie chodzi o to, że wyłączyłam emocje, ale jestem całkiem pewna, że straciłam czucie w rękach i stopach.

Niemal widzę pęcherze powstałe od zimna na palcach u rąk w podartych rękawiczkach i między palcami u stóp w starych skarpetach. Noszę męskie buty o jeden rozmiar za duże, przez co moje stopy zginają się przy każdym kroku. Mroźne powietrze przenika nawet przez barierę czterech cienkich swetrów i płaszcza, który jest o trzy rozmiary za duży.

W tym roku śnieg mocno uderzył w Nowy Jork. Od tego całego ciężaru ubrań czuję się, jakbym była chodzącym bałwanem. Nie są wystarczająco miękkie ani ciepłe, ale lepsze to niż umrzeć z hipotermii.

Byłoby ironią losu, gdybym umarła z zimna, skoro mam na imię Winter¹.

Czy los nie jest aby trochę zbyt cyniczny? Musiał wiedzieć o tej chwili, kiedy szeptał mojej mamie, że powinna nazwać mnie imieniem najzimniejszej, najsurowszej pory roku.

Wybrał też najgorszy stan, w jakim mogłam się znaleźć. Nie dość, że zimy są tu srogie, wietrzne i mokre jak diabli, to jeszcze lata są nie do zniesienia ze względu na wilgoć.

Ale kim jestem, żeby narzekać? Przynajmniej tutaj mogę przemknąć przez tłum niezauważona.

Tak jakbym nie istniała.

Niewidzialność to potężne narzędzie. W mieście, w którym mieszka ponad osiem milionów ludzi, komuś takiemu jak ja łatwo jest pozostać niezauważonym.

Zimno zmusza mnie jednak do tego, by nieco bardziej się wyróżniać. Kiedy idę mokrymi ulicami wśród setek tysięcy ludzi, spotykam się z różnymi spojrzeniami. Nie zawsze są pełne współczucia. Częściej mierzą mnie wzrokiem i słyszę, jak mówią: *Stać cię było na więcej, młoda damo*.

Ale większość nowojorczyków trawi taka znieczulica, że nie obchodzi ich los kogoś takiego jak ja.

Staram się nie skupiać na ludziach wychodzących z piekarni z jedzeniem na wynos, ale nie mogę zignorować boskich zapachów krążących wokół mnie. Otwieram usta i po chwili je zamykam, jakby to miało dać mi szansę na skosztowanie tych smakołyków.

Gdybym tylko mogła napić się teraz gorącej zupy albo zjeść świeży chleb.

Przełykam ślinę, która cieknie mi na samą myśl o posiłku. Zawsze, gdy umieram z głodu i nie mam dostępu do jedzenia, wyobrażam sobie stół pełen pysznych potraw i udaję, że jem. Ale mój żołądek wierzy w to tylko przez pół minuty, zanim znowu zaczyna burczeć.

Trudno go oszukać.

Jestem głodna, ale tak naprawdę wolałabym się napić.

Podnoszę do ust puszkę piwa, zawiniętą w brązową papierową torbę, i opróżniam ją do dna. Opadają ostatnie krople, które miały pomóc mi w przetrwaniu dnia.

Jest dopiero popołudnie, a ja nie jadłam od... no właśnie, od jak dawna? Dwóch dni?

Może powinnam wrócić do schroniska po ciepły posiłek i kawałek chleba...

Odrzucam tę myśl tak szybko, jak się pojawia. Nigdy tam nie wrócę, nawet jeśli będę

musiała spać na ulicy. Chyba powinnam poszukać innego schroniska, w którym mogłabym spędzić resztę zimy, bo inaczej naprawdę zamarznę na śmierć.

Zatrzymuję się przed oprawionym w ramkę plakatem, który wisi na ścianie budynku. Nie wiem nawet, dlaczego przystaję.

Nie powinnam tego robić.

Zazwyczaj tego nie robię.

Nie zatrzymuję się i nie gapię, bo to zwróciłoby na mnie uwagę i odebrało mi moją supermoc niewidzialności.

Tym razem jednak z nieznanymi mi powodów zatrzymuję się. Trzymam pustą puszkę w rękawiczce, zawieszoną w powietrzu, podczas gdy przyglądam się reklamie.

Plakat Baletu Nowojorskiego reklamuje jeden z jego występów. Całą powierzchnię zajmuje kobieta ubrana w suknię ślubną, stojąca na palcach. Jej twarz zakrywa welon, ale widać przez niego tyle, że można za nim dostrzec smutek, surowość i... rozpacz.

Nad jej głową widnieje napis „Giselle”. Na dole wypisane są nazwiska reżysera i primabaleriny, Hanny Max, a także innych baletnic biorących udział w przedstawieniu.

Mrugam i przez sekundę widzę swoje odbicie w szybie. Tonę w moim płaszczu, a za duże trampki przypominają buty klauna. Zimowa czapka ze sztucznego futra zakrywa uszy, a blond włosy są rozczochrane i tłuste; ich końcówki zostają ukryte w płaszczu. Czapka jest lekko odsunięta do tyłu, przez co widać moje ciemne odrosty. Niemal podświadomie, naciągam kaptur płaszcza na głowę, pozwalając, by zasłonił mi twarz.

Teraz przypominam seryjną morderczynię.

Ha. Zaśmiałabym się, gdybym tylko mogła. Seryjna morderczyni miałaby wystarczająco dużo oleju w głowie, żeby nie skończyć na ulicy. Byłaby na tyle mądra, że nie chłapały, aż do straty pracy.

Znowu mrugam i skupiam się ponownie na plakacie. Giselle. Balet. Primabalerina.

Ogarnia mnie nagła chęć wydłubania jej oczu. Robię wdech i wydech. Nie powinnam tak silnie reagować na obcą osobę.

Nienawidzę jej. Nienawidzę Hanny Max, Giselle i baletu.

Odwracam się i odchodzę, zanim coś podkusi mnie, żeby rozbić plakat o ziemię.

Zgniatam puszkę i wrzucam ją do pobliskiego kosza na śmieci. Ta zmiana nastroju wcale nie jest dobra.

To z powodu braku alkoholu w moim organizmie. Nie wypiałam dziś wystarczająco dużo piwa, żeby upić się w ciągu dnia. Zimno staje się bardziej znośne, gdy mój umysł jest odrętwiały. Myśli nie są tak głośne i nie ogarniają mnie mordercze uczucia z powodu nieszkodliwego plakatu baletowego.

Bezmyślnie przechodzę przez ulicę, tak jak robię to każdego dnia. Stało się to moją rutyną i już nawet nie zwracam na to uwagi.

Na tym polega mój błąd – na uznawaniu rzeczy za oczywiste.

Nie słyszę klaksonu, dopóki nie stoję na środku ulicy.

Moje stopy zatrzymują się w miejscu, jakby ciężkie kamienie przytwierdziły je do ziemi. Wpatrując się w światła awaryjne furgonetki i słysząc jej przeciągły klakson, myślę o tym, że moje dwudziestosiedmioletnie życie, od urodzenia aż dotąd, przeleci zaraz przed moimi oczami. Tak się dzieje w chwili śmierci, prawda? Powinnam sobie wszystko przypomnieć.

Od momentu, kiedy mama przenosiła nas z jednego miasta do drugiego, aż do chwili, w której życie przywiało mnie do Nowego Jorku.

Od momentu, kiedy wszystko szło dobrze, aż do wypadku, który zmienił mnie w nieuleczalną alkoholikę.

Jednak żadne z tych wspomnień nie nawiedza mnie. Nawet w najmniejszym stopniu. W mojej głowie pojawiają się tylko małe paluszki u rąk i nóg. Maleńka buzia i ciało, które pielęgniarka włożyła mi w ramiona, zanim zabrano je na zawsze.

W moim gardle nagle powstaje gruda i drzę jak nic nieznaczący listek na mroźnych zimowych ulicach Nowego Jorku.

Obiecałam, że będę dla niej żyła. Dlaczego, do cholery, teraz umieram?

Zamykam oczy. *Tak mi przykro, córeczko. Tak bardzo mi przykro.*

Duża dłoń chwyta mnie za łokieć i odciąga do tyłu tak mocno, że potykam się o własne nogi i upadam. Ta sama ręka delikatnie podtrzymuje mnie za ramię i pomaga wstać.

Powoli otwieram oczy, spodziewając się, że moja głowa znajduje się pod furgonetką. Ale zamiast tego auto mija mnie, trąbiąc, a kierowca krzyczy przez okno:

– Uważaj, jak łazisz, ty pojebana suko!

Napotykać jego wzrok, pokazując mu środkowy palec, upewniając się, że zobaczy go też w lusterku wstecznym.

Gdy tylko furgonetka znika za rogiem, znów zaczynam drżeć. Krótka fala adrenaliny, która we mnie uderzyła, gdy mnie obrażano, znika i teraz mogę myśleć tylko o tym, że byłam o krok od śmierci.

Że naprawdę zawiodłabym moją małą córeczkę.

– Wszystko w porządku?

Odwracam się na dźwięk tonu głosu, w którym pobrzmiwa akcent. Przez chwilę zapomniałam, że ktoś mnie uratował. Gdyby tego nie zrobił, już bym nie żyła.

Mężczyzna, który jest Rosjaninem, sądząc po jego subtelnym akcencie, stoi przede mną, a jego ręka wciąż trzyma mnie za łokieć. To delikatny dotyk w porównaniu z brutalną siłą, której użył, żeby odciągnąć mnie od furgonetki.

Jest wysoki i choć większość ludzi jest wyższa od moich stu sześćdziesięciu centymetrów wzrostu, on wręcz nade mną góruje. Prawdopodobnie mierzy metr dziewięćdziesiąt albo i więcej. Ma na sobie czarną koszulę i spodnie tego samego koloru, a na ramionach ciemnoszary kaszmirowy płaszcz. Może to przez kolory albo długość płaszcza, który sięga mu do kolan, ale stwierdzam, że wygląda elegancko, mądrze, w pewnym sensie jak jakiś prawnik. Pewnie pracował jako model, żeby opłacić czesne w college'u.

Jego twarz opowiada jednak zupełnie inną historię. Nie dlatego, że nie jest przystojny, bo jest – z ostrymi, kanciastymi rysami, które pasują do jego ciała modela. Ma wysokie kości policzkowe, które rzucają cień na jego wydatną szczękę.

Jego oczy mają intensywny odcień szarości, graniczący z czernią. Kolor ubrania może jednak potęgować ich wygląd. Faktem pozostaje, że są zbyt... niewygodne, by na nie patrzeć. Bywa, że ktoś jest tak piękny, że aż boli, gdy się na niego spogląda. Właśnie takie wrażenie wywiera ten nieznajomy. Patrzenie w jego oczy, jakkolwiek dziwaczne, wywołuje we mnie poczucie niższości, z którego nie mogę się otrząsnąć.

Chociaż jego słowa wyrażają troskę, w wyrazie jego twarzy nie widać żadnych uczuć. Nie widać empatii, do której większość ludzi jest zdolna.

Jednocześnie nie wygląda na kogoś, kto mógłby udawać zmartwienie. Inaczej byłby jak reszta przechodniów, którzy ledwie spojrzeli w kierunku wypadku, do którego prawie doszło.

Powinam być wdzięczna, ale jedyne, czego pragnę, to uciec z jego uchwytu i od niespokojnych oczu. Jego głębokich, obłądnych oczu, które krok po kroku starają się rozszyfrować moją twarz.

Kawałek po kawałku.

– Nic mi nie jest – mówię, wyrywając łokieć.

Jego brwi marszczą się, ale na krótko, prawie niezauważalnie, po czym wraca do poprzedniego wyrazu twarzy i puszcza mnie tak delikatnie, jak obejmował. Oczekuję, że odwróci się i odejdzie, żebym mogła uznać całe to doświadczenie za pechowe zimowe popołudnie.

Ale on po prostu stoi, bez ruchu, bez mrugnienia okiem, nie robiąc ani jednego kroku w żadną stronę. Zamiast tego postanawia mnie obserwować, jego grube brwi rysują się nad oczami, w które naprawdę nie chcę się wpatrywać, ale i tak zostaję wciągnięta w ich dziką szarość.

Są jak surowość chmur nad głową i bezlitosne poddmuchy wiatru. Mogę udawać, że ich nie ma, ale mimo to tracę przez nie czucie w kończynach. Przystaję czuć ból i pęcherze na palcach.

– Na pewno wszystko w porządku? – Z jakiegoś powodu mam wrażenie, że chce, żebym zaprzeczyła.

Ale dlaczego? I w jakim celu?

Jestem tylko jedną z tysięcy bezdomnych osób w tym mieście. Człowiek taki jak on, otoczony nieprzeniknioną atmosferą pewności siebie, sugerującą, że zajmuje jakieś ważne stanowisko, nie powinien nawet spojrzeć w moją stronę.

Ale on to zrobił.

A teraz pyta, czy nic mi nie jest. Przyzwyczajenie się do bycia niewidzialną sprawia, że czuję się niepewnie, gdy nagle ktoś zwraca na mnie uwagę.

Odkąd ten rosyjski nieznajomy chwycił mnie za ramię, pod skórą swędzi mnie coś, co każe mi uciekać i wrócić do cienia.

I to natychmiast.

– Tak – mówię. – Dziękuję.

Już mam się odwrócić i odejść, gdy zatrzymuje mnie stanowczość w jego głosie.

– Zaczekaj.

Moje wielkie buty wydają piszczący dźwięk na betonie, gdy wykonuję jego polecenie. Normalnie bym tego nie zrobiła. Gdybym była dobra w słuchaniu innych, nie znalazłabym się na ulicy.

Ale coś w jego tonie przykuwa moją uwagę.

Sięga do płaszcza, a w mojej głowie pojawiają się dwa scenariusze. Pierwszy to taki, że wyciągnie pistolet i strzeli mi w głowę za brak szacunku. Drugi – że potraktuje mnie jak wielu innych i da mi pieniądze.

Znów pojawia się poczucie niższości. Chociaż zazwyczaj przyjmuję drobne od ludzi, żeby kupić sobie piwo, nie błagam o nie. Myśl o wzięciu pieniędzy od nieznajomego sprawia, że czuję się brudna. Nie niewidoczna, a bardziej jak drobina kurzu na jego czarnych skórzanych butach.

Zamierzam odmówić przyjęcia gotówki, ale on tylko wyciąga chusteczkę i wkłada mi ją do ręki.

– Masz coś na twarzy.

Jego skóra przez chwilę dotyka moich rękawiczek i choć kontakt jest krótki, zauważam ją.

Obrączkę na jego lewej dłoni.

Ściskam kawałek materiału w dłoni i kiwam głową w podzięcie. Nie wiem, dlaczego spodziewałam się, że się uśmiechnie albo chociaż skinie głową.

Nic z tego.

Jego oczy przenikają moje przez kilka sekund, po czym odwraca się i odchodzi.

Tak po prostu.

Wymazał mnie ze swojego pechowego popołudnia i wrócił do żony.

Biorąc pod uwagę ogromny dyskomfort, który czułam w jego obecności, myślałam, że odczuję ulgę, kiedy odejdzie.

Wręcz przeciwnie, czuję się tak, jakby zebro wbijało się delikatnie w moje serce.

Co jest, do cholery?

Patrzę na chusteczkę, którą włożył mi do ręki. Ma wyhaftowane litery A.V. i wygląda na ręcznie robioną. To coś wartościowego.

Dlaczego w ogóle mi ją dał?

Masz coś na twarzy.

Wielkie mi odkrycie. Mam na niej całą warstwę brudu. Od jakiegoś czasu nie byłam w publicznej toalecie. Czy on naprawdę myślał, że pomoże mi cholerna chusteczka do nosa?

Wkurzona na niego i swoją reakcję wyrzucam podarunek do kosza na śmieci i ruszam w przeciwnym kierunku.

Potrzebuję dziś ciepłego posiłku i łóżka, a jeśli to oznacza ponowne spotkanie z diabłem, to niech tak też będzie.

Winter

Zatrzymuję się tuż za rogiem schroniska.

Postanowić, żeby stanąć twarzą w twarz z diabłem, a faktycznie tego dokonać, to dwie różne rzeczy.

W końcu, kiedy ostatnio go widziałam, podrapałam mu twarz, kopnęłam go w jaja i rzuciłam nim o jego własnego biurko.

Mógłby mnie złapać i zmusić do spędzenia dnia na dołku.

Z mojego żołądka wydobywa się niski pomruk, czuję, jak się kurczy. Niemal czuję, jak otwiera się w oczekiwaniu na jedzenie, a kiedy nic nie znajduje, wydaje ten okropny dźwięk niezadowolenia.

Obejmuję brzuch ramieniem, jakby to miało w magiczny sposób uśmierzyć ból.

Dobra, spróbuję tylko zjeść trochę zupy i zaraz zniknę. Wielu bezdomnych, którzy tu nie nocują, przychodzi tylko na posiłki, więc moja obecność nie powinna nikogo zdziwić.

Naciągam kaptur na głowę i pocieram dłonie, próbując je ogrzać, gdy wychodzę zza rogu.

Przed schroniskiem znajdują się dwa samochody policyjne z włączonymi niebieskimi i czerwonymi światłami. Kilka furgonetek stacji telewizyjnych stoi wokół podupadającego budynku. Reporterzy i kamerzyści są wszędzie, jak robaki szukające soczystego kawałka śmieci, który mogłyby ugryźć.

Ten obślizgły dupek chyba nie wezwał policji i mediów z mojego powodu? Tylko go kopnęłam. No dobra, może też uderzyłam w twarz, ale to było w obronie własnej. To on wezwał mnie do swojego biura i macał tam, gdzie nie powinien.

Mogę mieć niewiele – no dobra, nic – ale wciąż mogę się bronić przed takimi draniami jak on.

Ale jeśli powiem o tym policji lub mediom, nie uwierzą mi. Dlaczego szanowany dyrektor schroniska dla bezdomnych, który jednocześnie kandyduje na burmistrza, miałby dotykać tak nieistotnej, brudnej osoby jak ja?

Naprawdę powinnam znaleźć sobie inne schronisko. Ale czy w ogóle mnie wpuszczą, jeśli jestem na czarnej liście Richarda?

Co przypieczętowało jego wybór? Cios, podrapanie czy kopnięcie? Jeśli to ostatnie, to niech tak będzie. Kop w jaja nie jest czymś, czego w najmniejszym stopniu żałuję.

Kamyk uderza mnie w głowę, a ja krzywię się i odwracam. Moją twarz rozświetla uśmiech, gdy nawiązuję kontakt wzrokowy z jedyną osobą, którą na tym zadupiu nazwałabym przyjacielem.

– Larry! – wołam cicho.

– Podejdź tutaj. – Pokazuje mi, żebym dołączyła do niego w małej alejce koło koszów na śmieci.

Pospiesznie przechodzę na jego stronę i już po chwili mój nos atakuje zapach nieczystości. Nie to, żebyśmy z Larrym byli najlepiej pachnącymi ludźmi w okolicy, zważywszy na ograniczoną ilość czasu, jaką mamy na prysznic.

W cieniu opalona skóra Larry'ego wydaje się jeszcze ciemniejsza. Jest mężczyzną w średnim wieku – około pięćdziesiątki, jak mi kiedyś powiedział – i ma zmarszczki wokół oczu,

które świadczą o czasie, który spędził na ziemi. Jego rysy są surowe, kanciaste, a nos wykrzywiony pod nienaturalnym kątem z powodu wcześniejszego złamania.

Ubrany jest w używany pomarańczowy płaszcz z kaszmiru, który dostał od jakiejś organizacji charytatywnej. Jego buty i rękawiczki są granatowe. Oczywiście wyczucie mody Larry'ego jest zdecydowanie lepsze niż moje.

Spotkaliśmy się kilka tygodni temu na jednej ze stacji metra, podzielił się ze mną swoim obiadem. Dałam mu połowę mojego cennego piwa i w jakiś sposób zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Najbardziej w towarzystwie Larry'ego podoba mi się to, że nie jest typem gaduły. Oboje rozmyślamy w swojej obecności, nie zadając sobie zbyt wielu pytań. Odnaleźliśmy koleżeństwo w ciszy, w zamykaniu się przed światem. Wie jednak o moim problemie z alkoholem i powiedział mi, że jest weteranem.

To Larry sprowadził mnie na to zadupie, mówiąc, że dostaniemy darmowe posiłki i ciepłe łóżko. Trzymamy się razem, więc kiedy jeden śpi, drugi pilnuje, żeby nikt nas nie tknął. Kiedy nie ma wolnych łóżek, siadamy obok siebie, kładę głowę na jego ramieniu i tak śpimy.

– Wszędzie cię szukałem – mówi, dysząc. – Gdzie byłeś?

– Tu i tam.

– Znowu kradłaś piwo?

– Nie!

– Winter... – Ścisła nasadę nosa, jakby znowu musiał upominać niesforne dziecko.

– Dobra... ale tylko jedno. Nie miałam drobnych.

– Umówiliśmy się, że nie będziemy kraść.

– Nadeszły trudne czasy, Larry. Poza tym wiesz, że nie przepadam za sobą, kiedy jestem trzeźwa. Przypominam sobie wtedy o wszystkich problemach. – Może właśnie dlatego przez całe popołudnie czułam się wytrącona z równowagi. Mam niską tolerancję na alkohol, ale nawet ja potrzebuję więcej niż jednego piwa, żeby się upić.

– Winter...

– Zapomnij o tym. – Macham lekceważąco dłonią w kierunku schroniska. – Co tam się stało?

Zaciska wargi.

– To ja powinienem cię o to spytać.

– Mnie?

– Tak, ciebie. Jak myślisz, dlaczego policja i media tutaj są?

– Bo Richard za bardzo wszystko wyolbrzymia?

– Nie do końca.

– Więc co się stało?

– Richarda znaleziono dziś rano martwego w jego biurze.

Ta informacja odbiera mi głos. Dziwne uczucie chwyta mnie za gardło i zabiera dopływ powietrza. Ściszam nerwowo głos i odzywam się:

– Co?

– Personel sprzątający znalazł go w kałuży własnej krwi, a policja podejrzewa, że to twoja sprawka.

– Moja?

– Tak. Nie wiem, czy Richard zadzwonił do nich przed śmiercią, czy też personel i inni świadkowie dostrzegli, że byłeś ostatnią osobą, która widziała go żywego.

Zaciskam pięści.

– Nie zabiłam go, Larry. Nie zrobiłam tego.

Wzdychając, ściąga brwi nad pomarszczonymi oczami. Ma grubą skórę z kilkoma

plamami, które powstały prawdopodobnie z powodu przebywania na słońcu przez tyle lat.

– Wiem.

– Naprawdę?

– Naprawdę, Winter. Jesteś małą świruską, ale nie morderczynią.

Uśmiecham się lekko.

– Kogo nazywasz świrem, staruszku?

– Nie jestem staruszkiem, ty mały gnojku.

– A zachowujesz się jak dziad, Larry.

Mierzy mnie wzrokiem, po czym szybko odpycha. Larry zawsze zachowywał dystans między nami, jakby bał się mnie dotknąć, a ja jestem mu za to wdzięczna. Nie dlatego, że jego dotyk jest zły, ale dlatego, że nie lubię być dotykana. Dlatego właśnie wolę być niewidzialna.

– Tak czy inaczej, musisz zwiewać, zanim cię znajdą.

– Nie. Nie zrobiłam nic złego, a jeśli zacznę się ukrywać, to będzie znaczyło, że przyznałam się do przestępstwa, którego nie popełniłam.

– Więc co planujesz, dziewczyno? Zamierzasz podejść do tych policjantów? Co chcesz im powiedzieć? Coś jak: „Hej, siema, panie władzo. To ja jestem tą, którą podejrzewacie o zabójstwo Richarda, ale tak naprawdę to nie ja, więc podajmy sobie ręce”?

– Po prostu powiem im, co się stało.

– Nikt ci nie uwierzy, Winter. Twoje odciski palców są w jego biurze, a ty byłaś ostatnią osobą, która widziała go żywego, zanim zniknął. W ich oczach jesteś winna. A jeśli tam pójdziesz, zamkną cię na dwadzieścia lat. Nie dostaniesz też dobrego adwokata, bo ci wyznaczani z urzędu są do dupy.

Jego słowa przenikają do mojego mózgu, powoli nabierając sensu, ale ja chcę je jak najszybciej odrzucić. Chcę, żeby były nieprawdziwe. Bo nie mogę zaakceptować takiej opcji.

– Więc co proponujesz, Larry? Mam uciec?

Starszy mężczyzna pstryka palcami.

– Dokładnie tak. Nie wychylaj się przez jakiś czas, a potem wymyślimy coś, żeby wy dostać cię z miasta.

To najlogiczniejsze, co można zrobić w tych okolicznościach. I tak jest. Ale zawsze ciągnęło mnie do tego bezlitosnego miasta jak pszczołę do miodu. Poza tym z tym miejscem związane są moje wspomnienia z córeczką i jeśli wyjadę, będzie tak, jakbym porzuciła część siebie.

– Ale... Larry...

Wzdycha, wciskając obie ręce w swój pomarańczowy płaszcz.

– Nie chcesz odejść?

Kręcę głową.

– Wpakują cię do ciupy. Musisz odejść.

– Wiem. Czy ty... pójdziesz ze mną?

– Absolutnie, dziewczyno. Będę tam, gdzie ty.

– To brzmi jak z jakiejś kiepskiej piosenki.

– Może i tak. Możesz mnie zaskarżyć. – Wygląda za róg, jego orzechowe oczy błyszczą w skupieniu, zanim znowu odwraca się do mnie. – A teraz idź. Nie zatrzymuj się w otwartych miejscach i unikaj kamer. Będę cię wspierał.

Obejmuję go ramionami w krótkim uścisku.

– Jak się znowu spotkamy?

– Mam swoje kontakty. Znajdę cię. Tylko się nie wychylaj.

Niechętnie go puszczam i ostrożnie przechodzę na tyły alejki.

Oglądam się za siebie, żeby rzucić ostatnie spojrzenie na Larry'ego, ale już go nie widać.

Zwykle, gdy nie jesteśmy w schronisku, Larry i ja spędzamy noc na stacji metra. Ławki są naszymi przyjaciółmi, a lekkie hałasy stacji lepsze niż głośnie miasto na zewnątrz.

Tam właśnie udaję się najpierw, ale szybko zdaję sobie sprawę z popełnionego błędu, gdy widzę w telewizji na stacji wiadomość o śmierci Richarda.

Dwóch mężczyzn w średnim wieku, którzy sądząc po ich niebieskich czapkach drużyny Giants, wydają się fanami futbolu, zatrzymuje się przede mną, żeby obejrzeć wiadomości. Powoli cofam się i wtapiam w ścianę na wypadek, gdyby ktoś mnie rozpoznał.

– Co za syf – mówi jeden z nich, zapalając papierosa mimo znaków zakazu palenia.

– Może to sygnał, że nie było mu pisane kandydowanie na burmistrza – odpowiada drugi, wzruszając ramionami.

– Nie było mu pisane? Człowieku, czy ty w ogóle mieszkasz w tym mieście?

– Co? O co ci chodzi?

– Richard Green był głównym kandydatem na burmistrza. – Facet z papierosem pochyła się w stronę przyjaciela i ścisza głos, jakby dzielił się tajemnicami Centralnej Agencji Wywiadowczej. – Krążą plotki, że wspierała go mafia.

– Mafia? – szepcze drugi mężczyzna, mimo że doskonale go słyszał.

– Mów ciszej, idioto. Chcesz, żebyśmy znaleźli się na ich celowniku?

Wyśmiewam sposób, w jaki nawiązuje do znanych filmów o gangsterach, ale przysuwam się bliżej, zachowując jednocześnie dystans, aby poznać treść ich rozmowy. Jeśli Richard był wspierany przez mafię, to ci straszni mężczyźni ubrani w ciemne garnitury mają więcej sensu, skoro wpadali od czasu do czasu i zmierzali prosto do jego biura.

– Czy to Włosi? – pyta niepalący.

Palacz wydmuchuje chmurę dymu, a ja zatykam nos i usta grzbietem dłoni, żeby nie zakaszleć.

– Nie. To *Bratva*².

– Rosjanie?

– Tak mówią plotki.

– Czy ci cholerni Rosjanie znowu mieszają się do naszej polityki?

– Tak, stary. A ich mafia to nie żarty. Słyszałem, że zabijają ludzi jak leci.

– W tym kraju obowiązują przecież prawa.

Palacz wybucha śmiechem i macha ręką, żeby złapać oddech i się uspokoić.

– Jakie prawa, człowieku? Te potwory ustanawiają to, co im się żywnie podoba.

– Chcesz powiedzieć, że śmierć Richarda nie jest tak prosta, jak przedstawiają to media?

– Dokładnie. To wszystko to tylko dywersja. – Palacz spogląda na pasek wiadomości: „Richard Green, kandydat na burmistrza Nowego Jorku, został zabity przez jednego z bezdomnych w schronisku, którym kierował”.

Mrużę oczy i spoglądam na telewizor. Moje zdjęcie powinno być już wyświetlane w każdych wiadomościach z napisem „poszukiwana”. Jak to się stało, że nawet nie wymienili mojego nazwiska? Czy policja nie przekazała jeszcze mediom konkretnych informacji?

Ale to nie ma żadnego sensu. Moje odciski są wszędzie w biurze Richarda, a ja bez wątplenia jestem ich główną podejrzaną. Więc dlaczego nazywają mnie tylko bezdomnym w jego schronisku? Nie podano nawet mojej płci.

– Rosjanie są straszni, stary – mówi palacz.

– Gorszi od Włochów?

– W tej chwili? O wiele, kurwa, gorsi. Ich władza i wpływy sięgają głębiej niż jakiegokolwiek innej grupy przestępczej. – Wyrzuca papierosa na beton, nie gasząc go, bo razem z kolegą spieszą się na pociąg.

Podchodzę do miejsca, w którym stali, i gaszę papierosa podeszwą buta. Temat w telewizji zmienił się na jakieś inne wiadomości ze świata, a ja wciąż wpatruję się w spalony niedopałek. Ogień pozostawił czarną linię na białej powierzchni peronu. Nawet gdy już zniknął, pozostał po nim ślad.

Zupełnie jak moje życie.

Dotykam dolnej części brzucha, gdzie widnieje blizna, ukryta pod niezliczonymi warstwami ubrań. Wciąż pali, jakby opuszki moich palców płonęły, przebijając się przez ubranie i drażniąc skórę.

Z żołądka dobiega kolejny protest głodu, a ja wzdycham, wychodząc z dworca. Muszę iść w jakieś spokojniejsze miejsce, bo choć jeszcze nie ujawnili mojej tożsamości, w końcu to zrobią.

Rozmowa kibiców Giants ciągle przewija się w mojej głowie, a ja przemykam od jednej alejki do drugiej, idąc szybko i lekko.

Kiedy palacz wspomniał o Rosjanach, na myśl przyszedł mi tylko ten nieznajomy z dzisiejszego popołudnia. Jego akcent był bardzo rosyjski, ale nie tak szorstki, jak kiedyś słyszałam. Mówił płynnie, bez wysiłku, prawie tak, jak wyobrażam sobie członka rosyjskich wyższych sfer, gdyby kiedykolwiek nauczył się angielskiego.

Czy mógł należeć do mafii, o której wspominał palacz?

W myślach potrząsam głową. Dlaczego miałabym go łączyć z mafią tylko dlatego, że ma rosyjski akcent? Może być rosyjskim biznesmenem, których tysiące krążą po Nowym Jorku.

Albo szpiegiem.

Na tę myśl przechodzi mnie dreszcz. Naprawdę muszę ograniczyć swoją dziką wyobraźnię. Poza tym, w jakim świecie szpieg jest aż tak atrakcyjny? Poza Jamesem Bondem, ale on przecież nie jest prawdziwy. Rosyjski nieznajomy przyciągnął sporo mojej uwagi, a najdziwniejsze jest to, że wydawał się nawet tego nieświadomy. A może mu to przeszkadzało? Może nie chciał się wyróżniać, ale i tak został do tego zmuszony.

Sięgam do kieszeni i wyciągam chusteczkę, którą mi dał. Dobra, wyrzuciłam ją do kosza, ale potem wyjęłam. Nie mam pojęcia dlaczego. Chyba czułam, że może się przydać.

Przesuwając palcami w rękawiczce po inicjałach, zastanawiam się, czy zrobiła mu ją żona i czy będzie go wypytywać, gdzie ją podział. Chociaż to on wydaje się typem, który zadaje pytania, a nie odwrotnie.

Wkładając chusteczkę z powrotem do kieszeni, wyrzucam z głowy dziwnego nieznajomego i przemierzam kilka zakrętów, aż docieram do podziemnego parkingu, w którym razem z Larrym często nocujemy.

Przy wejściu chrapie stróż, mamrocząc coś o jakimś bejsboliście, który jest idiotą. Nie trzeba włożyć wiele wysiłku, żeby go ominąć. Teraz muszę tylko wyjść wcześniej rano, zanim się obudzi.

Parking nie jest duży ani wymyślny, mieści tylko około stu samochodów, a połowa miejsc nie jest nawet zajęta. Tylko jedna trzecia neonów działa, ale nawet gdyby wszystkie mnie oślepiły, nie zrobiłoby mi to żadnej różnicy. Spałam już w gorszych miejscach, z mocniejszym oświetleniem i głośniejszymi dźwiękami.

Kluczem do zachowania bezpieczeństwa jest spanie z jednym okiem otwartym – oczywiście niedosłownie. Muszę mieć lekki sen, by nawet najmniejszy ruch mnie obudził.

Kiedy siadam na betonowej podłodze między dwoma samochodami i zamykam oczy,

doskonale zdają sobie sprawę z brzęczenia na wpół zepsutych świateł i szumu pojazdów przejeżdżających ulicami na górze. Słyszę nawet mamrotanie strażnika, choć nie mogę zrozumieć jego słów.

Jeśli przestanie gadać przez sen, będę wiedziała, że się obudził. Muszę być czujna. Mógłby wezwać policję, a to ostatnia rzecz, jakiej bym chciała w obecnej sytuacji – a właściwie w żadnej sytuacji.

Staram się ułożyć jak najwygodniej, choć moje kości przeszywa zimno pochodzące od ściany, o którą się opieram, i podłogi znajdującej się pode mną.

Staram się nie zwracać uwagi na burczenie w brzuchu i pulsującą potrzebę picia.

Próbuję myśleć o tym, co będzie dalej, kiedy już oficjalnie stanę się osobą poszukiwaną.

Wkrótce zmęczenie bierze górę i zasypiam bez snów.

Nie śnię. Nigdy. To tak, jakby od czasu wypadku mój umysł stał się pustym płótnem.

Nagle mamrotanie ustaje, a strażnik zaczyna mówić. Otwieram oczy i spoglądam na mały otwór, który służy mi za okno. Jest jeszcze noc, a sądząc po braku krzątających się samochodów, jest na tyle późno, że nie powinny tu przyjeżdżać żadne inne pojazdy.

A jednak czarny wóz powoli wjeżdża na parking. Jest tak cicho, że nie usłyszałabym go, gdybym nie była wyczulona na odgłosy światła zewnętrznego.

Przyciągam kolana do klatki piersiowej i obejmuję je ramionami, a następnie naciągam kaptur płaszcz na głowę, aby całkowicie ją zakryć. Przez wąską szczelinę wyglądam tylko jednym okiem.

Jeśli nie zaparkuje na miejscu naprzeciwko mnie, nic mi się nie stanie. Bardziej logiczne jest wybranie jednego z niezliczonych miejsc w pobliżu wejścia.

Dźwięk jest coraz bliższy, a ja dostrzegam czarny samochód. Kurczę się w ciasnej przestrzeni między hyundaiem a ścianą, dziękując wszystkim świętym za moją małą klatkę piersiową. Ten ruch pomaga mi pozostać niewidoczną.

Ale robiąc to, zablokowałam sobie możliwość zobaczenia, co robi samochód. Przez długie sekundy nie słychać żadnego dźwięku. Ani otwierania drzwi, ani brzęczenia zamka.

Przykucam, zaglądam pod samochód i widzę parę męskich stóp stojących tuż przed hyundaiem. Przykładam dłoń w rękawiczce do ust, żeby stłumić każdy dźwięk, jaki mogłabym wydać.

Zgniły zapach jakiegoś gówna, które wcześniej dotykałam, wywołuje we mnie mdłości.

Oddycham przez usta, obserwując stopy obcego. Ma na sobie brązowe buty i nie rusza się, jakby na coś czekał.

Odejdź. Idź!

Powtarzam w głowie tę mantrę, jakby to miało pomóc.

Mama mówiła mi, że wszystko może się spełnić, jeśli tylko mocno w to wierzysz.

I jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki brązowe buty odchodzą. Z ulgą wypuszczam powietrze, ale nagle pojawia się panika, gdy silna ręka wyciąga mnie z samochodu, ciągnąc za kaptur.

Siła jest tak duża, że przez chwilę wiszę w powietrzu, zanim postawny mężczyzna o przerażających rysach twarzy mówi z rosyjskim akcentem:

– Mam ją, szefie.

Winter

– Mam ją, szefie.

Nie zastanawiam się nawet, co mogą oznaczać te słowa. Moją nadrzędną i najważniejszą rolą w życiu jest przetrwanie. Nie żyję dla siebie, tylko dla mojej córeczki. Dla życia, którego ona nie mogła mieć.

Mężczyzna, który mnie schwytał, jest barczysty i wielki jak góra. Ma surowe i srogie rysy twarzy, zupełnie jakby urodził się z permanentnym grymasem. Jego jasne blond włosy są krótkie, a oczy zimne i bezlitosne jak lód.

Gdy tylko stawia mnie na nogi, próbuję wyrwać się z jego objęć. Trzyma mnie mocno za kaptur. Kręcąc się i wiercąc, chwytam go za rękę i próbuję mu ją wyrwać, ale równie dobrze mogłabym być małą myszką walczącą z wielkim kocurem.

Nieznajomy wydaje się zupełnie niezainteresowany szamotaniną. Ciągnie mnie dalej za sobą, a moja próba wyrwania się wcale go nie zniechęca. Depczę mu po stopach, ale on tylko mocniej chwytamnie za kaptur i prowadzi dalej. Moje stopy włóczą się po podłodze, przez co gubię jeden z butów.

– Pomocy! – krzyczę na cały głos. – Pomocy... – Mężczyzna kładzie szorstką dłoń na moich ustach, odcinając mi możliwość wydawania jakichkolwiek dźwięków.

W przeciwieństwie do smrodu moich zgniłych rękawic jego dłoń pachnie skórą i metalem. Mimo nieco znośnego zapachu dyszę, jakbym została wepchnięta do ciasnego miejsca, w którym nie można złapać tchu.

Kończyny trzęsą mi się na samą myśl o klatce. Próbuję oderwać się od tej myśli, ale ona już urosła i rozlała się po całym ciele, przedzierając się przez ciało i kości, by zmaterializować się przede mną.

Jestem w zamkniętej przestrzeni, jest tak ciemno, tak bardzo ciemno, że nie widzę własnych rąk. Zapach moczu wypełnia moje nozdrza, a własny oddech brzmi jak czerwonoooki potwór z moich najstraszniejszych koszmarów.

Jestem uwięziona.

Nie mogę się wydostać.

– Wypuść mnie... – szepczę z ochryłą desperacją. – Proszę, wypuść mnie...

Gdzie jest mały potwór?

Nie!

Drapię dłoń trzymającą mnie za rękę. Dłoń mężczyzny, który chce mnie zabić. Nie mogę mu na to pozwolić.

Muszę przetrwać.

Zanim się orientuję, zostaję wepchnięta na tylne siedzenie czarnego samochodu.

Musiałam być tak pochłonięta tamtą chwilą z przeszłości, że nie zwróciłam uwagi na odległość, na jaką mnie zaciągnął. Barczysty Blondyn puszcza mnie i zatrząskuje drzwiami.

Czuję, jak trzęsą mi się palce, a pozostałości po retrospekcji tej ciemnej, ciasnej przestrzeni wciąż biją pod skórą jak demon, który zaraz podniesie swoją brzydką głowę. Zazwyczaj po takich epizodach wybiegam na otwartą przestrzeń i biegnę tak długo, aż powietrze wypali moje płuca i wymaże ten obraz z głowy.

Ale nie tym razem.

Teraz muszę znaleźć w sobie siłę, żeby móc przetrwać.

Przetrwanie jest ważniejsze niż wszystko. Ważniejsze niż ból i mentalne więzienie.

Wszystko.

Próbuję otworzyć drzwi, zanim blondyn zdąży wsiąść na miejsce kierowcy i zawieźć mnie Bóg jeden wie gdzie.

Ale porywacz nie wsiada do samochodu.

Zamiast tego staje przed pojazdem odwrócony plecami do mnie. Dołącza do niego inny mężczyzna, a kiedy odwraca się na bok, przelotnie dostrzegam jego profil. Jest niższego wzrostu i wydaje się młodszy od Barczystego Blondyna. Ma szczuplejszą sylwetkę, a marynarka od garnituru nie przylega mu do ramion, jak u tego większego mężczyzny. Ma długie, brązowe włosy spięte w niski kok i krzywy nos, który na pewno już kiedyś widziałam, ale gdzie?

Chwila wahania znika, gdy Krzywy Nos i Barczysty Blondyn odwracają się ode mnie.

Szarpię za klamkę, ale drzwi się nie otwierają.

– Kurwa!

Naciskam na nie stopą w skarpetce, pcham, a potem ciągnę, aż moje policzki płoną od ciepła. Naciskam przycisk, żeby opuścić szybę, ale on również jest zablokowany.

– Nic z tego. Oszczędzaj siły.

Wzdrygam się, a moja ręka zatrzymuje się w miejscu. W zamroczeniu spowodowanym adrenaliną nie zauważyłam, że na tylnym siedzeniu siedzi ze mną ktoś jeszcze.

Wciąż trzymając klamkę, powoli odwracam głowę, mając cholerną nadzieję, że to, co przed chwilą usłyszałam, było tylko wytworem mojej wyobraźni.

Że myślałam o nim tak długo, że aż zaczęłam mieć halucynacje.

Ale to jednak nie to.

Moje usta rozchylają się, gdy wpatruję się w te intensywnie szare oczy z dzisiejszego popołudnia. Wydają się ciemniejsze, bardziej zacienione, jakby noc rzuciła na nie jakiś urok.

Urywam kontakt wzrokowy, gdy tylko go nawiązuję, bo jeśli dalej będę się gapić, skóra zacznie mi się trząść, zakręci mi się w głowie i będę miała ochotę zwymiotować żółcią z pustego żołądka.

Trzymając stopę na drzwiach, z całej siły ciągnę i naciskam na klamkę. W pierwszej chwili pomyślałam, że ten zwalisty mężczyzna może być z policji i chce mnie zgarnąć za zabicie Richarda, ale nie ma mowy, żeby ten rosyjski nieznajomy był policjantem.

Nie wygląda na takiego.

Może jednak jest szpiegiem. Wydaje się to dziwnie podobne do początku jakiegoś filmu szpiegowskiego, w którym ktoś, kto zupełnie się do tego nie nadaje, zostaje zwerbowany do tajnej pracy dla agencji wywiadowczej.

Kiedy pchanie i ciągnięcie nie przynoszą żadnych rezultatów, wbijam łokieć w szybę. Ból przeszywa całe moje ramię, ale nie przestanę, dopóki nie wyjdę z tego miejsca.

Zaczynam się czuć jak w tym cholernym zamkniętym pudełku. Muszę się stąd wydostać.

Już mam uderzyć pięścią w szybę, gdy w powietrzu rozlega się głos nieznajomego:

– Jest kuloodporna. Zrobisz sobie tylko krzywdę.

Moja ręka leży bezwładnie obok mnie. Mogę być skłonna do poświęcenia się dla bólu, ale nie zrobię tego, jeśli działanie ma nie dać żadnego efektu.

– Skończyłaś? – pyta spokojnym, niemal pogodnym tonem, jak człowiek z wyższych sfer. Jego głos jest aksamitny, gładki jak jedwab, ale wciąż głęboki i męski.

Nie patrzę na niego, tylko ruszam w stronę przedniego siedzenia. Jeśli uda mi się otworzyć drzwi lub wyjść przez okno, mogę uciec i...

Silne ręce chwytają mnie za biodra i z łatwością przyciągają do siebie. Jestem teraz tak blisko niego, że jego udo dotyka mojego.

Oczekuję, że mnie puści, skoro ma mnie u swego boku, ale tak się nie dzieje. Wręcz przeciwnie, mocniej obejmuje mnie za biodra i mimo że mam na sobie kilka warstw ubrań, czuję władcze ciepło w jego dłoniach. To coś innego niż ciepło w samochodzie. Jest palące, przedziera się przez ubranie i przesywa skórę.

Mężczyzna jest tak blisko, że czuję jego zapach – a raczej jestem zmuszona wdychać go przy każdym oddechu. Mieszanka skóry i drewna. Moc i tajemniczość.

Mówi do mojego ucha, a jego ton staje się coraz niższy, aby utrwalić słowa w moich kościach:

– Nie ma sensu ze mną walczyć, bo tylko się zranisz. Jestem daleko poza twoją ligą, więc nie sprawiaj mi kłopotów, bo nie zawaham się, by rzucić cię na pożarcie wilkom. Podaję ci rękę, więc bądź wdzięczna. Podziękuj swoim szczęśliwym gwiazdom i przyjmij ją bez zadawania żadnych pieprzonych pytań.

Przez cały czas, kiedy mówi, mam suche usta. Wypowiada wyraźne groźby, ale brzmi przy tym jak spokojny prawnik przedstawiający sprawę przed sędzią.

Ma specyficzny sposób mówienia. Jego słowa są przemyślane, pewne i mają charakter rozkazujący, ale nie władczy.

– Czego ode mnie chcesz? – Chcę sama siebie kopnąć za ten niski głos. Prawie się przestraszyłam. No właśnie. Zdecydowanie brzmię na przerażoną, bo, do jasnej cholery, jestem. Właśnie dziś poznałam tego mężczyznę i w ciągu kilku godzin moje życie wywróciło się do góry nogami.

Do tej pory moim jedynym celem było przetrwanie, ale w tej chwili nawet to wydaje się niemożliwe.

– Mam dla ciebie propozycję, Winter.

Skąd znasz moje imię?, chcę o to zapytać, ale wiem, że byłoby to bezcelowe. Wydaje się typem człowieka, który wie wszystko, co powinien.

– Jaką ofertę?

Jego usta muskają małżowinę mojego ucha, gdy szepcze:

– Zostań moją żoną.

Winter

Mama mawiała, że najlepszym sposobem na rozbrojenie kogoś jest powiedzenie mu tego, czego najmniej się spodziewa.

Nie wiem, co myślałam, że rosyjski nieznajomy powie, ale „zostań moją żoną” z pewnością było na końcu tej listy.

Przez kilka sekund wpatruję się w niego bez wyrazu. Ogarnął mnie szok, z którego nie mogę się otrząsnąć. Rosjanin pozostaje spokojny i opanowany.

Odkąd spotkaliśmy się tego popołudnia, jest solidny jak dąb i nieruchomy jak posąg. Teraz zdaję sobie sprawę, dlaczego wcześniej chciałam, żeby się uśmiechnął, dlaczego czekałam na to z zapartym tchem. To by go trochę ucłowieczyło. Desperacko i irracjonalnie szukałam w jego kamiennych rysach jakiejś ludzkiej cechy.

Ale teraz? Wygląda jak nieokiełznana siła. Jak prąd rwącej rzeki. Tyran, który nie bacząc na nikogo, zaraz zmiecie wszystko na swojej drodze.

Zostań moją żoną.

Jego słowa, choć wypowiedziane spokojnie, eksplodują w mojej głowie jak fajerwerki czwartego lipca. Są tak głośne, że zagłuszają resztę moich myśli. Są uwięzione gdzieś poza zasięgiem, w tej małej czarnej skrzynce, która wywołuje dreszcze, ilekroć o niej pomyślę.

Najwłaściwszą reakcją na jego niedorzeczną propozycję jest śmiech, ale nie robię tego. Podejrzewam, że nie przyjąłby dobrze, gdyby w jakiś sposób uznał, że się z niego nabijam.

Jest tak poważny, że widać to w jego rysach, manierach, a nawet w sposobie mówienia – jakby nigdy w życiu się nie uśmiechnął.

Jakby sam akt uśmiechu był dla niego czymś nienaturalnym.

On i ci ludzie na zewnątrz nie są normalni. Widzę to bez konieczności dowiadywania się, kim są naprawdę. Można to wyczuć w powietrzu, które natychmiast się zmieniło, gdy tylko wjechali na parking.

Z niebezpiecznymi ludźmi trzeba postępować ostrożnie i z głową. Stawianie się może mi tylko zaszkodzić.

– Twoją żoną? – pytam. Mój ton jest niski, ale oddaje niedowierzanie, które czuję.

Rosyjski nieznajomy puszcza moje biodra, a ja przesuwam się na drugą stronę samochodu, zachowując między nami jak największy dystans.

Brak jego dotyku jest jak utrata ciepła w środku śnieżycy. Ale wolę zamarznąć, niż zostać spalona na popiół.

– Zgadza się. – Splata długie i zadbane palce na kolanach, a ja nie mogę się powstrzymać od patrzenia na obrączkę na jego lewej dłoni.

– Już jesteś żonaty.

Jego spojrzenie przesuwają się na obrączkę, jakby zapomniał, że tam jest. Czarne, gęste rzęsy przykrywają jego oczy, gdy przez chwilę się jej przygląda. Ma dziwny wyraz twarzy. Kiedy ktoś myśli o swoim współmałżonku, zazwyczaj łagodnieje z uwielbienia albo przybiera ponury wyraz smutku lub rozpaczy.

On nie robi ani jednego, ani drugiego.

Jego usta rozchylają się w ruchu, który sugeruje, że chce udusić obrączkę i tego, kto

wsunął mu ją na palec.

Zanim udaje mi się wyczytać coś więcej z jego reakcji, jego uwaga przesuwa się z dłoni na mnie, a emocje, które wydawało mi się, że widziałam w jego stalowych oczach, znikają, jakby nigdy nie istniały.

– Będziesz udawała moją żonę.

– Udawała? – Nie wiem, dlaczego wciąż zadaję pytania, ale sytuacja jest tak surrealistyczna, że czuję się, jakbym znalazła się w jednej ze świątecznych baśni.

– Moja żona odeszła kilka tygodni temu i nie mam nikogo, kto mógłby wykonywać jej obowiązki, więc ty ją zastąpisz.

– Ach... – Nie miałam zamiaru powiedzieć tego na głos, ale nie mogłam się powstrzymać.

Patrzę na niego z innej perspektywy. Na jego wyprostowaną, pewną siebie postawę, na wybór ciemnej garderoby, czarne włosy i gęsty zarost, na cienie, które tworzą jego kości policzkowe i wreszcie na mroczki w jego szarych oczach, które wydają się wycięte z nowojorskiego ponurego nieba.

Czy czułam się przy nim nieswojo z powodu tej negatywnej energii, którą emitował? Teraz, gdy dowiedziałam się, że jej przyczyną jest niedawna śmierć jego żony, nie wiem, co mam czuć.

Mimo to niepokój czai się pod moją skórą jak zakrzepła żyła blokująca normalny dopływ tlenu do serca.

Jego ręce, choć spoczywają na kolanach, sprawiają wrażenie, jakby napierały na moją duszę, wywierały nacisk i próbowały się przebić.

To jest... niebezpieczne. Wręcz przerażające.

Może i skończyłam na ulicy, ale mój instynkt pozostał nienaruszony i przynajmniej potrafię rozpoznać niebezpieczeństwo.

Ten człowiek jest jego definicją.

Jego przystojna twarz, silna budowa ciała i niewymuszona pewność siebie nie zwodzą mnie. Wręcz przeciwnie, postrzegam je jako jego narzędzia zniszczenia.

– Przykro mi z powodu twojej żony – mówię najspokojniej, jak potrafię. – Ale nie mogę ci pomóc.

– Nie potrzebuję twojego współczucia. Po prostu zrób, co ci każę.

– Nie słyszałeś, co powiedziałam? Nie mogę być twoją żoną.

– Owszem, możesz. Właściwie tylko ty pasujesz do tej roli.

– Tylko ja? Przyjrzałeś mi się?

Stuka palcami o uda, a jego wzrok przesuwa się z mojej twarzy na tors i w dół, na stopę, której brakuje buta. Zapytałam, czy mi się przyjrzał, ale teraz, kiedy bada mnie wzrokiem, znów ogarnia mnie poczucie niższości z dzisiejszego popołudnia.

Musi widzieć we mnie potwora i to w dodatku śmierdzącego. Choć rzadko przejmuję się moim stylem życia, teraz niepożądane uczucie uderza we mnie z siłą, która pozbawia mnie oddechu.

Zaczynam się wiercić w miejscu, ale po chwili się powstrzymuję.

– Tak, przyjrzałem – mówi powoli, prawie jakby za słowami kryło się inne znaczenie. Przystaje stukać palcami. – I to dokładnie.

– Więc... musisz widzieć, że nie nadaję się na niczyją żonę. – A co dopiero jego.

Sięga do kieszeni płaszcza i spodziewam się, że zaraz wyciągnie pistolet i strzeli w moją twarz za to, że marnuję jego czas. W jego ręce pojawia się jednak czarny skórzany portfel, otwiera go i wysuwa zdjęcie.

Z moich ust wydobywa się zduszony okrzyk zaskoczenia, gdy patrzę na kobietę, która na nim widnieje. Stoi sama w sukni ślubnej. Jej ciemnobrązowe włosy są upięte w elegancki kok, odsłaniający delikatną szyję. Dekolt sukni opada z jej ramion, podkreślając ich krągłość i kości obojczyków.

Jej nos jest niewielki, a kontur twarzy wyraźny i jednocześnie łagodny. Jej jasną skórę pokrywa lekki makijaż podkreślający spokojne piękno. Pełne usta pomalowane są w kolorze nude, podobnie jak powieki.

Oczy ma tak niebieskie, jakby zaglądała w moją duszę i czekała, aż odwzajemnię jej spojrzenie.

Na pomalowanych ustach widnieje delikatny uśmiech. Jest tajemniczy, prawie jakby nie chciała się uśmiechać, ale może kryje się za nim inny cel.

Ale to nie jej piękno i elegancja są powodem drżenia moich palców.

To przez nią całą.

Patrzę na ciemnowłosą, czystą i zadbaną wersję samej siebie. Ledwie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam tak czysta jak ona, ale pamiętam swoje odbicie w lustrze w szpitalu kilka tygodni temu i zdecydowanie wyglądałam jak ta kobieta, tyle że z blond włosami.

– Właśnie dlatego to musisz być ty.

Głos nieznanego zaskakuje mnie. Kiedy zatraciłam się w obrazie jego żony, prawie zapomniałam, że i on tam był.

– Ale jak...?

– Jak? – powtarza, lekko unosząc brew.

– Jak to możliwe? Byłam jedynaczką, więc ona... – Spoglądam na nią jeszcze raz. – Nie może być moją bliźniaczką ani siostrą.

– Nie jest z tobą spokrewniona.

– Więc... jak wytłumaczysz to podobieństwo? – To przerażające. Ma nawet taki sam pieprzony kolor oczu, który zawsze uważałam za cholernie rzadki.

– Wierzysz w sobowtóry, Winter?

– Sobowtóry? – parskam. – Chyba żartujesz?

– Czy ja wyglądam na kogoś, kto żartuje? – Autorytatywność w jego tonie sprawia, że przysuwam się do zamkniętych drzwi samochodu. Cholera. On naprawdę jest przerażający.

– N-nie.

– Zgadza się.

– Chcesz powiedzieć, że ona i ja jesteśmy sobowtórami? Jak to możliwe?

– Jest to powszechniejsze, niż sądzisz.

– Nadal w to nie wierzę.

– Nieważne, w co wierzysz. To już się dzieje.

– Już się dzieje?

– Tak. Zostaniesz moją żoną.

– Nie. Nie zgodziłam się na to.

– „Nie zgodziłam się na to”. – Zastanawia się, jakbym opowiedziała dowcip. – Myślisz, że cokolwiek od ciebie zależy? Za kogo ty się, kurwa, uważasz?

Przysuwam się jeszcze bliżej drzwi, aż klamka boleśnie wbija się w mój bok.

– Jestem wolnym człowiekiem.

– Wolnym? Jak definiujesz wolność? Spaniem na parkingach i żebraniem o jedzenie?

– To, jak żyję, nie jest twoją sprawą.

– Nie pyskuj więcej, bo nie spodoba ci się moja odpowiedź. – Jest spokojny, kiedy wypowiada swoją groźbę, ale to nie umniejsza jej siły. Chciałabym ukryć się w podłodze lub

drzwiach – nie jestem wybredna.

Wpatruje się we mnie długo, upewniając się, że jego słowa trafią w sedno, po czym kontynuuje:

– Będziesz miała dach nad głową, czyste łóżko i ciepłe posiłki przez cały dzień.

Obraz, który maluje, jest kuszący, ale *on* już nie. Daleko mu do kogoś, kogo mogę nazwać kuszącym. Jest tak przerażający, że nawet siedzenie obok niego wywołuje we mnie uczucie niepokoju. Czuję, że muszę być w ciągłym prymitywnym trybie walki lub ucieczki. Właściwie to mogę jedynie myśleć o ucieczce, bo w walce na pewno by mnie zabił.

Tak więc choć pragnę tych wszystkich rzeczy, które wymienił, ich cena – bycie z nim – nie jest czymś, na co mogę sobie pozwolić.

Muszę znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji.

– Jeśli nadal nie jesteś przekonana, w porządku.

Podnoszę głowę, napotykać jego obojętne spojrzenie.

– Pozwalasz mi odejść?

– Jeśli chcesz.

Przymykam oczy.

– Naprawdę?

– Tak, ale policja jest w pogotowiu kilka przecznic dalej. Gdy tylko opuścisz ten samochód, zostaniesz aresztowana pod zarzutem zabójstwa Richarda Greena.

Wydamę z siebie stłumiony jęk. Skąd... skąd on, do cholery, o tym wie?

– Zablokowałem policji i mediom możliwość ujawnienia twojego nazwiska i zdjęcia, ale jeśli wolisz żyć na ulicy, to nie będziesz miała nic przeciwko więzieniu. Tak naprawdę powinnaś mi podziękować. Tam przynajmniej dają jeść.

Czuję, jak samochód kurczy się wokół mnie, a jego siedzenia zamieniają się w wijące macki ośmiornicy pragnące mnie udusić.

Zaplanował wszystko: od morderstwa przez policję aż po to, żeby nigdy nie wspomnieli o żadnym szczególe na mój temat. Rozgrywał swoje karty, jedną po drugiej, w metodyczny, psychopatyczny sposób. Ani przez chwilę nie planował dać mi jakiegokolwiek wyboru. Przyszedł tu z zamiarem uczynienia ze mnie swojej żony, a ja nie mogę zrobić nic, aby uniknąć tego losu.

– Dlaczego... – Połykam łzy i gulę w gardle. – Dlaczego nie użyłeś tej groźby od samego początku? Dlaczego dałeś mi nadzieję, że będę mogła odrzucić twoją propozycję?

– Nie miałem zamiaru dawać ci nadziei, ale nie mogłaś mi odmówić, Winter. Jesteś nikim. Szkodnikiem, którego wszyscy tępią. Bezimienną twarzą, której nikt nie pamięta. Bądź wdzięczna, że składam ci tę propozycję. Powiedz „dziękuję” i zrób to.

Podnoszę rękę i uderzam go w twarz tak mocno, że ból rozchodzi się po mojej dłoni i promieniuje do ramienia.

Dziwny rodzaj gniewu ogarnął mnie na jego słowa i musiałam go w jakiś sposób rozładować. To jedyne rozwiązanie, na które wpadł mój mózg.

Takie, które – jak teraz sobie uświadamiam – może kosztować mnie życie.

Oczy nieznajomego ciemnieją, a mięsień pod szczęką drga.

W pełni oczekuję, że mnie uderzy, i zaciskam drżące wargi, przygotowując się na ból.

Jego ręka jednak oplata mój kark i przyciąga mnie do siebie tak, że nasze twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów.

– Ostatnia osoba, która odważyła się mnie dotknąć, jest teraz zakopana trzy metry pod ziemią.

Z trudem przełykam ślinę. Same jego słowa duszą mnie i kopią pode mną grób.

Wolałabym, żeby zamiast tego mnie uderzył.

– To jest pierwszy i ostatni raz, kiedy to robisz. Powtórz to, a spotka cię los gorszy niż śmierć.

Odpycha mnie, puszczając moją szyję, a ja zataczam się w kierunku drzwi. Serce bije mi tak głośno, że słyszę szum w uszach.

– Co chcesz ze mną zrobić? – Mój głos jest cichy, pełen strachu.

– Co tylko mi się spodoba.

Moje zęby szcękają z innego powodu niż chłód, ale nie mogę się oprzeć dzikiej potrzebie zadania pytania:

– Skrzywdzisz mnie?

Jego uwaga skupia się na mnie, oczy stają się popielate, puste.

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy potrafisz słuchać rozkazów.

Wpatruję się w niego, ponownie przełykając ślinę. Nie jestem w tym dobra. Nie potrafię kogoś słuchać. Ale muszę to w sobie zmienić, bo nie chcę dać temu człowiekowi powodu, żeby mnie skrzywdził.

Nie żeby go potrzebował.

– Zostaniesz umyta, zanim wejdiesz do mojego domu. – Rzuca mi protekcyjne spojrzenie, utwierdzając mnie w przekonaniu, że rzeczywiście uważa mnie za szkodnika.

– Kiedy?

– Teraz.

– T... teraz?

– Masz jakieś zastrzeżenia?

Kręcę raz głową. Chcę znowu zobaczyć Larry'ego, ale to prawdopodobnie narazi go na niebezpieczeństwo, więc postanawiam tego nie robić. Będę miała okazję spotkać się z nim, gdy już będę... kimś innym.

Ta myśl uderza mnie mocniej, niż bym się tego spodziewała.

Będę żyła jako ktoś inny.

Nie będę już Winter Cavanaugh.

Ta myśl uderza mnie z podwójną mocą, gdy Rosjanin mówi:

– Od teraz jesteś Lią Volkov. Żoną Adriana Volkova.

Adrian

Nigdy nie wierzyłem w drugie szanse.

Wiara w to, że ktoś może się zmienić, to w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach przypadków pobożne życzenia. Strata czasu i energii.

Zawsze jednak pozostaje ten jeden procent: anomalia.

Ta... dewiacja ludzkiego zachowania.

Fakt, że prawie niemożliwe jest przewidzenie lub uchwycenie takiej chwili, czyni ją wyjątkową. Wręcz pożądaną.

To grzech, który czeka na popełnienie.

Nienaruszona róża, która zerwana uschnie w miejscu odległym od jej naturalnego środowiska.

Nawet temu jednemu procentowi nie można ufać. To nie tak, że ludzie zmieniają się z własnej woli. Zmuszają ich do tego czynniki zewnętrzne: okoliczności i tragedie.

W pewnym sensie druga szansa tak naprawdę nie istnieje. To mit opowiadany od czasu do czasu, aby uspokoić ludzi wrażliwych emocjonalnie, by mogli cieszyć się kolejnym dniem, zamiast popadać w depresję.

Prędzej czy później zdają sobie jednak sprawę, że takie rzeczy się nie dzieją i wpadają w głębszą formę depresji, która w końcu doprowadza ich do zguby.

Nie wierzę w mity. Jestem człowiekiem twardo stąpającym po ziemi. Mogę przeinaczać fakty na swoją korzyść, mogę używać ich zniekształconej wersji, aby osiągnąć jakiś cel, ale nie sięgam po iluzje.

A jednak zdarzył się ten jeden wyjątek.

Iluzja, za którą *podążę*.

Kobieta siedząca obok mnie na tylnym siedzeniu samochodu sama w sobie jest mitem. Sobowtórem.

– Wierzysz w sobowtóry? – zapytała mnie kiedyś Lia, gdy usiedliśmy do śniadania.

Uniosłem brew.

– Sobowtóry?

– Nie patrz tak na mnie. One istnieją naprawdę! Mówi się, że każdy ma czterdzieści osób, które wyglądają dokładnie tak samo jak on. Są rozproszeni w czasie i przestrzeni, więc niezwykle rzadko można znaleźć swojego sobowtóra w tym samym czasie i miejscu.

– To ciekawe.

Zmrużyła oczy.

– Nie wierzysz mi.

– Powiedziałem tylko, że to ciekawe.

– Kpisz ze mnie.

– Czyżby?

– Oczywiście, że tak, Adrian!

– Hmm. Jak możesz być tego taka pewna?

– Nie o to chodzi.

– Więc o co?

– Wyobraź sobie mojego sobowtóra gdzieś na świecie. – Uśmiechnęła się do mnie łagodnie. – Gdybyś ją zobaczył, nie byłbyś w stanie nas rozróżnić.

– To niemożliwe.

– To jak najbardziej możliwe. Mam nadzieję, że kiedyś ci się to przytrafi.

– Wygląda na to, że to ty chcesz się z nią spotkać. Dlaczego?

– Nie, Adrian! Nie możemy spotkać naszych sobowtórów. Pierwszy, który zobaczy drugiego, umrze – wyszeptała ostatnie słowa spłoszonym tonem.

Pierwszy, który zobaczy drugiego, umrze.

Tak właśnie się stało. Lia zobaczyła tę bezdomną i po prostu zniknęła, jakby nigdy nie istniała.

Kiedy w coś nie wierzysz, a to w końcu się dzieje, obwiniasz to coś, bo nie możesz po prostu zacząć wierzyć w to, w co nigdy nie wierzyłeś.

Ta kobieta jest tym czymś.

To ona odebrała mi Lię i sądziła, że może marnować swoje życie na brudnych ulicach bez żadnych konsekwencji.

Wygląda przez okno, gdy mój najstarszy ochroniarz, Kola, prowadzi samochód przez ruchliwe ulice. Inny bliski mi ochroniarz, Yan, siedzi na miejscu pasażera i obserwuje drogę, trzymając rękę na pistolecie przy pasku. To silni, lojalni i cisi ludzie, którzy bardziej przemawiają czynami niż słowami. To w nich lubię.

Winter trzyma klamkę obiema rękami. Nie z powodu tego, jak Kola prowadzi samochód, bo jazda jest płynna. Nie przygląda się z zahipnotyzowaniem nocnemu widokowi Nowego Jorku, bo jej oczy nie są skupione.

Wygląda tak, jakby fantazjowała o otwarciu drzwi i wyskoczeniu z samochodu, gdy ten pędzi wzdłuż drogi.

Jest nieco nieprzewidywalna, więc muszę mieć na uwadze, że mogłaby chcieć wyskoczyć. Wciąż czuję ciepło jej uderzenia na skórze i jakaś część mnie domaga się, żebym ukarał ją za tę zniewagę.

Ale w odpowiednim czasie wszystko się ułoży.

Przez resztę drogi nie patrzy na mnie, prawdopodobnie boi się, że spełnię swoje wcześniejsze groźby. Chwilami jest mądra, ale czasami ma naprawdę głupie pomysły. Nadal nie wie, kim jestem i czym się zajmuję, ale zdążyła się już zorientować, że nie należę do ludzi, z którymi może zadzierać. I właśnie dlatego otoczyła się mentalnie wysokim murem z drutem kolczastym.

Nie zdaje sobie sprawy, że mogę i będę niszczył te mury, dopóki nie dostanę tego, czego chcę.

Jeśli czegoś nauczyłem się od moich popieprzonych rodziców, to tego, że należy być jak rzeka o silnym nurcie. Nie tylko inni zastanowią się dwa razy, zanim będą chcieli ze mną zadrzeć, ale też usunę wszystko, co stanie mi na drodze, niezależnie od tego, czy będą to przyjaciele, czy wrogowie, czy też ona sama.

Docieramy do jednego z naszych centrów handlowych w centrum miasta. Należy ono do legalnej firmy Bratvy, V Corp, którą obecnie zarządza wnuczka cioteczna *Pakhana*³, Rai.

Nie dałem jej znać, że przyjadę. Nikt nie musi o tym wiedzieć.

Kola i Yan wysiadają jako pierwsi i stają na straży z boku samochodu, odwrócenie do mnie plecami. Winter wpatruje się we mnie spod rzęs, w milczeniu pytając, co tu robimy.

– Zdejmij płaszcz – mówię jej.

– Dlaczego?

– Nie odzywaj się i rób co ci każe.

Widzę iskierkę buntu w jej błękitnych oczach, potrzebę wystawienia mojej cierpliwości na próbę. Czekam na to, co zrobi, chcąc raz na zawsze zdusić to w niej, ale odrzuca tę chęć i decyduje, że tej bitwy nie wygra.

Rozpina płaszcz i rozsuwa suwak, po czym zdejmuję odzienie i kładzie na kolanach. Wyrwam ubranie z jej palców i wyrzucam przez okno. Kola łapie śmierdzący płaszcz i idzie w kierunku śmietnika.

Jej spojrzenie śledzi tę czynność, oczy ma szeroko otwarte, jakbym zamordował jej ulubionego szczeniaka.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Śmierdzi i przez niego wyglądasz jak żebraczka.

– Bo jestem pierdoloną żebraczką – warczy, po czym zaciska wargi, gdy uświadamia sobie swój błąd.

– Co mówiłem o pyskowaniu? Chcesz spędzić kilka lat w więzieniu? Tego właśnie chcesz?

– N-nie.

– Wygląda na to, że tak.

– Przepraszam. Okej?

Nie podoba mi się ton, którym do mnie mówi. Wcale nie brzmi ulegle. Wręcz przeciwnie, jest nieco sarkastyczny. Ta kobieta znacznie różni się od mojej Lii.

Postanawiam na razie dać sobie z tym spokój i przyglądam się jej, stukając palcami w udo. Ma na sobie workowate džinsy i brzydki sweter w paski, który opina jej drobną sylwetkę, przez co wygląda jak uciekające z domu dziecko, ale przynajmniej te elementy jej garderoby nie śmierdzą moczem i wymiocinami.

Śmierdzi za to coś innego.

– Zdejmuj rękawiczki.

Tym razem nie pyta dlaczego i robi, co jej każę. Je również wyrzucam przez okno. Pod jej połamanymi paznokciami widnieją czarne linie brudu, a na palcach widać kilka czerwonych pęcherzy powstałych od zimna.

Sięgam do skrytki obok fotela kierowcy i wyciągam kilka chusteczek nawilżających. Sztynieje, gdy ujmuję jej dłonie i czyszczę, a jej źrenice się rozszerzają. Ręce ma równie wątłe i małe jak Lia, a do tego blade, niemal odpychające. Jedynie czerwone pęcherze i zielone żyły wyłaniające się spod skóry okazują odrobinę koloru.

Sięgam do kieszeni, wyjmuję obrączkę mojej żony i wsuwam ją na palec Winter. Jej oczy rozszerzają się, a ona sztywnieje, ale na szczęście trzyma buzię na kłódkę.

Zamiast prosić ją o zdjęcie czapki, robię to sam. Pozostaje nieruchoma, gdy jej tłuste blond lub raczej w połowie blond włosy opadają na ramiona. Wyrzucam brudną futrzaną czapkę przez okno, by dołączyła do innych śmieci. Chusteczkami nawilżającymi wycieram jej twarz.

Próbuje zrobić to sama, ale jedno moje spojrzenie sprawia, że opuszcza ręce na kolana. Przesuwam chusteczką jej czoło, delikatne kontury policzków i grzbiet nosa. Kiedy docieram do jej spierzchniętych warg, lekko się rozchylają. Próbuję spojrzeć jej w oczy, żeby zobaczyć, o czym myśli, ale ona wpatruje się jedynie w swoje ręce leżące na kolanach.

Kiedy mój kciuk zatrzymuje się na jej dolnej wardze, ogarnia mnie mroczne pragnienie i mam ochotę wgrzyźć się w jej usta i delektować ich popękaną powierzchnią, żeby sprawdzić, czy będzie krzyczała.

Jakby wyczuwając moje myśli, Winter drży, ale jest to coś zupełnie innego niż pożądanie. Strach. Surowy, pierwotny strach.

W końcu ją puszczam. Cofa się i opiera o skórzane siedzenie.

Otwieram drzwi samochodu, wychodzę i biorę głęboki wdech nocnego powietrza. Przechodzę na jej stronę i otwieram drzwi.

– Wsiadaj.

Robi to, ostrożnie i natychmiast przechodzi ją dreszcz i obejmuje się ramionami. Kiedy zdejmuję płaszcz i zarzucam go na nią, wpatruje się we mnie z dziwnym wyrazem twarzy, który mówi, że nigdy nie spodziewała się, że ktoś taki jak ja może to zrobić.

Kola zrzuca z siebie kurtkę i proponuje mi ją, ale potrząsam głową. Nie jest mi zimno. Wręcz przeciwnie, było mi dziś cieplej niż zwykle.

Mówię do niej:

– Chodź za mną.

Rusza, ale lekko się chybotuje.

Odwracam się, aby sprawdzić, na czym polega problem. Zatrzymuje się, a jej stopa w skarpetce spoczywa na drugiej w bucie.

Owijam ramię wokół jej pleców, chwytam pod kolanami i niosę jak przez próg. Jest chuda i koścista.

Sztywnieje, mimo że jej palce chwyciły mnie za koszulę.

– Mogę chodzić o własnych siłach.

– Brakuje ci buta.

– Poradzę sobie.

– Albo możesz pozwolić mi cię nieść.

– Ty... – Odchrząkuje i jakby nie chcąc, by Kola i Yan, którzy idą zaraz za nami, usłyszeli, szepcze: – Powiedziałeś, że śmierdzą.

– Nie martw się o to.

Otwiera usta, żeby klócić się dalej, ale zdaje się przemyśleć sytuację i zachowuje niewypowiedziane słowa dla siebie.

Gdy jesteśmy już w jednym z domów towarowych i wsiadamy do windy, naciskam przycisk i cała nasza czwórka jedzie na dziesiąte piętro. Centrum handlowe jest zamknięte, ale na moją prośbę kierowniczką została do późna.

Kiedy tylko drzwi się otwierają, wita nas owa kobieta i trzech jej najbardziej zaufanych pracowników, których Kola zmusił do podpisania krwią umowy o zachowaniu poufności, zanim pojechalibyśmy po Winter. Menadżerka, kobieta po pięćdziesiątce, która wydaje się mieć namalowany uśmiech na ustach, kiwa głową na nasze przybycie.

Winter nie zauważa tego gestu, ponieważ jest całkowicie zafascynowana widokiem, który mamy przed sobą – designerskimi ubraniami wiszącymi pod mocnym białym światłem, luksusowymi miejscami do siedzenia i wysokiej klasy wystrojem.

Jej paznokcie wbijają się w moją koszulę, jakby uważała to miejsce za zagrożenie. Ale mnie też uważa za zagrożenie, więc ten gest nic nie znaczy.

Stawiam Winter na nogach, a ona zatacza się, zanim staje w pozycji pionowej. Kiedy jej ogromne oczy ogarniają otoczenie, wyraźnie kurczy się z powodu ogromu tego wszystkiego. Dopiero po około minucie spogląda na kierowniczkę, odpowiadając na jej uśmiech skinieniem głowy.

– Chcę, żeby była jak nowa – mówię.

Winter marszczy nos na moje słowa, ale nie protestuje, tak jakbym tego oczekiwał.

– Tak jest – mówi menadżerka i ponownie kieruje swój uśmiech w stronę Winter. –

Proszę za mną.

Moja udawana żona unosi nos, ale już po chwili idzie za kobietą bez gadania.

Odprawiam ją wzrokiem, gdy chwije się w jednym bucie, aż znika za rogiem, ale ja

jeszcze sekundę dłużej przypatruję się pustemu miejscu, które za sobą zostawiła.

Z tej chwili wyrывa mnie chrząknięcie.

– Czy zamierza pan tu zostać? – pyta Kola po rosyjsku. – Yan albo ja możemy ją odwiedzić.

– W porządku.

Siadam na czerwonej skórzanej kanapie i wyciągam telefon. Kola i Yan stoją po obu moich stronach, krzyżując ręce przed sobą. Zwłaszcza Yanowi nie podoba się to, co postanowiłem, a jego wyraźne niezadowolenie – w przeciwieństwie do beznamiętnego wyrazu twarzy Kologii – towarzyszyło nam przez całą drogę.

– Wyluzuj, dobrze? – mówię po rosyjsku.

Każdy z nich poprawia swoją postawę, ale nie zmienia pozycji. Może i są to moi dwaj najbliżsi ochroniarze, ale różnią się od siebie jak noc i dzień. Kola, który jest w moim wieku, to ten bardziej dyplomatyczny – rozmówca, pacyfikator, który może, ale nie musi, nosić zawsze przy sobie bombę na wypadek, gdyby pokojowe negocjacje nie zadziałały.

Yan jest młodszy, bardziej lekkomyślny. Jest typem mięśniaka, a nie myśliciela. Zawsze gotowy skrócić komuś kark i jednocześnie amputować rękę. O jego charakterze świadczą jego długie włosy, które nosi, mimo że wszyscy moi pozostali ludzie się z niego nabijają. Nie poświęca im zbyt wiele uwagi, ponieważ jest porywczy i ma już na swoim koncie sprawy, za które musiałyby odpowiedzieć.

Towarzyszą mi od najmłodszych lat. Kola i ja w zasadzie wychowaliśmy Yana. Ojciec przygotowywał ich do roli w moim wewnętrznym kręgu. Właściwie sprowadził ich tylko po to, by mnie szpiegowali, ale już dawno wszystko się zmieniło.

Mięśnie Kologii napinają się, gdy sięga po telefon. Yan zawsze nazywał go Górą, zarówno ze względu na jego budowę ciała, jak i osobowość. Mój młodszy strażnik jest szczupły, dzięki czemu szybszy, ale wciąż zazdrości, że żaden trening nie jest w stanie uczynić go tak wielkim, jak jest Kola.

Mój zastępca chowa telefon do kieszeni.

– Igor próbował się z panem skontaktować.

– Zignoruj go.

– Michaił też.

– Nie zwracaj na niego uwagi. Jeśli nie chodzi o *pakhana*, to nie ma o czym gadać.

Skwitowałem to krótkim skinieniem głowy, a ja zacząłem przeglądać e-maile. Co jakiś czas zmieniam numer telefonu, a ponieważ zrobiłem to niedawno, elitarna grupa bractwa zawraca dupę Kologii w moim imieniu.

Moja pozycja w *Bratvie* jest na tyle wysoka, że innym przywódcom nie przeszkadza mój brak szacunku. Szefów *brigadierów*⁴ jest czterech – Igor i Michaił to dwaj z nich. Ja jestem *obshchakiem*⁵, co oznacza, że odpowiadam tylko przed samym *pakhanem*.

Jedynym innym członkiem na moim poziomie jest *sovietnik*⁶ Vladimir, ale nie ma między nami zgrzytów. Współistniejemy dla *Bratvy* tak samo jak przez ostatnie dwadzieścia lat, odkąd obaj zostaliśmy oficjalnie zwerbowani przez Nikołaja w wieku piętnastu lat.

Albo raczej: Vladimir został zwerbowany. Ja urodziłem się w tym świecie. Ale mimo że mój ojciec był swego rodzaju elitą w *Bratvie*, musiałem włożyć dodatkową pracę, aby znaleźć się tu, gdzie jestem. Przekroczyłem nawet jego rangę i pnę się coraz wyżej.

Inni myślą, że robię to dla honoru rodziny, podczas gdy w rzeczywistości chodzi mi o to, by zniszczyć wszystko, co zrobił mój ojciec. Jeśli go przyćmię, nikt nie będzie o nim pamiętał.

Sesję czytania poczty elektronicznej przerywa mi migający na ekranie ciąg cyfr. Nie zapisuję nazwisk w telefonie, mimo że jest on zaszyfrowany i mogę go praktycznie zniszczyć

w momencie kradzieży.

Jedną z korzyści tyranii moich rodziców jest to, że nauczyli mnie, by zawsze być gotowym. Nigdy nie brać niczego ani nikogo za pewnik.

Kiedy więc rozpoznaję cyfry na ekranie, patrzę na Kolę.

– Od kiedy to Kirill ma mój nowy numer?

Ochroniarz marszczy brwi.

– Nie mam pojęcia, proszę pana.

Zastanawiam się, czy go nie zignorować, jak zrobiłem to z pozostałymi dwoma brygadierami, ale Kirill nigdy nie dzwoni na zwykłe pogaduchy.

Odbieram.

– Volkov – przedstawiam się.

– Morozov – naśladuje mój beznamiętny ton.

– Czego chcesz, Kirill? – mówię po rosyjsku.

– Co, nie mogę sprawdzić co u ciebie, skoro nie zjawiasz się na zebraniu Bratvy? – pyta w tym samym języku.

– Rozłączam się.

– Jezu Chryste. Wyluzuj trochę.

– Luźny to ja będę w grobie.

– Wątpię w to.

– Jaki jest cel tej rozmowy, Kirill? Bo właśnie zmarnowałeś czas, który mogłem wykorzystać na znalezienie najlepszej drogi inwestycyjnej, jaką V Corp może obrać w nadchodzących miesiącach.

– Czekam na dostawę, więc nie tylko ty jesteś zajęty, dupku.

– Potrzebujesz pomocy z odprawą celną?

– Już załatwione. Nie dlatego dzwonię.

– Więc co jest?

– Informacje i plotki, na które, jak sądzę, powinieneś uważać. Od czego mam zacząć?

Kirill nie jest typem człowieka, który oferuje coś z dobroci serca. Jest przebiegły i daje tylko wtedy, gdy wie, że może dostać dwa razy więcej. Jeśli teraz coś od niego otrzymam, nie zawaha się poprosić mnie o coś w przyszłości. Mógłbym się rozłączyć i go zignorować, ale ma sposoby na zdobywanie ważnych informacji, których nawet ja nie mogę pojąć.

Różnica między nami polega na tym, że ja wszystko planuję w sposób metodyczny, a on chaotyczny. Czeka, aż coś się wydarzy, zanim na to zareaguje, co czyni z niego oportunistę.

– Informacje – mówię.

Z jego strony słychać szelest i odległe rozmowy po rosyjsku. Wyobrażam sobie, jak czeka ze swoimi ludźmi na mrozie w ustronnym magazynie na dostawę.

– Trwa śledztwo w sprawie morderstwa Richarda Greena.

– To nic nowego. Wiem, że policja się tym zajęła.

– To nie jest śledztwo policyjne. Prowadzi je Vladimir. *Pakhan* kazał mu się temu przyjrzeć.

Zastanawiam się przez moment, gdy docierają do mnie jego słowa. Spodziewałem się, że Siergiej poprosi mnie o dalsze zbadanie sprawy, a nie Vladimira.

– Wiem, o czym myślisz – kontynuuje Kirill. – Miałem takie same myśli. Po co pytać Vladimira, skoro to ty zwykle zajmujesz się takimi sprawami? Na szczęście szybko myśle i wpadłem na dwa możliwe scenariusze. Chcesz posłuchać?

– Dawaj. I przestań marnować mój czas.

– Jak ja z tobą wytrzymuję... To dopiero zagadka do rozgryzienia! W każdym razie,

wracając do moich scenariuszy. Po pierwsze, *pakhan* nie chce odwracać twojej uwagi od rozwijania naszego sojuszu z Włochami. Opcja druga – przerywa dla dramatycznego efektu – podejrzewa ciebie.

Stukam palcami w ramię sofy, bo znaczenie jego słów dociera do mnie głośno i wyraźnie. Jeśli Siergiej mnie podejrzewa, to wszyscy inni też. Postanawiam więc zapytać Kirilla:

– Dlaczego miałby mnie podejrzewać?

– Nie wiem, ale niech zgadnę – mówi powoli, zbyt wolno, przeciągając słowa w prowokacyjny sposób. – Zobaczmy. Wszyscy liczyliśmy na to, że Richard zostanie burmistrzem, dzięki czemu będziemy mogli dostać w swoje ręce łatwy transport bez niepotrzebnych konszachtów z DEA, ale on nagle umiera. Nagle kandydat Włochów staje się głównym kandydatem na burmistrza. Na miejscu Siergieja podejrzewałbym tego, który zadaje się z Włochami.

To ma sens. Przynajmniej żadne z nich nie odkryło prawdziwego powodu.

– Na twoim miejscu częściej bym się pojawiał – kontynuuje Kirill. – Twoja nieobecność pozwala innym mówić o tobie.

– A ty nie jesteś zamieszany w zakulisowe porachunki?

– A za kogo ty mnie uważasz? Nie gryzę ręki, która mnie karmi. Jezu.

– Rozłączam się.

– Nie zapytasz o plotki?

– Nie interesują mnie plotki.

– Dotyczą twojej żony.

Na ułamek sekundy moje palce przestają stukać w sofę. Jeśli okaże Kirillowi choćby odrobinę zainteresowania, uczepi się tego jak rzep psiego ogona.

Jest oportunistą – i to bezwzględny.

– Nadal nie jestem zainteresowany. – Brzmie na tak znudzonego, że sam mógłbym siebie nabrać.

– Mimo to posłuchaj i odpowiedz „tak” lub „nie”. – W miarę jak mówi, rosyjskie odgłosy stają się coraz cichsze. – Michaił powiedział nam, że jego żona widziała, jak Lia wchodziła nocą sama do rezydencji Siergieja. Niektórzy twierdzą, że cię zdradza, przekazując wszystkie twoje sekrety Siergiejowi lub Rai. Inni mówią, że ma tam z kimś romans. Czy to wszystko prawda?

Moja szczęka się napina.

– Nie.

– Naprawdę? – przeciąga słowo.

– Myślisz, że pozwoliłbym jej oddychać, gdyby tak było?

– Racja. Nie pozwoliłbyś – przerywa, gdy z drugiego końca linii rozlegają się odgłosy. –

Transport dotarł.

Piknięcie jest jedyną rzeczą, którą słyszę po tym, jak się rozłącza.

Odsuwam telefon od ucha i trzymam go mocno, aż bieleją mi knykcie.

– Kola, Yan. Musicie dowiedzieć się jak najwięcej o plotkach, które krążą wokół Lii. Zaczynicie od sprawdzenia, co mówi żona Michaiła, a potem przejdźcie dalej. Nie pomińcie żadnego jebanego szczegółu.

– Tak jest – mówi Kola.

Gdy nie słyszę potwierdzenia, wbijam wzrok w Yana.

– Masz jakiś problem?

Odwzajemnia spojrzenie, jego jasne oczy zderzają się z moimi.

– Pomijając problem, który sam pan stworzył?

– Yan! – Kola patrzy na niego z wyższością, słysząc tę niesubordynację.

Macham ręką na starszego ochroniarza.

– Pozwól mu kontynuować. Wygląda na to, że ma wiele do powiedzenia. Posłuchajmy.

Młodszy mężczyzna nawet nie złagodził swojego spojrzenia.

– To jest złe i dobrze pan o tym wie. Proszę skończyć z tym szaleństwem.

Kola uderza go w twarz.

– Zamknij się!

Uderzenie jest tak silne, że Yan zatacza się do tyłu, zaciskając szczękę i patrząc na Kola z bólem pomieszanym ze złością. Myśli, że starszy ochroniarz uderzył go, żeby sprawić mu ból, ale Yan czasami jest po prostu idiotą. Nie zdaje sobie sprawy, że zawsze dyplomatyczny Kola wyszedł mu naprzeciw i uderzył go, bo to zmniejszył moją reakcję na jego bezczelność.

Ale nawet gest Koli nie uratuje Yana.

Wstaję, a mój zastępca próbuje mi przeszkodzić.

– To się już więcej nie powtórzy, proszę pana.

– Niezła próba, Kola. – Klepię go po ramieniu, gdy omijam go, zmierzając w kierunku Yana i chwytam młodszego ochroniarza za bark.

Ten stoi wyprostowany, a na jego policzku tworzy się już czerwony siniak. Mówię spokojnie, nie pozwalając, by emocje wzięły nade mną górę, nawet jeśli chłopak ma na koncie wiele przewinień:

– Czyim jesteś ochroniarzem, Yanie?

– Pana.

– Zgadza się. Dlaczego więc zachowujesz się inaczej?

– Nie chciałem.

– Jak długo mnie znasz?

– Odkąd skończyłem trzy lata.

– Masz teraz dwadzieścia pięć, więc to już dwadzieścia dwa lata. To długo, nie sądzisz?

– Tak.

– Szkoda byłoby zakończyć naszą współpracę z odrąbaną głową. – Łapię go za kark i patrzę mu w oczy. – Kola i ja wychowaliśmy cię i zrobiliśmy z ciebie mężczyznę. Nie każ mi tego żałować.

– Ale, szefie...

– Zamknij się, kurwa, Yan – ostrzega go Kola obok mnie, co zdołało uciszyć młodszego ochroniarza.

Puszczam Yana, a Kola łapie go za kark i zmusza do skinięcia głową w przeprosinach.

Ignorując jego ponurą obecność, skupiam się na pracy. Następne dwie godziny spędzam na otwieraniu poczty elektronicznej i przeglądaniu informacji, które przesłali mi różni hakerzy. Niektóre z nich są nieistotne, ale inne zachowuję, dopóki nie upewnię się, że się do czegoś nadają.

Przez cały czas moją uwagę rozpraszało to, co powiedział Kirill. Choć pierwsza część – o tym, że *pakhan* mnie podejrzewa – powinna bardziej przykuć moją uwagę, to właśnie ta druga zaprzęta mój umysł.

Te pieprzone plotki.

Zlikwiduję każdą z nich, dopóki prawda nie zmiesza się z kłamstwem. Jestem na tyle dobry w stosowaniu tej taktyki, że nawet najbliżsi mi ludzie dają się nabierać.

Na przykład Yan.

Ruch przede mną sprawia, że podnoszę głowę.

– Jest gotowa, proszę pana. – Kierowniczką uśmiecha się z dumą, jakby z brzydkiego kaczątka zrobiła łabędzia.

Ale tak nie jest. Ona zawsze była łabędziem, tylko ukrytym.

Winter wychodzi zza kierowniczkę i staje przede mną.

Tak jak prosiłem, ma ciemnobrązowe włosy związane w kok, a jej twarz jest promienna, choć nieco szczupła.

Prosta beżowa sukienka sięga jej do kolan, podkreślając krągłość piersi i bioder. Czarne obcasy zakrywają jej stopy. Ma taki sam makijaż jak na zdjęciu ślubnym, które jej wcześniej pokazałem.

Jedyna różnica polega na tym, że się nie uśmiecha.

Prawie tak, jakby już weszła w buty mojej żony.

Tak, pasuje idealnie.

Winter nie jest już Winter, tylko Lią.

Odebrała życie mojej żonie, a jej karą jest spędzenie reszty życia na zastępowaniu Lii.

Wydobędę z tej kobiety moją Lię, nawet jeśli będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobię.

Winter

Stoję nieruchomo jak trup pod spojrzeniem nieznanego.

Adrian. Nieznajomy nazywa się Adrian Volkov, a ja mam od teraz być jego żoną.

Personel zabrał mnie do specjalnego pokoju do masażu, rozebrał i kazał wejść do wanny z bąbelkami, pełnej róż, którymi teraz pachnę. Po tym, jak byłam definicją śmiecia, teraz czuję się jak róża zerwana z pola.

Nie pójdę jednak w lepsze miejsce, ale prawdopodobnie uschnę i zginę.

Dziewczyny porządnie zajęły się moim ciałem. Pofarbowały mi włosy, wydepilowały, zrobiły paznokcie i makijaż. Potem kazały włożyć prostą, brązową sukienkę, która jest trochę za duża na moją szczupłą sylwetkę. Buty na obcasie mają idealny rozmiar, ale są niewygodne i ledwo mogę w nich stać, a co dopiero chodzić.

Przez cały czas, kiedy obracały mną w prawo i lewo, robiąc to i tamto, czułam się jak lalka. Taka, którą się bawia, a po skończonej zabawie odrzucają na bok. Już wtedy czułam, że tracę wolną wolę.

Nie chciałam zmieniać koloru włosów. Blond, choć ohydny, był czymś, co sama wybrałam. Kiedy to powiedziałam, kierowniczką, która przedstawiła się jako Emily, powiedziała, że wykonuje polecenie pana Volkova i ani ona, ani ja nie mamy nic do powiedzenia.

Postanowiłam nie utrudniać jej pracy, biorąc pod uwagę, że wraz z resztą personelu została do późna tylko ze względu na mnie. Adrian może i czuł się normalnie, robiąc to innym ludziom, ale ja nie jestem taka jak on. Nie lubię być źródłem cudzego dyskomfortu. To główniane uczucie.

Adrian coraz bardziej przypomina socjopatę, więc wątpię, żeby obchodziło go, kto może cierpieć z powodu jego żądań. Dopóki ma to, czego chce, do diabła z innymi.

Mimo że Emily i jej personel byli troskliwi, czułam, że skóra mi cierpnie. Żadne kąpiele różane ani luksusowe ubrania nie sprawiłyby, że poczułabym się komfortowo.

To tak, jakbym została wrzucona do innej rzeczywistości i od dzisiejszego popołudnia żyła w gęstym, mętym powietrzu. Odkąd zostałam uwięziona w jego szarych oczach. Odkąd popełniłam błąd, że znalazłam się obok niego. A teraz zaczynam myśleć, że nie uda mi się znaleźć wyjścia z tej sytuacji.

A nawet jeśli, to gdzie bym się udała? Do więzienia?

Z pewnością dyskomfort bycia tutaj jest lepszy niż więzienie.

A przynajmniej w to chcę wierzyć.

Kiedy spoglądałam w lustro po tym, jak Emily i inni skończyli, zobaczyłam odbicie kobiety ze zdjęcia ślubnego, które pokazał mi Adrian.

Lia.

Stałam się nią i na tę myśl lzy prawie same napłynęły mi do oczu.

Czy może być coś okrutniejszego niż wymazanie czyjejś tożsamości? Czy jest coś okrutniejszego niż wymazanie filarów swojego istnienia, tak jakby nigdy się nie urodzić?

Bo właśnie to czuję, stojąc teraz przed nim. W jego oczach nie jestem Winter. Jestem Lią. Upewni się, że bym się nią stała aż do szpiku kości.

Nie uda mu się to.

Jestem Winter Cavanaugh i żyję w imieniu swoim i mojej córeczki. Nikt nie będzie w stanie wymazać tych faktów z mojej głowy, nawet tak przerażający człowiek jak Adrian.

Po obu jego stronach stoją Barczysty Blondyn i Krzywy Nos. Barczysty nie patrzy na mnie, ale Krzywy Nos wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym przenosi wzrok na swoje dłonie, które trzyma przed sobą.

Na jego policzku widnieje czerwony siniak, którego wcześniej nie zauważyłam, i nie wiem, dlaczego nie podoba mi się jego widok. Nie znam tego człowieka i jestem pewna, że gdyby jego szef kazał mu mnie zabić, zrobiłby to w gnieniu oka.

Adrian wstaje, wrywając mnie z zamyślenia. Jest wysoki, ciemny i przystojny, gdy siedzi. Ale kiedy stoi, górując nad moją niską sylwetką, czuję, że muszę uciekać jak spłoszona zwierzyna.

Pokazuje mi palcem, żebym się odwróciła. Robię to, a moje policzki płoną od nagromadzonego gniewu. Wiem, że uważa mnie za kogoś z niższej klasy, ale czy on naprawdę sądzi, że jestem jego zwierzątkiem czy coś?

– Podoba się panu? – pyta Emily z nadzieją i oczekiwaniem, jakby jego zgoda była zmorą jej egzystencji.

Kiwa głową, a ja stoję naprzeciwko niego. Kobieta uśmiecha się szeroko, jakby właśnie zadowolili króla dżungli i miała zostać nagrodzona za swój trud.

– Oto pani płaszcz, pani Volkov. – Podaje mi go, a ja zakładam ubranie, wdzięczna, że ukrywa głęboko wyciętą sukienkę bez rękawów. Może i mam małe piersi, ale ich krągłości były wyraźnie widoczne.

Adrian łapie mnie za łokieć i prowadzi do windy. Barczysty Blondyn i Krzywy Nos idą za nami, ale zachowują dystans. Emily i reszta jej personelu stają przed przezroczystą szybą windy na znak szacunku.

Adrian musi być kimś ważnym, skoro wszędzie chodzą z nim ochroniarze, a pracownicy stoją przy nim, gdy wychodzi.

Nie sądzę, żeby był szpiegiem, ale wydaje się bardziej niebezpieczny niż zwykły biznesmen. Zerkam na niego. Wciąż trzyma mnie za łokieć, jego dotyk jest delikatny, ale stanowczy. Wiem, bo kiedy próbuję wyrwać rękę, zacieśnia swój uścisk, zabraniając mi jakichkolwiek ruchów.

Jego przesłanie jest jasne: mam się zgodzić na wszystko, co zechce. Przypieczętowałam swój los w chwili, gdy mnie do tego zmusił.

A może to było wtedy, gdy zobaczył mnie po raz pierwszy i zdecydował, że zostanę jego żoną?

Kiedy to było dokładnie? Kiedy uratował mnie przed przejeżdżającą furgonetką? Czy może wtedy, gdy poprosił mnie o wyczyszczenie twarzy, jakby smugi na rysach podobnej do niego żony go uraziły? A może zobaczył mnie w schronisku i od tamtej pory mnie śledził?

Przez cały czas, gdy Emily i inni przemieniali mnie w Lię, myślałam o tym, jak znalazł mnie na parkingu. Nie wyczułam, żeby ktoś za mną szedł, a mam bardzo dobrą orientację w terenie, biorąc pod uwagę mój status bezdomnej.

Teraz już eksbezdomnej.

Dla każdego z moich żyjących na ulicy kolegów ta okazja byłaby nie do odrzucenia, ale mój żołądek ścisnął się w sobie od momentu, kiedy Barczysty Blondyn złapał mnie za kaptur i rzucił w stronę swojego szefa.

Kiedy wychodzimy z windy, Barczysty Blondyn podchodzi do samochodu i otwiera tylne drzwi. Wtedy zauważam, że Adrian ma na sobie tylko koszulę i spodnie.

– Twój płaszcz jest na górze. Może powinniśmy po niego pójść?

– Nie.

– Ale jest zimno.

Wpatruje się we mnie przez chwilę.

– A tobie jest ciepło?

– Tak, ale mam już na sobie płaszcz.

– W takim razie w porządku. – Kładzie dłoń na moich plecach, a drugą rękę na dachu samochodu, żebym nie uderzyła się w głowę podczas wsiadania.

Moje palce drżą i zaciskam je na kolanach, gdy otacza mnie zapach skóry z siedzeń. Co to za uczucie? Nikt nie powinien być tak rycerski, a jednocześnie przerażająco niebezpieczny.

Ale muszę pamiętać, że w tej chwili nie widzi mnie, tylko Lię. Nie wiem, dlaczego to sprawia, że chcę wyciągnąć rękę i... co? Zamienić się w nią? Czy to w ogóle jest możliwe?

Gdy tylko Adrian do mnie dołącza, a ochroniarze zajmują miejsca z przodu, burczy mi w brzuchu. Odgłos jest tak głośny, że Barczysty Blondyn i Krzywy Nos zamierają.

Zaciskam wargi, ale czuję, jak krew napływa do moich policzków. Cholera. Aż do tej chwili nigdy nie wstydziłam się swojego głodu.

Spokojne spojrzenie Adriana przesuwają się na mnie, niewzruszone, a nawet znudzone. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek się wścieka, ale zaraz wyrzucam tę myśl z głowy. Jego spokój jest przerażający, a ja nie chcę sobie wyobrażać, jaki jest, kiedy się złości.

Pyta:

– Co chcesz zjeść?

– Nie jestem głodna.

Stuka palcem wskazującym o udo.

– Najwyraźniej jesteś. Jedzenie jest częścią umowy, więc nie musisz czuć się skrępowana, prosząc o nie.

Zgadza się. To jeden z głównych powodów, dla których w ogóle się na to zgodziłam.

– Cokolwiek. – Mój głos jest nieco wyższy od szeptu.

– Cokolwiek to nie jedzenie. Wybierz coś.

– Nie obchodzi mnie co, o ile można... to zjeść.

– To może smażone karaluchy?

Marszczę nos i patrzę na niego.

Unosi brew, widząc moją reakcję.

– Powiedziałaś „cokolwiek”.

– Ale nie to.

– No to mów. Jeśli nie powiesz, nic ode mnie nie dostaniesz.

Jezu... Czy on zawsze jest taki... irytujący?

– Kanapkę – warczę i zaciskam usta, mając nadzieję, że tego nie zauważył.

Jeśli nie podoba mu się mój ton, nic nie mówi, a zamiast tego zwraca się do Krzywego Nosa w obcym języku, jak przypuszczam po rosyjsku.

Gdy posługuje się tym językiem, wygląda nieco inaczej, ale niekoniecznie lepiej. Brzmi raczej w sposób autorytatywny i niepozostawiający żadnego manewru do negocjacji. Wywołuje takie wrażenie również swoim subtelnym rosyjskim akcentem, ale jest on wyraźniejszy w jego ojczystym języku. Może to dlatego, że go nie znam.

Krzywy Nos przytakuje i wychodzi. Po dziesięciu minutach kompletnej ciszy wraca z torbą jedzenia na wynos. Na zapach gorącego chleba i świeżych warzyw ślinka sama mi cieknie. Chciałabym, żeby Larry był tu ze mną; zwykle kradnie dla mnie kanapki, a ja się nimi dzielę, ale on zawsze mówi, że jest najedzony. Nie podoba mu się, że kradnę alkohol, ale nie ma nic przeciwko kradzieży jedzenia. Ten stary człowiek ma wypaczone poczucie moralności.

Jednak żadna z kanapek, które mi przyniósł, nigdy nie pachniała tak bosko. Jakby wyjęto ją prosto z piekarnika.

Znów burczy mi w brzuchu i tym razem nie próbuję tego w żaden sposób ukryć.

Krzywy Nos wręcza torbę Adrianowi, a nie mnie. Ani on, ani Barczysty Blondyn nie patrzą w moją stronę.

Adrian otwiera torbę i podaje mi kanapkę. Nawet nie zaglądam co jest w środku. Wgryzam się w nią od razu, wypełniając usta za jednym zamachem. Rozpływa się na moim języku i nie przeżuвам jej dokładnie przed połknięciem.

Już mam wziąć kolejny kęs, gdy wyrывa mi jedzenie z palców.

– Co... – Patrzę z niedowierzaniem na Adriana. Proszę, nie mów mi, że kupił mi jedzenie tylko po to, żeby mi je zabrać.

– Jedz wolniej, bo rozboli cię brzuch. – Odrywa kawałek i trzyma go przed moimi ustami. Próbuję mu go odebrać, ale on kręci głową.

Nie obchodzi mnie, jak jem, o ile w ogóle dostanę jedzenie, więc otwieram szeroko usta i pozwalam mu włożyć kawałek do buzi. Gdy tylko jest w środku, połykam go za jednym zamachem.

– Wolniej – powtarza, tym razem bardziej stanowczo. – Najpierw żuj.

Wtedy uświadamiam sobie, że gdzieś jedziemy. Byłam tak skupiona na kanapce, że straciłam wszelką świadomość otoczenia.

Z wyjątkiem Adriana.

W ten czy inny sposób był obecny, odkąd go poznałam. Jest cichą siłą, która powoli wkrada się pod moją skórę i sprawia, że mam ochotę na więcej... lub mniej. Tak czy inaczej, jest tam, pod moją skórą, i nie sposób oddychać, nie czując jego obecności.

To zdumiewające, że żyję już dwadzieścia siedem lat i nigdy nie doświadczyłam takiej intensywności. Takiej... surowej, cichej manifestacji siły.

Zawsze sądziłam, że ci, którzy mają władzę, zapewniają ją sobie brutalnymi metodami, że zabijają lub knują. Tacy ludzie musieli być głośni i wydawać rozkazy, zupełnie jak Richard. Adrian jest zupełnym przeciwieństwem tego wyobrażenia – jest cichy, spokojny, ale emanuje autorytetem tak surowym, że jest nawet bardziej przerażający niż ci, którzy podkreślają swoją władzę.

Kiedy Adrian daje mi kolejny kawałek kanapki, przeżuвам go, pozwalając, by smak przypraw eksplodował w moich ustach. Jest bogata i wykwintna i może być najsmaczniejszym posiłkiem, jaki jadłam... kiedykolwiek.

Nie protestuję, gdy on dalej mnie karmi, a jego palce dotykają moich ust przy każdym kawałku. Ma naprawdę męskie palce – długie, chude i zrogowaciałe na tyle, że wywołują we mnie dziwne uczucie, gdy tylko stykają się z moją skórą – niezależnie od tego, jak krótki jest to kontakt.

Jest cierpliwy, nie stara się przyspieszać tego procesu, jakby mógł poświęcić mnóstwo czasu na karmienie mnie. Spogląda z dezaprobatą, przerywając, gdy nie przeżuвам wystarczająco długo lub gdy robię to za szybko, co jest dla mnie sygnałem, że mam zwolnić, bo inaczej zabierze mi posiłek.

Kiedy kanapka w końcu znika, czuję się najedzona. Nie mam wzdęć jak wtedy, gdy Larry decyduje się na ryzykowną akcję i kradnie trzy kanapki na raz, ale jestem na tyle najedzona, że przełykam ostatni kęs z westchnieniem. Zamykam oczy, żeby zapamiętać smak na wypadek, gdyby to był ostatni pyszny posiłek, jaki zjem przez najbliższe kilka miesięcy.

Byłoby idealnie, gdybym jeszcze mogła się napić. Czuję, że z tyłu czaszki zaczyna mnie boleć głowa. Nie mogę sobie pozwolić na trzeźwość.

Kiedy otwieram oczy, widzę, że Adrian przygląda mi się uważnie. Jego palec wskazujący stuka o udo w spokojnym rytmie, jakby uczestniczył w obserwacji.

Już mam zerwać kontakt wzrokowy, bo jest to wciąż cholernie niezręczne, kiedy zatrzymuje mnie jego kolejny gest. Nawet gdybym chciała, nie mogłabym odwrócić wzroku.

Adrian wkłada do ust palec wskazujący i środkowy, ssąc ich końcówki, które są nieco tłuste po tym, jak mnie karmił. Sposób, w jaki jego wargi owijają się wokół skóry, wywołuje we mnie dziwne uczucie. Chcę, żeby to się skończyło, ale jednocześnie nie wiem, czy mi się spodoba, gdy przestanie.

Wyciąga palce i kończy oblizując kciuk, zanim używa papierowej serwetki.

Odwracam wzrok i patrzę przez okno. Niekończące się budynki miasta przelatują obok nas, ale ja widzę tylko, jak wkłada palce do ust, jakby... wkładał je gdzie indziej i...

Moje bardzo niestosowne myśli zostają przerwane, gdy samochód zatrzymuje się przed czarną metalową bramą wysoką jak w pałacu.

Brama powoli otwiera się z głośnym skrzypnięciem, które słychać nawet z wnętrza samochodu. Barczysty Blondyn wjeżdża do środka, zanim wejście zdąży się całkowicie otworzyć.

Patrzę za siebie i widzę, że brama się zamyka.

Czy to tutaj mieszka Adrian?

Nie skupiałam się na drodze, ale jechaliśmy na tyle długo, żeby znaleźć się gdzieś na obrzeżach miasta.

Spoglądam przed siebie, myśląc, że powinnam wyryć w mózgu szczegóły okolicy na wypadek, gdyby później trzeba było z nich skorzystać. Ale po co i dokąd? Gdy tylko czarna brama się zamyka, czuję się jak w labiryncie. Fakt, że Barczysty Blondyn ciągle jedzie po podjeździe, może mieć z tym coś wspólnego, ale to nie jedyny powód, dla którego czuję się, jakbym wkroczyła do miejsca, w którym być nie powinnam.

Jedynie, co mogę dostrzec, to cienie drzew, które wyglądają jak duchy stojące u progu bramy bogatego księcia, czekające, by odebrać mu życie za jego okrucieństwo. Czy nie było kiedyś takiej historii? Książę, który odmówił nakarmienia biednych, został przeklęty przez czarownicę i stał się bestią.

W końcu samochód zatrzymuje się przed gigantyczną rezydencją.

Nie. Przypomina raczej zamek z czasów średniowiecza, ale zbudowany współcześnie.

Jedynym światłem padającym na budynek jest księżyc, i to słabym, bo jego tarcza jest częściowo skryta za chmurami.

Niesamowity cień pada na ciemny pałac o dwupiętrowej architekturze i imponujących rozmiarach, który znajduje się na dużym kawałku ziemi.

Kiedy ludzie widzą okazały budynek, reagują podziwem, oniesmieleniem albo jednym i drugim. Ja z kolei?

Mam ochotę uciec.

Chciałabym pobiec sprintem w stronę czarnej bramy i wspiąć się na nią, żeby uciec.

Adrian i jego ochroniarze wysiadają z samochodu jako pierwsi. Nie spieszy mi się. Mogę tu spędzić nawet całą noc. Jest ciepło, a skórzane siedzenia są wygodniejsze niż wszystko, na czym spałam.

Adrian ma jednak inne plany. Otwiera drzwi i wyciąga do mnie dłoń. Kusi mnie, żeby ją odrzucić, ale to tylko rozpoczęłoby niechcianą bitwę. Jestem wykończona wydarzeniami tego dnia i jedyne, czego pragnę, to wczłgać się w kąt i zasnąć.

Dlatego z głośnym westchnieniem biorę go za rękę. Wyciąga mnie z auta i kładzie dłoń na moich plecach. Nie umyka mi gest zaborczości, postawienia na swoim, ale też nie

zastanawiam się nad nim zbyt, bo nie robi tego wobec mnie.

Widzi we mnie swoją żonę.

Dopóki nie będę uważać się za nią i będę umiała oddzielić rzeczywistość od roli, którą odgrywam, wszystko będzie dobrze.

A co najważniejsze, przeżyję.

Pozwalam mu zaprowadzić się do podwójnych metalowych drzwi z magnetycznym paskiem na kod dostępu. Przesuwa opuszką palca po czujniku i drzwi otwierają się z sygnałem dźwiękowym.

Delikatnie popycha mnie przed siebie, a ja prawie potykam się z powodu okropnych obcasów raniących moje stopy. Adrian obejmuje mnie w pasie, podtrzymując stabilnie. Gdy tylko upewniam się, że mogę stać, próbuję się wyrwać.

Jego obecność wciąż wywołuje we mnie dziwne uczucie. Ciarki mieszają się ze strachem i... czymś jeszcze, czego wolałabym nie rozpoznawać.

– Przestań się ode mnie odpychać, Lia.

– Nie jestem Lią – szepczę.

– Tak, jesteś i zacznij się tak zachowywać.

– Nie mogę zachowywać się jak inna kobieta.

Robi pauzę, stukając palcem o udo.

– Czy ty mi pyskujesz?

– Nie. – Mój głos jest cichy. Naprawdę nie chcę teraz wywoływać jego gniewu. Tak właściwie to nigdy nie chcę widzieć go wściekłego.

Nie wydaje się przekonany, ale mówi spokojnie:

– Jesteś tu tylko z jednego powodu: żeby być Lią. Nauczysz się zachowywać tak jak ona. Staniesz się nią.

Ta... jasne.

Nie wypowiadam tej myśli, bo sądząc po jego krótkim pokazie gniewu, tylko wpędziłoby mnie to w kłopoty.

Spodziewam się, że Barczysty Blondyn i Krzywy Nos pójdą za nami, ale nie robią tego. Drzwi zamykają się z trzaskiem, a nad głową zapala się automatyczne światło w ogromnym holu o czystych białych ścianach, z podłogą z ciemnego drewna i okrągłym żyrandolem zwisającym z sufitu.

Na środku stoi prosty, biały stół otoczony kremowymi krzesłami z wysokim oparciem. Na górę prowadzą szerokie schody z białymi poręczami. Hol jest elegancki i wskazuje na minimalistyczny, wyrafinowany gust, ale coś jest nie tak.

Nie ma tu żadnych zdjęć rodzinnych, żadnych obrazów. Nic.

Zupełnie jakby w tym domu nie mieszkali ludzie. Jest czysty, ale bezosobowy.

Wciąż badam otoczenie, gdy z góry dobiega delikatny odgłos dudnienia. Zastygam w bezruchu, palce zagłębiają się w dłoni. Może moje przecucia dotyczące tego domu się spełniły i zostaną zaatakowane.

Ale potem rozpoznaję ten dźwięk. Nie jest groźny, wręcz przeciwnie, wydaje się...

Moje myśli urywają się, gdy kroki stają się coraz bliższe, a na szczycie schodów pojawia się mały człowiek. Schodzi, trzymając się balustrady przy każdym kroku, a jego małe palce owijają się wokół niej jak imadło. Wygląda na nie więcej niż pięć lat.

Nie ma wątpliwości, kim jest ten mały chłopiec.

Ze swoimi ciemnymi włosami i szarymi oczami wygląda identycznie jak Adrian. Tyle że jego są jaśniejsze i większe.

Moje przypuszczenia potwierdzają się, gdy zeskakuje z dwóch ostatnich schodów,

krzyżąc:

– Papa!

Gdy biegnie w naszą stronę, z głową skupioną na stopach, jakby nie chciał stracić z oczu swoich kroków, moje pięty się uginają. Szorstki, nieugięty ciężar napiera na moje żebra, jakby chciał zmiażdżyć kości i przebić serce.

Widok chłopca przywołuje wspomnienia, które tak długo ukrywałam.

Małeńkie rączki i nóżki.

Mała buzia.

Zapach dziecka.

– Zwolnij, Jeremy – mówi Adrian obok mnie, ale ja słyszę go tak, jakbym znalazła się pod wodą.

Chłopiec, Jeremy, podnosi głowę i zatrzymuje się w połowie biegu. Jego wielkie, szare oczy spotykają się z moimi i rozszerzają się jeszcze bardziej, gdy szepcze:

– Mamusiu...?

Nie wiem, czy to przez to słowo, czy przez sposób, w jaki na mnie patrzy, jakby odnalazł świat po tym, jak go stracił, ale łzy, których nie wylałam od bardzo dawna, napływają mi do oczu.

Płyną szybko i mocno po moich policzkach, mocząc skórę i wyrywając z mojego gardła szloch.

– Lia? – Adrian chwyta mnie za ramiona, opuszczając głowę, by móc spojrzeć na moją twarz. Obraz jest tak zamazany, że nie mogę go zobaczyć. Wtedy uświadamiam sobie, że trzęsę się, a nogi odmawiają mi posłuszeństwa. – Lia!

– *Nie jestem Lią* – szepczę, gdy zatracam się w ciemności.

Adrian

– Ciało Lii wiotczeje w moich ramionach, jej powieki są zamknięte, a pot pokrywa skronie. Przytrzymuję jej drobną sylwetkę w talii, gdy nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

Podkładając rękę pod jej kolana, unoszę ją, tak jak zrobiłem to wcześniej. Jej głowa obraca się pod dziwnym kątem, po czym ląduje na moim ramieniu. Usta Lii drgają, a twarz staje się tak blada, że żyły prześwitują przez skórę.

– Mamusiu...?

Patrzę na Jeremy'ego, który trzyma zabawkowego żołnierzyka i walczy ze łzami. Jest późno, powinien już być w łóżku, a jednak jest tutaj. Musiał oszukać nianię, żeby móc zejść i spotkać się ze mną. W ciągu ostatnich kilku tygodni często tak robił – chciał się ze mną zobaczyć i wpadał w złość, kiedy nie zwracałem na niego uwagi.

Doskonale wiem, dlaczego tak się zachowuje. Po stracie matki nie chciał stracić także i mnie. Czasami zakrada się do mojej sypialni tylko po to, by upewnić się, że tam jestem.

– Po prostu zasnęła, *malysh*⁷ – mówię z amerykańskim akcentem. Rosyjski jest przeznaczony do pewnych sytuacji, a amerykański do innych.

Ponieważ moja matka była w połowie Amerykanką, a ojciec czystej krwi Rosjaninem, akcenty przychodzą mi naturalnie.

Jeremy natomiast spędził większość czasu z Lią, która mówi tylko po angielsku i dlatego jest zdezorientowany, gdy mówię do niego po rosyjsku. W przyszłości to się zmieni, ale teraz nie będę go zmuszać do rozumienia. To najgorszy moment, żeby jeszcze bardziej go stresować.

– Twoja mama właśnie zasnęła.

– Naprawdę? – prycha.

– Zgadza się.

– Ale... mówiłeś, że mama wyjechała na wycieczkę. Czy to oznacza, że podróż się skończyła, papo?

– Tak jest, *malysh*.

– I będzie tu codziennie? – Głos mu się łamie, a w jego wielkich oczach pojawia się nadzieja.

Mój wzrok przesuwa się na jej nieruchome ciało, zanim ponownie skupiam uwagę na synu.

– Każdego dnia.

– Obiecujesz, tato?

– Obiecuję.

– Ty zawsze dotrzymujesz słowa.

– Dokładnie. Jutro zobaczysz się z mamą, dobrze?

Odwraca głowę, wzdychając.

– Nie chcę się z nią widzieć.

– Nadal jesteś na nią zły?

– A ty nie, tato? – Wzdycha i wyciera łzy grzbietem dłoni. – Pojechała bez pożegnania.

– Ale teraz jest tutaj.

– I tak nie chcę się z nią widzieć. – Tupie po schodach, a z jego drobnego ciała emanuje

więcej energii niż u dzieciaka dwa razy starszego od niego.

Zdecydowanie ma temperament swojej matki.

Wciąż niosąc Lię, podchodzę do wejścia i włączam interkom, który łączy się z radiem Koli.

– Wejdz do środka i dopilnuj, żeby Jeremy poszedł spać.

– Tak jest.

Zabieram dziewczynę na górę, pokonując po dwa stopnie naraz, i kieruję się do głównej sypialni. Kiedy kładę ją na wysokim łóżku, pozwalam, aby jej głowa miękko opadła na poduszkę.

Nie porusza się, gdy powoli zdejmuję jej buty i układam je przy łóżku. Na kostkach ma kilka rozcięć, a podeszwy stóp są szorstkie w dotyku. Są też zimne, więc podciągam kołdrę, żeby je przykryć. Gdy staram się zdjąć jej płaszcz, nadal nie wykazuje żadnej reakcji.

Trzymam jej ręce w swoich i patrzę na pęcherze, które nie powinny znajdować się na skórze. One też są lodowate, jakby jej mózg wciąż myślał, że śpi na ulicy, na brudnych, zimnych parkingach.

Podnosząc jej dłonie do ust, chucham na nie, aż staną się wystarczająco ciepłe, a potem wsuwam pod kołdrę. Już mam ją ułożyć wygodniej, gdy rozlega się pukanie do drzwi.

Przyciągam kołdrę do jej podbródka i po raz ostatni patrzę na twarz żony.

– Zaraz wracam, Lenoczko.

Wychodząc, powoli zamykam za sobą drzwi, uważając, żeby nie wydać żadnego dźwięku.

W przedpokoju stoi Kola, jego ciało zasłania mi widok, a brwi są zmarszczone.

– Jeremy śpi?

– Tak, ale był zestresowany. – Robi pauzę.

– Jeśli masz coś do powiedzenia, powiedz to, Kola. Nie mam całej nocy.

– Wydawał się przestraszony, gdy powiedział mi, że... no cóż, jego mama zasnęła na stojąco.

Przynajmniej wierzy, że zasnęła.

– Proszę pana?

– Co?

– Mogę mówić swobodnie?

Unoszę brew.

– A kiedyś nie mówiłeś?

– To nie jest w porządku.

– Co?

– Wszystko. – Wskazuje głową na zamknięte drzwi sypialni. – Ona tutaj. Teraz.

– Zgadałeś się z Yanem?

– Nie.

– Nie musisz go chronić, Kola. Rozpieszczasz go.

– Tu nie chodzi o Yana i dobrze pan o tym wie.

– Pozwól, że ja zajmę się sprawami tutaj, a ty miej na oku to, co dzieje się w pozostałych częściach bractwa. Nie możemy pozostać w tyle.

– Nie zostaniemy, ale ona...

– Przestań o niej mówić, Kola. Już postanowione. Zostanie tutaj.

– Ona zemdląca.

– Skąd to wiesz?

– Ludzie nie zasypiają na stojąco. Nie jestem Jeremym.

- Nic jej nie będzie.
- A co, jeśli ona...
- Kola – przerywam mu stanowczym głosem. – Przestań.
- To może się źle skończyć.
- Powiedziałem, żebyś przestał o niej gadać.

Rzuca mi pełne dezaprobaty spojrzenie, które mówi: „Jesteś popierdolony i żałuję, że byłem przy tobie przez trzydzieści lat”, ale wie, że nie powinien wystawiać mojej cierpliwości na próbę, zwłaszcza w takich okolicznościach, więc kiwa głową i odchodzi.

W drodze powrotnej do pokoju rozpinam koszulę.

To będzie długa pieprzona noc.

Winter

– Lenoczka.

Mamroczę przez sen, czuję, jaką mam obolałą i ociążałą głowę. Zupełnie jakbym oberwała młotkiem.

Nagle tracę oddech.

Wydaję z siebie zduszony jęk, czując coś... miękkiego? Otwieram oczy. Leżę na brzuchu, z twarzą wtuloną w poduszkę.

Dłgie palce rozpinają suwak mojej sukienki i zsuwają materiał.

Przez chwilę jestem tak dezorientowana, że nie wiem nawet, gdzie się znajduję, a co dopiero, co się dzieje. Nie powinnam spać na łóżku i to nie byle jakim łóżku; to jest ciepłe, miękkie, czuję zapach jakiegoś drogiego drewna i skóry.

Rzeczywistość wdiera się do mojej głowy z siłą, która sprawia, że nie mogę złapać powietrza. Poszłam z Adrianem do jego domu. Po tym, jak zobaczyłam jego syna, załała mnie fala wspomnień związanych z córką, a potem... co?

Co się stało potem? Gdzie ja jestem?

A co najważniejsze, co się właśnie dzieje?

Powietrze zderza się z moją nagą skórą, aż dostaję gęziej skórki. Sukienka zniknęła i mam na sobie tylko stanik bez ramiączek i koronkowe majtki, które wcześniej dostałam od Emily.

Moje ramiona tworzą sztywną linię, a na czole pojawia się pot. Boję się odwrócić i spojrzeć mu w oczy. Jeśli to zrobię, znajdę się w potrzasku i nie będę mogła się wycofać. Jednak powstrzymanie się od patrzenia na niego nie umniejsza jego obecności ani obezwładniającego ciepła, którym emanuje. Promieniuje ono na moją skórę jak płomień, które ją liżą – albo jak pocałunek śmierci.

Mój umysł rozbiega się we wszystkich kierunkach, gdy rzeczywistość tego, co się dzieje, osiada z hukiem na dnie mojego żołądka.

Adrian nie mógłby być tak okrutny, żeby to zrobić, prawda?

Co ja sobie myślę? Oczywiście, że mógłby. Wszystko, co zrobił do tej pory, żeby mieć mnie pod swoją władzą, dowodzi tylko, jak wiele jest w stanie zrobić, żeby dostać to, czego chce.

Może... może jeśli będę udawać, że śpię, to przestanie. Może chodziło mu tylko o zdjęcie mojej sukienki?

Nawet kiedy o tym myślę, uświadamiam sobie, że tylko się oszukuję. Nie jest typem, którego można powstrzymać od czegokolwiek. Wiem o tym, widziałam to w jego oczach, a teraz czuję to w jego stanowczym dotyku.

– Co robisz? – Mój głos jest powolny, łamiący się i tak cholernie przerażony.

– Nic nie mów – mówi z amerykańskim akcentem, z którego nie pozostało nic z rosyjskiego.

Odpina mi stanik, a ja sztywnieję, gdy wyciąga go spode mnie, zostawiając mnie półnagą. Moje piersi stykają się z miękkim materacem, ale mam wrażenie, że to zimny metal, który jest gotowy przeciąć moje sutki.

– Adrian, proszę... – szepczę, gdy łza spływa po moim policzku. – Nie rób tego.

– Czego?

– Tego, co robisz. Boję się.

– Przecież lubisz się bać.

– N-nie...

– Tak, lubisz. Lubisz też błagać, Lenoczka, więc zacznij błagać.

Jego palce zaciskają się na pasku moich majtek, a w moim gardle zbiera się szloch.

– Proszę... proszę... nie...

Ściąga bieliznę z moich nóg za jednym zamachem, a ja wydaję z siebie krzyk. Głośny szloch odbija się echem w powietrzu.

Jego duże dłonie, które zauważyłam już wcześniej – wciąż o nich myślałam – chwytają mnie za biodra w bezlitosnym uścisku, a on zagłębia się we mnie od tyłu.

Mój ochrypliwy krzyk przeszywa ciszę, gdy jego kutas wdziera się we mnie. Jest ostry, bezlitosny i przeznaczony do karania, a nie przyjemności.

Nie daje mi czasu na dostosowanie się i wbija się we mnie w coraz szybszym rytmie. Moje wnętrze płonie od dyskomfortu, władzy, pogwałcenia.

Krzyki i szlochy odbijają się echem w powietrzu, a ja błagam i zawodzę. Ale moje ciało się nie rusza. Nawet odrobinę. Nie próbuję się bronić, nie próbuję się wyrwać, nie próbuję się wiercić.

Nie próbuję niczego.

Jeśli spróbuję, zrobi mi krzywdę. Uderzy mnie. Sprawí, że będę krwawić.

Pozostaję więc nieruchoma jak lalka, wykorzystywana i maltretowana bez walki.

Próbuję uciec w głąb siebie, ale jego pchnięcia mi na to nie pozwalają. Kryje się za nimi jakaś zwierzęca siła, coś, co ma mnie zatrzymać tu i teraz, sprawić, że będę czuła każdą sekundę tego, co się dzieje.

Zabronienie mi na odpłynięcie myślami gdziekolwiek indziej jest okrutniejsze niż sam brutalny akt.

Wręcz potworny.

Pozwalam głowie opaść na poduszkę, aby stłumić krzyki, łzy i całą resztę. Palce wbijają się w materac, a stopy sztywnieją, ale nic nie jest w stanie zatrzeć rozdrażnienia i mieszanych uczuć, które jednocześnie mną targają.

Modłę się, żeby to się skończyło, ale to trwa i trwa, a on nie kończy. Nie uwalnia mnie od mojej agonii.

I wkrótce znowu znajduję się w swojej głowie. Zamykam oczy i staram się przypomnieć sobie najpiękniejsze miejsce, w którym byłam. Zielony ogród z kolorowymi różami i śpiewającymi ptakami.

Ale wtedy niebo ciemnieje i ze wszystkich kwiatów wycieka karmazynowa ciecz, która wygląda jak... krew.

Kiedy Adrian wysuwa się ze mnie i odwraca mnie przodem do siebie, wydaję z siebie jęk.

Jest nagi, jego umięśnioną klatkę piersiową pokrywa warstwa potu na delikatnych włoskach. Na obydwu rękach ma rękawy z tatuaży, ale w ciemności nie jestem w stanie stwierdzić co przedstawiają.

Nawet jego twarz jest zacieniona, jakby był ponurym żniwiarzem, który przyszedł odebrać mi życie.

– Gdzieś ty, kurwa, odleciała, Lenoczka? Patrz na mnie, kiedy cię pieprze.

– Proszę... Adrian... proszę... – Mój głos łamie się z każdym słowem. – Proszę... przestań...

Zanurza się we mnie ponownie, a moja głowa odchyła się pod wpływem jego siły. Łzy i urwany szloch wydostają się na zewnątrz. Jego pchnięcia rozrywają nawet mój płacz.

Potem zaczynam wydawać z siebie dziwne dźwięki – są dłuższe, wysokie i nie są to szlochy. Moje ciało napina się przez coś innego niż dyskomfort, gdy ostre mrowienie atakuje moje podbrzusze.

– Ściskasz mi kutasa, Lenoczka – szepcze. – Zamierzasz dojść?

Potrząsam gorączkowo głową, ale nawet wtedy, gdy to robię, fala gorąca eksploduje pod moją skórą i krzyczę z zupełnie innego powodu.

Chciałabym być zwrócona twarzą do poduszki, żeby móc stłumić głos, ale ponieważ nie jest to możliwe, używam dłoni, gryząc ją z całej siły.

Odczucia, które mnie ogarniają, są jak uwolnienie się z czarnej skrzynki. Potykam się o własne nogi, gdy wylatuję w stronę wolności. Wystrzeliwuję do nieba, a powietrze uderza z impetem w moje płuca.

Orgazm jest silny, ostry i nie przypomina niczego, co czułam wcześniej. Całe moje ciało drży, a wewnątrz jest mieszaniną mrowień i drgawek.

Oczekuję, że Adrian skończy, ale on nie przestaje, jest jak maszyna bez działającego wyłącznika. Moje ciało przesuwają się po materacu, a wezglowie łóżka uderza o ścianę przy każdym jego ruchu. Podnosi moją nogę w powietrze i wbija się we mnie z nową energią, jakby dopiero co zaczął. Jego palce odciskają się na mojej skórze, a po chwili ściska mój sutek tak mocno, że w ciemności widzę neonowe gwiazdy.

Ta sama fala co wcześniej uderza we mnie ponownie i tym razem nie mam nawet siły krzyczeć.

Jestem tak wysoko, że chyba już nigdy nie wrócę na ziemię.

Ale jednak wracam.

Moje ciało osuwa się na materac, bo pod wpływem orgazmu drżą wszystkie moje kończyny.

Adrian jeszcze nie skończył.

– Proszę... – szlocham. – Nie mogę już tego znieść... proszę.

– Możesz. Twoja cipka została stworzona dla mnie, Lenoczka.

– Adrian... przestań.

– Nie.

– Przestań! – krzyczę i moje oczy się otwierają.

Leżę na brzuchu na łóżku, twarzą w dół. Pot pokrywa moje ciało pod ubraniem i prześcieradłem.

Mam na sobie sukienkę, którą wybrała dla mnie Emily, a moje palce... są w majtkach, wsuwając się i wysuwając z mojej cipki.

Mojej przemoczonej cipki.

Drugą ręką ściskam sutek pod stanikiem.

Nieruchomieję i siadam, odsuwając ręce, jakbym została przyłapana na masturbacji w miejscu publicznym. Otwieram usta ze zdziwienia na widok soków pomiędzy moich nóg pokrywających palce.

Podnoszę sukienkę i jestem przerażona tym widokiem. Moje uda są lepkie, a majtki zniszczone. Poza tym bolą mnie sutki pulsujące o materiał stanika.

Czy... to wszystko było snem?

Nie. Nie miewam snów, a tym bardziej o tym, że jestem gwałcona.

A jednak jestem sama w pokoju, a moje ubrania są nienaruszone. Byłam nawet przykryta kołdrą. Nie mówiąc już o dowodach, które widnieją na moich palcach.

Dlaczego, do cholery, dałam się wciągnąć w taki koszmar?

Opieram się o wezglowie, przyciągając nogi do klatki piersiowej i czekam na... no

właśnie na co? Na znak, że nie mam tak zdeprawowanego umysłu, który wypełnia mnie tego typu koszmarami?

Trzymaj się, Winter. To był tylko koszmar. Nie jest prawdziwy.

Ostrożnie schodzę z łóżka i zaglądam pod nie. Wstrzymuję oddech, spodziewając się, że skoczy na mnie jakiś potwór.

Nie czuję ulgi, gdy nikogo nie znajduję.

Bo wiem, po prostu wiem, że prawdziwe potwory są bardziej niebezpieczne. One też wyglądają jak ludzie, zanim wypuszczą na świat swoje bestialskie ja.

Jak w moim koszmarze.

W pokoju, w którym się znajduję, stoi łóżko królewskich rozmiarów, na którym się obudziłam, z metalowym wezgłowiem, ozdobionym złotymi motywami. Naprzeciwko znajduje się pasująca komoda z dużym lustrem i prawie padam na zawal z przerażenia, kiedy przechodząc obok niej, wyczuwam swój cień.

Kieruję się do jedynych drzwi w zasięgu wzroku i modłę się, żeby to była łazienka. Muszę się umyć, żeby pozbyć się lepkości, która przyłgnęła do mojego ciała.

Gdy tylko je otwieram, zastygam w progu.

Adrian jest w wannie pełnej wody. Ma zamknięte oczy, głowę odchyłoną na bok, a ręce skrzyżowane na piersi.

Przez chwilę nie wiem, czy rzeczywiście śpi, czy jest... martwy.

Chcę się odwrócić i odejść. Jeszcze bardziej chcę odzyskać moje bez troskie życie na ulicy. Po tym okrutnym śnie, który właśnie miałam, ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę, jest rozmowa z Adrianem.

Ale on może być martwy – albo będzie, jeśli nadal będzie spał w wannie.

Podchodzę do niego ostrożnie i powoli. Dotykam jego ramienia i zamieram.

Ślady ugryzień.

Na mojej ręce widnieje ślad po ugryzieniu z kosmaru.

Czy to naprawdę był sen?

Zanim mam okazję się nad tym zastanowić, silna ręka łapie mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie. Krzyczę, bo tracę równowagę.

– Nareszcie się obudziłaś, Lenoczka.

Winter

Otwieram usta z bólu, gdy uderzam kolaniem o krawędź wanny.

Przez to, że byłam tak blisko, stałam się jego zakładniczką – i to nie tylko z powodu uścisku na moim nadgarstku. Jest nagi i choć woda zakrywa większość jego ciała, przez jej przezroczystość widać każdy jego cal.

Ramiona Adriana są szerokie, a bicepsy mocno zarysowane. Czarne tatuaże – wryte na całej długości jego napiętej ręki, która mocno mnie trzyma. Druga ręka spoczywa blisko zwięzającej się talii, która prowadzi do twardego jak skała brzucha.

Nie wiem, czy to z powodu wody, ale jego uda wydają się potężne i twarde jak w reklamach, w których występują piłkarze. Zmuszam się, by spojrzeć gdzie indziej, byle tylko nie na jego na wpół twardego kutasa.

Jak to możliwe, że ktoś może emanować taką fizyczną doskonałością? Jego piękno nie jest krzykliwe jak u gwiazd filmowych czy modelek. Jest ciche, tak jak jego osobowość. Jest też zabójcze, bo gdyby jego oczy były nożem, krwawiłabym teraz w tej wannie.

Marszczę czoło na ten obraz. Krwawienie...

Adrian przerywa moje rozmyślenia, kiedy podnosi moją dłoń do nosa, a pod jego szczęką porusza się mięsień, kiedy głęboko wciąga powietrze.

– Czy ty się dotykałaś, Lia?

– Nie... – Mój głos jest zduszony, ściszony i trochę zachrypnięty, jakbym wciąż była uwięziona w koszmarze.

– Nie kłam. – Jego ton jest spokojny, ale groźny. – Czuję zapach twojej cipki na palcach.

– Powiedziałam, że nie.

– To pierwsze ostrzeżenie. Jeszcze raz mnie okłamiesz, a spotka cię kara.

Wspomnienia z koszmaru chwytają mnie za gardło i ściskają, zabierając każdy gram powietrza z mojego otoczenia.

Rozbierze mnie do naga i zerznie. Weźmie mnie jak zwierzę i zostawi bez niczego. Odbierze mi siłę i wolę.

Trzyma mnie mocno za nadgarstek i rozgrzewa go jak tysiąc płomieni, chcąc spalić mnie od środka.

Czuję, jak drżą mi wargi. Wbijam paznokcie w ceramiczną krawędź wanny, żeby utrzymać się w zgiętej pozycji.

– Proszę... nie... nie.

Adrian w końcu mnie puszcza, a ja potykam się, aż plecami uderzam o szklane drzwi kabiny prysznicowej. Siedzę tak przez jakiś czas. Dłonie spoczywają na zimnej powierzchni, a bosa stopy opierają się o kafelki.

– Co się stało? – pyta z rosyjskim akcentem, a nie amerykańskim z mojego koszmaru.

– N-nic.

Wstaje cały mokry i... nagi.

Jest zupełnie nagi.

Chociaż widziałam go w wannie, nic nie mogło mnie przygotować na ten widok. Jego uda są umięśnione i większe, niż się spodziewałam. Drobne włoski układają się w smugę na jego

napiętej klatce piersiowej i prowadzą niżej, aż do...

Podnoszę wzrok, nim zacznę gapić się na jego kutasa. Kiedy próbuję studiować wszystko poza nim, zaskakują mnie jego tatuaże. Widziałam jeden z nich wcześniej, ale nie widziałam drugiego. Ma dziary na obu ramionach. Pełne rękawy czarnego tuszu splatają się ze sobą jak labirynt.

Zupełnie jak w koszmarze.

O ile mogłam mieć halucynacje związane z ugryzieniem ręki, to tego nie da się wytłumaczyć. Nigdy nie widziałam Adriana bez ubrania, więc nie ma mowy, żebym domyśliła się, że ma wytatuowane ręce.

Sięgam po najbliższą rzecz, jaką mogę znaleźć, a jest nią ceramiczna butelka po mydle i kieruję ją w jego stronę.

– Trzymaj się ode mnie z daleka!

– Lia. – Adrian wypowiada to imię cicho.

– Nie jestem Lia! Jestem Winter!

– Uspokój się. – Wciąż się do mnie zbliża, idąc w moim kierunku cichymi krokami, które ledwo słyszę.

– Powiedziałam, żebyś trzymał się z daleka! – krzyczę histerycznym głosem.

Zatrzymuje się, podnosząc jedną rękę.

– Dobrze. Trzymam się z daleka, więc odłóż to.

Potrząsam gorączkowo głową, a paznokcie wbijają się w litą ceramikę.

– Odchodzę. Nie spędzę ani minuty dłużej w tym przeklętym miejscu ani z tobą!

Przez jego rysy przebiega cień, gromki i cichy, prawie jakby był... zły. Dlaczego, do diabła, miałby być? To ja jestem zła. To ja zostałam zmuszona do opuszczenia mojej strefy komfortu i znalezienia się tutaj.

– Daj mi tę butelkę, Lia.

– Nie! I przestań nazywać mnie Lią!

Wymachuję rękami i słyszę pęknięcie, zanim je widzę. Butelka uderza w ścianę i rozbija się. Białe mydło w płynie spływa po mojej ręce na podłogę, a w ślad za nim stróżka krwi.

Rozbity kawałek ceramiki wbił się w moją skórę. Czuję ukłucie bólu na ciele, a z dłoni zaczyna płynąć krew. Wypuszczam resztki butelki, pozwalając jej upaść na ziemię.

– Kurwa! – Adrian rzuca się w moją stronę, wyrывa kawałek, zostawiając małą szparę, która płonie, gdy mydło miesza się z raną.

Adrian wrzuca zakrwawiony kawałek ceramiki do zlewu i wyciera mydło. Jego brwi marszczą się nad pociemniałymi oczami, a usta zwężają w linię.

Wiercę się przy nim i próbuję go odepchnąć.

– Puść mnie, ty potworze! Puść mnie!

– Przestań – rozkazuje, a ja wzdrygam się i wiotczeję.

To słowo jest tak autorytatywne, że wszystkie moje mięśnie spinają się, gdy je słyszę.

Adrian chwyta beżowy ręcznik, przesuwając go pod zlewem i przyciska do mojej dłoni. Wypuszcza oddech, kiedy krew tylko odrobinę wsiąka w tkaninę. Jakby się o mnie martwił. Jakby moje samopoczucie miało znaczenie w jego planie.

Dlaczego się tak zachowuje? Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie jest bezdusznym diabłem, którym powinien być.

Jego uwaga nie odrywa się od mojej dłoni, gdy mówi:

– Nie wiem, dlaczego nagle tak się zachowujesz, ale może mi powiesz?

– Próbujesz udawać, że nie wiesz?

– Wiem co?

Zaciskam wargi. Jeszcze przed sekundą byłam pewna, że to nie był koszmar, ale teraz sama już mam wątpliwości. Jednak ślad po ugryzieniu i tatuaże nie mogły być przecież wytworem mojej wyobraźni.

– Przed chwilą mnie zgwałciłeś. – Na początku zaczynam cicho, a potem mój głos staje się coraz głośniejszy. – Wykorzystałeś mnie, nawet gdy błagałam, żebyś przestał!

Ręka Adriana zatrzymuje się na mojej ranie, a potem mężczyzna spogląda mi w oczy. Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, bardzo, bardzo chciałabym móc zajrzeć za nie. Po prostu wiedzieć, co się tam dzieje. Jakie myśli kłębią się w jego nienormalnym mózgu?

– Nie zgwałciłem cię – mówi bardzo swobodnie.

– Oczekujesz, że w to uwierzę?

– Powinnaś.

– Wiem, co czułam. – To był zbyt żywy koszmar, zbyt... prawdziwy. Tak realny, że wciąż czuję jego pchnięcia we mnie.

– Gdybym chciał cię przelecieć, nie musiałbym cię w tym celu gwałcić. – Przesuwa ręcznik po mojej dłoni. – Skąd pomysł, że bym to zrobił?

– Powiedziałam ci. Czułam to.

– Jak to czułaś? – Jego głos jest zbyt spokojny jak na tę rozmowę. Zbyt irytujący. Chcę sięgnąć do jego zbroi i wyrwać mu ją – o ile w ogóle jest coś do wyrwania. Czasami wydaje mi się, że jest jak skorupa.

Nicość, której nie da się dotknąć ani zmienić.

– Co to za pytanie? Po prostu to czułam. Poza tym ugryzłam się w rękę, kiedy mnie gwałciłeś i zobacz! – Pokazuję mu ślady zębów na mojej niezranionej dłoni. – Jak to wytłumaczysz?

– Mogłaś ugryźć się w rękę, kiedy spałaś.

– To niemożliwe, bo zawsze śpię w zupełnym bezruchu. Poza tym – przesuwam palcem po jego ramieniu – pamiętam twoje tatuaże, a wcześniej przecież ich nie widziałam.

– Mogłaś przenieść projekcję do przeszłości.

– To nie ma żadnego sensu! Masz mnie za idiotkę?

– A ty myślisz, że mam obowiązek się przed tobą tłumaczyć? – Jego głos traci wszelką swobodę, obniża się, twardnieje, dławi. – Nie muszę cię gwałcić i dlatego tego nie zrobiłem. To musiał być koszmar.

– To nie mógł być koszmar. Ja nie śnię.

– Pewnie w końcu zaczęłaś.

– Nie próbuj robić ze mnie wariatki.

Przestaje przesuwac ręcznik po ranie.

– Jesteś obolała?

Jego pytanie zaskoczyło mnie i zawahałam się na chwilę, kiedy odruchowo ścisnęłam nogi.

– Jesteś, Lia? Bo gdybym, jak powiedziałaś, cię zgwałcił, nie byłabyś w stanie się ruszyć.

– Ja...

– Co?

– ...nie jestem. – Pomijając przemoczone majtki, nie czuję żadnego dyskomfortu między nogami ani w mięśniach. Biorąc pod uwagę, że dawno nie uprawiałam seksu, byłabym obolała.

– Proszę bardzo. Twoja odpowiedź. – Wrzuca ręcznik do zlewu i sięga do szafki po apteczkę.

Jego mięśnie ramion napinają się przy tym ruchu, a tatuaże powiększają. Chcę je przestudiować, żeby zobaczyć, czy jest jakiś symbol, który rozpoznaję, ale jego pełna nagość nie

pomaga mi się skupić.

Naprawdę nie chcę się teraz na niego gapić.

Odwracam wzrok i koncentruję go na niewidzialnej kropce na przeciwległej ścianie. Na myśl, że to rzeczywiście był koszmar, powoli ogarnia mnie poczucie ulgi.

Nie obchodzi mnie, że to był mój pierwszy, ani to, że w jakiś sposób tak bardzo przypominał rzeczywistość. Może właśnie tak się dzieje, gdy nie śni się snów; już pierwszy jest przerażającym doświadczeniem.

Powodem, dla którego desperacko pragnę, aby to był koszmar, nie są tylko szkody psychiczne. Chodzi o to, że nie walczyłam. To, że miałam orgazm. Fakt, że dotykałam się do tego obrzydliwego aktu.

Odsuwając od siebie te myśli, próbuję oddychać, choćby częściowo, zważywszy na to, że Adrian wciąż tu jest, a jego obecność zawsze kradnie mi część powietrza, jeśli nie całość.

Przynosi plaster i przykłada go do małego skaleczenia na mojej dłoni.

– Nigdy więcej tego nie rób.

– Czego?

– Chodzi mi o butelkę. Powinnaś była mi ją dać, kiedy ci kazałem.

– Nie myślałam wtedy jasno – mrużę lekceważąco. Ale jeśli sądziłam, że to go skłoni do puszczania mi tego płazem, nie miałam racji.

Oczy Adriana ciemnieją, a powietrze gęstnieje w odpowiedzi na jego nastrój. Góruje nade mną, aż muszę odchylić głowę, żeby na niego spojrzeć, gdy powtarza powoli:

– W ogólnie nie *myślałaś*.

– Ja... nie.

– Od tej pory będziesz myśleć, zanim zaczniesz działać.

– Okej.

– Nie. Nie „okej”. Powiedz to.

– Następnym razem pomyślę. – *Jezu. Co jest z nim nie tak?*

– Idź pod prysznic i przebierz się. Za pół godziny śniadanie.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że jest już rano, bo zasłony w sypialni są zasunięte.

– Okej.

Zwęża oczy.

– Skończ z tym zwrotem.

– Dlaczego?

– I przestań pyskować.

– Ja tylko pytam dlaczego.

– Bo do ciebie nie pasuje.

– Chyba chciałeś powiedzieć, że nie pasuje do twojej żony – mamroczę.

– Co powiedziałaś?

– Nic – odpowiadam, gdy słyszę surowość w jego tonie. Z tym człowiekiem naprawdę nie można zadzierać.

Używając ręcznika, zbiera po kolei kawałki rozbitej ceramiki, ale zamiast wyrzucić je do kosza, zabiera ze sobą, wychodząc.

Próbuję odwrócić wzrok, ale nie mogę przestać gapić się na jego jędrny tyłek i długie nogi. Nigdy wcześniej nie widziałam tak doskonałej sylwetki, ale nie tylko o to chodzi. Jest coś w jego sposobie poruszania się i pewności siebie, którą emanuje, nawet gdy jest nagi.

Nagość krępuje większość ludzi, ale Adrian zachowuje się tak, jakby był ubrany w elegancki garnitur. Wywołanie takiego wrażenia wymaga ogromnej dyscypliny.

To zarówno fascynujące, jak i niebezpieczne.

Człowiek taki jak Adrian powinien być opatrzony ostrzeżeniem o niebezpieczeństwie, i to nie tylko ze względu na jego nieustępliwą pewność siebie, ale też ze względu na niego samego.

Dopiero po kilku sekundach potrząsam głową i przestaję się na niego gapić.

Gdy tylko wychodzi, zamykam drzwi do łazienki, a potem rozbieram się i biorę szybki prysznic. Nikomu nie ufam, a Adrian jest na szczycie tej listy.

Kiedy kończę, owijam się szlafrokiem, przykrywam włosy ręcznikiem i otwieram drzwi. Po upewnieniu się, że nikogo tam nie ma, przekraczam próg sypialni i zauważam kolejne drzwi w rogu, które prowadzą do garderoby.

Ostrożnie wchodzę do środka i jestem zdumiona, gdy automatycznie zapala się białe światło. Zatrzymuję się, by przyjrzeć się niekończącym rzędom ubrań, dodatków i butów. Po lewej stronie stoją niezliczone garnitury i koszule, głównie czarne, szare i granatowe.

Adrian najwyraźniej nie preferuje krzykliwych ubrań, co jest zrozumiałe. Bez nich jest wystarczająco efektowny, a tego typu kolory pasują do jego tajemniczego charakteru.

Po prawej stronie kolory są jaśniejsze, bardziej zróżnicowane, ale... nudne. Podobnie jak sukienka, którą miałam na sobie wczoraj, większość garderoby Lii składa się ze spódnic w stonowanych kolorach, takich jak beżowy, karmelowy i szary. Sukienki są proste i sięgają kolan. Nie ma tam ani jednej pary dżinsów, kurtki czy czegokolwiek, co nie wyglądałoby, jakby naśladowało styl królowej Anglii.

Dziwnie jest grzebać w ubraniach zmarłej kobiety, ale i tak to robię, bo naprawdę nie mam ochoty zakładać dziś kolejnej sukienki i zabójczych szpilek.

Po, jak się wydaje, godzinach poszukiwań na tyłach szafy znajduję ładne dżinsowe szorty i różowy tank top z napisem „Special”. Mimo że przy takiej pogodzie zwykle sięgam po najcieńsze i najcieplejsze ubrania, w domu Adriana jest gorąco. Zakładam je i używam różowego szalika jako paska do szortów, ponieważ są odrobinę za duże. Lia i ja nie jesteśmy przecież idealnie dopasowane pod względem rozmiaru.

O jeden element mniej na przerażającej skali.

Nie znajduję żadnych trampek, więc decyduję się na różowe płaskie buty. Szalikiem podobnym do mojego paska związuję włosy w długi kucyk.

Patrzę w lustro i uśmiecham się zadowolona z efektu. Jednak mój uśmiech szybko znika, gdy przypominam sobie, że kiedy byłam w ciąży, kupiłam takie same ubrania dla matki i córki, żebyśmy mogły się podobnie ubierać.

Nie było ku temu jednak okazji.

Nie chcąc dać się wciągnąć we wspomnienia, wychodzę z pokoju i spoglądam to w lewo, to w prawo, próbując ustalić, gdzie znajduje się jadalnia. Zakładam, że jest na dole i nieśpiesznie stawiam kroki, a może raczej ostrożnie.

Nawet w świetle dziennym to miejsce wciąż przyprawia mnie o dreszcze. Właściwie to nie do końca. Nie tylko przyprawia mnie o dreszcze, one rosną z każdą minutą, którą spędzam w tych murach.

Zatrzymuję się na dole schodów, zastanawiając się, co dalej.

– Pani Volkov?

W pierwszej chwili nie rozpoznaję tego nazwiska, ale po chwili odwracam się, zdając sobie sprawę, że jest to nazwisko Lii, a więc i moje.

Kobieta w średnim wieku, na oko po pięćdziesiątce, wpatruje się we mnie z obojętnym wyrazem twarzy. Jest wysoka, dużo wyższa ode mnie. Jej blond włosy z białymi pasemkami są upięte w ciasny kok. Ma kwadratową twarz, która w połączeniu ze sztywnym wyrazem sprawia, że wygląda jak nauczycielka z liceum, na której lekcji nikt nie śmiał nawet kasznąć.

Obrzuca mnie spojrzeniem, jakbym nie przestrzegąła szkolnego dress code'u.

– Tak? – Nie brzmię przekonująco, ale nie jestem też pewna, jak się zachować. Jeśli zapytam ją, gdzie jest jadalnia, czy nie będzie to świadczyło o tym, że jestem oszustką?

– Co pani tu robi? – Jej akcent jest rosyjski, choć subtelny.

– Szukam Adriana. – Przynajmniej to brzmiało trochę wiarygodnie.

– Proszę za mną. – Odwraca się i idzie w lewo, nie czekając, aż pójde za nią.

Nie mam innego wyboru, jak tylko ruszyć przed siebie, więc idę długim korytarzem. Kobieta otwiera podwójne drzwi i każe mi wejść do środka.

Robię to, uważając na każdy krok.

Oddech zamiera mi w gardle, gdy widzę Adriana siedzącego z małym chłopcem z wczoraj – Jeremym.

Jestem prawie pewna, że ulga, którą czuję, jest związana z dzieckiem, a nie jego ojcem. Moja reakcja, kiedy zobaczyłam Jeremy'ego po raz pierwszy, nie miała nic wspólnego z nim, a ze mną i przeszłością, która wciąż owija się wokół mojego gardła jak pętla.

Adrian jest ubrany w czarne spodnie i granatową koszulę. Ponuro, niefrasobliwie i tak bardzo w swoim stylu. Podnosi głowę, gdy tylko wchodzę, ale szybko odwracam wzrok, nie chcąc być uwięziona w tych szarościach od samego rana.

Surowa nauczycielka podchodzi do pustego miejsca po swojej lewej stronie i wskazuje je.

– Pani śniadanie jest gotowe, pani Volkov.

Nienawidzę tego nazwiska, tego, że dzielę go razem z Adrianem. Że jego nazwisko jest moim.

Ale na wzmiankę słowa „śniadanie” przerywam swoje rozmyślenia. Kiedy ostatni raz jadłam kolację, a następnego dnia śniadanie jak normalny człowiek?

Chyba tydzień temu, kiedy Larry przyniósł nam kanapki. Nie pachniały tak bosko jak bekon i jajka na stole. Tęsknię za Larrym i chciałabym mu przynieść to, co tu jest.

Gdy tylko siadam, widzę, że trzy pary oczu wpatrują się we mnie jak w kosmitkę. Co? Nawet nie zaczęłam jeszcze jeść, a chciałam zrobić to powoli, nie jak świnia, którą byłam wczoraj wieczorem.

Powoli podnoszę głowę i widzę ciemniejące oczy Adriana, w których czuję się jak więzień.

– Co się stało? – szepczę.

– Co masz na sobie?

Patrzę na siebie i uświadamiam sobie, o co chodzi.

– Ubranie?

– Wiem, że to ubranie. – Ścisza głos, a ja zakładam, że to dlatego, że nie chce, aby Jeremy usłyszał, jak wielkim kutasem jest jego ojciec. – Ale to nie są twoje ubrania.

– Tak, są. Znalazłam je w szafie. – Chcąc zmienić temat, biorę kawałek chleba i uśmiecham się do Jeremy'ego, który przeciąga łyżką dżem na swoim talerzu. – Chcesz zamiast tego kanapkę?

Nie wiedziałam, czego oczekiwałam w odpowiedzi, ale na pewno nie pogardliwego spojrzenia. Zacisnął dłoń na łyżce. Czy nie powinnam być jego matką? A może jestem jego macochą?

– Nie rozmawiam z tobą – mówi zdenerwowany.

– Jeremy – ostrzega go Adrian.

– Ona odeszła, tato! I znowu to robi. – Kołysze swoimi małymi nóżkami, zanim zeskakuje z krzesła. – Najadłem się.

A potem odwraca się, aby wyjść.

– Jeremy! – wołam go, ale on już wybiega z jadalni.

Ignoruję swoje śniadanie i wstaję za nim. Nie obchodzi mnie, że nie jest moim dzieckiem, ból na jego twarzy był tak dotkliwy.

Żadne dziecko nie zasługuje na to, by odczuwać tak silne emocje. Wiem o tym lepiej niż ktokolwiek inny, biorąc pod uwagę moje własne dzieciństwo.

Adrian zaciska dłoń wokół mojego nadgarstka, zatrzymując mnie w miejscu.

– Nie idź za nim.

– Ale...

Ciągnie mnie za ramię, a ja dyszę, kiedy jestem zmuszona zmierzyć się z jego spojrzeniem, gdy mówi:

– Najpierw musisz odpowiedzieć przede mną.

Winter

Nie mogę uwierzyć własnym uszom. Jego syn ewidentnie cierpi, a on skupia się tylko na tym, przed kim ja odpowiadam?

Co z niego za oprawca?

Próbuję się wyrwać z jego uścisku, ale ten szarpie mną i przyciąga do krzesła.

– Siadaj.

– Jeremy mnie potrzebuje.

– Ciebie? – powtarza z nutą groźby. – Za kogo ty się, kurwa, uważasz?

– Za twoją żonę. To ty wrobiłaś mnie w tę rolę, pamiętasz?

– I myślisz, że to w jakiś magiczny sposób czyni cię jego matką?

Racja. Nie jestem nią. Dlaczego, do cholery, jestem taka zła? To Adrian jest jego ojcem i wydaje się, że dziecko w ogóle go nie obchodzi, więc nie powinnam się tym przejmować.

A jednak jest inaczej.

Gorące płomienie buzują w moich żyłach na myśl o tym, jak Adrian lekceważąco potraktował własnego syna. Ludzie tacy jak on nie zasługują na dzieci – ani na nikogo innego.

Wraca do krojenia jajek, jakby nic się nie stało, a jego palce radzą sobie z nożem z niebywałą łatwością. Zaciskając usta, również postanawiam zjeść śniadanie. W końcu to jedyny powód, dla którego tu jestem.

Żeby coś zjeść.

Przygotowuję podwójną kanapkę z masłem i dżemem, używając trzech kromek tostu, po czym biorę obfity kęs. Mimowolne westchnienie opuszcza moje usta, gdy jedzenie układa się w żołądku.

Dopiero gdy biorę łyk kawy z mlekiem, zauważam, że zarówno Adrian, jak i jego surowa nauczycielka bacznie mi się przyglądają. Ich spojrzenia są intensywne, niewidzące, jakbym była jakimś zwierzęciem w zoo.

Zrobiłam coś wbrew etykiecie czy co? Przecież starałam się jeść powoli.

Mój fałszywy mąż również bierze łyk kawy – czarnej jak jego dusza – i nadal patrzy na mnie znad kubka. Przysięgam, że ma zabójcze spojrzenie. Nie wypowiadając ani jednego słowa, doprowadza mnie do skraju wytrzymałości.

– To jest Ogla. – Adrian wskazuje głową na surową nauczycielkę. – Odpowie na wszelkie pytania związane z twoim dawnym życiem. Wie, że straciłaś wspomnienia.

Już mam mu powiedzieć, że nie straciłam wspomnień, że tylko odgrywam rolę, ale dociera do mnie, o co mu chodzi. Jeśli powie wszystkim, że utraciłam pamięć, zarówno jemu, jak i mnie może ująć na sucho wiele rzeczy, kiedy zachowuję się inaczej niż Lia.

Jest cwany, to wspólna cecha większości dupków.

Surowa nauczycielka, Ogla przytakuje ostrym skinieniem głowy, a ja odwzajemniam się niepewnym kiwnięciem.

Nadal przygląda mi się w ten niepokojący sposób, jak jem śniadanie. Zmuszam się do wolniejszego żucia, ale jej spojrzenie przyprawia mnie o niestrawność.

– Wolno ci chodzić po terenie posesji z wyjątkiem domku dla gości.

Jaki domek dla gości? Wczoraj w nocy było ciemno, więc nawet gdybym chciała, nie

zauważyłabym go.

Teraz, gdy o nim wspomniał i wyraźnie powiedział, żebym tam nie chodziła, przykuł moją uwagę. Ciekawość jest chorobliwa, jak głodne zwierzę domagające się kawałka mięsa. Byłoby lepiej, gdyby w ogóle mnie nie ostrzegł.

– Nie wolno ci wychodzić z domu.

– Nie jestem twoim więźniem, Adrian.

Unosi brew.

– Jesteś tym, kim mówię, że jesteś. Tytuły mają niewielką lub żadną wartość i to od ciebie zależy, jak ich używasz. Jeśli wolisz nazywać się księżniczką, a nie więźniem, proszę bardzo. Faktem pozostaje, że nie wolno ci postawić stopy na zewnątrz, chyba że pod eskortą i za moim pozwoleniem.

Czy on właśnie powiedział „pod eskortą”?

– Czym ty się dokładnie zajmujesz? Powtórz.

– Nie wspominałem, czym się zajmuję.

– Cóż, to może powinieneś, bo nie do końca rozumiem te szalone wymagania.

Taksuje mnie wzrokiem, a Ogla wpatruje się we mnie twardo, jakbym była rozkapryszonym dzieckiem, któremu chce dać klapsa.

– Co? – mówię do nich obojga, po czym biorę łyk kawy. – Zadaję szczerze pytanie. Jeśli nie chcesz, żebym wiedziała, w porządku, ale jeśli jesteś jakimś szpiegiem, a ja postępuję niezgodnie z etykietą, to możesz winić tylko siebie.

Adrian spokojnie odstawia filiżankę z kawą na stół.

– Ogla, zostaw nas.

Siedzę jak zaszczuta, słysząc tę zwodniczą ciszę. Może to, co powiedziałam, uzna za pyskowanie. Nie o to mi jednak chodziło. Chyba to zauważył?

Ogla patrzy na mnie i mimo że nie jest po mojej stronie, jestem gotowa błagać ją, żeby została. Nie chcę być teraz sama z Adrianem.

Drzwi zamykają się za nią ze spokojem, który odbija się echem w mojej piersi.

Powietrze gęstnieje od niewypowiedzianych słów i napięcia. Można by ciąć je nożem.

Pozostaję w całkowitym bezruchu, palcami obejmuję filiżankę z kawą, ale nie mam odwagi wziąć łyka.

Adrian wydaje się teraz taki wielki. Nadal siedzi, ale czuję, jak jego cień góruje nade mną niczym zagłada.

– Co mówiłem o pyskowaniu?

– Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało – mówię. – Tylko pytałam.

Wstaje z miejsca, a mój kręgosłup prostuje się, gdy on góruje nade mną. Wpatruję się w niedokończoną grzanekę, którą zostawiłam na stole, mając nadzieję, że jakoś się nią zajmę, albo kubkiem kawy lub jakimkolwiek innym naczyniem, byleby tylko uniknąć jego spojrzenia.

Adrian wsuwa dwa palce pod mój podbródek i unosi go. Chcę odwrócić wzrok i to nie tylko z powodu ogólnego dyskomfortu, jaki wywołują we mnie jego oczy. Teraz są bardziej skupione, ostrzejsze, jakby zbierał w sobie całą dezaprobatę, którą do mnie czuje od chwili, gdy po raz pierwszy na mnie spojrział.

– Masz mnie szanować przed pracownikami. Masz mnie szanować. Zawsze. Koniec i kropka.

– Okej.

– I mówiłem, żebyś przestała używać tego jebanego słowa!

– Dobrze. Rozumiem.

– Czy to sarkazm?

– Nie?

– Dlaczego twoja odpowiedź brzmi jak pytanie?

– Nie wiem. – Jedyne, czego jestem teraz pewna, to tego, że chcę, żeby mnie puścił.

Im bardziej jego skóra styka się z moją, tym mocniej myślę o koszmarze. O tym, jak jego ciało naruszyło moje, i o tym, że w ogóle się nie opierałam.

Frustracja jest tak głęboka, że chcę to nadrobić teraz, w prawdziwym życiu, ale nawet ja wiem, że jeśli spróbuję go skrzywdzić, zapłacę za to wysoką cenę.

Jego palce wędrują od mojego podbródka do szyi, wywołując dreszcze i gęsią skórę. Spodziewam się, że będzie mnie dusił albo coś w tym stylu, ale on chwytą mnie za ramię, a jego szare oczy ciemnieją tak samo jak w koszmarze.

– Pochyl się.

– Co... Po co?

– Mówiłem, że za pyskowanie czeka cię kara.

Na to słowo rozchylają się moje wargi. *Kara*. W mojej piersi wybucha wojna, a moje uda trzęsą się, gdy próbuję się wymigać:

– Ale ja nie chciałam nic zrobić.

– Nie obchodzi mnie to. Jeśli mi się sprzeciwisz, zostaniesz ukarana. To proste.

– Nie zrobię tego więcej. Obiecuję.

– Jeśli nie poznasz swojej kary, nie dostaniesz nauczki.

– Daj mi tylko szansę.

– Od wczorajszego wieczoru jestem pobłażliwy, Lia, ale ty wciąż mi się stawiasz i testujesz moją cierpliwość.

– Nie, nie robię tego.

– Proszę bardzo. Znowu to robisz. Wygląda na to, że nie rozumiesz realiów sytuacji, a ja z przyjemnością wryję je głęboko w twoich kościach.

Jego ton, choć spokojny, przyprawia mnie o dreszcze w najgłębszym zakątku duszy.

– Adrian... proszę...

– Każda minuta mojego czasu, którą zmarnujesz, zostanie wryta na twoim ciele. – Łapie mnie za ramię, zmuszając do wstania. Z bolesnym jękiem wypuszczam z dłoni filiżankę z kawą.

Nogi mi się trzęsą, gdy odsuwa krzesło, którego skrzywienie na podłodze naśladuje drapanie ścian mojego serca.

Zamiast czekać, aż zrobię to, co mi każe, Adrian sięga za obrus, na którym stoją talerze, i odsuwa go jednym bezlitosnym szarpnięciem. Naczynia brzęczą o siebie, a filiżanki z kawą rozlewają się po materiale i kapią na ziemię.

– Adrian... – mówię, ostatni raz próbując go ubłagać. – Proszę.

– Jest za wcześnie na błagania, Lia. Zachowaj to na chwilę, w której naprawdę będziesz tego potrzebowała. – Obejmuje dłonią środek moich pleców i przyciska mnie do stołu. Mój policzek styka się z zimną drewnianą powierzchnią, a ja staram się uspokoić swój spanikowany oddech.

Nienawidzę tego, jak moje ciało jest w stanie ciągłego czuwania. Nienawidzę tego, jak dziwne mrowienie na dnie żołądka ściska mnie i pobudza.

Adrian jest jednak pewny siebie, każdy jego ruch ma swój cel, który ma zostać osiągnięty. Sięga i rozpiną mój pasek z szalika, a następnie guzik.

Na chwilę zamykam oczy, gdy materiał zsuwa się z nóg i zatrzymuje wokół kostek. Staram się nie myśleć o tym, co widzi, o mojej pozycji – pochylonej, z dupskiem na wierzchu.

Nie jest to trudne, gdy jego ręka styka się z moim tyłkiem.

Pierwsze uderzenie rozbrzmiewa w powietrzu, jest ostre i paskudne. Mimo że wciąż mam

na sobie majtki, mój tyłek staje w płomieniach.

Przy drugim uderzeniu całe moje ciało styka się z drewnianą powierzchnią stołu. Chwytam krawędź sztywnymi palcami, gdy płonący ból narasta.

Jego ręka jest twarda, bezlitosna i ma na celu wyłącznie ukaranie mnie, ugruntowanie swojej władzy pod moją skórą.

Ale w tej demonstracji siły, tak spokojnej i władczej, jak to tylko możliwe, pokazuje mi część siebie, której wcześniej nie widziałam.

Kontrola.

Bardzo mu się to podoba. W rzeczywistości karze mnie, abym nie kwestionowała zarówno jego samego, jak i obietnicy kary. A z każdym uderzeniem w tyłek wrywa to w mojej duszy.

Chciałabym na to nie reagować. Jeszcze lepiej, gdybym nie postrzegąta tego tak, jak w koszmarze – jako pogwałcenie. Zamiast tego z każdą jego „pieszczotą” na mojej skórze eksploduje szok doznań. To tak, jakby coś było uśpione, a on to bada i budzi.

Reakcja mojego ciała na jego dotyk przeraża mnie bardziej niż sama kara. Bardziej niż tamten koszmar.

Bardziej niż wszystko, czego wcześniej doświadczyłam.

Adrian chwyta mój kucyk za wstążkę, którą go wcześniej wiązałam, i ciągnie mnie do góry.

– Kto pozwolił ci tak się ubierać?

Zaciskam usta, ale nie tylko dlatego, że nie chcę z nim rozmawiać, ale także po to, by wyciszyć dziwny ucisk, który ogarnia moje nogi, brzuch, a nawet cholerne sutki.

To musi być spowodowane niepokojem i strachem. Nie chcę wierzyć, że to reakcja na cokolwiek innego.

Adrian znów klepie mnie w tyłek, a z moich ust wydobywa się dźwięk podniecenia. Zaciskam wargę pod zębami tak mocno, że przy piątym klapsie czuję metaliczny smak krwi.

Jestem gotowa zakrwawić wargi i pociąć sobie język, zamiast pokazać mu, jaki ma na mnie wpływ. Nie będzie miał satysfakcji, widząc, jak upadam.

Nikt nie będzie miał.

Nawet jeśli moje wnętrze będzie się wrywać i buntować, by wydać z siebie więcej dźwięków.

– Znaj swoje miejsce. – *Klaps.* – Nie będziesz mi się stawiać. – *Klaps.* – Czy to jasne?

– Tak... tak... proszę, przestań. – Szlocham, ale to z innego powodu niż ból.

Wewnętrzne strony moich ud są gorące, mrowieją, pobudzane każdym uderzeniem. Nie podoba mi się to i zrobiłabym wszystko, żeby to się w końcu skończyło.

Robi pauzę.

– Zrobisz, co ci każę?

– Tak... – Mój głos jest zdyszany, ale mimo to zmysłowy.

Kiedy nie klepie mnie ponownie w tyłek, myślę, że mnie puści, ale wtedy dwa jego palce przesuwiają się po moich fałdach przez materiał majtek.

Odruchowo cofam głowę, żeby spojrzeć na niego w tym samym momencie, kiedy na jego ustach maluje się zawadiacki uśmiezek. Sprawia wrażenie złooczyńcy, który właśnie znalazł swój kolejny cel.

– A więc to dlatego chciałaś, żebym przestał. Podobało ci się? Podnieciło cię to?

Potrząsam gorączkowo głową, próbując się od niego odsunąć. Żeby zabrał rękę od dowodów, po których przesuwa palcami.

Pochyla się, aż jego usta stykają się z małżowiną mojego ucha.

– Twoja mokra cipka mówi co innego.
– Nie... – Dalej kręcę głową, nie chcąc uwierzyć, że jestem osobą, którą kręci tego typu deprawacja.

Nigdy nie byłam spontaniczna, jeśli chodzi o te sprawy, i taką mam zamiar pozostać.

– Przestań zaprzeczać, Lenoczka.

Znowu ten pseudonim. Nie wiem, co oznacza, ale nie znoszę go. Nie chcę, żeby mnie tak nazywał. Nie chcę, żeby traktował mnie tak, jakbym naprawdę była jego żoną.

Przecież nią nie jestem. Gram tylko cholerną rolę, dzięki której mogę przetrwać.

– Nie – mówię, tym razem bardziej stanowczo.

Kontynuuję głaskanie warg sromowych po materiale majtek, a ja zamykam oczy, czekając, aż to uczucie zniknie, ale z każdym pociągnięciem moja skóra nagrzewa się do alarmującego poziomu. Ślady dłoni, które zostawił na moim tyłku, płoną goręcej niż wtedy, gdy mnie spoliczkował, co dodatkowo potęguje moją agonię.

– Możesz opierać się, ile chcesz, ale nie możesz sobie odmówić, prawda Lenoczka? – Wsuwa rękę pod moje majtki i kciukiem odnajduje nagą skórę, którą jego ludzie wydepilowali do czysta.

Kieruje się prosto do nabrzmiałego guzka mojej łechtaczki, tak jakby wiedział dokładnie, gdzie jest. Pstryka nią tylko raz, a moje plecy wyginają się w łuk. Przez połączenie jego fachowego, miarowego pocierania o cipkę i stymulacji mojego tyłka czuję, że zaraz stanę w płomieniach.

Samymi rękami spycha mnie na stromą krawędź. Czuję, jak odgłosy przyjemności próbują się uwolnić z moich ust, i zagryzam mocniej wargę, czując smak metalu.

Ale tym razem nie mogę opanować eksplozji, która rozpala się w moim wnętrzu i przenika przez całe ciało.

Wypełza ze mnie powoli, ale kiedy mnie ogarnia, jest już po mnie. Cała staję w płomieniach.

Wciąż przygryzam wargę, nawet gdy drzę z gwałtownej przyjemności, którą ze mnie wyrwał.

Przygryzam ją jeszcze mocniej, nawet gdy uczucie staje się tak intensywne, że chcę głośno krzyknąć. Nawet wtedy, gdy wyciszając się, czuję, jakbym sama pozbawiała się przyjemności. Mojego pożądanego. Mojej przerażającej żądy.

Drżenie ogarnia mnie jeszcze długo po tym, jak Adrian zdejmuję rękę z moich majtek. Nie puszcza jednak moich włosów i pozostaje tak na tyle długo, że mój tyłek trochę się ochładza.

Chcę zerknąć na niego, żeby zobaczyć, jak wygląda diabeł po tym, jak dostanie to, czego chce. Nie mam jednak szansy odeprzeć tej myśli, bo mnie przewraca. Moje plecy stykają się ze stołem i myślę, że mnie wyrucha czy coś, ale on nadal wpatruje się we mnie w ten niepokojący, pozbawiony wyrazu sposób.

Nie wierzę, że o tym myślę, ale wolę, gdy jego oczy ciemnieją. Przynajmniej wtedy mogę stwierdzić, że jest w jakiś sposób niezadowolony. Ale teraz? Wydaje się wysokim, solidnym murem, na który nie sposób się wspiąć ani go obalić.

Im bardziej mi się przygląda, tym trudniej złapać mi powietrze. Nienawidzę być pod jego czujnym okiem. Ani pod jego dachem. Nienawidzę być pod nim.

Przejeżdża czubkiem palca po mojej dolnej wardze i zmusza mnie do wypuszczenia jej spod zębów. Zapomniałam, że nadal tłumiłam głos, nawet po tym, jak już osiągnęłam orgazm.

Pięści uszkodzoną skórę, ale nie jest to gest pełen czułości. Jest zwodniczy, potajemnie szorstki i bezduszny.

– Chowaj się, ile chcesz, ale w końcu cię wyciągnę.

Powodzenia w szukaniu tego, czego nie ma.

Adrian Volkov mógł myśleć, że trafił w dziesiątkę, znajdując sobowtóra swojej zmarłej żony, ale nie wiedział, że natknął się na skorupę.

A w środku tej skorupy nie ma nic, co mógłby wydobyć.

Winter

Pozostaję oparta o stół jeszcze długo po wyjściu Adriana. Nawet na niego nie spojrzalam, bo wiem, że przeraziłby mnie całkowity mrok w jego oczach.

Spodenki wciąż leżą wokół kostek, bo nie miałam nawet siły ich podciągnąć. Moja godność również znajduje się gdzieś na podłodze, ponieważ pozostaję tutaj, przytulona do stołu, nawet po tym, jak kliknięcie drzwi odbiło się echem w cichej jadalni.

Nie chcę myśleć o tym, co się właśnie stało, ani o tym, jak żenująco na to zareagowałam, ale to nie znaczy, że nic nie czuję. Odciski dłoni parzą, jak płomienie na moim tyłku. Do tego to cholerne mrowienie w moim wnętrzu.

Powoli zamykam oczy, wciągam głęboko powietrze do płuc i prostuję się. Ruch wywołuje mrowienie i czuję się tak, jakby cały świat stanął w płomieniach. Ostrożnie podciągam szorty, ale mój tyłek boleśnie płonie. Tarcie materiału sprawia, że jęczę. Nie muszę tego ukrywać, bo nie ma go tutaj i nie może mnie usłyszeć.

To jest takie popieprzone.

Muszę się napić i to za dwóch.

Zbyt długo już jestem trzeźwa i pewnie dlatego tak reaguję. Jeśli będę na wpół pijana, jak zwykle – albo jeszcze lepiej, całkowicie zalana – wrócę do mojego „ja” godnego robota, który prawie nic nie czuje.

Larry nigdy nie pochwalał moich nawyków związanych z pićm i tęsknię za nim, ale nie mogę się z nim zobaczyć, więc mam ochotę wypić jeszcze więcej niż zwykle.

Przeszukuję drewniane szafki po bokach pokoju, ale nie mogę nic znaleźć. Pewnie trzymają alkohol w kuchni.

Po wyjściu z jadalni podążam ścieżką, którą wcześniej wskazała mi Oglą, aż trafiam do wejścia. Idę w przeciwnym kierunku, zakładając, że właśnie tam znajduje się kuchnia.

Bez problemu ją odnajduję. Przestrzeń jest duża i o wiele czystsza niż w jakiegokolwiek innej kuchni, którą wcześniej widziałam. Białe blaty lśnią, a narzędzia kuchenne ze stali nierdzewnej zajmują część blatu, czekając, aż ktoś ich użyje.

Denerwuję się. Nie mogę niczego dotknąć, żeby nic nie popsuć, ale moja potrzeba napicia się jest ważniejsza od ostrożności. Z przodu głowy czuję nieustanny ból, który zmniejszy się dopiero po wypiciu jakiegoś alkoholu.

Zaczynam od lodówki. Jest w niej woda, owoce, warzywa i butelki z sokiem. Niestety po piwie nie ma śladu. Przechodzę więc do szafek, sprawdzając je jedna po drugiej. Znajduję płatki śniadaniowe, prawdopodobnie dla Jeremy’ego, przyprawę, jakieś naczynia, ale alkoholu nadal ani widu, ani słyhu.

Zaczynam panikować, gdy otwieram i zamykam kolejne szafki, gorączkowo w nich grzebiąc.

– Szuka pani czegoś, pani Volkov?

Wzdrygam się i odruchowo cofam, ale moja ręka pozostaje na uchwycie szafki, i stoję twarzą w twarz z Oglą. Stoi przy wejściu z beznamiętnym wyrazem twarzy.

– Ja... hmm... wiesz, gdzie znajdę piwo?

– Nie mamy piwa.

Adrian wydaje się typem snoba, który nie pije piwa, więc ma to jakiś sens. Próbuje jeszcze raz.

– Whisky?

– Nie.

– Wino?

– Nie.

– Macie tu jakieś napoje alkoholowe?

– Nie.

– Jak to możliwe? Czy Adrian nie pije?

– Nie w tym domu, pani Volkov.

Chcę ją zapytać, dlaczego, do cholery, nie pije, ale jej ton i pozbawiona wyrazu twarz mnie od tego powstrzymują. I tak wątpię, żeby odpowiedziała, gdybym zapytała.

Brak alkoholu powoduje, że boli mnie głowa. Jest jeszcze gorzej niż kilka sekund temu. Każdy uzależniony, tak jak ja, trzyma się obietnicy kolejnego łyka; czegoś, co złagodzi ból. Wbrew powszechnej opinii wytrzymujemy, ale tylko dlatego, że nasze mózgi są przystosowane do idei natychmiastowej gratyfikacji po pewnym czasie oczekiwania. Teraz, kiedy mój mózg zorientował się, że nie będzie alkoholu, aktywnie próbuje rozłupać moją głowę, więc poddaję się jego żądaniom.

– Pójdę do sklepu i kupię piwo. Czy mogę im powiedzieć, żeby dopisali je do rachunku Adriana? – pytam Oglę bardzo swobodnie, starając się ją ominąć.

Podnosi rękę, blokując mi przejście.

– Pan Volkov dał wyraźne instrukcje, że nie wolno pani opuszczać posesji.

Ten dupek rzeczywiście o tym wspominał.

– To nie potrwa długo – próbuję ją przekonać.

– Nie.

– Nie jesteś moją szefową, Oglu. Mogę cię odepchnąć i odejść.

– Nie radziłabym tego, pani Volkov. Mniej delikatnymi metodami zatrzymają panią strażnicy na zewnątrz.

Ma jeszcze więcej ochroniarzy na zewnątrz? Myślałam, że Barczysty Blondyn i Krzywy Nos są jedynymi, i zakładałam, że podążają za Adrianem, gdziekolwiek się udaje.

– Więc ty pójdz do sklepu – mówię z nadzieją.

Ona tylko potrząsa głową.

– Czy jeden z ochroniarzy może pójść?

– W domu nie wolno spożywać alkoholu. Musi się pani do tego przyzwyczaić.

Nie mogę się do tego przyzwyczaić. Przez większość mojego życia chodziłam pijana. No dobra, to przesada, ale zawsze byłam w pewnym sensie pijana i dzięki temu udawało mi się nie zwariować. W ten sposób się znieczulałam.

Jeśli będę trzeźwa, wszystkie moje emocje staną się nieprzefiltrowane i surowe, jak wszystko, czego doświadczyłam dziś rano. Jeśli się nad tym zastanowić, to pewnie miałam koszmar, ponieważ nie spałam po pijanemu. Nie chcę się dowiedzieć, co się stanie, jeśli tak już zostanie.

Nie jestem gotowa, żeby tego doświadczyć.

Chciałabym skontaktować się z Larrym, żeby przemycił mi trochę piwa. Ale to byłoby tak trudne jak lot na księżyc. Larry zawsze był tym, który szukał, a nie odwrotnie. Poza tym nie mam pojęcia, gdzie znajduje się ta rezydencja i jak daleko jest od miasta.

A jeśli spróbuję uciec, Adrian bez namysłu wyda mnie w ręce policji.

Oglu wciąż mnie obserwuje, jakby oczekując, że dalej będę ją namawiała, ale już wiem,

że to przegrana sprawa. Nie mam wątpliwości, że doniesie Adrianowi o wszystkim, co powiem lub zrobię, więc muszę się z nią sprytnie obchodzić.

Wpatruję się w nią, kontemplując jej cichą złośliwość. Adrian powiedział, że mogę ją pytać o wszystko, czego „nie pamiętam”. Hmm, manipulacyjny drań.

– Ogła?

– Tak?

– Czym dokładnie zajmuje się Adrian?

Robi pauzę, jakby nie spodziewała się tego pytania, po czym mówi:

– Dlaczego chce pani to wiedzieć?

– Powiedział, żeby pytać cię o co zechcę, i sędzę, że to też należy do tej kategorii. Jestem pewna, że wiedziałam wszystko o jego pracy, zanim straciłam pamięć, więc będziesz musiała mi ją odświeżyć.

Spodziewam się, że mnie zlekceważy, ale odpowiada:

– Pan Volkov jest częścią rosyjskiej mafii.

Przynajmniej nie jest szpiegiem, ale to nic dziwnego. Może uchodzić za gangstera, mimo że jego styl i rysy twarzy są wyrafinowane.

Przypomina mi się rozmowa, którą podsłuchałam od kibiców Giants na temat Bratvy, przez co przełykam gulę w gardle. Mówili, że to niebezpieczni ludzie, którzy nie wahają się zabijać. Nie żebym była zaskoczona, że Adrian jest mordercą, ale ta informacja stawia wszystko w realnej i przerażającej perspektywie.

Jest jednym z tych niebezpiecznych ludzi. Nie chodzi tylko o jego nastrój. Całe jego istnienie jest tak skonstruowane, aby wzbudzać strach w sercach każdego, kto mówi o nim lub o jego organizacji.

– Częścią? – pytam, decydując się na dalsze badanie reakcji Ogli. Muszę mieć dokładną ocenę sytuacji, w której się znajduję, żeby móc sobie z nią poradzić.

– Tak.

– Co to znaczy, że jest częścią?

– To znaczy, że jest jej członkiem.

Kiedy próbuję wyciągnąć informacje od tej kobiety, czuję się, jakbym wrywała komuś zęby, ale powstrzymuję swoją irytację.

– Wygląda na to, że jest wysoko postawiony. Ma strażników i mieszka w rezydencji.

– Jest.

– Jak bardzo wysoko?

– Tuż pod *pakhanem*.

Już kiedyś słyszałam to określenie.

– To przywódca mafii?

– Tak, przywódca bractwa. Pan Volkov jest mózgiem większości operacji.

I znów powinnam być zaskoczona, ale nie jestem. Adrian wydaje się typem drania, który z ukrycia opracowuje strategie, aby zadać jak najwięcej obrażeń przy jak najmniejszej liczbie ofiar własnych żołnierzy.

Ale teraz, kiedy już wiem, że jest tak wysoko postawiony, nie wiem, dlaczego nagle się denerwuję. W mojej głowie kłębią się tysiące myśli, z których najważniejsza to ta, że nie powinno mnie tu być. Drugą jest to, że wpakowałam się w niemałe kłopoty.

Nie miałam jednak wyboru. Mogłam albo zostać żoną mafiosa, albo zgnieć w więzieniu.

Chociaż im więcej czasu spędzam w towarzystwie Adriana, tym poważniej myślę o tej drugiej opcji.

– Jeśli skończyła pani śniadanie, to musimy zacząć lekcje. – Ogła przywraca mnie do

teraźniejszości.

- Lekcje?
- Proszę za mną.

Robię, co każe, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza. Prowadzi mnie do kąca wypoczynkowego i wskazuje na stolik, na którym leży iPad i telefon.

- To będzie pani telefon. Mój numer to trójka na szybkim wybieraniu. Kola to dwójka.
- Kola?
- Prawa ręka pana Volkova.

– Aha. Jest Barczystym Blondynem czy Krzywym Nosem?

Robi pauzę, zastanawiając się pewnie nad określeniami, których użyłam.

- Ten grubszy.
- Jak ma na imię Krzywy Nos?

– Yan. Numer cztery na szybkim wybieraniu.

– Niech zgadnę. Adrian jest pod numerem jeden?

– Tak, ale nie wolno pani do niego dzwonić, chyba że jest to sprawa życia lub śmierci i nie może się dodzwonić do żadnego z nas.

– Nie będę do niego dzwonić, dziękuję bardzo – mówię pod nosem.

Przymyka oczy, ale nie komentuje mojego tonu, więc pytam:

- Czy iPad służy mi do rozrywki?
- Jest do nauki.
- Czego?

– Bractwa. Jest pani żoną pana Volkova i chociaż nie robi tego często, musi pani kilka razy w roku pojawić się u jego boku. W tym celu należy poznać strukturę, hierarchię, nauczyć się nazwisk wszystkich członków bractwa i jego najbliższego otoczenia.

– Ale dlaczego? Myślałam, że powie wszystkim, że straciłam pamięć.

– To nie wchodzi w rachubę, pani Volkov. Musi się pani zachowywać tak, jak wcześniej.

– Ale wy wiecie. Ty, Kola i Yan.

– Jesteśmy lojalni wobec pana Volkova. Ludzie z zewnątrz nie. – Podnosi podbródek w stronę iPada. – Oczekuję, że nauczy się pani tego w ciągu tygodnia. Jeśli pojawią się jakieś pytania, proszę mnie pytać.

Następnie odwraca się i wychodzi, a jej obcasy stukają o drewnianą podłogę. Kiedy kładę się na sofie, czuję pieczenie na tyłku, a w mojej głowie znów pojawia się wspomnienie ręki Adriana. Sposób, w jaki dotykał mnie tak mocno, pewnie, bez żadnego zawahania. Sprowokował część mnie, o której istnieniu nie wiedziałam, część, która jednocześnie intrygowała mnie i przerażała. Mimo wszystko strach przewyższał inne odczucia.

Biorę iPada do ręki i otwieram go, by znaleźć dokument liczący setki stron. Jasna cholera. Kto poświęcił tyle czasu, żeby to napisać? Nigdy nie przepadałam za czytaniem, więc będzie mi to szło jak krew z nosa.

Ale przynajmniej pod każdym nazwiskiem znajduję zdjęcia.

Już mam zaczynać, kiedy przypominam sobie o czymś znacznie ważniejszym niż nauka.

Jeremy.

Byłam tak zaabsorbowana swoim wcześniejszym pragnieniem alkoholu – i nadal jestem – że całkowicie o nim zapomniałam. Porzucam iPada i chowam telefon do kieszeni, po czym udaję się na górę, gdzie, jak przypuszczam, jest jego pokój. Idę w kierunku sypialni Adriana, myśląc, że on i Lia zapewne chcieli mieć dziecko blisko siebie.

Po sprawdzeniu paru drzwi nie udaje mi się znaleźć pokoju Jeremy'ego. Dopiero po kilku próbach po przeciwnej stronie korytarza dostrzegam młodą kobietę zamykającą drzwi. Jest

blondynką z krótko ściętymi włosami, nie w prowokujący sposób, ale bardziej w stylu mola książkowego. Jej policzki i nos pokryte są piegami, a skóra ma kolor miodu. Niesie tacę z płatkami, które wyglądają na nietknięte, i nie zauważa mnie, kiedy idzie korytarzem. Czy tam są inne schody? Później to zbadam.

Podkradam się do pokoju, z którego wyszła, i zatrzymuję się, żeby zaczerpnąć tchu, zanim otwieram drzwi.

Jeremy siedzi na podłodze, otoczony niezliczoną ilością zabawek. Jego włosy opadają na czoło i rozpaczliwie potrzebują podcięcia. Oczy mają odcień szarości, który wydaje się tajemniczy, nawet jak na dziecko. Jest tak bardzo podobny do Adriana, że to trochę niepokojące.

Mimo że się bawi, nie ma w nim wyrazu radości. Jest tylko skupienie i smutek, jakby czegoś w nim brakowało, a on próbował zapewnić to zabawą.

Mówię łagodnie:

– Hej, Jeremy.

Jego oczy podnoszą się, palce zastygają na zabawkowym żołnierzyku, ale po chwili podnosi go i rzuca w moją klatkę piersiową. Trafia w mostek.

– Wynoś się!

Ma charakterek.

Ale w jakiś sposób potrafię dostrzec powód, dla którego tak się zachowuje.

Spojrzenie w jego oczach mówi wszystko. To po części dlatego poczułam się źle i zemdlałam po pierwszym spotkaniu z nim. Mam to samo spojrzenie, ale zgoła innego powodu.

On tęskni za swoją matką, a ja za moją córeczką.

Oboje jesteśmy dwoma niekompletnymi kawałkami, które być może połączył los.

Albo jego ojciec dupek.

Kiedy nie próbuję odejść, rzuca we mnie kolejnym żołnierzem.

– Powiedziałem, wyjdź!

Zamykam drzwi i podchodzę do niego powoli, żeby nie wywołać żadnej negatywnej reakcji. Kiedy nie rzuca we mnie niczym innym, kucam naprzeciw niego, zrównuję się z nim i łagodzę swój ton.

– Jesteś smutny, że odeszłam, Jeremy?

– Nie. – Jego wargi drżą wokół tego słowa, gdy bierze po jednym żołnierzu w każdą rączkę.

– A ja tak. – Mój własny głos drży, gdy widzę moją córkę w jego niewinnych oczach. – Tak bardzo za tobą tęskniłam, że nie mogłam przetrwać w świecie bez ciebie. Stał się taki ponury i nudny. Jedyne, co chciałam zrobić, to cię odnaleźć.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłaś? – szepcze, zerkając na mnie spod rzęs.

– Bo muszę żyć dla nas obojga. Nie mogłam umrzeć, kochanie.

– Chciałaś umrzeć? – W jego głosie jest tyle strachu, że wewnątrz kopię się za to w tyłek.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Jestem tutaj, prawda?

Uderza dwóch żołnierzy głowami i wpatruje się w nich przez chwilę, mrużąc:

– Znowu wyjedziesz?

– Absolutnie nie. – Chciałam skłamać, ale słowa wypływają z moich ust jak najprawdziwsza prawda, jaką kiedykolwiek powiedziałam.

Zanim zdążę się nad tym zastanowić, Jeremy rzuca się na mnie z mocnym uściskiem. Jego ramiona oplatają moją talię z siłą, która popycha mnie na tyłek.

Czuję, jak pociąga nosem przy mojej piersi.

– Tęskniłem za tobą, mamusiu. Proszę, nie zostawiaj mnie.

– Nigdy. – Słowa wypływają z moich ust z takim przekonaniem, że aż brakuje mi tchu.

Przytulam go mocno, całuję w czubek głowy i powoli wacham jego włosy. Jest jak mała, słodka pianka, miękka i piękna.

– Nie stań się duchem – szepcze.

– Duchem?

Kiwa głową w moją stronę, nie puszczając mnie z objęć.

– Ostatnio byłaś duchem. Nie lubię mamusi-ducha. Była straszna.

Adrian

Spotkania w celu omówienia spraw bractwa są teraz najmniejszymi z moich zmartwień. Albo przynajmniej przez większość czasu.

Mam swoją rolę do odegrania, ale zza kulis. *Pakhan* podejmuje decyzje opierając się na moich opiniach i zdobytych informacjach.

Mój awans w szeregach bractwa, by stać się jednym z jego najważniejszych filarów, nie był dziełem zwykłego szczęścia. Nie zaszedłem tak daleko dzięki użyciu siły jak Damien ani dzięki manipulacji jak Kirill.

Moją drogą była logika.

Od samego początku zdawałem sobie sprawę, że aby piąć się w górę w *Bratvie*, potrzebuję odpowiednich elementów. Zaufanych ludzi – Koli i Yana, choć ten drugi ostatnio za bardzo zadzierał nosa. Do tego doświadczonych hakerów. Informatorów w każdej możliwej organizacji.

Te elementy istniały już za czasów mojego ojca, ale nie były w pełni wykorzystywane. Zmieniłem to i uczyniłem z nich najsilniejszą część bractwa.

Władza nie polega na wydawaniu rozkazów i bezmyślnemu rozlewaniu krwi. To nie wypowiadanie wojen i dowodzenie bitwami w konkursie na najdłuższego chuja.

Prawdziwa siła drzemie pod spodem, wyciszona w niskim tonie i budząca strach w miejscach publicznych.

Właśnie tym się stałem. Tym, którego oddech na karku czują wszyscy, nawet gdy mnie nie ma, czy to w bractwie, czy poza nim.

Mogą mnie nie lubić – a wielu z nich się z tym nie kryje – ale boją się mnie. Dzięki moim systemom nie wiedzą, czy nie mam ich nagrań w kompromitujących sytuacjach. Na przykład na niedozwolonym spotkaniu z szefem kartelu w Ameryce Południowej; na jachcie pływającym po Morzu Śródziemnym, który zdefraudowali ze swojej organizacji; czy też w domu burmistrza, kiedy pieprzą się z nim i jego żoną, kiedy mieli tylko odpowiadać za ich ochronę.

Łatwo jest obserwować wszystkich z zacisza mojego domu. System, który budowałem przez długi czas, działa bez zarzutu, a ja nie muszę już ingerować w jego przebieg.

Kiedy moi wrogowie – i tak zwani bracia – wiedzą, że jestem wystarczająco potężny, by ich zmiażdżyć, nie mają odwagi stanąć mi na drodze. Niektórzy z nich wciąż próbują mnie zmieść, ale dzięki mojemu systemowi, hakerom i Koli to im się nie udaje.

Raz byli blisko. Ten jeden, jedyny raz. I jeśli będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobię, dowiem się, dlaczego mój system wtedy zawiódł.

Ze względu na moją niewidoczną rolę w bractwie nie muszę szczególnie uczestniczyć w spotkaniach. To coś, co inni członkowie elitarnej grupy ciągle mi wypominają. Ale poprzedni *pakhan*, Nikolaj, i obecny, jego brat, Siergiej, zawsze zwalniali mnie z obowiązku obecności. Są na tyle mądrzy, że wiedzą, iż lepiej jest, gdy wykorzystuję swój system, co daje im wymierne korzyści.

A przynajmniej wydawało mi się, że Siergiej jest z nich zadowolony.

Chociaż akceptował mój sposób działania, jego ostatnie podejrzenia wobec mnie sprawiają mi dużo problemów. Teraz muszę od nowa udowodnić swoją lojalność, ale nie może

być aż nadto nieskazitelna, bo to jeszcze bardziej wystawi mnie na jego celownik.

Znajdujemy się w jego rezydencji położonej na obrzeżach Brooklynu. Dom od dziesięcioleci służył jako siedziba bractwa w Nowym Jorku. Kiedy ojciec przyprowadził mnie tu jako dziecko, budynek wydał mi się potworny, ale o wiele mniej przerażający niż nasz własny dom.

Siedzę po prawej stronie Siergieja przy stole konferencyjnym, trzymając w ręku nieruszoną szklankę koniaku. *Pakhan* ma sześćdziesiąt lat i ukrywa przed bractwem swoją chorobę nowotworową. Zorientowałem się wkrótce po tym, jak sam się o niej dowiedział.

Tak, mam szpiegów, którzy nie spuszczaają oka nawet z *pakhana*. Każdy ma jakiś sekret i to właśnie one sprawiają, że jestem o krok przed innymi. Tutejsi ludzie używają spluw jako broni. Moją jest informacja. Jest bardziej zabójcza, szybsza i skuteczniejsza.

Nie doprowadziłem do upadku Siergieja poprzez wykorzystanie jego słabości – raka – ponieważ spowodowałoby to zmianę władzy. Nie kręci mnie wzniecanie chaosu i nie mam najmniejszej, kurwa, ochoty zajmować się tym w takiej chwili.

Na śniadanie w domu *pakhana* zapraszani są tylko wyżsi rangą członkowie bractwa. Ze względu na szacunek liczba obecnych ochroniarzy jest ograniczona do naszych starszych stażem żołnierzy. Kola stoi za mną, pewny i silny jak góra. Yan pozostaje na zewnątrz.

Pozostali czterej królowie zajmują inne miejsca. Igor i Michaił pochodzą jeszcze z czasów Siergieja, są więc starzy i wolą rozmawiać po rosyjsku niż po angielsku. Dwaj pozostali, Kirill i Damien, mieszkają w Ameryce na tyle długo, że mówią z ledwie akcentowanym angielskim.

Ja jestem gdzieś pośrodku. Można mnie nazwać rosyjskim bękartem.

Dołączają do nas dwaj inni członkowie. Pierwszą jest Rai, wnuczka cioteczna Siergieja, wnuczka poprzedniego *pakhana* i jedyna kobieta, która ma na tyle jaj, żeby wprosić się na spotkanie bractwa.

Teraz jest już stałą bywalczynią, mimo że jest w trzecim miesiącu ciąży. Jej brzuch zaczyna powoli być widoczny, ale to nie zniechęca jej do przychodzenia tutaj, jakby miała do tego pełne prawo.

A nie ma. Gdyby była jakkolwiek inną kobietą, zostałaby wyrzucona, ale jej związek z poprzednim i obecnym *pakhanem* powstrzymuje większość tutejszych mężczyzn przed wyrzuceniem jej na zewnątrz.

Być może ma to również związek z jej mężem, który siedzi u jej boku. Jest płatnym zabójcą – snajperem – i wszyscy wiedzą, żeby go nie prowokować, zwłaszcza jeśli chodzi o nią.

Powodem, dla którego chcę jej strzelić między oczy, nie jest to, że jest kobietą, ani to, że aktywnie próbuje wyeliminować moich szpiegów z V Corp, legalnego frontu bractwa, którego jest dyrektorką. To dlatego, że wmieszała się w coś, w co nie powinna.

To przez nią straciłem Lię i nie przestanę, dopóki nie dowiem się dlaczego.

Gdy Siergiej opowiada o naszym niedawnym starciu z Irlandczykami i możliwym rozejmie z ich nowym, młodszym przywódcą, ja wciąż wpatruję się w puste krzesło po jego lewej stronie. Należy do Vladimira.

W przeciwieństwie do mnie nigdy nie opuszcza spotkań. Więc jego nieobecność nie tylko potwierdza słowa Kirilla, ale też oznacza, że Vladimir robi w tej sprawie wszystko, co w jego mocy.

– Co o tym myślisz, Adrian? – pyta mnie Siergiej.

– Irlandczycy nie zgodzą się na sojusz tak szybko po naszych ostatnich zatargach. Zabiliśmy im wielu ludzi i nie zapomną o tym przez zmianę przywództwa. Powinniśmy dać im czas – mówię, jakbym słuchał wszystkiego, o czym rozmawiali. Doskonale radzę sobie w sztuce

zwodzenia. Od dziecka tak było.

Moi rodzice o to zadbali.

Po skinieniu głowy przez Sergieja spotkanie przechodzi w temat pewnych strategii, które pozwoliłem sobie przeanalizować. Czekam na okazję, żeby zapytać o Vladimira, nie wychylając się przed szereg.

Mój system działa sprawnie, ale Vladimir wie o nim i dlatego może go skutecznie unikać. Nie do końca, ale nawet ta niewielka luka wystarczy, by wypaczyć mój sposób działania. Nie mogę podejmować żadnych decyzji, zanim nie dowiem się, co zamierza. W przeciwnym razie będą to nieskuteczne działania w ciemno, które mogą obrócić się przeciwko mnie.

Gdy tylko Kirill wspomina o pomocy w transporcie narkotyków, biorę łyk swojego drinka i mówię swobodnie:

– Vladimir nie może nam pomóc?

– Jest zajęty czym innym – odpowiada Sergiej, machając lekceważąco ręką. – Damien, ty pomożesz.

– Ale to takie nudy, *pakhanie* – jęczy ten drugi jak dziecko, które nie może się bawić swoimi zabawkami, czyli pistoletami.

– Sprzeciwiasz się?

– Oczywiście, że nie. Cieszę się, że mogę pomóc. – Wzdycha i sięga po papierosa, po czym mruczy pod nosem do Kirilla: – Skurwysyn.

Kirill tylko się uśmiecha, poprawiając środkowym palcem okulary w czarnych oprawkach.

– Czym jest zajęty Vladimir? – pytam wprost, na co Kirill unosi brew. Wie, że nie lubię bezpośrednich konfliktów, chyba że jest to absolutnie konieczne.

– Wszyscy się dowiecie, kiedy nadejdzie odpowiednia pora. – Sergiej wstaje, sygnalizując koniec spotkania. – Porozmawiamy więcej na urodzinach Igora, które organizuję na jego cześć. Wszyscy czujcie się zaproszeni.

– Tak, *pakhanie*. – Wszyscy pozostali się zgadzają.

Sergiej, zamiast odejść, staje przede mną, wpatrując się we mnie z uroczystym wyrazem twarzy.

– Przyrowadź też Lię.

– Źle się czuje – mówię spokojnie, chociaż jakaś część mnie jest na skraju wybuchu.

– Nie może być aż tak chora, żeby nie uczestniczyć w urodzinach Igora, ignorując zaproszenie samego *pakhana*. – W przenośni wykręca moje ramię swoimi celowo dobranymi słowami.

– Tak, Adrian. – Rai dołącza do swojego wujka, mówiąc idealnie po amerykańsku. – Przyrowadź Lię. Mamy dużo do nadrobienia.

Nie umknął mi sposób, w jaki mówi „dużo”. Mógłbym wyciągnąć pistolet, strzelić jej i jej wujkowi w twarz, a następnie torturować jej strażników, aby uzyskać odpowiedzi, których potrzebuję. Ale przez to zabiliby mnie pozostali mężczyźni lub ich strażnicy, a nie mogę sobie jeszcze pozwolić na śmierć.

– Upewnij się, że przyjdzie – rozkazuje Sergiej tonem, który nie pozwala na negocjacje.

– Tak, *pakhanie* – odpowiadam nonszalancko, prawie tak, jakby perspektywa przyrowadzenia Lii, gdy nie jest jeszcze gotowa, zupełnie mi nie przeszkadzała.

Sergiej wychodzi, a za nim wszyscy inni, z wyjątkiem Kirilla, który celowo zostaje z tyłu. Zostajemy tylko my dwaj, Kola i strażnik Kirilla, Aleksander: wysoki, ale szczupły, o twarzy kobiety lub dojrzewającego nastolatka.

Kirill ponownie dopasowuje okulary w czarnych oprawkach, a jego usta krzywią się

w sardonycznym uśmiechu.

– Pytanie o naszego drogiego Vladimira było nierozważne, Adrian. Zwykle nie pozwalasz sobie na lekkomyślność.

– Czasami najlepszą obroną jest dobra ofensywa.

– A czasem, gdy jest się bezczelnym, można przypadkiem odkryć za dużo kart.

– Nie musisz się martwić, Morozov. Mam jeszcze kilka asów w rękawie.

Jego usta wykrzywają się w paskudnym uśmiechu.

– Nie strasz mnie, gdy mogę być twoim sprzymierzeńcem, Adrian.

Podnoszę się, a Kola staje obok mnie w gotowości.

– Nie potrzebuję sojuszników.

– Teraz tak mówisz, ale przyjdzie taki dzień, w którym zmienisz zdanie.

– Wątpię w to.

– Chcesz się założyć?

– Spróbuj ponownie za dziesięć lat, Morozov.

Śmieje się cicho.

– Zapisz sobie mój numer, Volkov. Może ci się przydać. – Jego głos rozbrzmiewa za mną, gdy kieruję się do wejścia.

Jak tylko wsiadam do samochodu, a Yan wyjeżdża z posesji, mówię do Koli:

– Chcę mieć oko na Kirilla.

– Mamy już kogoś, kto go śledzi.

– Chcę kogoś jeszcze. W razie potrzeby niech to będą trzy osoby.

– Tak jest, sir.

– Aleksandra też.

– Wedle rozkazu.

– Co się stało? – Yan patrzy na mnie w lusterku wstecznym, po czym przenosi wzrok na Kole, a następnie skupia się z powrotem na drodze.

Stukam palcem o udo.

– Kirill coś wie, inaczej nie zachowywałby się tak, jakby był zadowolony z siebie.

W samochodzie zapada cisza, zanim Yan mówi niskim głosem:

– Myślisz, że wie o pani Volkov?

– Nie jestem pewien, ale muszę się dowiedzieć tego, co wie. Czy to zrozumiałe?

– Tak jest – odpowiadają chórem.

Resztę dnia spędzam w moim biurze w V Corp, sprawdzając raporty finansowe. Muszę zająć czymś umysł i nie dać sprowadzić go w niechciane strony. Jednocześnie wymyślam rozwiązania. Tak właśnie robię, gdy praca mnie pochłania. Myślę i pozwalam, aby mój umysł zaczął pracować na najwyższych obrotach.

Próbuję umówić się na spotkanie z Rai, ale najwyraźniej ma dziś wizytę u lekarza i poszła wcześniej do domu.

Nadejdzie jednak odpowiednia chwila i odpowie przede mną bez względu na to, jakich metod będę musiał użyć.

Tracę poczucie czasu i orientuję się, że jest dziesiąta wieczorem, dopiero gdy Kola informuje mnie o tym fakcie. Byłem tak skupiony na znalezieniu rozwiązania, które pozwoliłoby Lii pominąć urodziny Igora, że kompletnie o niej zapomniałem.

Chociaż to nie do końca prawda.

Nie chodzi o to, że o niej zapomniałem. Po prostu starałem się wypchnąć ją z moich

myśli, bo jeśli będę zajęty tylko nią, to praca stanie w miejscu.

Zwłaszcza po tym, jak po kilku klapsach była tak mokra, że aż zmoczyła moje palce. Doszła całkowicie i bez skrępowania, jakby cały czas czekała na mój dotyk.

Widok krwi na jej ustach nie daje mi spokoju, a sposób, w jaki tłumiła głos, wciąż działa mi na nerwy.

To się zmieni.

Ona się zmieni.

Docieramy do domu około dziesiątej trzydzieści. Nie zawracam sobie głowy szukaniem Ogli, bo teraz, kiedy nie próbuję już aktywnie nie myśleć o Lii, tylko ona zakrzęta moje myśli.

Idę do naszej sypialni i zastygam w drzwiach. Nie ma jej tam. Przeszukuję łazienkę, ale też nic.

Przez chwilę stoję w miejscu, zastanawiając się, dokąd mogła pójść. Nie mogła opuścić posesji, bo Oglu lub moi strażnicy poinformowaliby mnie o tym fakcie. Wiem o tym, ale sama myśl o takiej możliwości sprawia, że czuję dziwną pustką w piersi.

Jest tu. Wiem, że jest. Czuję jej obecność w ścianach domu.

Idę do pokoju Jeremy'ego, a kiedy otwieram drzwi, widok, który mam przed sobą, sprawia, że rozdziawiam usta ze zdziwienia. Lia śpi na łóżku mojego syna, tuląc go do piersi.

Jego małe paluszki są owinięte wokół jej talii, a na zaspanej buzi maluje się uśmiech.

W pokoju panuje taki chaos, jakby bawiła się tu cała armia dzieci. Jego zabawkowe żołnierzyki leżą porozrzucone po podłodze, otoczone tuzinem rysunków i kolorowych szalików.

Spędziła cały dzień z Jeremym?

Mój wzrok znów przesuwają się na nich, na sposób, w jaki jej dżinsowe szorty sięgają jej nagich ud i jak bluzka otula talię, odsłaniając pępek.

Cały ten wygląd jest niezwykle, ale to nie powstrzymało mojego kutasa od stwardnienia tego ranka ani teraz.

Słyszę delikatne kroki za sobą i nie muszę się odwracać, kiedy Oglu zatrzymuje się za mną.

– Przyszła tu zaraz po pana wyjściu.

– Co robili?

– Bawili się, rysowali, a potem...

Na ułamek sekundy przenoszę na nią wzrok.

– Co?

Przełyka przez gardło.

– Puściła bardzo głośno muzykę i kazała Jeremy'emu tańczyć z nią, gdy owijała ich różnego rodzaju szalikami.

Moje usta drgają.

– Jak zachowywał się Jeremy?

– Śmiał się i uśmiechał przez cały dzień i nie chciał odejść od niej na krok.

– Coś jeszcze?

– Niczego się nie nauczyła z iPada, którego jej pan zostawił.

Dlaczego mnie to nie dziwi?

– Czy zamierza pan odwiedzić panią Volkov, sir? – pyta Oglu.

Rzucam jej zdziwione spojrzenie.

– Nie tę. Tę drugą. – Jej głos się obniża. – Przydarzyło się jej coś dziwnego i wymaga to pana uwagi.

Winter

Budzi mnie dziwne skrzypienie.

Obejmuję Jeremy'ego ostrożnie dłonią, ale na szczęście nawet się nie poruszył.

Badam otoczenie w poszukiwaniu dźwięku. Pokój jest pusty, ale skrzypienie nie ustaje, za to robi się coraz głośniejsze. Dźwięk narasta do przerażającej intensywności, po czym z zewnątrz rozlega się huk muzyki klasycznej.

Moje spojrzenie pada na Jeremy'ego, który nadal spokojnie śpi; jego drobna dłoń obejmuje mnie w pasie. Nie chciał mnie puścić, bojąc się, że duch mnie zabierze.

Nie jestem pewna, co chciał przez to powiedzieć, ale dzieci w jego wieku mają bujną wyobraźnię, więc mogło chodzić o cokolwiek. Jeremy jest wyjątkowo bystry i szybko łapie. Gdy go czegoś uczę, jego mózg szybko przyswaja nowe umiejętności i z łatwością mnie naśladowuje.

Obezwładniający zawrót głowy ogarnia mnie za każdym razem, gdy nazywa mnie mamusią. Z pewnością na to nie zasługuję, ale to najlepsza rzecz, jaka mi się przytrafiła, odkąd weszłam w skórę Lii. Dzięki temu, że Jeremy jest do mnie przywiązany, mogę udawać, że moje istnienie ma jakiś cel.

Muzyka klasyczna jest teraz głośniejsza i przygnębiająca, prawie jakby była punktem kulminacyjnym jakiejś sceny. Kto, do cholery, puszcza muzykę w środku nocy, kiedy dziecko śpi?

Delikatnie uwalniam się z objęć Jeremy'ego, przykrywam go kołdrą i powoli przesuwam się na skraj materaca. W drodze do drzwi potrącam kilka z jego zabawek, ale na szczęście nie bolało mnie to tak, jak wtedy, gdy nadepnęłam na nie, niosąc go wcześniej do łóżka.

Po cichu otwieram drzwi i zamykam je za sobą, gdy wychodzę na zewnątrz. Muzyka jest teraz ogłuszająca, prawie jakbym była w operze. Gdy schodzę po schodach, ogarnia mnie dziwne uczucie, które chwyta za kark niczym sznurki marionetki. Łapię się poręczy, żeby zachować równowagę, bo mam wrażenie, że ten, kto trzyma sznurki, zaraz mnie zepchnie.

Muzyka dobiega z pokoju dziennego, do którego Ogła zaprowadziła mnie tego ranka. Zatrzymuję się przy wejściu, gdy zauważam, co jest przyczyną muzyki.

Kobieta.

Stoi na środku pokoju, ma na sobie suknię ślubną, która sięga jej tuż poniżej kolan. Jest identyczna z tą, którą widziałam na plakacie Giselle. Baletki zakrywają jej stopy, a wstążki owijają się wokół łydek.

Stoi na palcach, a jej plecy są wygięte pod wysublimowanym kątem. Jej twarz zakrywa welon, a ja nie mogę jej zobaczyć, bo stoi odwrócona.

Kim ona jest? I dlaczego, do cholery, tańczy na środku salonu Adriana? Tylko niech to nie będzie jego kochanka, czy coś w tym stylu.

Obraca się w rytm muzyki na jednej nodze, a drugą ma napiętą w powietrzu. To musi boleć. Tak długie stanie na palcach to czysta tortura, nadwyręża mięśnie i ścięgna, dlatego powinno się to robić w krótkich odstępach czasu.

Próbuję podejść bliżej, żeby ją zobaczyć lub zatrzymać, ale ona nagle odskakuje – skacze, kręci się i wygina plecy. Potem biegnie z jednej strony sali na drugą, trzymając się za głowę i w akcie czystego szaleństwa tańczy w rytm przygnębiającej muzyki.

Moje stopy zastygają w miejscu, gdy patrzę, jak jej szaleństwo rozwija się wraz z ruchami tanecznymi.

To jest Giselle.

Muzyka osiąga apogeum, a ona upada na ziemię, po czym ponownie wskakuje na pointę, kołysząc się z boku na bok.

Plamy krwi wybuchają na jej stopach, mocząc satynowe buty baleriny w kolorze kości słoniowej.

– Hej, stój! – wykrzykuję.

Nie słucha mnie jednak. Jej ruchy stają się szaleńcze, ciężkie i wymykają się spod kontroli. Krew zalewa już obie stopy, ale raz za razem staje na pointach, zupełnie jakby nie czuła bólu.

– Przestań – szlocham, próbując przekrzyczeć głośną muzykę. – Przestań!

Tanecznym krokiem odsuwa się ode mnie, jej głowa przechyla się w nieregularnych pozycjach, po czym wraca na swoje miejsce.

Krew rozpryskuje się na jej jasnej skórze i zostawia plamy na dywanie.

Chcę do niej podbiec, objąć ją i zmusić, żeby z tym skończyła, ale moje nogi nie chcą się ruszyć. Sznurki marionetki trzymają mnie w miejscu, a ja nie jestem w stanie sięgnąć za siebie i ich przeciąć.

– Przestań! – Mój głos jest histeryczny, na granicy czegoś, czego nawet sama nie rozpoznaję.

Zatrzymuje się na pointach i odwraca do mnie, pozostając w tej pozycji.

Na jej widok rozchylają się moje wargi.

To ja.

A w każdym razie bliska mi replika.

Twarz pod welonem jest moim wiernym odbiciem. Krwawe łyzy spływają po jej policzkach, pozostawiając czerwone plamy na welonie i sukni.

– A czy ty przestałaś? – szepcze.

Chory trzask kości odbija się echem w powietrzu, a nogi same się pod nią uginają.

– Neeee! – krzyczę.

Rzucam się w jej stronę, ale sznurki marionetki przyłączone do mojego karku sprawiają, że wracam na miejsce.

Nagle otwieram oczy, a z mojego gardła wydobywa się szloch.

Przez chwilę wydaje mi się, że znajdę się pośród krwi, że zobaczę, jak łamie nogi – wystające kości lub zakrwawioną, pękniętą skórę.

Zamiast tego jestem w łóżku Jeremy’go, z rękami owiniętymi wokół jego małego ciała, a on wtula się we mnie.

Na zewnątrz nie rozbrzmiewa muzyka i nic nie zakłóca naszego spokoju.

Długi oddech opuszcza moje płuca, gdy mamrocę:

– To nie było prawdziwe. Nic z tego się nie wydarzyło.

– Co się nie wydarzyło?

Piszczę ze strachu, słysząc spokojny głos dobiegający zza pleców i powoli odwracam głowę. Moje palce wciąż się trzęsą, ale nie puszczam Jeremy’ego. Odkąd przytuliłam go dziś rano, mam tę chorobliwą potrzebę chronienia go, myśląc, że jeśli tego nie zrobię, to będzie tak, jakbym znowu straciła moją małą córeczkę.

Adrian siedzi w słabo oświetlonym pokoju. Jedynym przełamaniem czerni jest światło telefonu, który trzyma między długimi palcami. Może to z powodu cienia, jaki ekran rzuca na jego twarz, ale teraz wydaje się jeszcze straszniejszy. W jego ciemności nie ma światła. Nie ma

ucieczki. Żadnego wytchnienia.

Jest jak mroczny władca siedzący na swoim tronie.

Diabeł.

Potwór.

Zło wcielone.

Wrodzona potrzeba ucieczki, którą odczuwam od chwili, gdy postawiłam stopę w tym domu – a właściwie od chwili, gdy spotkałam Adriana po raz pierwszy – uderza we mnie ponownie.

– Nie odpowiadałaś na moje pytanie, Lia – przypomina mi swobodnie. Albo tylko wydaje się, że mówi swobodnie, bo wiem, że udaje. Niemal słyszę jego prawdziwy ton, który jest zamknięty, szorstki i wsysa esencję mojej duszy.

Wszystko w nim jest szorstkie i surowe. Górne guziki jego koszuli są rozpięte, odsłaniając potężną klatkę piersiową. Na wpół odpoczywa w fotelu z długimi nogami skrzyżowanymi w kostkach. *Na wpół*, ponieważ jego postawa nadal jest wyprostowana i wygląda, jakby był gotów do ataku, jeśli tylko poczuje taką potrzebę.

Jak długo w ogóle siedzi sam w cieniu?

I dlaczego, do cholery, mam jeden koszmar za drugim, odkąd mnie tu przyprowadził?

– Lia. – To jedno słowo zawiera więcej ostrzeżenia, niż powinno być możliwe.

– Nie musisz wiedzieć. – Powoli siadam, delikatnie odsuwając palce Jeremy’ego od mojej talii. Mamrocze coś przez sen, a ja głaszczę jego ciemne włosy, po czym przykrywam go kołdrą ozdobioną statkami kosmicznymi i gwiazdami.

– Czekają cię dwie kary.

Podnoszę głowę, by spojrzeć na Adriana.

– Ale... za co?

– Jedna za to, że nie nauczyłaś się listy, którą dała ci Ogła, a druga za to, co teraz powiedziałaś.

Wiedziałałam, że Ogła była jego cholernym szpiegiem.

– Ale przecież się nie odezwałam.

– Sprzeciwianie się mnie jest równoznaczne z odmową. Nieodpowiadanie na moje pytania też wymaga kary.

– Może powinienes zrobić mi taką pieprzoną listę, jak ta mafijna, żebym mogła się jej nauczyć i magicznie lawirować między punktami.

– A to już trzy.

– Chyba nie mówisz, kurwa, poważnie?

– Doskonale. Cztery.

– Nie wolno mi się w ogóle odzywać? – warczę na niego.

– Nie tym tonem. Pięć.

– Po prostu przestań i przyznaj, że jesteś chorym draniem, który czerpie przyjemność z dawania mi klapsów.

– Sześć.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale szybko je zamykam, zdając sobie sprawę, że cokolwiek powiem, tylko pogorszy moją sytuację.

Do diabła z nim.

Tak bardzo mnie drażni, że wciąż wpadam w jego sidła i sama sobie kopię dołek. Nie pomaga mi też koszmar, którego właśnie doświadczyłam. Odkąd się obudziłam, jestem roztrzęsiona i zdezorientowana, nie mam prawie żadnej kontroli nad swoimi reakcjami.

– No dalej, Lia. – Spokojny, ale groźny ton Adriana rozbrzmiewa w powietrzu. – Jestem

niezmiernie ciekawy, jak bardzo ta liczba może wzrosnąć.

Kiedy milczę dzięki sile mojej samokontroli, na jego ustach pojawia się mały uśmiezek.

– Teraz powiedz mi, co nie było prawdziwe.

– Koszmar – mówię cicho, bo jeśli powiem głośniej, to zaraz się na niego rzucę.

Prowokuje mnie, żeby zwiększyć liczbę moich kar, a ja nie dam mu tej satysfakcji.

Stuka palcem o udo.

– Jakiego rodzaju koszmar?

– Nie twoja sprawa.

– Siedem.

– Co?

– Osiem.

– Nie wolno mi nawet zachować moich koszmarów dla siebie?

– Nie, odkąd weszłaś do mojego domu. – Opuszcza telefon, kładzie oba łokcie na kolanach i pochyla się do przodu, splatając palce pod brodą.

Mimo że jest ciemno, prawie widzę czerń jego oczu. To nie tylko coś wizualnego, ale także wyczuwalnego w powietrzu, pozostawiającego ostry smak na moim języku.

– Wydaje się, że nie rozumiesz sytuacji, więc pozwól, że wyjaśnię ci ją po raz ostatni, Lia. Jesteś moją żoną, co oznacza, że należysz do mnie. Jesteś moją własnością. Oznacza to, że chodzisz po wyznaczonej przeze mnie ścieżce i podejmujesz decyzje, na które ja pozwalam. Jeśli powiem, że masz zostawić swoją wolną wolę za drzwiami, to tak zrobisz. Jeśli powiem, że masz wejść na oślep do studni, to tak zrobisz. W moim domu moje słowo jest prawem, a moje decyzje są ostateczne. Jeśli czujesz potrzebę, aby mi się przeciwstawić, zrób to. Będę się cieszył każdą sekundą zmuszania cię do uległości.

Boli mnie szczeka i zdaję sobie sprawę, że to dlatego, że zaciskałam ją mocno przez cały czas, kiedy mówił. Nigdy wcześniej nie czułam takiej potrzeby, żeby wyrwać się ze skóry, jak właśnie w tej chwili. Chcę stąd wylecieć, pojechać gdzieś, gdziekolwiek, gdzie jego obecność nie będzie ścisła mojego gardła wyimaginowanymi rękami.

Ale rozsądna część mojego mózgu wie, że nie mam wyboru, że nie poradzę sobie z życiem w więzieniu, bez względu na to, jak bardzo wydaje mi się, że jestem twarda. Bycie z nim to nie jest wybór, to jedyny sposób na przetrwanie, jaki mam.

Czy los nie jest okrutny? Dlaczego moje bezpieczeństwo jest związane z jednym z najniebezpieczniejszych ludzi w tym mieście?

Adrian wstaje, a ja przysuwam się bliżej do boku Jeremy'ego, tak jakby dziecko mogło mi pomóc w tej sytuacji.

– Wstań – rozkazuje.

– Dlaczego?

– Dziewięć. Z każdą sekundą, w której nie stoisz, ta liczba będzie rosła.

– Ja tylko pytam. – Staram się nie odpyskować, ale w końcu i tak to robię.

– Dziesięć. W tym tempie czeka cię bardzo długa noc, Lia.

Nie umknęła mi nutka sadyzmu, gdy powiedział „długa”. Tego drania naprawdę kręci myśl o ukaraniu mnie.

Jest cholernym dewiantem.

Zrywam się na równe nogi, bo naprawdę nie chcę, żeby licznik doszedł do jedenastu.

– Chodź za mną. – Adrian kieruje się do drzwi, nie czekając na mnie.

Rzucam okiem na spokojnie śpiącą twarz Jeremy'ego, mając nadzieję, że w jakiś sposób mogę zamienić się w jego materac lub kołdrę.

Moje wahanie nie trwa długo, idę w ślady Adriana i cicho zamykam za sobą drzwi.

Nogi trzęsą mi się przy każdym kroku. Pot zbiera się na czole, a knykcie bieleją od ciągłego zaciskania pięści.

Ludzie mówią, że znają strach. Na przykład wtedy, gdy prawie rozbija się ich samochód albo gdy są świadkami krwawej sceny na ulicy, ale to nie jest prawdziwy strach. Prawdziwą grozą jest to, co nieznanne.

Niewiedza o własnym losie to najgorszy rodzaj terroru.

Plączę się wokół mojego kręgosłupa jak druty kolczaste, próbujące złamać kości, a przy okazji przebić serce.

Sama ciemność nie jest straszna, ale to, co się w niej kryje. A teraz tę ciemność wypełnia cicha, lecz zabójcza obecność Adriana.

Moje spojrzenie skupia się na jego plecach, na falowaniu mięśni pod koszulą i tatuażach wyłaniających się spod podwiniętych do połowy rękawów. Jego kroki są spokojne, jakby ta popieprzona sytuacja była dla niego czymś zwyczajnym.

Jakby wybranie bezdomnej kobiety i zmuszanie jej do odgrywania roli żony było czymś całkowicie przez niego akceptowalnym. Czy ten człowiek w ogóle ma uczucia? Czy ma bijący organ, taki jak ten, który pulsuje we mnie, czy jest innym gatunkiem, którego serce pompuje tylko krew do żył?

Jeśli tak bardzo zależało mu na żonie, to jak mógł tak łatwo zamienić ją na podróbkę?

Ale może wykorzystał ją, tak jak wykorzystuje mnie. Mężczyźni tacy jak on nie potrafią się przywiązywać i są bezdusznymi potworami, które umieją tylko brać, nie dając nic w zamian.

Gdy Adrian wchodzi do sypialni i zamyka za nami drzwi, chcę, żeby strach był jedynym uczuciem, które mnie ogarnia. Chciałabym, żeby ściskanie w żołądku było spowodowane uderzeniem adrenaliny, a nie jakimś innym obłąkanym uczuciem, którego nie chcę nazwać.

Bo wiem, że nie wezwał mnie tu tylko po to, żebym się przespała. Wiem, że w jego pokręconej głowie właśnie teraz powstaje jakiś okrutny plan.

Moja potrzeba ucieczki powoli słabnie, zastąpiona przez dziwny rodzaj akceptacji.

To minie, tak jak wszystko inne w moim życiu.

Nie wejdzie mi do głowy, dopóki nie zobaczy, co w niej siedzi.

Adrian odpina pasek, a ja wpatruję się w niego jak w transie uwięziona w oszołomieniu, kiedy owija go wokół swojej ręki z pustym wyrazem twarzy.

– Na kolana.

Winter

Moje dzikie spojrzenie przesuwają się od jego pustych oczu do paska owiniętego wokół jego ręki.

Musi żartować.

Ale tak nie jest.

Adrian powiedział, że nie jest typem żartownisia i nie mam żadnego powodu, żeby mu nie wierzyć.

Cały dzień drżałam od śladów dłoni, które zostawił na moim tyłku, więc z całego serca wierzę, że właśnie teraz zamierza mnie biczować pasem.

– Proszę, nie... – Nie chcę uciekać się do błagania, a gdy tylko wypowiadam te słowa, wiem, że to strata czasu. Wiem, że na kogoś takiego nie działają ani błagania, ani łzy. Wręcz przeciwnie, podnieca go to. Tak jak podnieca go karanie mnie.

Kiedy więc się odzywa, jestem tak zaskoczona, że aż czuję, że wyjdę z siebie.

– Co jesteś w stanie zrobić, żeby uniknąć kary?

– Wszystko – odpowiadam.

– Zerżnę cię pod ścianą.

– Dobrze... – Waham się przez sekundę, trochę zaniepokojona jego intensywnością. Widziałam jego kutasa, wiem, że będzie bolało jak cholera, a taki mężczyzna jak Adrian sprawia wrażenie, jakby lubił seks na ostro.

Jednak zgoda na to jest lepszym wyborem. Pieprzyć się albo być biczowanym. Tak, nie trzeba być geniuszem, żeby wybrać lepszą opcję.

– I nie będziesz przygryzać wargi. Nie będziesz dusić swoich jęków, gdy twoja cipka będzie połykać mojego kutasa.

– Nie – odszczekuję.

Przechyliła głowę na bok, jakbym stanowiła jakiś problem, a on zastanawiał się, czy chce go rozwiązać, czy też zlikwidować raz na zawsze.

– Nie?

– Nie możesz mi mówić, jak mam reagować. – Milczenie to mój jedyny mechanizm obronny przed nim, moja ostatnia zbroja, a jeśli pozwolę mu ją zabrać, to będę miała przesrane. Moja tożsamość zostanie zrugana i stanę się tylko wypraną wersją jego żony.

– W takim razie odmawiam.

– C-co?

– Albo zrobisz, co każę, albo spotka cię kara.

Patrzę na niego, a moje pięści płoną bólem od tego, jak mocno je zaciskam. Paznokcie wbijają się w moje dłonie z taką intensywnością, że aż dziwię się, że nie rozciąłam skóry.

Wciągnąwszy w płuca długi haust powietrza, osuwam się na kolana.

Gdy to robię, zauważam, że na jego twarzy pojawia się cień rozczarowania i czegoś jeszcze.

Jebać go. Nie złamię mnie.

Nazywam się Winter Cavanaugh. Nie jestem Liq Volkov i w żadnym wypadku nie jestem żoną tego szaleńca.

Skanduję to w myślach, przygotowując się na to, co ma nadejść. Kłamstwem byłoby powiedzieć, że się nie boję, ale moja godność pozwala mi trzymać głowę wysoko uniesioną.

– To niefortunne, że wybrałaś tę opcję. Bardzo niefortunne. – Gładkość w jego głosie wywołuje dreszcze na moim kręgosłupie.

– Ty masz swoje warunki, a ja mam swoje.

– Trzymanie się swoich warunków tylko spotęguje twoje cierpienie. Zrozum to, Lia. Nie wolno mi się przeciwstawiać. Im mocniej na mnie naciskasz, tym bardziej jestem bezwzględny. Im bardziej mnie wyzywasz, tym ostrzej reaguję. Nie chcesz, żebym reagował, a już na pewno nie chcesz zobaczyć mojej nieludzkiej strony. Okazuję ci miłosierdzie, więc bądź mi za to wdzięczna.

– Miłosierdzie? – Chcę szydzić, ale moje wargi drżą z powodu napaści na jego słowa. – W jakim świecie to jest niby miłosierdzie?

– Uwierz mi, jest.

– Możesz tak o tym myśleć, możesz uważać się za jakiegoś pokręconego, łaskawego boga, ale nim nie jesteś. Jesteś okrutny i bezduszny. Jesteś brutalny i sadystyczny. Jesteś też zбочony, bo zadawanie bólu sprawia ci przyjemność. Twoje spokojne i ciche zachowanie mnie nie zwodzi, podobnie jak twoje wypaczone poczucie *dobroci*. Twoim jedynym celem jest zadawanie bólu. Więc nie stój tak, trzymając pierdolony pas, i nie mów, że okazujesz miłosierdzie.

Ciężko oddycham po moim wybuchu i jestem w pełni przygotowana na to, że liczba kar wzrośnie, ponieważ to właśnie robią takie chore dranie jak Adrian; wykorzystują każdą okazję, aby obrócić okoliczności na swoją korzyść.

Warto było.

Po raz pierwszy, odkąd znalazłam się na jego celowniku, dałam mu do zrozumienia, co myślę.

Zimny przedmiot dotyka mojego policzka – pasek. Dotyka nim delikatnie mojej skóry – nawet z czułością – ale jego wyraz twarzy pozostaje taki sam, beznamiętny i nieosiągalny.

– Jeśli ja jestem zбочony, bo lubię zadawać ból, to co ci do tego, jeśli sprawia ci to przyjemność?

Moje policzki czerwienieją, zarówno z powodu jego wypowiedzi, jak i z powodu zawołanego przyznania się. Że zadawanie bólu sprawia mu przyjemność. Że nie myliłam się, dostrzegając jego potrzebę kontroli. Ale spycham tę myśl daleko do tyłu głowy i podnoszę podbródek.

– Nie sprawia mi to przyjemności.

– Po porannym klapsie byłaś taka mokra. Jak myślisz, co się stanie, gdy dostaniesz pasem?

– *Nic.*

– Naprawdę w to wierzysz czy może masz tylko nadzieję? Jeśli to drugie, radzę ci ją porzucić, bo przekonasz się na własnej skórze, że rzeczywiście byłem pobłażliwy. Dawałem ci swobodę i straciłaś te przywileje, stawiając mi opór.

– Po prostu miejmy to już za sobą.

– Pożałujesz swojej niecierpliwości, gdy twoja skóra będzie cała czerwona, Lia.

Chłodno wypowiedziana groźba przyprawia mnie o gęsią skórę. Czuję jednak, że dreszcz nie jest spowodowany jedynie strachem.

Adrian bierze mnie na ręce, a ja wydaję z siebie pisk, gdy niesie mnie do łóżka. Chwilę rozprasza mnie to, jaka mała jestem w jego objęciach, z jaką łatwością mógłby mnie zmiażdżyć.

Rzuca mnie na materac, twarzą w dół. Łóżko zapada się pod naszym ciężarem. Zmienił

zdanie?

Podnoszę się na czworakach, ale nie mogę nic zrobić, bo kładzie mi dłoń na plecach i przytrzymuje w miejscu. Czuję, jak moje serce przyspiesza, gdy jego dłoń opuszcza moje plecy i dotyka włosów.

W przeciwieństwie do jego wcześniejszego zachowania, jego ruchy są delikatne, a przynajmniej takie się wydają. Jego palce zatapiają się w moich kosmykach, a ja z przerażeniem uświadamiam sobie, że opieram się o jego dłoń.

Próbuję się zbuntować, ale on usztywnia palce we włosach tak, że chwytają mnie za czaszkę, bez słowa dając mi do zrozumienia, że mam z nim nie walczyć.

Nie mogłabym, nawet gdybym chciała.

Zastygam w miejscu, złapana jak ryba na haczyk w głębi jego mrozącego krew w żyłach spokoju. Na pierwszy rzut oka to tylko fasada, a ja przekonuję się na własnej skórze, że poza nią ma wiele innych warstw. Im bardziej je odkrywam, tym głębsze i ciemniejsze się stają. Każda z nich jest jeszcze bardziej niepokojąca niż poprzednia.

– Ostatnia szansa, Lia. – Pieści mnie po włosach jak troskliwy kochanek.

Wpatruję się w metalowe wezglowie z egzotycznymi złotymi motywami, nie chcąc na niego spojrzeć.

– Ostatnia szansa, żebyś pozwolił mi się złamać? Nigdy.

– Jak sobie życzysz, Lenoczka.

Moje mięśnie napinają się za każdym razem, gdy mnie tak nazywa i nie mam pojęcia, czy to dobrze, czy źle. Podobnie jak większość rzeczy, które robi z moim ciałem, czy to przez sposób, w jaki mnie dotyka, czy też jak się ze mną obchodzi. Chcę przekonać samą siebie, że ich nienawidzę, że nie mogę znieść ani ich, ani jego. Jednak jakaś chorobliwa część mnie wymyka się spod kontroli, gdy tylko opuszcza na mnie ręce. Zawsze, gdy jest gdzieś w pobliżu. Chcę myśleć, że przyciąga mnie to, jak bardzo jest inny, cichy, a jednocześnie zabójczy, ale to jest o wiele mroczniejsze i ostrzejsze, niż chciałabym przyznać.

Adrian nieśpiesznie zdejmuje szalik, który przytrzymywał moje włosy. Następnie podciąga moje nadgarstki i przywiązuje je do metalowego zakamarka obok wezglowia, który wydaje się specjalnie zaprojektowany do tego celu.

Czy wcześniej robił to również swojej żonie?

Odganiając tę myśl, sprawdzam węzeł, ale jest mocno związany. Nie na tyle ciasno, żeby sprawić mi ból lub odciąć krążenie, ale uniemożliwia poruszanie się lub uwolnienie rąk.

Nagła panika narasta w mojej klatce piersiowej jak pożar, pożerając wszystko, co się z nią wiąże. On może mnie skrzywdzić, a ja nie będę w stanie się obronić.

– Nie musisz mnie wiązać. – Nienawidzę tego, jak wyraźnie słychać emocje w moim głosie. Nienawidzę tego, że pozwalam, by widział mnie w takim stanie.

– Więc zrobisz to, o co cię prosiłem? Oddasz się cała?

– Nie!

– Więc zrobimy to po mojemu.

– Adrian...

– Tak?

Czuję, jak ustawia się za mną, a to napelnia mnie zarówno przerażeniem, jak i obrzydliwym rodzajem oczekiwania, którego doświadczyłam tylko raz, gdy dziś rano sprzedawał mi klapsy na stole.

– Jak cię powstrzymać?

– Nie możesz, chyba że skorzystasz z drugiej opcji.

– Czy kiedykolwiek jesteś nasycony? Jeśli dam ci więcej, czy to ci w ogóle wystarczy?

Zabrałeś mi wszystko. *Wszystko*. Dlaczego żądasz więcej?

Jego ciepło promieniuje na moje plecy, mimo że mnie nie dotyka, a to działa na mnie dziwnie – sprawia, że zaciskam uda.

– Nie zabrałem ci wszystkiego, Lia. Chcesz w to wierzyć, bo łatwo jest obwiniać innych za swoje błędy, ale to nie znaczy, że to prawda.

– Sprowadziłeś mnie tutaj i zabrałeś mi moje życie.

– Poprawka: uratowałem cię od niego.

– Najpierw myślisz, że jesteś miłosierny, a teraz wierzysz, że jesteś zbawcą? Ogarnij się!

Jego palce prześlizgują się po moim obojczyku, a ja sztywnieję, kiedy podążają w górę do podbródka, podpierając go, gdy jego usta znajdują moje ucho i szepczą w gorących, mrocznych słowach:

– Może tak właśnie jest.

Moje płuca płoną i właśnie wtedy uświadamiam sobie, że nie oddycham, odkąd mnie objął. Jego palce są opiekuńcze, ale jednocześnie nie mogłyby być bardziej brutalne.

– Powiedz, żebym cię zerznął – szepcze.

– Zerznij mnie – szepczę. – Ale nic nie usłyszysz.

Uświadamiam sobie, że mój bunt przekroczył niewidzialną czerwoną linię, gdy jego paznokcie wbijają się w moją skórę na kilka sekund, zanim mnie uwalnia.

– Byłem na tyle hojny, że dałem ci dwie szanse, ale wybrałaś źle. Jak już wspomniałem, przeciwstawienie się mnie spowoduje jedynie wytrącenie z ciebie upor. Rzucanie mi wyzwania jest jak pływanie pod prąd, w końcu się zmęczysz i popłyniesz z nurtem rzeki. Zrozum: to ja stawiam wyzwania, a nie odwrotnie. Czas, żebyś się tego nauczyła.

Jego beznamiętny głos nie powinien wywierać na mnie żadnego wpływu, ale sprawia, że wszystkie mięśnie układają się w sztywną linię.

Opuszcza moje spodenki na uda i choć jest to podobne do tego, co zrobił rano, czuję się zupełnie inaczej, dziesięciokrotnie mocniej. Jego dłonie są jak lava z czynnego wulkanu, a może to moja skóra jest taka ciepła.

Jego palec wsuwa się za gumkę mojej bielizny.

– Nadal masz na sobie majtki z dzisiejszego ranka. Podobało ci się chodzenie w nich przez cały dzień i wspomnianie, jak twoja cipka otworzyła się dla moich palców?

Moje policzki płoną wbrew sobie, gdy mówię:

– Oczywiście, że nie. Nie znalazłam czasu, żeby się przebrać.

– Nie znalazłaś czasu, żeby się przebrać.

– Naprawdę nie.

– Czy ja coś powiedziałem?

– Twój ton mówi wszystko. Myślisz, że kłamię.

– Tak? – Dotyka mnie między nogami, a ja całą drzę pod wpływem jego pieszczot. – To dlatego jesteś już mokra?

Przymykam oczy, gdy zdejmuje ze mnie majtki i przesuwając palcami po mojej śliskiej cipce, pieszcząc ją i oceniając z największą uwagą.

– Nie zacząłem cię jeszcze naleźycie dotykać, a twoje ciało już płonie w oczekiwaniu na karę. Jak na kogoś, kto jeszcze kilka minut temu zachowywał się tak wyniośle i władczo, wydaje się, że obietnica kary wystarczyła, by sprowokować twoją najgłębszą, najmroczniejszą stronę. Wiesz kim jesteś, Lenoczka?

Potrząsam gwałtownie głową, ale zatrzymuję się, gdy odgarnia moje włosy na bok, by jego usta znów mogły znaleźć się przy moim uchu. Kiedy mam zamknięte oczy, wszystko jest jeszcze bardziej intensywne – jego ostry dotyk, ciepły oddech i zapach – ta niebezpieczna

mieszanka drewna i skóry.

– Masochistką dla mojego sadyzmu, Lia.

– Zamknij się!

– A to już jedenaście. Otwórz oczy, bo będzie dwanaście.

Powoli to robię, wpatrując się w swoje związane ręce, czując bezradność w kościach. A jednak ogarnia mnie pewien rodzaj wolności. Coś, co czułam tylko wtedy, gdy byłam pijana, włócząc się po ulicach bez żadnego celu, poza pozostaniem przy życiu.

– Teraz zacznij liczyć, bo nie przestanę.

Nie wiem, co ma na myśli, dopóki pas nie świszczy w powietrzu, a potem spada na mój tyłek. W gardle wzbiera się krzyk, a ostry ból eksploduje na skórze. Jeśli myślałam, że jego ręka boli, to pas jest już całkowicie poza ligą. Rana, którą pozostawia na moim ciele, boli i pali, sprawiając, że do oczu napływają mi łzy.

Chcę krzyczeć, żeby wyrazić fizyczną agonię, ale nie chcę mu pokazać, że oprócz przyjemności czuję też ból. Przygryzam wargę.

– Chcesz, żeby liczba rosła, Lia, hmm?

– Jeden. – Mój głos drży przy tym słowie.

Ledwie je wypowiadam, a pas uderza ponownie. Podskakuję, zaciskając wargę tak mocno, że prawie otwieram ranę ledwie zagojonej skóry z dzisiejszego ranka. Dopiero po kilku sekundach udaje mi się wymamrotać:

– D-dwa...

– Zastanawiam się, jak długo zajmie, zanim się otworzysz. Ta walka z nieuchronnym w ogóle się opłaca?

Uderzenie. Uderzenie.

– Trzy... cztery. – Płaczę. Moje łzy moczą poduszkę, a zęby rozdzierają skórę warg. Krew zalewa moje usta, zmuszając mnie do posmakowania metalu, ale nie krzyczę. Ani razu. Nie błagam go też, żeby przestał, bo to tylko odbierze mi godność.

– Niech ci będzie. – Jego głos jest tak spokojny, a jednocześnie mroczny, że dreszcz wywołany czymś o wiele innym niż ból staje się zakładnikiem mojego ciała.

Przy siódmym uderzeniu myślę, że przestanę czuć skórę tyłka, ale tak się nie dzieje.

Wręcz przeciwnie.

Z przerażeniem uświadamiam sobie przyczynę tej zmiany.

Adrian przesuwając palcami po pręgach, a ja syczę, ale ten dźwięk zaraz zmieni się w coś innego, gdy delikatnie przesuwam kciukiem po zranionej skórze, łącząc ból z delikatnością, do której nie sądziłam, że jest zdolny.

Delikatność, która zapiera mi dech w piersiach i przerywa płacz.

Coś we mnie drży i trzęsie się z potrzeby tarcia.

Zaraz. Co?

– Co ty robisz? – Mój głos jest tak roztrzęsiony jak moje wnętrze, pełne łez i dezorientacji – zarówno z powodu jego zachowania, jak i mojego.

– Ciii. – Zanurza we mnie palec, a ja zrywam się z łóżka pod wpływem ostrej penetracji.

To jak wyrwanie z jednej fazy istnienia i wepchnięcie w inną.

– Ahhh... – Tłumię swój głos, gryząc poduszkę. Cholera. Euforyczna mieszanka doznań wznosi się i ląduje we mnie z hukiem tak głośnym, że słyszę wibracje w uchu.

Jego pas trzy razy z rzędu styka się z moim tyłkiem, a ja krzyczę w poduszkę. Mieszanka agonii i tego, co dzieje się w mojej cipce, zamienia mnie w płaczący wrak człowieka. Chcę, żeby to się skończyło, ale jednocześnie z trudem powstrzymuję się od naciskania na jego rękę, by poczuć ból w moim wnętrzu.

– To się nie liczy, prawda?

Przez chwilę mój pokręcony mózg mówi mi, żebym przestała liczyć, żeby pozwolić mi się podnieść, żeby zobaczyć, jak daleko mogę się posunąć, zanim się złamię.

Ale mój mózg jest w tej chwili całkowicie zawodny.

Poddaje się potrzebom ciała i traci wszelką logikę.

Uwalniam poduszkę, zostawiając na niej smugę krwi i łez, gdy szepczę:

– O-osiem... dziewięć... d-dziesięć.

Adrian wkłada kolejny palec i czuję, jak rozpadam się na drodze jego zniszczenia. Ściany pochwy zaciskają się wokół jego palców i płaczę z ulgi, gdy wsuwa palce do środka i zaczyna nimi pocierać. Pragnęłam tego od czasu, gdy po raz pierwszy jego pasek znalazł się na moim tyłku.

Próbuję się poruszać i wiercić, ale więzy trzymają mnie w miejscu bez żadnej możliwości ruchu. Jestem całkowicie bezradna w jego rękach; marionetka, z którą może zrobić, co tylko zechce. Przez sekundę poddaję się temu losowi, gdy uderza mnie po raz ostatni.

– Jedenaście! – krzyczę, gdy dostaję orgazmu w tym samym momencie, w którym ogarnia mnie ból. Serce łomocze mi w gardle i wydaje mi się, że zaraz przestanę oddychać i umrę w przypiływie rozkoszy i bólu.

To mroczna ekstaza, obłąkana błogość, która balansuje na granicy szaleństwa. Ale każda część mnie tego pragnie, poddaje się temu bez zastanowienia.

Gryzę poduszkę, by stłumić jęki, a bunt płonie we mnie równie jasno jak orgazm.

Coś zimnego i napiętego owija się wokół mojego gardła i wydaję z siebie zduszony krzyk przerażenia, gdy uświadamiam sobie, że to pas, za pomocą którego Adrian mnie podnosi. Moje plecy wyginają się w łuk, ale zaciskam zęby na poduszce, która unosi się razem ze mną.

Jego usta wywołują dreszcze w mojej duszy, gdy szepcze mi do ucha:

– Opuść.

Potrząsam gorączkowo głową.

– Do kurwy. Opuść sobie, Lia.

Śmiałymi oczami napotykam pustkę w jego spojrzeniu i znów potrząsam głową.

Adrian odsuwa poduszkę i zdejmuję pasek, przewracając mnie na bok. Ból eksploduje w moim tyłku, gdy uderzam o materac.

Moje związane ręce skręcają się, zanim znajdą się w wygodnej pozycji nad głową. Teraz, kiedy już nie gryzę poduszki, czuję, jak próbują wydostać się inne dźwięki. Zaciskam z powrotem wargi, nie zważając na krew, która wciąż sączy mi się do ust.

Adrian rozsuwa moje nogi i toruje sobie drogę między nimi. Jest tak duży i silny, że mam wrażenie, że z każdym ruchem jest w stanie rozerwać mnie na pół.

Każdy ruch o materac powoduje bolesne tarcie na moim tyłku. Chciałabym, żeby to było wszystko. Chciałabym, żeby ból i uraza były wszystkim, co teraz czuję. Szkoda, że od palących pręg nie rozchodzi się fala przyjemności, która trafia prosto do mojej cipki. Pozostałe po orgazmie mrowienia zaostrzają się do poziomu nie do zniesienia.

Potrzebuję czegoś. Nie wiem czego, ale ten orgazm nie wystarczył.

Adrian rozpina spodnie, a ja wstrzymuję oddech, gdy uwalnia swojego kutasa. Poprzednim razem, gdy był w połowie wzwodu, był to wspaniały widok, ale teraz, gdy jest w pełni twardy, a na jego powierzchni widać wściekle żyły, jestem przerażona.

Ku mojemu przerażeniu, nie tylko ja się boję. Chorobliwe uczucie oczekiwania przesącza się do moich żeber i zagnieżdża między kośćmi.

Świadomość, że stwardniał przez biczowanie mnie, że podnieca go sprawianie mi bólu, powinna być poniżająca – wręcz bluźniercza – ale nie jest.

Adrian chwyta swojego nabrzmiałego kutasa i pieści go niezbyt delikatnie, jakby był na niego zły – a może to na mnie jest zły?

Jego mięśnie pod koszulą napinają się przy tym ruchu, a pokryte tatuażami przedramiona wydają się eteryczne, jędrne i gotowe do zadawania tyleż przyjemności, co bólu.

Kropla preejakulatu ścieka po trzonie penisa, a ja zagryzam mocniej wargę, nie mogąc odwrócić wzroku ani od niej, ani od niego.

Czuję ból w sercu, a moje uda się zaciskają.

Chyba jestem złamana. Bo właśnie teraz mam myśli, których w żadnym wypadku nie powinnam mieć w stosunku do tego mężczyzny.

Myśli, które doprowadzą mnie do ruiny.

– Chcesz, żebym cię przeleciał, Lia? – Jego głos jest zgrzytliwy, pełen nieokiełznanej ciemności i pożądania. Wydaje się, że idą ze sobą w parze. Jakby nie potrafił odczuwać żadnej przyjemności, jeśli nie jest ona tak obłąkana jak jego pokręcona głowa.

Ja nie jestem taka jak on. Wmawiam sobie, że jestem normalna. *Nie jestem spontaniczna.* A jednak nie kręcę głową. Wiem, że powinnam; powinnam mu powiedzieć, żeby się odpieprzył, że nigdy nie zechcę, żeby mnie przeleciał.

Nie robię tego.

Wciąż jestem zahipnotyzowana tym, jak wali sobie konia. Jak jego mięśnie i tatuaże kurczą się przy każdym ruchu. Jak jego oczy błyszczą i migoczą, przechodząc od szarości do ciemniejszego koloru. Chcę wiedzieć, czy jego wyraz twarzy pozostanie taki sam, gdy będzie we mnie.

Muszę wiedzieć, czy zadziałam na niego tak, jak wtedy, gdy mnie karał i czy ten efekt będzie teraz bardziej gwałtowny.

Rozchyłam więc szerzej nogi w formie zaproszenia, którego wiem, że będę żałowała rano. Ale już tu jestem i nie mam dokąd pójść. Od początku dawał mi jasno do zrozumienia, że w końcu mnie zerżnie, więc jaki jest sens w opóźnianiu tego, co nieuniknione?

– Chcesz, żebym wbił się w tę twoją ciasną cipkę, aż będziesz krzyczeć?

Chcę odwrócić wzrok, bo jestem prawie pewna, że potrafi wyczytać zakłopotanie z moich rozpalonych policzków, ale zmuszam się, żeby dalej się na niego gapić.

– Pozwolisz mi się zerżnąć na całego, prawda? Pozwolisz mi wypełnić cię spermą jak dobra żona.

Nie jestem twoją żoną.

Chcę krzyczeć, ale nie robię tego, bo to na pewno zrujnuje tę chwilę, a moja cipka zaciska się, domagając się kolejnego orgazmu.

To jest takie popieprzone. Praktycznie błagam faceta, który pasem zmasakrował mój tyłek, żeby zerżnął mnie zaraz po tym, jak doprowadził do orgazmu.

– Rozluźnij wargę – rozkazuje, a jego ruchy ręki stają się coraz szybsze.

Potrząsam głową.

Wciąż trzymając kutasa, Adrian zapętla pas wokół mojego gardła i podnosi tak, że jestem zawieszona w powietrzu z rękami związanymi do łóżka za mną.

Spodziewałam się, że ta pozycja będzie niewygodna, ale o dziwo tak nie jest.

– Otwórz usta.

Nie robię tego, potrząsając raz głową. Adrian chwyta moją bluzkę i rozrywa ją na środku. Jęczę, gdy podciąga stanik, odsłaniając moje piersi. Chcę się odwrócić, żeby nie widzieć, jak się na nie gapi. Są małe i zawsze uważałam, że to najbardziej niepochlebna część mojego ciała.

Adrian jednak wciąż się im przygląda, jakby były dziełami sztuki z muzeum. Moje zęby odsuwają się od mojej wargi pod wpływem jego spojrzenia.

Jasna cholera.

Wiem, że myśli, iż patrzy na swoją żonę, a nie na mnie, ale jakie szczęście może mieć kobieta, której mężczyzna patrzy na nią w ten sposób? Jakby był w stanie zniszczyć cały świat, byleby tylko ona czuła się bezpieczna.

Moje sutki twardnieją pod jego spojrzeniem do tego stopnia, że zaczynają boleć, a potem pokrywa je coś gorącego.

Sperma.

Spływa z moich piersi po brzuchu, aż dociera do pulsującej cipki.

Prawie płaczę z rozczarowania, gdy uświadamiam sobie, że zrobił to, żeby nie musieć mnie pieprzyć.

Jakby moje myśli były wypisane na twarzy, Adrian wyciera krew z kącika mojej wargi.

– Jeśli dalej będziesz się tak zachowywać, nigdy nie dostaniesz mojego kutasa, Lenoczka.

Zamykam oczy, żeby nie rozpłakać się z frustracji, zarówno na siebie, jak i na niego.

Dlaczego, do cholery, jestem tak rozczarowana, że mnie nie przeleciał?

Nie powinnam. *Nienawidzę go.*

Adrian uwalnia moje ręce, które opadają bezwładnie po obu moich stronach. Znika w łazience, a moje oczy zaczynają opadać, gdy zmęczenie bierze górę. Wtedy dostrzegam jego sylwetkę, która pojawia się obok mnie. Założył spodnie, jakby nic się nie stało.

Z jego prawej ręki zwisa apteczka, a w lewej trzyma mokrą szmatkę. Delikatnie zdejmuję mój poniszczony stanik i bluzkę, zanim wyciera spermę z moich piersi. Chcę wydać z siebie jakiś dźwięk – nie wiem jaki, ale zamykam go w sobie.

Po tym, jak skończył, odwraca mnie, a ja wzdycham z zadowolenia, gdy ucisk znika z mojego tyłka. Przykłada do niego coś zimnego, a ja syczę, gdy czuję ogień.

– Za chwilę to minie.

Mamrocze coś, co brzmi jak protest, ale potem odpływam, gdy on dalej pociera mój tyłek, wykonując kojące kółka.

Jego palce są długie, lekko zrogowaciałe i zbyt przyjemne w dotyku. Nie powinny takie być. Naprawdę nie powinny.

Chyba zasypiam, bo nagle słyszę dzwonek telefonu i czuję palce Adriana głaszczące moje włosy, który mówi:

– Co zrobiła tym razem? – Po tym następuje westchnienie. – Zaraz tam będę.

Nie odchodź, krzyczę w myślach. Ona nie jest mną. Nie idź do niej.

Ale jego palce opuszczają moje włosy i materac się zapada. Mimo że nie widzę pustki, czuję ją w najciemniejszych zakamarkach serca.

Jestem zdana tylko na siebie.

Łza spływa po moim policzku i nie mam pojęcia dlaczego, ani kim jest ta dziewczyna, do której w myślach powiedziałam mu, żeby nie szedł.

Winter

– Masz jedno zadanie. Pociągnij za pieprzony spust.

Nie.

– Mamusiu?

Otwieram oczy, serce wali mi tak głośno, że słyszę tylko jego bicie. Jeremy siedzi nade mną, jego mała rączka ciągnie za moją koszulę nocną.

Chwila. Koszula nocna? Myślałam, że zasnęłam nago. Kiedy ją założyłam?

– Mamusiu? – Jeremy znów woła, jego malutka bródka drży.

– Cześć, kochanie. Dzień dobry.

– D-dzień dobry. – Pociąga nosem, wycierając oczy grzbietem dłoni.

Przesuwam kciukiem po jego łzach.

– Dlaczego płaczesz?

– Bo nie było cię, kiedy się obudziłem. Myślałem, że znowu cię nie ma.

– Powiedziałaś ci, że nie odejdę. Nie wierzysz mi?

Jego szare oczy wypełniają się łzami.

– Ale ty zawsze znikasz, mamusiu.

Tak? To znaczy, Lia ciągle znika? Dlaczego miałyby to robić? Właściwie, mając okazję poznać Adriana, doskonale wiem, dlaczego miałyby to robić. To nie jest typ mężczyzny, z którym można się związać z własnej woli.

To diabeł wcielony. Nienawistny dupek, którego jedynym celem jest zmiecenie każdego, kto stanie mu na drodze.

Ale mimo to Jeremy jest jej synem. Nie powinna była zostawiać go z takim człowiekiem. Żadne z nich nie zasługuje na błogosławieństwo, jakim jest Jeremy.

Łagodząc swój głos, uśmiecham się do niego.

– Nie zrobię tego ponownie, mój mały aniołku.

– Naprawdę?

– Absolutnie, więc przestań płakać. – Wycieram jego policzki opuszkami palców.

– Powiedziałas, że będziesz ze mną spała, mamusiu.

– Twój ojciec miał inne plany. Porozmawiaj o tym z nim. – Walczę sama ze sobą, żeby nie dodać: „Twój ojciec dupek”.

Podnoszę się do pozycji siedzącej, a ból rozchodzi się po całym moim tyłku i wewnętrznej stronie ud. Wzdrygam się, chwytając dla równowagi za słupek łóżka.

Jestem obolała jak nigdy dotąd, a nawet mnie nie przeleciał – i z tego, co mówił, to nawet nie chciał.

Moje krocze płonie na wspomnienie bezlitosnych razów Adriana i zdeprawowanego rodzaju rozkoszy, jaką wyrwały ze mnie jego palce.

Nie miało znaczenia, jak bardzo się opierałam, jak bardzo chciałam go znienawidzić za ten akt. Nagiał mnie do swojej woli do tego stopnia, że wręcz tego pragnęłam. Jak nigdy dotąd.

Ale teraz chciałabym móc wyrzucić z pamięci ostatnią noc i wszystko, co się z nią wiązało.

– Coś cię boli, mamo?

Uśmiecham się.

– Trochę.

– Pocałuję, żeby było lepiej.

Śmieję się i oferuję mu policzek.

– Śmiało.

Pocałował mnie, a jego małe dłonie owinęły się wokół mojej szyi. Nie mogę się powstrzymać, by go nie przytulić, więc podnoszę go i sadzam sobie na kolanach, ignorując ukłucie bólu na tyłku.

– Lubisz się tulić, Jer?

– Co to znaczy tulić?

Biedne dziecko, ma takich okropnych rodziców. Przyciągam go do siebie pod kołdrę i obejmuję mocno, odgarniając mu włosy z oczu.

– To właśnie tulenie.

Uśmiecha się.

– Czy możemy się codziennie tulić?

– Każdego dnia, a potem... – przerywam, łaskocząc go po brzuszku. – Zaatakuję cię!

Zanosi się od niekontrolowanego chichotu.

– Nie, mamu, nie!

– Już po tobie, Jer.

– Mamusiu! – parska śmiechem, próbując chronić swój brzuch.

Jego radość jest zaraźliwa, a ja razem z nim pękam ze śmiechu. I tak po prostu mój dzień zaczyna się najlepiej, jak to możliwe.

Z wyjątkiem bólu w tyłku i tego z tyłu głowy. Może wczoraj zignorowałam potrzebę alkoholu, ale nie sądzę, żebym mogła tak spędzić kolejny dzień.

Biorę prysznic i pomagam Jeremy'emu się umyć, a następnie ubieramy się w pasujące do siebie kolory. Czarne spodnie i zielone koszule flanelowe. Używam szalika jako paska. Nie znajduję żadnych innych tank topów – po tym, jak dzikus rozerwał jedyny dostępny. Zakładam więc koszulę z krótkim rękawem i skręcam ją u dołu, a następnie zawiązuję węzeł tak, że odsłania pępek. Chodzę dziś w butach na obcasie, ponieważ dodatkowe centymetry pasują do kroju spodni.

Jeremy zakłada okulary przeciwsłoneczne w białych oprawkach, a ja znajduję podobne w swojej szufladzie. Nie ma znaczenia, że jesteśmy w domu. Robię kilka zdjęć z moim małym aniołkiem, ponieważ uważamy, że jesteśmy najfajniejszym duetem matka – syn. Jeremy pozuje i uśmiecha się jak profesjonalny model, chichocząc niekontrolowanie, gdy tylko próbuję połaskotać go po brzuszku.

Po sesji zdjęciowej porzucamy okulary przeciwsłoneczne, a ja puszczam z telefonu w jego pokoju hiszpańską piosenkę pop. Jeremy wybałusza oczy, gdy biorę go za rękę i zaczynamy tańczyć.

Porusza lekko biodrami, a kiedy go obracam, krztusi się ze śmiechu.

– Zrób to, mamusiu! – wykrzykuje.

– Ale co? – Próbuję przekrzyknąć muzykę.

– Wiruj jak ta piękna dziewczyna. – Wskazuje na baletnicę w śnieżnej kuli, która stoi na jego szafce nocnej.

Mój uśmiech momentalnie znika, gdy przyglądam się tancerce, jak stoi na pointach, a wokół niej wiruje śnieg. Pierwszy obraz, który przychodzi mi do głowy, to połamane nogi, wystające kości i krew.

Dużo pieprzonej krwi.

– Mamusiu? – Jeremy przestaje tańczyć, a ja uświadamiam sobie, że to dlatego, że sama się zatrzymałam.

Odrywam wzrok od śnieżnej kuli i uśmiecham się do niego.

– Tak?

– Nie martw się. Jesteś od niej piękniejsza.

Ten anioł jest taki niewinny.

– Jestem?

– Jesteś najładniejsza na całym świecie!

– Dziękuję ci, mój aniołku. – Przeszesuję mu włosy. – Jesteś głodny?

– Tak!

– To chodźmy.

Wyłączam muzykę i trzymam go za rękę, kiedy schodzimy na parter.

Gdy tylko zjawiamy się w jadalni, nastrój się zmienia. Ogla czeka na nas naburmuszona i z oczywistą pogardą dla naszych ubrań. Ale nie ma tu tego, kogo najbardziej obawiałam się zobaczyć i odkąd tylko się obudziłam, odsuwałam myśli o nim od siebie.

– Gdzie jest Adrian? – pytam, zanim mam szansę się powstrzymać.

– Pracuje w swoim biurze. – Milknie na dłuższą chwilę. – Nie wolno mu przeszkadzać.

Za cholerę nie chcę mu przeszkadzać. Jeśli już, to cieszę się, że nie muszę się z nim spotykać z samego rana i mogę w spokoju zjeść śniadanie z Jeremym.

Czy też *prawie* w spokoju, bo Ogla obserwuje nas w imieniu Adriana jak jastrząb.

Ignoruję ją i siadam obok chłopca. Piecze mnie tyłek i zamykam oczy, żeby ból minął. Ale wciąż piecze. Każdy ruch drażni pręgi i ku mojemu przerażeniu, powoduje mrowienie podniecenia w moim wnętrzu.

Cholera.

Ignoruję stan między udami i skupiam się na karmieniu Jeremy'ego i siebie.

To niemal surrealistyczne uczucie, że jadłam śniadanie dwa dni z rzędu i że nie opuściłam żadnego posiłku od czasu kanapki, którą zjadłam w samochodzie Adriana. Wydaje się, jakby to było tak dawno temu, mimo że minęło mniej niż czterdzieści osiem godzin.

Ale chyba tak wiele wydarzyło się w tak krótkim czasie, że automatycznie popadłam w rutynę. Główną rzeczą, do której nie jestem przyzwyczajona, to brak alkoholu. Bez względu na to, jak bardzo napełniam żołądek, moje skronie pulsują, domagając się trunku.

Jest jeszcze jedna rzecz, do której nie jestem przyzwyczajona. Ból na tyłku. Jakbym siedziała na szpilkach. Boli jak diabli, ale mój umysł wciąż odtwarza wczorajszą noc, jakby to był najnowszy, najbardziej ekscytujący film, jaki kiedykolwiek widziałam. Wszystkie szczegóły są wyryte na amen w mojej pamięci. Włącznie z tą częścią, w której powiedziałam Adrianowi, żeby do niej nie szedł. To musiał być kolejny koszmar.

To miejsce zostało stworzone przez samego Szatana – czyli Adriana. Odkąd weszłam do środka, mam jeden przerażający koszmar za drugim.

Po śniadaniu zabieram Jeremy'ego, żeby pobawił się w ogrodzie. Ogla wykrzywia na to usta, a ja przypominam jej, że Adrian powiedział, że mam dostęp do każdej części domu.

I tak już jestem tu uwięziona. Chcę chociaż zacerpnąć trochę świeżego powietrza.

Dzisiaj jest zimno, chociaż niebo nie jest całkiem szare, więc zanim wyjdziemy na zewnątrz, upewniam się, że Jeremy i ja mamy na sobie płaszcze.

Kilku strażników ubranych w czarne wojskowe mundury i kurtki stoi rozmieszczonych co parę metrów na terenie posesji. Niektórzy z nich mają gigantyczne karabiny przewieszane przez ramię lub klatkę piersiową, a ich twarze są kamienne i pozbawione jakichkolwiek emocji. Zupełnie jak ich szef dyktator.

Chwytam Jeremy'ego mocniej za rękę, bojąc się, że zrobią mu jakąś krzywdę, ale on wydaje się na nich nie zwracać uwagi. Musiał się przyzwyczaić do ich obecności przez te wszystkie lata. Jakie to smutne dla małego dziecka dorastać wśród tak niebezpiecznych ludzi i broni.

Prowadzi mnie do drewnianej altany pod dużym drzewem. Na środku stoi stół, a po obu jego stronach dwie długie ławki. Czeka ją tam na niego liczne zabawki.

Rzucam na stół iPada, którego Oglą wcisnęła mi rano do ręki, żebym dowiedziała się czegoś o *Bratvie* i reszcie tych bzdetów. Zajrzę do niego później, bo na pewno nie chcę dać Adrianowi jeszcze jednego powodu, żeby mnie ukarał.

Gdy tylko się rozsiadliśmy, tuż za nami ustawił się strażnik. Proszę, niech tylko nas nie pilnuje z karabinem przewieszonym przez ramię.

Podnoszę głowę i od razu poznaję znajomą twarz. Krzywy Nos – Yan – stoi przy wejściu do altany i chociaż jest ubrany w czarny mundur, tak jak pozostali, nie pokazuje swojego karabinu. Jestem pewna, że ma gdzieś schowaną broń, ale jestem wdzięczna, że jej nie wyciąga.

– Dzień dobry, Yan – mówi bez emocji Jeremy, zbierając kilka swoich zabawkowych żołnierzyków. Siedzi tak blisko mnie, że jego udo dotyka mojego, a jego małe stopy zwisają z ławki.

– Dzień dobry – odpowiada Yan, kiwając głową w moją stronę.

– Dzień dobry – odpowiadam, nie będąc pewna, jak powinnam się do niego odezwać.

Teraz, kiedy nie jest w cieniu Koli i Adriana, mogę przyjrzeć mu się z bliska. Zauważam, jaki jest piękny. Ma szczuplejszą budowę ciała niż Adrian i Kola, jego rysy twarzy są łagodniejsze, mniej ponure, a gęste rzęsy niemal dziewczęce. To oraz jego długie włosy sprawiają, że wydaje się przyjemniejszy niż pozostali dwaj.

Nie ma też stałego grymasu, jak pozostali. Jego mina nie jest co prawda przyjemna, ale neutralna. Wszystko to sprawia, że Yan jest jedyną osobą, do której, jak sądzę, mogłabym się tu najbardziej zbliżyć. Z jakiegoś powodu czuję, że oprócz aniołka, który siedzi obok mnie, potrzebuję sojuszników.

– Czuwasz nad Jeremym przez cały czas? – pytam.

– Tak.

– Yan czasem się ze mną bawi – informuje mnie Jeremy. – Nie martw się. Mamusia mnie przypilnuje.

Uśmiecham się do niego, a chociaż Yan nie odwzajemnia uśmiechu, jego wyraz twarzy łagodnieje.

– Od dawna tu jesteś? – pytam Yana.

– Odkąd skończyłem trzy lata.

Zauważam, że mówiąc, Yan nie nawiązuje ze mną kontaktu wzrokowego, skupia się na Jeremym, więc robię to samo. Nie wiadomo, dlaczego podnoszę kilka z jego zabawek.

– To bardzo długo.

– Można tak powiedzieć.

– Czy ty... znałeś Lię? – szepczę, nie chcąc, by Jeremy usłyszał. – To znaczy, mnie, zanim... no wiesz...

– Kola i ja zabraliśmy panią z parkingu, pani Volkov. Wiemy.

Racja. Tak, pamiętam. Więc oprócz Adriana, Kola i Yan wiedzą, że tylko się podszywam pod Lię. To sprawia, że czuję się odrobinę swobodniej przy Yanie.

– Proszę, nie nazywaj mnie panią Volkov.

– Jest nią pani.

– Wiesz, że nie jestem.

Poprawia swoją postawę, ale nic nie odpowiada, więc powtarzam:

– A więc znałeś ją?

– Tak. – Jego odpowiedź jest krótka, ale nie nieprzyjemna, co oznacza, że nie jest przeciwny innym pytaniom.

– Ile miała lat?

– Nie minęło wiele czasu, odkąd skończyła trzydzieści.

– Jak długo była żoną Adriana?

– Od dwudziestego czwartego roku życia.

To sześć lat – długi czas spędzony w diabelskim towarzystwie. Jestem tu zaledwie od dwóch dni, a wydaje mi się, jakby to była cała wieczność.

– Ile lat ma Adrian?

– Trzydzieści sześć. I to jest jedyne pytanie na jego temat, na które odpowiem.

Rozumiem, co ma na myśli. Yan zaspokoi moją ciekawość dotyczącą Lii, ale nie Adriana. To godny podziwu rodzaj lojalności, nawet jeśli przez to nie dowiem się niczego o moim fałszywym mężu.

Powinam zacząć nazywać go moim porywaczem i trochę go odczłowieczyć.

– Byłeś blisko z Lią?

– Byłem jej ochroniarzem, kiedy szef mnie nie potrzebował.

– Niech zgadnę. Teraz będziesz chodził za mną?

– To mój obowiązek. – Jego głos jest cichy z nutą wahania, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze.

Moje spojrzenie przesuwają się w jego stronę tak, że mogę odczytać jego wyraz twarzy, ale on potrząsa lekko głową, wciąż wpatrując się w Jeremy'ego.

Spuszczam wzrok i przeczesuję palcami włosy chłopca, który zmagają się z niekończącą się zabawą klockami przypominającymi Lego.

– Jak umarła? – szepczę.

– Po prostu umarła. – Teraz jego głos jest ściszony, zamknięty, nie pozostawia miejsca na więcej.

Przesłanie jest jasne – *czas na pytania minął*.

Ale w mojej głowie mnoży się ich mnóstwo. Jakim typem kobiety była? Jaką matką? Żoną? Czy Adrian ją kochał?

Szydę wewnątrz z tego pytania. Ten diabeł nie jest zdolny do uczuć, a tym bardziej do czegoś, co wymaga dawania od siebie.

Ale zadał sobie wiele trudu, żeby zastąpić ją mną, więc może jednak coś do niej czuł.

A może po prostu miał na jej punkcie obsesję i chce to przenieść na mnie. Nazwał mnie swoją rzeczą, a ludzie tacy jak Adrian nie lubią, gdy zabiera się im ich własność.

Nie chodzi o to, że je lubią, ale raczej o to, że pragną poczucia władzy, które wiąże się z posiadaniem tych rzeczy.

Taką rzeczą była Lia, a teraz ja.

Upierne palce drapią mnie po kręgosłupie na tę myśl i szybko odgarniam to uczucie, skupiając się na Jeremym.

Najwyraźniej próbuje zbudować strefę wojny dla swoich zabawkowych żołnierzyków, używając plastikowych elementów przypominających klocki Lego. Wydaje się to dość proste.

Nieprawda.

Złożenie ich jest o wiele trudniejsze, niż się spodziewałam, i muszę oszukiwać, korzystając z poradników na YouTube. Yan przyłapuje mnie na szukaniu w telefonie za plecami Jeremy'ego, ale nic nie mówi, a jego uwaga szybko wraca do wpatrywania się w nicość.

Chcę poprosić go o pomoc, ale moja duma mnie powstrzymuje. Na pewno sobie poradzę, niezależnie od tego, jak bardzo jest to skomplikowane. Co oni, do cholery, za zabawki sprzedają teraz dzieciom?

Po nieudanej próbie połączenia dwóch niepasujących do siebie części Jeremy patrzy na mnie, jakbym kopnęła jego szczeniaka.

– Nie w ten sposób, mammo.

– Staram się, Jer. – Nawet korzystając z poradnika na YouTube złożenie tej rzeczy jest cholernie skomplikowane.

– Nigdy nie robisz ich dobrze, mammo. – Jego małe oczka oceniają mnie tak samo jak jego ojca. Jezu. Adrian dostaje szóstkę z plusem za sklonowanie samego siebie.

Mierzwię jego włosy.

– Hej, chcesz powiedzieć, że jestem do bani?

– Nie, ale tata robi to lepiej.

– Bawi się z tobą? – Brzmie tak samo niedowierzająco, jak się czuję. Odniosłam wrażenie, że Adrian ledwo zwraca uwagę na swojego syna.

Moja uwaga przesuwa się na Yana, szukając jakiegoś potwierdzenia. Ale on nie reaguje, nadal stoi jak słup.

Jeremy wzrusza ramionami.

– Czasami.

– Przykro mi, Jer.

– W porządku. – Szczerzy się, pokazując mi swoje zęby. – Papa jest zajęty.

Boże. Ten mały chłopiec już w młodym wieku był wychowywany na mężczyznę. Żadne dziecko nie powinno uważać, że to w porządku, że jego ojciec spędza więcej czasu w pracy niż z nim. Żadne dziecko nie powinno być szczęśliwe, że bawi się z nim tylko *czasami*.

Jeśli nie potrafił wychować dziecka, to po co sprowadzał je na świat?

Kłuje mnie tył szyi, jakby Adrian wyczuwał moje myśli na jego temat i karał za nie.

Jeremy podnosi dwa elementy i łączy je ze sobą. Jezu. Ten mały łobuziak wie, jak to zrobić lepiej ode mnie. Mam nadzieję, że to dlatego, że widział, jak to się robi niezliczoną ilość razy, a nie dlatego, że jestem do bani.

– Nie jest ci przykro, że częściej się z tobą nie bawi? – pytam.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo to tata został ze mną, kiedy byłaś duchem, mamusiu.

Winter

Marszczę brwi. Już po raz drugi wypowiada to słowo.

– Dlaczego mówisz, że byłam duchem, Jer?

– Bo byłaś, mamusiu – mówi nonszalancko, a jego stopy kołyszą się w przód i w tył. – Poszedłem się z tobą zobaczyć.

– Przyszedłeś się ze mną zobaczyć?

– Aha. – Wskazuje na swoją prawą stronę. – Tam.

Mój wzrok podąża za jego kciukiem. Widzę mały, biały budynek oddzielony od domu. Nie wygląda na tak zadbane jak główna rezydencja. Na zewnątrz widać pęknięcia, które w większości zasłaniają pnącza bluszczu.

To miejsce od razu wywołuje we mnie okropne uczucie, jak gorzki posmak zmieszany z wymiocinami.

Zdaję sobie sprawę, że to budynek, od którego Adrian kazał mi się trzymać z daleka, i taki właśnie mam zamiar. Z drugiej strony słowa Jeremy'ego o tym, że ja – prawdziwa Lia – jestem duchem, zaskakują mnie. Co takiego może tam być, żeby dziecko uważało to za „upiorne”?

Już mam zapytać Yana, ale mój wzrok przesuwają się w lewo i zamieram. Widzę, jak Adrian wpatruje się we mnie przez sięgające od podłogi do sufitu okno. Siedzi za biurkiem w czymś, co, jak przypuszczam, jest jego gabinetem. Przed nim stoją trzy monitory, ale jego uwaga jest skupiona wyłącznie na mnie, podczas gdy palcem wskazującym stuka w drewnianą powierzchnię.

Obserwuje mnie tak uważnie, że mam wrażenie, jakby stał tuż nad moją głową i wysysał ze mnie duszę. Próbuję zerwać kontakt wzrokowy, ale sama intensywność jego popielatoszarych oczu sprawia, że się w nich zatracam.

Adrian tylko mnie obserwuje, ale to uderza głębiej, jak żądanie, wezwanie. Ale dlaczego? Nie wiem.

Czego, do cholery, ode mnie chcesz?, pytam oczami, ale w jego spojrzeniu nic się nie zmienia.

Jako pierwsza odwracam wzrok, bo patrzenie w jego oczy nadal wprawia mnie w zakłopotanie. Nadal przypomina dławienie przez niewidzialne ręce. Ten akt nie jest prawdziwy, ale jest tak samo odczuwalny jak pieczenie w płucach i skurcze żołądka.

To krok dalej niż wtedy, gdy spotkałam go po raz pierwszy. Wtedy było to tylko uczucie niepokoju. Teraz potrafię rozszyfrować jego przyczynę – to przerażające przebudzenie się tej strony we mnie, której tak bardzo nienawidzę. Za każdym razem, gdy widzę jego oczy, myślę tylko o tym, jak wiele deprawacji kryje się za tym spokojem. I jak bardzo jej pragnę.

Po stracie matki i córki myślałam, że skończyłam z tym życiem. Skończyłam z pragnieniami.

Adrian udowodnił, że się myliłam.

Facet jest żonaty albo wdowcem, a ja bezwstydnie doszłam przez jego palce. I to dwa razy!

W myślach potrząsam głową. To nie tak, że przyszłam do niego dobrowolnie i że mogę

w każdej chwili odejść. To on jest winien tego, że tak szybko zastąpił swoją żonę.

Kontynuuję zabawę z Jeremym, starając się ignorować sposób, w jaki wzrok Adriana mnie pożera. Zupełnie jakby zdierał ze mnie cholerną skórę, warstwa po warstwie. Pozwalam sobie wypuścić powietrze z płuc dopiero wtedy, gdy dołącza do niego Kola i jego uwaga na chwilę zostaje odciągnięta ode mnie.

Chcemy razem z Jeremym zjeść lunch, ale zapraszam też Yana, by poszedł z nami. Po tak długim okresie życia na ulicy nauczyłam się dzielić posiłkami z innymi, zwłaszcza z ludźmi, przy których czuję się swobodnie. Chciałabym, żeby Larry tu był, a ponieważ nie mam jak się z nim skontaktować, w jakiś sposób udaję, że to Yan go zastępuje.

Ochroniarz kręci głową, a Oglą rzuca mi jedno ze swoich osądających spojrzeń, że w ogóle przyszło mi do głowy to zasugerować.

Adrian wciąż siedzi w swoim biurze i nie dołącza do nas. Staram się to zignorować, ale myślę o tym przez cały posiłek.

Kiedy kładę Jeremy'ego na drzemkę, w mojej piersi odbija się poczucie pustki.

Do tej pory mały aniołek zaprzętał moją głowę, ale teraz, kiedy śpi, myśli powracają.

Pustka w moim przypadku jest okropna jak cholera. Jeśli nie zajmę umysłu, to on zajmie mnie, a to ostatnia rzecz, jakiej chcę w obliczu cholernych koszmarów, których zwykle nie miewam.

Próbuję poszukać alkoholu w kuchni i znowu nic nie znajduję. Wychodząc, zaskakuje mnie Oglą, która pojawia się znikąd, stojąc niemal na baczność. Ta kobieta jest wszędzie, przysięgam.

Przykładam rękę do piersi.

– Przestraszyłaś mnie.

– Dowiedziałaś się czegoś o *Bratvie*?

– Tak, poczyniłam pewne postępy. – Kiedy czytałam opowiadanie Jeremy'emu.

– Jakie postępy?

– Wiem, że *pakhan* nazywa się Siergiej Sorlov.

– *Sokolov*.

– Mówię przecież.

– To nie to samo – mówi z całkowitą powagą. – Jeśli źle wymówisz nazwisko *pakhana*, pan Volkov za to zapłaci.

– Przecież Adrian jest wysoko postawiony.

– To nie czyni go kuloodpornym. Wręcz przeciwnie, jest bardziej kontrolowany niż ktokolwiek inny, a jego kara byłaby najbrutalniejsza z możliwych, aby dać przykład innym. Więc na wszystko, co święte, przestań się bawić i potraktuj to poważnie.

Nienawidzę tego, że sprawia, iż czuję się jak rozwyrzone dziecko, ale jednocześnie widzę szczerłość w jej oczach. Lojalność wobec Adriana jest jej bodźcem i bez względu na to, jak bardzo nienawidzę tego człowieka, jeśli coś mu się stanie, Jeremy zostanie bez ojca i cały ten dom prawdopodobnie się rozpadnie.

Nie tego chcę.

Wpada mi do głowy pewien pomysł. Skoro moja rola jest dość ważna dla Adriana, mogę to wykorzystać na swoją korzyść.

– Rozumiem, Oglą. – Łagodzę swój ton. – Czy Adrian w najbliższym czasie wyjdzie na przerwę?

– Nie.

– Nie musi iść do pracy czy coś?

Taksuje mnie wzrokiem.

– Gdybyś przebrnęła przez pierwszą stronę dokumentu, sama byś się o tym przekonała.

Po tych słowach odwraca się i wychodzi, a jej obcasy stukają w korytarzu. Naprawdę nie chcę nazywać kogoś suką, ale Ogla zmierza w tym kierunku z powodzeniem.

Gdy dostaję iPada, kręcę się po okolicy, aż znajduję biuro Adriana. Ponieważ pokój jest na parterze, a patrzył na mnie od strony ogrodu, nie zajmuje mi dużo czasu zorientowanie się, gdzie powinnam iść.

Drzwi są zamknięte, a Ogla powiedziała, że mam mu nie przeszkadzać, kiedy pracuje, więc ruszam przed siebie, po czym szybko rezygnuję i postanawiam zająć sobie czas, dopóki nie wyjdzie. Przecież nie umieram z tęsknoty za kolejną konfrontacją z diabłem.

Naprzeciwko gabinetu znajduje się mały kącik wypoczynkowy. Kładę się na plecach na kanapie i zdejmuję buty, wzdychając z zadowolenia. Jedna z nóg zwisa z podłokietnika, a ramię służy mi za poduszkę. Włączam dokument na iPadzie i zaczynam go czytać.

Tak jak powiedziała Ogla, obowiązki Adriana są wyszczególnione na drugiej stronie dokumentu. Jego praca polega na wyszukiwaniu odpowiednich ludzi, których można przekupić dla bractwa. Dzięki jego krytycznym informacjom wywiadowczym *Bratva* Sergieja Sokolova wyprzedza wszystkie inne organizacje przestępcze. Ponieważ Adrian pełni raczej rolę drugoplanową, zwykle pracuje z domu i rzadko pojawia się publicznie.

Kryminalista. *Czyli potwierdzone.*

Nie żebym spodziewała się czegoś innego. W końcu tak łatwo zrobił mnie w morderstwo.

Spoglądam na jego zdjęcie na górze strony. Stoi na jakimś wielkim otwarciu, ma na sobie smoking i trzyma w rękach duże nożyczki, żeby przeciąć czerwoną wstążkę. Ten dupek jest aż nazbyt przystojny. Mógłby być trochę niższy albo mieć piwny brzuch. Do diabła, mógłby przynajmniej nie mieć tatuaży. Ale nie, musi spełniać wszystkie kryteria.

Zdjęcie skupia się głównie na nim, ale po jego prawej stronie stoi blondynka w szalowym damskim garniturze i z szerokim uśmiechem. Jest olśniewająca – tak olśniewająca, że na jej widok obok niego w moim żołądku rodzi się dziwne uczucie.

Przerzucam strony, aby sprawdzić, czy znajdę ją w dokumencie. Nie muszę długo szukać. Jest tam jej zdjęcie w sukni ślubnej, a mnie ogarnia jeszcze dziwniejsze uczucie ulgi.

Rai Sokolov to wnuczka *pakhana* i niezła laska w firmie V Corp należącej do bractwa. Kiedy się jej przyglądam, ogarnia mnie inne uczucie niż to, które towarzyszyło mi wcześniej.

Mam wrażenie, że ją znam, ale skąd? Czy należała może do jednej z organizacji charytatywnych, od których Larry i ja otrzymywaliśmy jedzenie?

Drzwi do biura otwierają się, a ja spoglądam przed siebie, gdzie wita mnie marszczący czoło Kola. Zaraz za nim wychodzi Adrian i zatrzymuje się tuż obok swojego ochroniarza. Jego oczy ciemnieją tak szybko, że aż brakuje mi tchu.

Co?

Spoglądam w dół, sprawdzając, czy aby któryś z guzików mojej koszuli nie jest rozpięty.

– Wstań – rozkazuje Adrian.

– Dlaczego? Czytam dokument, który mi dałeś. Jeśli go nie przeczytam, będę miała kłopoty, ale jak przeczytam to też? Zdecyduj się.

Adrian podchodzi do mnie w dwóch krokach i łapie za moje ramię, powodując, że iPad spada na sofę. Piszczę, gdy podrywa mnie na nogi i rozpina węzeł mojej koszuli tak, że ta odrobinę zakrywa mój tyłek.

Gapię się bez wyrazu, gdy Kola kiwa głową i odchodzi w głąb korytarza.

– Nie ubieraj się tak więcej. – W głosie Adriana pobrzmiwa groźba.

– Nie podoba mi się to, co mam w szafie. Same nudne ciuchy.

Zwija moją koszulę w palcach i przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej. Łąduje dłońmi na jego gorze mięśni, a moje duże oczy zderzają się z zimnymi.

– Nie obchodzi mnie, że nie podobają ci się ubrania. Nie ubierasz się w ten sposób przed moimi ludźmi, a już na pewno nie kładziesz się tak, jak przed chwilą. Czy to jasne?

– Nie rozumiem, w czym problem.

– Chodzi o to, że nikt nie ma patrzeć na ciebie tak, jak ja. Nikt nie ma mieć nawet cienia szansy zobaczyć tego, co moje.

Oto i ono. Poczucie własności. Subtelna obsesja, której nie okazuje otwarcie, ale którą mimo wszystko można wyczuć.

– Nie jestem twoją własnością, Adrian.

– Sprzeciwiasz się, Lia? – Jego głos się obniża, a kiedy milczę, kontynuuje: – Powiedziałem ci już, że masz robić, co ci każe. Twój tyłek ma ochotę na kolejne baty?

Spoglądam na niego, po czym szybko łagodzę swój wyraz twarzy, ponieważ to, co mam na myśli, jest ważniejsze.

Wciągnąwszy oddech, wyglądam niewidzialną zmarszczkę na jego koszuli, na co on zamyka oczy, prawdopodobnie kwestionując moje motywacje.

Naprawdę muszę to zrobić dobrze. Jeśli wzbudzę jego czujność, nigdy nie spełni mojego życzenia.

– Dobrze – mówię mu. – Zrobię, co każeś.

– *Naprawdę?* – przeciąga słowo, dając do zrozumienia, że mi nie wierzy.

– *Naprawdę.* Nie chcę być znowu ukarana.

– Nie chcesz być ukarana – powtarza, co zaczynam uważać za jego sposób czytania między wierszami moich słów.

– Nie chcę.

– Zobaczymy.

– Jeśli... – Przełykam. – Jeśli będę grzeczna, to czy nie powinnam zostać nagrodzona?

– Nagrodzona. A więc tego właśnie chcesz. Jak chcesz być nagrodzona, Lia?

– To proste, naprawdę. Za każdym razem, gdy jesteś z czegoś zadowolony, dostaję coś w zamian.

– Masz dach nad głową, darmowe posiłki i uniknęłaś więzienia. Myślisz, że możesz prosić o kolejne rzeczy?

– Taka była pierwotna umowa. Nie wspomniałaś wtedy o karach, a jednak je uwzględniłaś. Przyjęłam je, więc teraz ty powinieneś przyjąć moją propozycję.

– Zrobiłaś to?

– Ale co?

– Zaakceptowałaś swoje kary. – Jego oczy świdrują mnie tak mocno, że uczucie duszenia powraca z całą mocą.

– Zmieniłoby to coś w naszej relacji?

– Nie bardzo, nie, ale chciałbym wiedzieć.

– Jeśli nie robi to różnicy, to dlaczego miałoby mieć znaczenie, gdybyś wiedział?

– Będę mógł ocenić, czy powinienem cię jeszcze bardziej złamać, Lenoczka. – Jego głos ciemnieje z ukrytym przekazem. – Powiedz mi więc, czy muszę udoskonalić swoje metody? Czy może zmądrzałaś i porzuciłaś nawyk pyskowania?

Mam ochotę wbić paznokcie w jego klatkę piersiową, rozerwać ją i zajrzeć do żeber, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście ma czarne serce. Im więcej z nim rozmawiam, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że nie odczuwa żadnych emocji. To diabeł o psychopatycznych skłonnościach, którego jedynym celem jest siać spustoszenie we wszystkim, co stanie na jego

drodze.

Nienawidzę tak łatwo mu się kłaniać, ale mam cel, a antagonizowanie go to najpewniejszy sposób, aby uniemożliwić mi osiągnięcie tego celu.

To, co pokazuję na zewnątrz, i tak nie ma znaczenia. Wewnątrz całkowicie się nim brzydzę i to wystarczy mojej samoocenie.

– Przyzwyczajam się do kar. To sprawiedliwe, że są też nagrody.

– Nie dbam o to, żeby było sprawiedliwe.

– Adrian, proszę – błagam, ale mówię to tonem pełnym ekscytacji. – Obiecuję, że nie poproszę o nic ekstrawaganckiego.

– Nadal się nie zgadzam.

– Okej, zróbmy to w ten sposób.

– Wystarczy na jeden dzień.

– Co? Dlaczego?

– Co mówiłem o słowie „okej”?

Ach!

– Okej, to znaczy, dobrze. Dobrze. A może poproszę tylko o jedną nagrodę dziennie?

Potrząsa głową.

– Raz na dwa dni?

– Nie.

– Dwa razy w tygodniu?

– Raz w tygodniu, ale to ja ocenię, czy na nią zasługujesz.

– Tak! – piszczę.

W mojej radości, że wygrałam z samym diabłem, łapię się na tym, że jestem bliska uściskania go, zanim przypominam sobie, kim jest.

Nieważne, czym mnie obdarzy, nie będę mu wdzięczna. Nie będę go uczłowieczać.

Adrian wpatruje się we mnie z czymś, co przypomina aprobatę, a ja staram się nie dać w to wciągnąć.

Słowo kluczowe: staram się.

Uwaga Adriana jest jak potężny magnes, od którego nie mogę uciec. Czarna dziura, która połyka wszystko w swoim otoczeniu.

Ale prawda pozostaje taka, że on widzi we mnie tylko Lię.

A ja nie jestem ani nią, ani jej duchem. Jestem skorupą, która musi wrócić do swojego bezwładnego stanu, zanim stanie się zagrożeniem dla życia jego i jego syna.

Adrian

Stukam palcami o drewno biurka, wpatrując się w obraz na ekranie.

Kola siedzi naprzeciwko mnie i opowiada o najnowszych doniesieniach z V Corp, ale jestem rozkojarzony i prawie nie zwracam uwagi na jego słowa.

Lia przytula się do Jeremy'ego, ich nogi są owinięte wokół siebie, gdy śpią na jego łóżku. Jej sukienka sięga białych ud, ledwo zakrywając biodra. Nawet przez monitor widzę czerwone pręgi na grzbietach jej ud po wczorajszej karze. Nie powstrzymałem się, a ona wiała się i wierciła bardziej niż poprzednio.

Prawie krzyczała. Prawie.

W ciągu ostatnich kilku dni wyrobiła sobie nawyk drzemanie z Jeremym. Mój syn jest zachwycony.

Minął tydzień, odkąd stała się częścią jego życia, a on nie ma wątpliwości, że jest jego matką.

W tym krótkim czasie Lia robiła dziwne rzeczy, na przykład ubierała go w te same ubrania co ona i tańczyła z nim na korytarzu. Ogła nie przepada za nią. Niania prawie w ogóle nie pracuje, bo Lia jest jedyną opiekunką, nauczycielką i towarzyszką zabaw Jeremy'ego. W krótkim czasie stali się nierozłączni, ich więź rozwija się naturalnie, bez mojej ingerencji.

Jednak jej wpływ nie jest do końca pozytywny. Chociaż cieszę się, że Jeremy wychodzi ze swojej skorupy, to ona uczy go zupełnie niepotrzebnych rzeczy, takich jak gwizdanie czy bieganie po domu, gdy bawią się w chowanego. Często na nich wpadam, a Lia wykorzystuje obecność Jeremy'ego jako tarczę, by uniknąć moich kazań.

Jednak w nocy, kiedy Jeremy szybko zasypia, nie może mnie unikać. Na początku próbowała mnie przekonać, że lepiej jej będzie spać z nim, bo to on bardziej jej potrzebuje, ale gdy skończyło się to karą, zaczęła przychodzić do sypialni z własnej woli.

Jej ruchy pozostają niezdecydowane, a w jasnoniebieskich oczach widać lekki strach. Ale gdy tylko ją dotykam, traci całego ducha, który na co dzień każe jej chodzić z uniesioną głową.

Nie jest to jednak spowodowane brakiem oporu, ponieważ walczy z całych sił.

Wciąż przygryza wargę albo poduszkę, żeby stłumić każdy dźwięk, który może wydać. Po orgazmie nadal wpatruje się we mnie z pogardą. Nadal odwraca się ode mnie, kiedy śpi, i przesuwają się na krawędź łóżka, żeby zachować pomiędzy nami jak największy dystans. Wciąż sztywnieje jak deska, gdy tylko obejmuję ją w pasie i opieram się klatką piersiową o delikatną skórę jej pleców.

Czekam, aż z czasem dojdzie do siebie, ale nie należę do cierpliwych ludzi. Poprawka. Nie jestem cierpliwym człowiekiem, jeśli chodzi o nią.

W innych sferach mojego życia jestem uosobieniem stałych decyzji. Nie pozwalam sobie na zdenerwowanie ani utratę głowy; to prowadzi mnie tylko do pochopnych decyzji, co może być jedynie przyczyną mojego upadku.

Kiedy jednak chodzi o Lię, wydaje mi się, że tracę z oczu swój *modus operandi*⁸. Nie pomaga mi to, że przeciwstawia mi się na każdym kroku. Nawet wtedy, gdy całą się trzęsie z rozkoszy na moich palcach.

Wygląda tak spokojnie, gdy śpi, jej usta są lekko rozchylone, a delikatne linie twarzy

pogrążone w spokoju.

Gdyby tylko była tak potulna na jawie.

Może to właśnie jej śpiąca twarz mnie powstrzymuje? A może chodzi o jej związek z Jeremym?

Już od jakiegoś czasu powstrzymuję się z tym, co nieuniknione. Muszę wykonać następny krok, zanim będzie za późno.

– Kirill nie wykazał żadnych podejrzanych działań – mówi Kola, szybko stukając w klawiaturę laptopa.

Podczas szkolenia wojskowego Kola wyróżniał się zarówno pod względem intelektualnym, jak i fizycznym. W pewnym sensie jest najcenniejszym zastępcą dowódcy w całym bractwie. I jest na tyle sprytny, że potrafi ukryć swoją wartość, aby *pakhan* nie wziął go dla siebie. Nikolaj Sokolov był raz blisko przejęcia mojego ochroniarza, ale zginął, zanim zdążył mi go zabrać.

– Nie pozwól, by ludzie zwolnili tempo wokół Kirilla – mówię, wciąż obserwując Lię. – Najprawdopodobniej czeka na okazję, by uderzyć.

– To moi najlepsi ludzie. Nie zawiodą pana.

– Zobaczmy. – Milknę na chwilę, stukając w biurko. – A co z Vladimirem?

– Nie możemy tego stwierdzić na pewno. – Kola przerywa i przez chwilę wpatruje się w ekran laptopa, po czym jego brązowe oczy wracają do mnie. – Nie wyklada kart na stół, ale skoro *pakhan* nic nie powiedział, to nic nie wie.

– Jeszcze nic nie wie. To może się zmienić w każdej chwili.

Kola wstukuje jeszcze kilka informacji do laptopa.

– Ruchy Vladimira były normalne. Nie zrobił nic niezwykłego poza tym, że poszedł na posterunek policji.

– Być może otrzymuje pomoc.

– Od kogo?

– Michaił. Igor. Rai – wymieniam po kolei imiona. – Miej na oku całą trójkę i jej męża. Ma przyjaciół zabójców i nie zawaha się użyć ich informacji, jeśli uzna, że przyniosłoby to jej korzyść.

– A co z Damienem i Kirillem?

– Kirill nie powiedziałby mi, gdyby miał zamiar wybrać drugą stronę. Chodzi mu o coś innego. A Damien nie angażuje się w nic, co nie pozwala mu używać pięści.

– Już się robi.

– A, Kola?

– Tak? – Podnosi głowę.

– Musimy się spotkać z Włochami.

Jego jabłko Adama podnosi się i opada wraz z przełykaniem. Nic nie wywołuje takiej reakcji u mojego zastępcy. Ani krew, ani zabijanie, ani nawet zbombardowanie jakiegoś miejsca tylko po to, żeby mnie z niego wydostać. Kiedy mieliśmy po dwadzieścia lat, własnoręcznie zabił pięciu ludzi, aby uchronić mnie przed próbą zamachu.

Jest najodważniejszym i najbardziej lojalnym człowiekiem, jakiego znam, co zostało nie raz potwierdzone w ciągu tych dwudziestu pięciu lat naszej znajomości. Fakt, że teraz okazuje choćby odrobinę dyskomfortu, wynika z jednego i tylko jednego powodu.

Boi się o moje życie.

– Jestem temu przeciwny, proszę pana.

– Nie pytałem o twoją opinię. Powiedziałem ci tylko, że musimy się z nimi spotkać.

– Z całym szacunkiem, ale jeśli Siergiej lub inni się o tym dowiedzą, to będzie ostatni

gwóźdź do trumny. Będą mieli wszelkie powody, by kwestionować pana lojalność.

– Już to robią. Równie dobrze można załatwić tę sprawę.

– Podejrzewanie, a posiadanie dowodów to zupełnie co innego. Przez to może pan zginąć.

Powinien pan przez jakiś czas trzymać się z daleka od Włochów, dopóki nie dowiemy się przynajmniej, co zamierza Vladimir.

– Dobrze wiesz, że nie mam na to czasu.

– Mógłby go pan trochę wyłuskać.

– Czas jest jak tykająca bomba; im dłużej czekam, tym szybciej spotka mnie koniec.

Wzdycha ciężko, przesuując dłonią po jasnych włosach.

– O co chodzi, Kola? Jeśli masz coś do powiedzenia, to nie krępuj się.

– Pamięta pan, jak jakiś czas temu ten człowiek próbował pana zabić? Biegliśmy za nim w towarzystwie Damiena i Kirilla, ale potem znaleźliśmy go martwego?

– Tak. – Nigdy nie zapomnę tego jedyne go zamachu, którego mój system nie zdołał przewidzieć. Zwykle udawało mi się znaleźć sprawcę i zrobić z niego przykład. Ale nie tym razem. Nie dość, że najemnik, który został wysłany, aby mnie zabić, został postrzelony w kark, to jeszcze znaleźliśmy dowody na to, że ktoś usunął z niego kulę.

– Mam przecucie, że przeszłość się powtórzy.

– Od kiedy to stałeś się przesądny?

– Od tamtej chwili. – Jego głos jest twardy i choć wiem, że jego obawy są szczerze, jestem też pewien, że jeśli teraz nie zrobię kroku, wszystko runie jak domek z kart.

– Spotkanie odbędzie się w dniu urodzin Igora. – Stukam palcami w stół. – Postaramy się, żeby wyglądało normalnie. Jeśli przekonam Lazlo Luciano, żeby dał nam kontakt do swojego kandydata na burmistrza, to uspokoi Siergieja.

– Może pan zagrać swoim asem z rękawa.

– Nie – odpowiadam stanowczo.

– To najlepsza pora.

– Powiedziałem „nie”, Kola, i to moje ostatnie słowo.

Zaciska wargi, ale powstrzymuje się przed wygłoszeniem kolejnych niedorzecznych propozycji.

To jedna z najlepszych cech Koli. Wie, kiedy należy siedzieć cicho, a kiedy mówić.

Moje spojrzenie wraca do monitora, gdy zauważam jakiś ruch. Lia mocno obejmuje Jeremy'ego ramionami, tak że ten zaczyna się budzić. Całe moje ciało sztywnieje i już mam do nich iść, kiedy Jeremy wybucha chichotem, gdy ta łaskocze go po brzuchu.

Moje ciało trochę się rozluźnia, ale nadal obserwuję, jak Lia pomaga mu włożyć płaszcz i owija szalik wokół jego szyi, zanim sama wkłada swoją kurtkę i wychodzą na zewnątrz. Spoglądam na kamerę w korytarzu, a potem na schody, śledząc każdy ich ruch.

Wkrótce udają się do altanki w ogrodzie. Tam też jest kamera, ale zamiast tego obserwuję ich przez okno. Widzę Yana, który stoi w rogu altany. Jest czujny, ale rozluźniony.

Jeremy i Lia wciąż zmagają się z budową jego strefy wojny, a raczej ona się z tym zмага. To już setna próba, a Jeremy ciągle przynosi jej jeden model za drugim, chcąc, żeby wszystkie były gotowe.

Lia w skupieniu ściąga brwi i z frustracją wypuszcza powietrze, gdy kolejny raz nie udaje jej się połączyć elementów. Nie ma w sobie nawet krzty cierpliwości, dlatego też co wieczór spotyka ją kara lub kilka. Wciąż się odzywa i pyskuje, nawet jeśli dobrze wie, że przez to będzie miała kłopoty. Czasami widzę w niej żal, ale innym razem jej wyraz twarzy mówi bez słów: „Pieprzyć to. I tak oberwę, więc po co to odwlekać?”

Po kilku nieudanych próbach Lia woła Yana, który do nich dołącza. Wskazuje na ławkę,

prawdopodobnie zachęcając go, żeby usiadł, ale on potrząsa głową.

Wstaje więc, chwytając go za rękę i ciągnie na miejsce obok siebie. Czujne spojrzenie Yana spotyka się z moim przez okno. Mam ochotę wyjść i zrobić z niego miazgę.

Wiem, że to nie jego wina, że to ona go zmusiła, ale mój mózg nie jest w stanie zignorować jej dłoni na jego ręce. Jej dłoń jest na jego dłoni.

Jakby wyczuwając moje mordercze plany, Yan szybko się odsuwa, ale to nie gasi ognia, który wypala dziurę w mojej piersi.

Gapiąc się na niego, daję mu znak, żeby się odpieprzył, a on natychmiast zaczyna to robić, ale Lia kładzie mu rękę na kolanie, zmuszając do pozostania.

Dosyć tego. Zajebię go.

Przechylam głowę na bok i daję mu znak, żeby wyszedł. W tym momencie Lia odwraca się i staje twarzą do mnie, jej oczy zwężają się, a usta zaciskają, po czym z ruchu jej warg mogę wyczytać jedno słowo: „Przestań”.

Ja mam przestać?

Biorę swój telefon i piszę do niej SMS-a.

Adrian: Chodź tu.

Przez chwilę wpatruje się w ekran, zaciskając usta, po czym w błyskawicznym tempie odpisuje.

Lia: Nie. Bawię się z Jeremym.

Adrian: To już trzy, Lenoczka.

Jej oczy rozszerzają się i spogląda na mnie przez okno.

Lia: Nie zrobiłam dzisiaj nic złego.

Adrian: Dotknęłaś Yana dwa razy i właśnie odmówiłaś wykonania bezpośredniego polecenia. Trzy.

Lia: Jesteś niemożliwy.

Adrian: Pokażę ci, jak bardzo jestem niemożliwy, jeśli nie zjawisz się tu w ciągu minuty.

Lia patrzy na mnie przez okno, a jej temperament rośnie z każdą sekundą, zanim pisze kolejną wiadomość.

Lia: Nie.

Adrian: To powiedz Yanowi, żeby przyszedł.

Jej delikatne czoło marszczy się.

Lia: Dlaczego?

Adrian: Żeby mógł zapłacić za to, że cię dotknął.

Lia: On nic nie zrobił. To ja.

Adrian: To nie ma znaczenia.

Fakt, że go broni, pogarsza sprawę, a im bardziej staje po stronie Yana, tym głębszy kopie mu grób.

Lia: Idź się leczyć, okej?

Adrian: Cztery.

Lia podnosi się na nogi, rzucając telefon obok Jeremy'ego. Syn wpatruje się w nią niepewnym wzrokiem, ale szybko się uśmiecha, gdy całuje go w policzki i prawdopodobnie mówi mu, że niedługo wróci.

Yan również wstaje, ale pozostaje u boku Jeremy'ego.

Kola, który musiał być świadkiem całego zajścia, podnosi się i chwytając laptopa.

– Będę w aneksie, jeśli będzie mnie pan potrzebował.

– Co? – pytam, gdy nie odchodzi.

– Dlaczego trzyma pan Yana dalej jako jej strażnika, skoro mu nie ufa?

- Sprawdzam go.
- Podpuszcza go pan.
- To jest to samo.
- Mimo to...

– Przestań go niańczyć, Kola. Nie jest już dzieckiem. W rzeczywistości jest bardziej przebiegły, niż ty zaślepiony, by to dostrzec.

- Mówi pan tak tylko dlatego, że jest blisko z panią Volkov.
- Bronisz go tylko dlatego, że nie chcesz dostrzec, w co się zmienił. Nie widzisz tego?
- Czego? – pyta, marszcząc brwi.

– Yan nie jest już tym małym dzieciakiem, który chodził za tobą, gdziekolwiek się udałeś. Zastanawia się, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu kiwa głową i odchodzi.

Wyłączam ekrany i udaję się do minibaru, aby nalać sobie kieliszek koniaku z lodem. Zanim usadawiam się z powrotem w fotelu, drzwi otwierają się niezbyt delikatnie, a wściekła Lia wpada do środka i zatrząskuje je za sobą.

Nie spiesząc się, wypijam drinka. Zdejmuje płaszcz, ma na sobie jasnorożową sukienkę, która opina jej piersi i talię i opada do kolan. Jej policzki są czerwone, a wargi zaciśnięte, co uwydatnia rozcięcie po tym, jak ugryzła je aż do krwi.

To się zmieni.

Prędeż czy później ten nawyk zniknie.

Prędeż czy później będzie całkowicie moja. Dosłownie i w przenośni. W każdym znaczeniu tego słowa.

Naciskam przycisk na pilocie, przez co zasłony zasuwiają się, osłaniając nas przed światem zewnętrznym.

- Czego ty, do cholery, chcesz? – warczy.
- A to już pięć, Lenoczka. – Pokazuję jej, żeby podeszła bliżej. – A teraz chodź tutaj.

Winter

Czuję, że zaraz się wścieknę i rozpęta się piekło.

Mam przeogromną ochotę wyjść z gabinetu – do diabła z jego karami każdego wieczoru. Ten chory drań i tak zawsze znajdzie powód, żeby dać mi klapsa albo mnie zbesztać, więc nie wygląda na to, że dziś będzie inaczej.

Jego misją jest nie pozwolić mi usiąść wygodnie i poczuć każde uderzenie, gdy tylko się poruszę. Chce tylko sprawiać ból. Ciągłe czuję jego obecność, nawet gdy się nie widzimy. To uporczywe przypominanie o moich wstydlivych orgazmach i o tym, jak moje ciało reaguje na ból jako stymulację, a nie dyskomfort.

Najgorsze jest to, że teraz z niecierpliwością czekam na wieczór. Nie mogę się doczekać wszystkiego, co mi robi w zaciszu sypialni. Czasami leżę jeszcze rano i czuję się jak dziwka, że wcielam się w rolę innej kobiety i dochodzę na łóżku, w którym ona spała przez te wszystkie lata. Czuję się jak oszustka i okropna osoba.

Ale gdy zapada zmrok, wszystkie te myśli znikają, z wyjątkiem uczucia jego skóry na mojej i zapachu jego wody kolońskiej. Sama jego obecność oddziałuje na mnie w niesamowity sposób.

Wmawiam sobie, że tego nienawidzę, brzydzę się i przeciwstawiam jego karom, ale jaki to ma sens? Mogę tłumić orgazmy i odwracać się od niego, ale mimo to jest stałym elementem, którego nie można się pozbyć. Może i zwinął mnie z ulicy, ale nie zmusił mnie do korzystania z jego usług. To wszystko zależało ode mnie. Postanowiłam cieszyć się jego brutalnością, jego dotykiem, a nawet pragnąć go.

Teraz, gdy jesteśmy w jego biurze, czuję się inaczej niż w sypialni. Nie ma głosów, które mówiłyby mi, że to coś złego albo że to miejsce należało do jego żony.

Od dnia, w którym czekałam na niego na kanapie przed biurem, unikałam tego miejsca, więc po raz pierwszy tu weszłam. Podobnie jak on, jego biuro emanuje intensywną męską atmosferą. W części wypoczynkowej znajduje się czarna, skórzana sofa z wysokim oparciem i fotele. Nawet szklany blat stolika do kawy jest czarny. Na jego ciemnobrązowym drewnianym biurku stoją trzy monitory, a on sam siedzi na dużym krześle, które przyćmiewa jego muskularną sylwetkę. Jestem zaskoczona, że po obu jego stronach znajdują się sięgające od podłogi do sufitu półki wypełnione niekończącymi się książkami.

Pewnie są na pokaz.

Przywołuje mnie palcem.

– Podejź.

Moje oczy rozszerzają się, gdy podnosi szklankę do ust i słyszę brzdęk uderzających o siebie kostek lodu.

Jasna cholera. *Alkohol.*

Ta kłamczucha Ogla powiedział mi, że w domu nic nie znajdę. Adrian najwyraźniej właśnie teraz pije.

Z całych sił staram się nie popełniać błędów, żeby zostawa nagrodzona i mogła poprosić o alkohol. Jednak to przez moje słowa zwykle mam kłopoty, bo nie mogę znieść tyranii Adriana, więc co wieczór spotyka mnie kara.

A może chcesz być karana każdej nocy?

Wrzucam ten pomysł do czarnej skrzynki z tyłu głowy.

Przez cały czas trzymałam się nadziei, że uda mi się choć trochę upić.

Teraz sytuacja się zmieniła. Adrian ma w tym miejscu alkohol. Gdybym wiedziała, już dawno weszłabym do jego biura.

W głowie natychmiast materializuje się plan, gdy powoli zbliżam się do mojego fałszywego męża. Jego spokojna mina nie zwodzi mnie, bo to tylko warstwa kamuflażu ukrywająca jego spostrzegawczą naturę. Straciłam rachubę, ile razy przyłapałam go na tym, że mnie obserwuje, czy to przez okno swojego biura, czy podczas snu.

Jest to wręcz przerażające i wywołuje gęsią skórę, ale nie tylko ze względu na sam akt. Chodzi o to, że on naprawdę czasami zdaje się mnie przejrzeć na wylot. Dzięki tej umiejętności będzie mógł się zorientować, czy udaję, czy jestem szczerą, więc ukrywam złość, lekko kołyszając biodrami.

Mam na sobie delikatną różową sukienkę, która ma spódnicę typu skater, a nie taką prostą, jak cała reszta szafy Lii. Nie trzeba dodawać, że jej znalezienie zajęło mi sporo czasu. Założyłam też szpilki, aby dodać trochę wzrostu moim krótkim nogom.

Moje włosy są rozpuszczone i poprawiłam makijaż po tym, jak oboje z Jeremym obudziliśmy się z drzemki. Mam więc zaufanie do swojego wyglądu. Nie mam natomiast pewności, czy potrafię prowadzić grę uwodzenia z kimś takim jak Adrian.

Jest nie tylko spostrzegawczy, ale też potrafi wnikać w duszę.

Zatrzymuję się przed nim na odległość ręki i wciągam powietrze do płuc. Sam zapach koniaku prawie wystarcza, żeby mnie upić. Zabiłbym za łyk. Tylko jeden malutki łyk. Ale bez względu na to, jak bardzo go pragnę, zmuszam się, by nie patrzeć na kieliszek umieszczony między chudymi palcami Adriana.

Jeśli to zrobię, przejrzy mnie na wylot.

Przechyla głowę na bok, jakby próbował przebić się przez moją czaszkę i zajrzeć do wnętrza mojego umysłu.

– Co ty wyrabiałaś z Yanem?

– Chciałam go tylko zaprosić, żeby się z nami pobawił. Na zewnątrz altany jest zimno.

– Rolą Yana nie jest bawić się z tobą. To, czy jest mu zimno, czy zamarznie na śmierć, nie jest twoją sprawą.

– Czy zawsze jesteś taki bezduszny nawet wobec swoich ludzi?

– Dlaczego to robisz? – Jeszcze bardziej przechyla głowę. – Obrażasz się w jego imieniu, Lenoczka?

– Oczywiście, że tak. Nie zasługujesz na jego lojalność wobec ciebie.

– Nie dotykaj go więcej. Nie zapraszaj go więcej do siebie, a nawet z nim nie rozmawiaj.

– To nic nie znaczyło.

– Nic nie znaczyło? – powtarza, jakby ta perspektywa była niemożliwa.

– Właśnie.

– Nieważne. To i tak się już nie powtórzy.

– Albo co? Ukarzesz mnie? – Opieram się chęci szyderstwa, bo to część jego *modus operandi*.

– To rozumie się samo przez się. Jednak nie jest to jedyna cena. Każdy, kto odważy się dotknąć ciebie, też za to zapłaci. Jeśli przyłapię kogoś na tym, że na ciebie patrzy, będzie żałował, że się urodził.

– Mówisz poważnie? – Wiem, że tak, więc moje pytanie jest w najlepszym wypadku retoryczne, ale Adrian i tak przytakuje.

– Śmiało, sama się przekonaj, Lenoczka. Jeśli wolisz zobaczyć tę stronę mnie wcześniej niż później. Chcesz być świadkiem jak biję Yana, aż połamię mu kilka kości?

– Jesteś szalony. – Mój głos drży, gdy obrazy pobitego Yana uderzają do mojej głowy.

– Nie widziałas nic z mojego szaleństwa, więc nie prowokuj mnie.

– Jesteś pieprzonym dyktatorem. Nie wiem, jak, do cholery, Lia została z tobą przez cały ten czas. Na jej miejscu już dawno bym odeszła.

Żałuję tych słów, gdy tylko je wypowiadam. Adrian w pełni wierzy, że jestem Lią, a ja właśnie złamałam zakłęcie, które przez cały tydzień uznawał za prawdę.

Jego wyraz twarzy ciemnieje, a ja mam ochotę uciec z pokoju. A jeszcze lepiej – z całego domu. Ale coś trzyma mnie w miejscu.

To musi być alkohol. Nie. To na pewno alkohol sprawia, że tu zostaję.

Adrian łapie mnie za nadgarstek, a ja piszczę, gdy mój pulsujący tyłek styka się z krawędzią biurka. Przesuwa krzesło do przodu i rozchyła nogi, zamykając mnie między nimi.

Ciepło jego skóry porywa mnie w swoją ciemną głębię, wciągając mnie pod siebie. Oddzielają nas tylko jego spodnie i moja sukienka, ale to nie ma znaczenia. Jego wpływ na mnie jest magnetyczny i wciąż się pogarsza, a nie polepsza.

Owija zaborczą dłoń wokół mojego biodra, a ja drżę, gdy mówi spokojnie:

– Odeszłabyś?

– Tak – szepczę zgodnie z prawdą, bo nie ma sensu teraz kłamać. I tak przejrzy na oczy.

– Ale jak byś odeszła, skoro jesteś cały czas monitorowana?

Unoszę podbródek.

– Znalazłabym jakiś sposób.

– Na przykład...

– Przebrałabym się za pokojówkę, doręczyciela czy coś takiego.

Jego usta rozchylają się w czymś, co przypomina uśmiech, ale nim nie jest. Widuję go codziennie przez cały tydzień i nigdy nie widziałam, żeby się uśmiechał, nawet gdy rozmawiał z własnym synem.

– Jak uciekłabyś moim strażnikom i ochronie?

– Nie wiem. Jeden z nich na pewno zlitowałby się nade mną i pomógłby w ucieczce.

– Zlitowałby się i pomógł. Ciekawe. – Sposób, w jaki rozważa te słowa, sprawia, że wydaje się, jakby to wszystko było rzeczywistą, a nie hipotetyczną sytuacją.

Wzruszam ramionami.

– Nie wszyscy są tak bezduszni jak ty.

– A potem? – pyta.

– Co potem?

– Założmy, że udało ci się uciec. Jak byś przetrwała?

– Wyjechałabym ze stanu, pojechała na południe i pracowała jako kelnerka czy coś takiego.

– I myślisz, że tak łatwo się mnie pozbędziesz?

– Mogłabym spróbować.

– A gdybym cię złapał? Co jeśli ci się nie udało?

– Spróbowałabym jeszcze raz. Nie przestałabym próbować, dopóki by mi się nie udało.

Jego szczeka zaciska się, jakbym zadała mu cios w twarz, a jego palce boleśnie wbijają się w mój bok.

– Nie uda ci się, Lia. Nigdy.

– To tylko hipotetyczna sytuacja. – Wzdrygam się. – Aua. To boli.

Rozluźnia uścisk na moim biodrze, ale nie puszcza. Jego twarz nadal jest jak z kamienia,

a ja nie wiem dlaczego. Czy to dlatego, że Lia próbowała wcześniej uciec? Mam nadzieję, że jej się udało.

Ogarnia mnie dziwne uczucie na myśl o tym, że jej ucieczka mogła się udać tylko dlatego, że skończyła martwa.

Rozmowa przyciemniła jego rysy, jego kości policzkowe wydają się ostrzejsze, twardsze, jakby były zdolne do cięcia. Nie chcę, żeby był w złym nastroju, kiedy ja potrzebuję się napić, więc podnoszę gardło, wskazując na bibliotekę.

– Czytałeś którąś z nich?

– A co? Masz ochotę poczytać?

– Nie, dzięki. Ledwo kończę ten gruby jak diabli dokument.

– Nie lubisz czytać?

– Nie. Wolę muzykę. – Milknę na chwilę. – Ty pewnie też nie czytasz i trzymasz je tylko na pokaz.

– Przeczytałem każdą książkę w tym gabinecie.

– Nie wierzę.

– Tak, siadałem i czytałem jak najwięcej, kiedy mój ojciec tu pracował.

Przypominam sobie notatki z dokumentu, w których była mowa o jego ojcu, Georgym Volkovie, który też był przywódcą *Bratvy*. Na jego zdjęciu widać było, że ma ponure, przerażające rysy, jakby mógł rozłupać człowieka na pół, gdyby ten tylko się do niego odezwał. Adrian posiada niektóre z jego cech, ale jego wygląd i budowa ciała są bardziej wyrafinowane niż ojca. Publicznie może uchodzić za honorowego dżentelmena, podczas gdy w rzeczywistości jest sługusem diabła.

Georgy zmarł, gdy Adrian miał dwadzieścia kilka lat. Odziedziczył po nim wszystko, rozszerzając swoje wpływy, aż stał się tym, kim jest dzisiaj.

Nie było jednak żadnej wzmianki o jego matce, więc pytam:

– Czy twoja matka miała wpływ na twoje nawyki czytelnicze?

Adrian unosi brew, jakby nie spodziewał się tego pytania.

– Być może.

– Tak czy nie?

– Ani jedno, ani drugie. Dlatego powiedziałem „być może”.

Taksuję go wzrokiem. Czy on się ze mną drażni?

– Dlaczego w dokumencie nie było nic o twojej matce?

– Bo nie istniała.

– Aha. Umarła, gdy byłeś młody?

– Coś w tym stylu.

Wszystkie jego odpowiedzi są w najlepszym razie niejasne. Nie mogę się zorientować, co chce powiedzieć, a czego nie, ale jednocześnie nie odrzuca całkowicie moich pytań. Wręcz przeciwnie, ta mała rozmowa trochę go rozluźniła, do tego stopnia, że jego uścisk wokół mojej talii wydaje się intymny. Nie chodzi już o zapewnienie mi kontroli, ale bardziej o to, że chce mnie dotykać.

– Czy miałeś takie dzieciństwo jak Jeremy? – pytam.

– Jak Jeremy?

– Twój ojciec był nieobecny i matka musiała się tobą opiekować?

– Było na odwrót.

– Twoja mama była nieobecna?

Nic nie mówi, jego oczy patrzą na mnie, ale nie sprawiają wrażenia, jakby mnie widziały. Czuję, jakbym traciła z nim kontakt, więc mówię:

– Jeśli sam miałeś nieobecnego rodzica, to czy nie powinieneś bardziej wczuć się w sytuację Jeremy’ego?

Na wzmiankę o synu w jego oczach znów pojawia się trochę światła.

– Jaką sytuację Jeremy’ego?

– Prawie cię nie widuje, mimo że przeważnie pracujesz w domu.

– Widujemy się.

– Czytałeś mu kiedyś bajkę na dobranoc?

– Wyrósł z tego.

– Ma tylko pięć lat, Adrian. Nie wyrósł z bajek na dobranoc. Poza tym tęskni za tobą.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Za każdym razem, gdy coś robimy, nie omieszka wspomnieć, kiedy robił to z tobą albo co mu o tym opowiadałeś. Cały czas na ciebie patrzy; dlaczego ty nie patrzysz na niego? – Mój głos się dławi i próbuję odkaszlnąć.

On nie wie, jakie ma szczęście, że ma za syna takiego anioła jak Jeremy. Adrian wyciera kciuk pod moim okiem, jego wyraz twarzy jest cieplejszy, prawie jakby nie chciał, żebym się rozplakała, a przecież ten dupek zdaje się nie przejmować, kiedy płaczę w trakcie orgazmów podczas wieczornych kar.

– A ty? – szepcze.

– Ja?

– Patrzysz na mnie?

– Nie mam powodu, żeby na ciebie patrzeć.

– Nie?

– Nie. Przepraszam, jeśli myślisz, że jestem twoją żoną, ale nie jestem.

– Tak, jesteś, Lia.

– Mam na imię Winter.

Ciemność, o której myślałam, że zniknęła, ponownie wdziera się do jego oczu.

– To już sześć.

– Nie możesz wymazać mojego imienia. Jestem Winter. Przynajmniej mów tak do mnie, gdy jesteśmy we dwoje.

– Siedem, Lia.

Zaciskam wargi, czując, jak kolejne łzy napływają do moich oczu. Nie wiem, dlaczego fakt, że nie chce mówić do mnie po imieniu, ma na mnie taki wpływ, dlaczego czuję się, jakby krzywdził mnie mocniej niż podczas którejkolwiek z kar. Nie powinno tak być, a jednak chorobliwe uczucie gryzie mnie w środku, domagając się, żebym to wygrała.

Ponieważ z każdym dniem moja prawdziwa tożsamość się rozpada i czuję, że za chwilę stanę się Lią.

– Możesz grać w te swoje chore gierki, ile chcesz, Adrian, ale nie będziesz w stanie wymazać tego, kim jestem. Czym jestem.

– Osiem.

Powinna wiedzieć, że to się źle dla mnie skończy i trzymać gębę na kłódkę, ale nie robię tego. Nie mogę. On musi wiedzieć, że jestem sobą, że nie może mnie zamienić w swoją zmarłą żonę.

– Nazywam się Winter Cavanaugh i urodziłam się w Michigan. Mój ojciec zmarł, gdy byłam mała, a mama przeniosła nas do Nowego Jorku ze względu na pracę.

– Zamknij się.

– Nie! Posłuchasz mnie, bo nie jestem tylko dmuchaną lalką, która odgrywa chorą rolę twojej zmarłej żony. Jestem człowiekiem. Mam uczucia. Czuję. – Wciągam głośno powietrze,

zanim kontynuuję: – Po tym, jak moja mama przeniosła się tutaj, chodziłam na zajęcia z baletu, chociaż były drogie jak cholera. Kiedy mama nie mogła już za nie płacić, moja nauczycielka wzięła mnie pod swoje skrzydła i płaciła za nie w imieniu mamy, bo nie mogła patrzeć, jak mój talent się marnuje. I wiesz co? Byłam genialną baletnicą. Wszystkie moje koleżanki z klasy zieleniały z zazdrości, bo miałam mocne kostki i potrafiłam stać na pointach od jedenastego roku życia. Byłam aż tak dobra. Ale wtedy też bogate dzieciaki zaczęły się na mnie wyżywać. Mówiły, że dostają jałmużnę. Czy wiesz, jak to jest dorastać w biedzie, Adrian? Oczywiście, że nie. Miałeś swojego bogatego ojca mafiosa.

– Zamkniesz się wreszcie?

– Nie. Będziesz słuchał. Tym razem, kurwa, posłuchasz. Kiedy miałam szesnaście lat, zostałam przyjęta jako rezerwowa do Nowojorskiego Baletu Miejskiego. Myślałam, że życie moje i mamy w końcu się ułoży. Ale nie, tamtejsi tancerze mnie nie lubili i dali o tym wyraźnie znać. Znęcali się nade mną, wymieniali mi buty. Kradli ochraniacze na palce i bandaże elastyczne, a przed ważnymi występami darli moje trykoty, żeby nie pozwolić mi wyjść na scenę. Ale miałam przyjaciółkę, która mi pomogła. Podawała mi rękę i chroniła mnie. Czasami pozwalała mi tańczyć w swoim imieniu. Wspierała mnie przez te wszystkie lata i mimo że jej umiejętności nie różniły się od moich, w wieku dwudziestu lat została primabaleriną. Ja nie zaszłam daleko. Pozostawałam tam, w tle, jak nikt, ale nie miałam do niej o to pretensji. Cieszyłam się razem z nią. Świętowałam razem z nią i byłam wdzięczna, że mogę chociaż z czegoś zapłacić za czynsz. Ale wiesz, co się stało potem? Dowiedziałam się, że to ona trzymała mnie w cieniu. Całe jej miłe zachowanie było tylko sztuczką, która miała mnie trzymać pod jej pantoflem. Byłam taka głupia. Tak cholernie głupia. Po tym wydarzeniu tak bardzo nienawidziłam taniec, że odeszłam. Opuściłam tamten świat i wszystko, co się z nim wiązało. Ale ona nigdy nie opuściła mojego umysłu. Pozostała na jego tyłach i w moich koszmarach. Była tam, gdy jako nic nieznacząca kelnerka widziałam jej plakaty na ulicach. Powiedziała, że chce jeszcze jednej ostatniej przysługi. Miała, kurwa, czelność prosić o przysługę. Ale nie mogłam odmówić, a wiesz, dlaczego? Bo moja mama umierała, a mnie zapłodnił jakiś pieprzony facet, którego imienia nawet nie pamiętam. Moja córka urodziła się ze słabymi płucami. Przyjęłam ofertę baletnicy, która obejmowała pozostawienie mojej małej córeczki zaraz po urodzeniu. Kiedy powiedziałam mamie o tym, co robię, aby zapewnić nam przyszłość, przeklęła mnie do diabła, ale nie przestałam. Nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie udało mi się jednak. Miałam wypadek, w którym prawie roztrzaskała się moja głowa. Kiedy obudziłam się w szpitalu, mojej matki już nie było – szlocham, a łzy spływają mi po policzkach. – Płuca mojej córeczki nie wytrzymały i wkrótce potem ona sama też odeszła. Tak trafiłam na ulicę. Tak stałam się cieniem człowieka, bezdomnym, nikiem. Więc nie, Adrian. Nie jestem Lią. Moje imię i tożsamość to ostatnie rzeczy, jakie mam, więc nie waż się mi ich odbierać.

Ciężko dyszę, kończąc moją historię. Nigdy nie spodziewałam się, że wyrzucę to z siebie, jakby słowa paliły mój język. Jediną osobą, która ją zna, jest Larry, a ja opowiadałam mu ją tylko częściowo. Nie za jednym zamachem, tak jak przed chwilą.

Jeśli oczekiwałam od Adriana współczucia, to on go nie okazał. Jego wyraz twarzy pozostaje niezmienny.

– O jaką przysługę cię poprosiła?

– Co?

– Powiedziałaś, że poprosiła cię o przysługę. Jaką?

– Dlaczego chcesz wiedzieć?

– Powiedz mi.

– N-nie.

Zamyka oczy.

– Dlaczego nie?

– Bo nie jestem z tego dumna.

– Powiedziałaś, że się nie udało.

– Chciałam, żeby się udało. I chyba to się dla mnie liczy.

Milczy o chwilę za długo i myślę, że zada mi kolejne pytanie, ale tego nie robi. Jego ramiona wyraźnie napinają się pod jasnoszarą koszulą, a subtelna intensywność w jego oczach wyostrza się z każdą sekundą.

Gdybym nie wiedziała lepiej, powiedziałabym, że jest zły. Ale na co? Że nie odpowiedziałam na jego pytanie?

– Wejdź na stół, Lia.

Cała nadzieja, jaką miałam, by zwrócił się do mnie po imieniu, rozpada się i rozprasza w tle. To boli bardziej niż wszystko, co mi zrobił. Gorzej niż baty jego pasa i uderzenia rąk. Gorzej niż to, że pozbawił mnie alkoholu.

Bo w tej chwili zdaję sobie sprawę, że on nigdy mnie nie zobaczy. Że, tak jak w balecie, jestem tylko cieniem kogoś innego.

Nic nieznaczącą osobą.

Winter

Nieśpiesznie podchodzę do biurka, kiedy nagle Adrian obejmuje mnie rękami w pasie, podnosi i usadawia na blacie.

Jestem teraz w bezpośrednim zasięgu jego bezlitosnego spojrzenia. Chcę krzyczeć i wrzeszczeć, bić i drapać. Czuję, że wzbiera we mnie złość, albo maleje – a może jedno i drugie? Ale ignoruję to uczucie, wpatrując się w ścianę za nim.

– Podnieś nogi i rozchyl je – rozkazuje.

Robię to, co mi każe, opierając pięty na krawędzi biurka. Moje ruchy są co najwyżej mechaniczne i jestem za to wdzięczna. Czekam, aż ogarnie mnie odrętwienie, bo właśnie tego teraz potrzebuję.

Jeśli będę odrętwiała, nie będę czuła ostrych krawędzi. Mam wrażenie, że wbijają się w moje serce. Jeśli będę odrętwiała, nie będę nienawidzić martwej kobiety, bo ona wciąż żyje dzięki mnie. Ponieważ wciąż żyje dla Adriana, podczas gdy ja nie istnieję.

– Spójrz na mnie.

Nie patrzę, mój wzrok skradła biała ściana za nim.

– Lia.

Nie jestem Liq. Przestań nazywać mnie Liq. Ale nie mówię tego, bo to nie ma znaczenia. Nie dla Adriana.

– Dziewięć.

Milczę. Może robić z moim ciałem, co mu się żywnie podoba. I tak już myśli, że jest Lii, a nie moje.

– Dziesięć. – Spogląda na zegarek. – Licznik będzie rósł z każdą minutą, w której nie będziesz na mnie, kurwa, patrzyła.

Moje spojrzenie przesuwają się w jego stronę i mam nadzieję, że jest tak samo martwe, jak to, co czuję. Mam nadzieję, że widzi okrucieństwo tego, co mi robi, sposób, w jaki wymazuje moją tożsamość. Ale czy w ogóle by go to obchodziło, gdyby tak było? Czy poświęciłby choć sekundę swojego cennego czasu, żeby pomyśleć, co czuje kobieta, którą zabrał z ulicy?

Nie robi tego.

Adrian podnosi kieliszek z koniakiem do ust. Większość lodu zdążyła się już rozpuścić. Chcę wypić łyk drinka bardziej niż cokolwiek innego na świecie. To wymaże moje uczucia i sprawi, że znów będę odrętwiała. Jeśli będę pijana, nie będzie mi przeszkadzało, że widzi we mnie inną kobietę.

Adrian, zdając się zauważać moją koncentrację na drinku, zatrzymuje się, zanim wstaje.

– Zostań tu i podnieś sukienkę.

Robię to, co mówi, obserwując, jak idzie do minibaru i napełnia szklanek lodem i alkoholem.

Gdy wraca, trzymam sukienkę na brzuchu, siedzę na stole, półnaga, a moją cipkę zakrywają tylko białe koronkowe majtki. On osuwa się na swoje krzesło i bierze kolejny łyk koniaku, jakby się ze mną droczył. Kiedy odrywa usta od kieliszka, wsuwa coś do nich, po czym pochyla się i przyciska zimne wargi do mojego uda.

Jęczę i opieram się z powrotem na jednej ręce. Całuje mnie po udzie, przesuwał czubek

lodu po rozgrzanej skórze nogi. Lód topi się w ciągu kilku sekund, pozostawiając po sobie zimne, a zarazem gorące ślady. Adrian podnosi kolejny, tym razem zębami i maluje nowy ślad, zaczynając od miejsca, w którym zatrzymał się pierwszy.

Momentalnie tracę z oczu koniak, cała moja uwaga skupia się na miejscu, w którym lód styka się z moją skórą, na tym, jak usta Adriana lekko muskają moje udo, a jego zarost tworzy nieznośne tarcie.

Odchylam głowę i przygryzam dolną wargę, próbując zacisnąć nogi.

– Nawet nie próbuj – rozkazuje, trzymając szklankę w połowie drogi do ust. – Ile?

– Co?

– Zapomniałaś, jak się liczy, Lenoczka?

Aha, więc to jest jego chora wersja dzisiejszej kary. Już wolę pałący ból. Przynajmniej wtedy mogę myśleć o Adrianie jako o zбочonym psycholu, którego powinnam nienawidzić.

– Lia...

– D-dwa. – Mój głos drży i nienawidzę tego imienia, jego i sposobu, w jaki sprawia, że czuję się niewidzialna.

Zwilża wargi i przesuwam dwie kolejne kostki po wewnętrznej stronie mojego uda, po czym przechodzi do drugiego, poświęcając mu tyle samo uwagi. Przy ósmej jestem już oszołomiona. Zawsze zatrzymuje się tuż przed tym, jak jego usta lub lód dotknie brzegu moich majtek, jakby robił to celowo, celowo mnie torturował, celowo zmieniał mnie w wersję samej siebie, której nie rozpoznaję.

Jestem cała zdyszana, z sercem bijącym w nierównym rytmie, kiedy w końcu ściąga mi bieliznę z nóg i rzuca na ziemię. Robi to z rozmysłem, powoli, jakby dokładnie wiedział, jaki będzie efekt tego, co robi.

– Ile, Lia?

– Osiem... – Ledwie mogę mówić.

Bierze łyk koniaku i wkłada między zęby kolejną kostkę. Gwałtownie wciągam powietrze na widok lodu, który moczy jego wargi i spływa po ogorzalej brodzie. Ale to cały widok, jaki mam, zanim znika między moimi nogami. Przykłada lód do mojej mokrej cipki, a ja wzdrygam się na sztywnej powierzchni.

Nieważne, jak bardzo spodziewałam się tego kontaktu, moment, w którym do niego dochodzi, jest jak wszystkie fajerwerki i eksplozje, o których nigdy nie myślałam, że będą możliwe.

Adrian chwyta mnie za uda, zatrzymując w miejscu, podczas gdy dociska kostkę do mojego najczulszego punktu. Niska temperatura miała uspić moje libido, ale ono tylko się wzmacnia. Może to dlatego, że jestem tak rozgrzana, że topię ją w sekundę, albo z powodu celowego dotyku Adriana lub jego języka na mojej łechtaczce.

Gdy tylko kostka znika, bierze następną i odstawia szklankę na stół. Powinnam skorzystać z okazji i napić się, ale nie mogę się ruszyć. Jestem uwięziona w miejscu i to nie dlatego, że jego palce wbijają się w moje uda. Czuję, że w jakiś sposób upadnę, jeśli odsunę rękę.

Adrian dociska lód do pochwy, a ja piszczę, zanim zagryzam wargę, żeby stłumić ten dźwięk. On jednak na tym nie poprzestaje.

Jego język skubie moją łechtaczkę, podczas gdy dwa palce wpychają lód głęboko do mojego wnętrza. Plecy wyginają się w łuk, a czubek obcasa prawie spada z krawędzi stołu.

Liże mnie szorstko, pilnie, jakby mnie karał i nagradzał jednocześnie. Jakby czcił moje ciało i jednocześnie dawał mu lekcję.

Czuję, jak lód we mnie topnieje, a to tylko potęguje przyjemność, którą odczuwam przez łechtaczkę. Jego zęby wywołują wstrząsy elektryczne w moim wnętrzu. Ssie, skubie, a potem

przesuwa językiem po tej sekretnej części mnie, której nie powinien tak dobrze znać.

Moja głowa uderza o jeden z zakrzywionych monitorów, a ja dochodzę z tłumionym krzykiem. Nie mogąc utrzymać sukienki, pozwalam jej opaść, zakrywając jego głowę i unosząc się na fali. Moje nogi rezygnują z walki o utrzymanie pozycji pionowej i opadają, trzęsąc się i dyndając na krawędzi biurka.

Adrian wyłania się spod mojej sukienki, oblizując wargi. Odwracam od niego wzrok, łapiąc oddech. Nie chcę na niego patrzeć, na arogancję wyrytą na jego twarzy, na to, jak bardzo jest zadowolony z tego, że mnie posiada. O tym, że jestem jego pieprzoną Lenoczką.

A nie jestem.

Chwyta mój podbródek w dwa palce i zmusza do spojrzenia na niego.

– Nie liczyłaś.

– Dziewięć. Dziesięć. – Mój głos jest niewiele wyższy od szmeru, gdy patrzę w dół na jego dłoń. Podnosi kieliszek z koniakiem do ust, a moje serce pęka.

Wypija wszystko, a ja nic na tym nie zyskałam.

– Chcesz tego drinka? – pyta nonszalancko, jakby nie widział, że na mojej twarzy maluje się entuzjazm.

Prowadzi jakąś chorą grę, ale bez względu na to, jak bardzo chcę się napić, nie dam się w nią wciągnąć.

– Jaki to ma sens? Po prostu odmówisz.

– Możesz spróbować.

– Naprawdę? – Brzmię równie nieufnie, jak się czuję.

– Chodź tu. – Ciągnie mnie za rękę, a ja potykam się, aż stoję przed nim na chwiejnych nogach. Odwraca mnie i sadza na swoich kolanach tak, że siedzę twarzą do biurka.

Moje plecy są przyklejone do jego solidnej ściany mięśni, a nogi wciśnięte między jego. Wybrzuszenie wbija się w mój obolały tyłek i muszę zrobić wszystko, żeby się nie ruszać, nie wiercić i nie wić.

– Zaczep nogi na krześle, Lenoczka. Chcę mieć dostęp do twojej cipki, kiedy będziesz piła.

Robię, co mi każe, i obie stopy zapętlam na krześle, co oczywiście powoduje, że moje nogi są jeszcze bardziej rozchylone. Jego wolna ręka wślizguje się pod moją sukienkę i ponownie łapie w kroku.

Ogarnia mnie dreszcz i staram się nie zamienić w drżący liść w jego ramionach.

Adrian opróżnia szklankę, zostawiając po sobie tylko łyk.

– Otwórz usta.

Nie chcę, naprawdę nie chcę, bo z moich ust wydobędą się te wszystkie krępujące odgłosy, ale on tak naprawdę nie pobudza mnie w tej chwili. Chodzi o alkohol.

Powoli otwieram usta, ale Adrian, zamiast dać mi pozostałe kropelki koniaku, jak się tego spodziewałam, upija je i zanim mam okazję zaprotestować, pozwala kieliszkowi upaść na stół, a palce jego drugiej ręki owijają się wokół mojego gardła i unoszą moją szczękę. Jego usta stykają się z moimi. Rozpoznaję ostry smak alkoholu. Czuję tylko odrobinę, ale tyle wystarczy, żeby uderzył mi do głowy.

Właściwie nie. To nie alkohol uderza mi do głowy. To zupełnie inny smak.

Adriana.

Ssie mój język w pocałunku z otwartymi ustami, badając i pozbawiając mnie zdrowego rozsądku. Jest czuły, ale szorstki. Namiętny, ale wymagający. Zupełnie jak wtedy, gdy robił mi minetę niecałą minutę temu.

Adrian nigdy wcześniej mnie nie całował, a jednak czuję się tak, jakbyśmy całowali się

od chwili, gdy się poznaliśmy. Jakby to było najważniejszym punktem naszego życia. Jest w to tak wciągnięty, jakby próbował wywabić coś ze mnie za pomocą moich ust. Jego wigor wyzwala mój i nie mogę się oprzeć potrzebie odwzajemnienia pocałunku, by spróbować dać z siebie tyle, co on. Jestem z nim tak zestrojona, że czuję, jakby moje ciało łączyło się z jego.

Upijam się nim, a nie alkoholem.

Zanurza we mnie dwa palce, a ja jęczę w jego usta. Jęk wydobywa się też z niego, jakby ten dźwięk był najlepszym podniecającym doznaniem, jakie kiedykolwiek słyszał. Chcę się odsunąć od jego ust, stłumić głos, jak to zwykle robię, ale Adrian trzyma mnie w miejscu, wsuwając i wysuwając ze mnie palce. Sapię, gdy dodaje trzeci, wypełniając mnie jak nigdy dotąd.

Jezu.

Adrian pożera moje wargi i język, kiedy wsuwa i wysuwa ze mnie swoje palce. Poruszam tyłkiem przy jego udzie, desperacko pragnąc uwolnienia, które tylko on może przynieść. Staje się twardy jak skała, jego kutas rośnie z każdą sekundą. Ogarnia mnie strach połączony z oczekiwaniem.

Jeśli jego trzy palce mogą tak mnie wypełniać, jak będę się czuła z jego kutasem? Widziałam go kilka razy, gdy kazał mi patrzeć, jak robi sobie dobrze własnymi rękami. Wiem, że jest ogromny, kiedy jest twardy, i naprawdę nie powinnam myśleć o nim w tej chwili, zamiast o jego palcach.

Ale sama myśl o tym wystarczy, by doprowadzić mnie na skraj.

Odrywam się od jego ust i gryzę ramię, które trzyma mnie za gardło, gdy dochodzę. To musi boleć jak diabli, ale Adrian nie wydaje z siebie żadnego dźwięku. Wręcz przeciwnie, pozostaje nieruchomy, nawet jego palce się zatrzymują, gdy płynę na fali mojego orgazmu.

Oddycham ciężko, moje zęby i usta wciąż są owinięte wokół jego ramienia, kiedy on pyta cicho:

– Czy kiedykolwiek pozwolisz mi usłyszeć swój głos?

Uwalniam jego ramię i patrzę na niego, na lekką bruzdę na jego brwi, na rozczarowanie, które wyczuwam w jego głosie.

– Czy kiedykolwiek nazwiesz mnie Winter? – szepczę.

Kręci głową.

Chce mi się płakać. Chcę spaść z krzesła i stać się jednością z dywanem. Ale zamiast tego mówię:

– Nigdy nie usłyszysz mojego głosu, bo jest mój, a nie Lii.

Zanim ma okazję cokolwiek odpowiedzieć, rozlega się ciche pukanie do drzwi. Zastygam w bezruchu, a serce wali mi w piersi. Nie zamknęłam ich na klucz i jeśli ktoś wejdzie, zobaczy mnie siedzącą na kolanach Adriana z jego palcami głęboko we mnie.

– Kto tam? – Adrian pyta swoim mocnym głosem, nie próbując mnie puścić. Jest pewien, że nikt nie otworzy drzwi, ale przecież to jego zamek. Dlaczego ktoś przy zdrowych zmysłach miałby mu się sprzeciwiać?

– Tato, jest tam mama?

Sapię z przerażenia, słysząc głos Jeremy'ego i próbuję wyrwać się z objęć Adriana, ale on trzyma mnie złączoną z nim, nie wyciągając ze mnie palców.

– Puść mnie. Twój syn jest na zewnątrz.

Patrzy na mnie, gdy mówi do Jeremy'ego:

– Tak.

– Mogę wejść? – pyta mały chłopiec.

Potrząsam gorączkowo głową, ale Adrian mówi:

– Tak.

– Zwariowałaś? – syczę pod nosem.

– Powiedziałaś, że nie spędzam z nim dość czasu.

– Nie o to... – Moje słowa urywają się, gdy drzwi się otwierają i Jeremy wchodzi do środka, niosąc jednego ze swoich zabawkowych żołnierzyków. Spuszczam nogi i wyglądam sukienkę na udach, żeby ukryć pozycję, w której trzyma mnie jego ojciec.

– Co robicie? – Jeremy zatrzymuje się po naszej prawej stronie, jego niewinne oczy wędrują ode mnie do Adriana.

Jego ojciec milczy, pozostawiając piłkę na mojej połowie boiska. Dupek. Uśmiecham się.

– Twój tata coś mi pokazywał.

– Naprawdę?

Adrian obejmuje mnie w pasie i opiera podbródek na moim ramieniu. Ten gest jest nowy i intymny, nawet bardziej niż jego palce we mnie, co wywołuje u mnie dreszcz.

– Naprawdę.

– Mogę też zobaczyć?

– Nie! – wykrzykuję, a potem się uśmiecham. – To znaczy, właśnie szłam do ciebie, żebyśmy mogli się razem pobawić.

– Czy tata też może przyjść? – Jeremy pyta powoli, prawie nieśmiało, a ja mam ochotę uderzyć Adriana za to, że sprawił, że tak się czuje.

– Tak, *malysh*.

Oczy Jeremy'ego podnoszą się w tym samym momencie co moje i oboje mówimy:

– Tak?

Adrian rzuca mi rozbawione spojrzenie.

– Tak.

Jeremy bierze moją rękę i próbuje pociągnąć mnie za sobą. Trącam Adriana łokciem, żeby mnie puścił, a on to robi, ale dopiero wtedy, gdy skubie zębami płatek mojego ucha.

Bierze chusteczkę i wyciera rękę, po czym szybko podnosi z ziemi moje majtki. Zupełnie zapomniałam, że tam były. Jestem cała czerwona jak burak.

Zamiast wyrzucić je do kosza lub schować do szuflady, Adrian wrzuca je do kieszeni spodni. Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale wtedy przypominam sobie, że jest tu Jeremy.

Chowa żołnierzyka do kieszeni i kładzie rękę na dłoni ojca – nie na tej, która była we mnie, dzięki Bogu.

Adrian idzie za synem, który wyprowadza nas z biura, opowiadając o swoich żołnierzach. Przynajmniej jedno z nas czuje się swobodnie. Nogi mam jak z waty i mam wrażenie, że zaraz się przewrócę.

– Hej, tato. – Jeremy wpatruje się w swojego ojca.

– Tak? – Zauważam, że głos Adriana jest łagodniejszy, gdy mówi do swojego syna. Wciąż ma w sobie tę intensywność, ale nie kieruje jej na Jeremy'ego.

– Czy mogę mieć mamę?

Popielate oczy Adriana przesuwają się w moją stronę, zanim ponownie skupia się na swoim synu.

– Jest tu przecież.

– Nie teraz. W nocy. Chcę, żeby mamusia spała ze mną, ale powiedziała, że muszę cię o to poprosić.

Czuję, jak moje policzki płoną. Dziecko potraktowało tę sugestię na poważnie.

– Tak powiedziała, co? – Adrian spotyka moje spojrzenie z małym uśmiechem, który sprawia, że brakuje mi tchu. Jasna cholera. To nawet nie jest pełny uśmiech, ale czuję, jakby

mnie atakował.

Jeremy mówi, nie zwracając uwagi na napięcie panujące w powietrzu.

– Więc mogę z nią spać?

– Spędzacie ze sobą dość czasu w ciągu dnia.

– Proszę, tato.

– Chcesz, żebym był sam, *malysh*?

– Nie.

– W takim razie musisz mi oddać swoją mamę na noc.

– Ty też potrzebujesz mamy, papo?

Adrian robi pauzę, zanim mówi spokojnie, stanowczo:

– Potrzebuję.

Moje serce przyspiesza, bijąc i ściskając za żebra, jakby chciało się wyrwać z więzów. Jego słowa nie powinny mieć na mnie takiego wpływu. Powinnam myśleć, że potrzebuje mnie tylko dlatego, że chce mieć codzienną chorą przyjemność z karania mnie, ale spojrzenie w jego oczach mówi coś zupełnie innego.

Jego oczy, które zawsze uważałam za nieprzyjemne, teraz mnie duszą, próbując wbić we mnie słowa, których nie chcę słuchać.

– W porządku, tato. – Jeremy uśmiecha się do mnie. – W takim razie podzielimy się mamą.

– Dziękuję, *malysh*. – Adrian uśmiecha się do swojego syna, a ja po raz kolejny jestem zszokowana tym faktem.

Jakim prawem się tak uśmiecha?

Adrian pomaga mi włożyć płaszcz i zapina go do samej góry, a następnie zawiązuje mi szalik na szyi. Potem robi to samo z Jeremym i bierze go na rękę.

Nie chcę się skupiać na tym, jak potrafi być troskliwym ojcem, ale ta scena porusza coś we mnie, gdy wychodzimy na zewnątrz.

Siedzimy we trójkę w altance, gdzie strefa wojny Jeremy'ego jest jeszcze żałośnie niekompletna. Mały aniołek siedzi między nami, radośnie kołysząc nóżkami, a jego uwaga przeskakuje ze mnie na ojca. Kto wie, ile czasu minęło, odkąd oboje rodzice się z nim bawili?

– Mama nie wie, jak to się robi, tato.

Wargi Adriana lekko drgają.

– Hej, to nieprawda. Robiłam to powoli, żeby się nauczył.

– Najwyraźniej zbyt wolno. – Adrian studiuje niewłaściwe klocki połączone razem. –

Jesteś pewna, że to nie ty się tu uczysz?

Wyginam palce.

– Tak, jestem pewna.

– Jesteś okropną kłamczuchą, Lenoczka.

– Ja nie kłamię.

– Tak mówią wszyscy kłamcy.

Patrzę na niego znad głowy Jeremy'ego, a on odwzajemnia moje spojrzenie z łatwością, z niemal beznamiętnym wyrazem twarzy.

– Jak można tak łatwo rozpoznać, że ktoś kłamię?

– Więc się przyznajesz?

– Nie. – Wydymam wargę i mówię: – Jeremy. – Nie chcę, żeby nazwał mnie przy nim kłamcą.

Wargi Adriana rozciągają się w małym uśmiechu. Jasna cholera. Cieszę się, że nie uśmiecha się zbyt często, bo dostałabym zawału serca albo coś w tym stylu. Wydaje się teraz

w naprawdę dobrym nastroju i zastanawiam się, co go wywołało. Czy było to wymierzenie mi kary w jego gabinecie, czy po prostu bycie tutaj ze mną i Jeremym? Znając jego kontrolujący, dominujący charakter, to pewnie ten pierwszy powód.

Bierze kilka elementów z pola bitwy Jeremy'ego i składa je, nie przerywając kontaktu wzrokowego ze mną.

– Ludzie mają swoje tiki, jeśli nie są wyszkoleni w kłamaniu. Pocieranie nosa lub karku, wiercenie się lub patrzenie w innym kierunku, by wyczarować kłamstwo. Powodem tego jest fakt, że kłamstwo nie przychodzi naturalnie i wymaga dużo energii, więc większość tlenu we krwi płynie do mózgu, pozostawiając resztę kończyn odrętwiałą lub zimną. Dlatego właśnie zginasz palce.

Zaciskam palce na materiale płaszcza, a Adrian wpatruje się we mnie z rozbawieniem, bez wątplenia znajdując przyjemność w pograżaniu mnie.

Jeremy rzuca mi pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Nieładnie jest kłamać, mammo.

– Nie kłamałam, Jer. – Łagodzę swój ton, nawet gdy spoglądam na Adriana.

– Dobrze – zgadza się z łatwością jak mały aniołek, którym jest. – Naucz mamusię, jak robić moją strefę wojny, tato.

– Hmm. – Głowa Adriana przechyla się na bok w moim kierunku. – Dobry pomysł.

Zaciskam wargi, ale on sięga tylko po szalik, aby owinać go wokół mojej szyi, zanim zabiera się do pracy. Dosłownie w piętnaście minut kończy budowę całej strefy wojennej.

Staram się nie być pod wrażeniem, ale jestem.

– Tak, to mój papa! – Jeremy całuje ojca w policzek, radość błyszczy w jego szerokich oczach.

Adrian staje naprzeciwko mnie.

– Myślę, że twoja mama też powinna okazać uznanie, prawda, *malysz*?

– Tak, mammo! Pocałuj tatę.

Patrzę na Adriana, jak manipuluje dzieckiem, ale nie robię z tego problemu, pochylając się i przyciskając usta do jego policzka.

Przez ułamek sekundy czuję się normalnie, jakbyśmy byli rodziną, która spędza czas w ogrodzie, robiąc rodzinne rzeczy.

Już mam się odsunąć, gdy moje spojrzenie wędruje w górę. Nie wiem, dlaczego w takiej chwili patrzę w kierunku domku gościnnego. Nie wiem, dlaczego moje oczy natychmiast się podnoszą.

Wiem tylko, że nie powinnam była tego robić. Naprawdę, naprawdę nie powinnam.

Z okna wpatruje się we mnie jakaś postać. Jej twarz jest tak biała jak koszula nocna, ale oczy są wściekle niebieskie i właśnie patrzą na mnie.

Moje oczy.

Duch, o którym wspomniał Jeremy, wpatruje się we mnie i wygląda, jakby był gotowy mnie zabić.

Winter

– Podnieś ręce.

Wykonuję polecenie Adriana, żeby mógł wsunąć jedwabistą koszulę nocną na moje ciało. Jest miękka, kojąca, ale wciąż zbyt mocno przylega do mojej wrażliwej skóry.

Właśnie zakończyliśmy kolejną sesję karania. Tym razem były to trzy kolejne orgazmy za to, że dzisiaj trzykrotnie mu odpyskowałam.

W ciągu ostatniego tygodnia liczba ta się skracała. Może kiedyś będzie zero i będę mogła dostać swoją nagrodę, ale nie wygląda na to, żeby miało to nastąpić w najbliższym czasie.

Minęły już dwa tygodnie, odkąd pojawiłam się w domu Adriana, a on zawsze, bez przerwy, znajduje coś, za co chce mnie ukarać. Wydaje mi się, że ja też nie jestem wystarczająco ostrożna, ale on wcale nie jest pobłażliwy.

Jeśli powiem „okej”, liczy to jako raz.

Jeśli zapytam „dlaczego”, to już dwa.

Jeśli nie patrzę na niego, kiedy pieprzy mnie palcami lub ustami, to trzy.

Jeśli nazwie mnie Lią, a ja nie odpowiem od razu, to cztery.

Z nim nie da się wygrać, bo tak ułożył wszystkie okoliczności, że zawsze działają na jego korzyść.

Każdego wieczoru, gdy Jeremy idzie spać, przychodzę do sypialni z sercem w gardle w oczekiwaniu na to, co zrobi. Czasami nie czeka i wzywa mnie do swojego biura, żeby mógł od razu wymierzyć mi karę. Potem zaczyna liczyć od nowa, żeby mieć pewność, że jego ręce będą zajęte przez całą noc.

Ręce, które właśnie zapinają guziki mojej koszuli nocnej. Wielkie żyłaste dłonie z długimi, chudymi palcami, na które nie mogłabym przestać się gapić, nawet gdybym chciała.

Ręce, które mogą przynieść przyjemność lub ból – albo jedno i drugie – w zależności od nastroju ich właściciela.

Mam załzawione oczy i jestem wyczerpana ilością orgazmów, które dał mi za jednym zamachem, ale nadal siedzę przed komodą, podczas gdy Adrian klęczy przede mną.

Klęczy, kurwa, na kolanach, a jednak ten ruch nie odbiera mu nic z jego siły. Od władzy, jaką ma nade mną – przynajmniej fizycznie.

Tylko fizycznie.

Właśnie skończył mnie myć. Od tamtego dnia w swoim biurze otwarcie mówił, że się o mnie zatroszczy. Namydlił całe moje ciało, a nawet umył mi włosy. W pewnym momencie moje nogi nie wytrzymały i usiadłam na podłodze pod prysznicem. Adrian uklęknął za mną i dokończył mycie. Jego ręce były wszędzie – na moich ramionach, plecach, między nogami i na bliźnie po porodzie.

To było zbyt wiele. Nadal jest. Nie chcę, żeby się mną zajmował w ten sposób. Nie lubię, gdy się o mnie troszczy. To sprawia, że czuję się słaba – słabsza niż kiedykolwiek wcześniej. A już na pewno nie chcę, żeby Adrian to robił. Bo nie jest szczery. A może jest, ale nie w stosunku do mnie.

Tylko wobec swojej żony.

Jest teraz w czarnych spodniach od dresu i bez koszuli. Przyglądam się jego twardym

mięśniom na brzuchu i drobnym włoskom na męskiej klatce piersiowej. Zastanawiam się, dlaczego nie ma tam tatuaży.

Jego ramiona i ręce są całe pokryte tuszem, ale nawet gdy je oglądam, nie potrafię określić znaczenia większości ze wzorów. Na przedramieniu ma kompas, ale nie wydaje mi się, żeby wskazywał kierunek. Na szczycie jego ramion uciekają ptaki. Pośrodku skomplikowanej mapy, która nie wygląda na mapę świata, widnieje krwawy kwiat. Może to mapa Rosji. Ciekawe, co myślał, kiedy je robił.

Ale dlaczego miałabym się w ogóle nad tym zastanawiać? Dla tego człowieka jestem nikim. Tylko zastępstwem.

Próbuję zapamiętać te słowa, żeby nie dać się złapać na jego delikatny dotyk, na to, jak jego palce co jakiś czas ocierają się o moje nabrzmiałe piersi.

On cię nie widzi, Winter. On widzi Lię.

Wracam myślami do postaci, którą widziałam w oknach tego dnia, kiedy całowałam go w policzek.

Błada kobieta o szalonych oczach, która wyglądała zupełnie jak ja.

Kiedy mrugnęłam, zniknęła.

Albo coś mi się przywidziało, albo duch Lii rzeczywiście tam był. Zdecydowałam się na pierwszą opcję, ponieważ druga za bardzo mnie przerażała.

Zawsze, gdy bawimy się z Jeremym w altanie, wpatruję się w to samo okno na wypadek, gdyby Lia znów się w nim pojawiła.

Póki co sytuacja się nie powtórzyła.

Gdybym tam poszła, miałabym prawdopodobnie większe szanse na sprawdzenie, czy moje halucynacje są prawdziwe, czy nie, ale strażnicy Adriana pilnują ogrodu – lub nas – przez cały dzień. Nie wspominając już o tym, że sam Adrian obserwuje nas z okna swojego biura jak jastrząb.

Yan też jest tam stale obecny.

Jedynym momentem, kiedy mogę wejść do domku gościnnego niezauważona, jest noc. I to mnie przeraża.

Ten dom mnie przeraża.

Człowiek, który stoi przede mną, przeraża mnie bardziej, bo to przez niego czuję, że wpełzam na czyjeś terytorium.

Adrian wstaje, gdy tylko kończy, i ustawia się za mną, chwytając suszarkę. Powolny szum urządzenia wypełnia pokój, gdy on zdejmuję mi ręcznik z głowy i suszy włosy.

Drzę z zupełnie innego powodu niż to, że moje mokre włosy stykają się z karkiem. Spuszczam wzrok, bo nie chcę spojrzeć w lustro, żeby zobaczyć, jak się mną opiekuje. Nie chcę dać się wciągnąć w te chwile, które nie są przeznaczone dla mnie.

Lia była szczęśliwą kobietą. A może wręcz przeciwnie, zważywszy na to, w jak brutalny sposób mnie – ją – dotyka.

Zastanawiam się, jakie to uczucie, gdy mężczyzna tak twardy jak Adrian troszczy się o kobietę w ten sposób, jakby była całym jego światem. Czy czuła mrowienie jak ja, czy też uważała to za duszenie się, tak jak ja powinnam?

Ciekawe, czy jej też kazał czekać, zanim ją zerznął. Wewnętrznie potrząsam głową. Dlaczego, do cholery, myślę o tym, że ją pieprzył? Albo mnie?

To po prostu nie ma sensu, żeby ciągle dochodził na moim brzuchu, piersiach, a nawet tyłku. Wydaje się, że aż go boli, kiedy robi się twardy, ale on nadal nie chce mnie pieprzyć.

Nie chcę, żeby słyszał, jak jęczę lub krzyczę, więc chyba w najbliższej przyszłości do tego nie dojdzie.

Czy to samo zrobił z Lią?

– Jak wyglądało twoje małżeństwo z Lią? – pytam, zanim zdążę się powstrzymać.

Mój głos jest cichy w porównaniu z hałasem suszarki, więc modlę się do wszystkich gwiazd, żeby mnie nie usłyszał.

Ale wtedy on odpowiada:

– Jak małżeństwo.

Moje zakłopotanie z powodu tego, że mnie usłyszał, znika wraz z jego odpowiedzią. Ma ten irytujący sposób unikania pytań. Nie odmawia odpowiedzi, ale mówi coś niejasnego lub przeformułowuje pierwotne pytanie.

– Jak się poznaliście?

– Dlaczego chcesz wiedzieć?

Dobre pytanie. Dlaczego interesują mnie informacje o nim i jego żonie?

Zaciskając paznokcie, wciąż się w nie wpatruję.

– Pomyślałam, że powinnam wiedzieć na wypadek, gdyby ktoś pytał.

– Oficjalna wersja jest taka, że poznaliśmy się na imprezie.

Powoli unoszę głowę i patrzę na niego przez lustro.

– A jest jakaś nieoficjalna wersja?

Jest zajęty moimi włosami, gdy mówi:

– Zgadza się.

– Jaka?

– To tajemnica między Lią a mną.

– Myślałam, że to ja jestem Lią.

– Myślałem, że nie lubisz, gdy tak cię nazywam. – Wplątuje palce w moje szybko schnące włosy.

– Wciąż każesz mi odgrywać jej rolę.

– Nadal nie myślisz, że jesteś nią, a to czyni cię wtajemniczoną w moje sekrety z nią.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale postanawiam tego nie robić, bo cokolwiek powiem i tak oberwę.

Ten chory dupek próbuje mnie całkowicie wymazać, żebym została jego żoną. Jeśli opuszczę gardę, nic ze mnie nie zostanie.

– Za kilka dni będziesz mi towarzyszyć na przyjęciu urodzinowym – oznajmia ni stąd, ni zowąd, wyłączając suszarkę i rozczesując moje włosy.

– Czyje to urodziny?

– Igora.

Mrużę oczy.

– Igora Petrova?

Adrian przytakuje.

– Co o nim wiesz?

Milknę, czując się nagle zaatakowana przez ten quiz. Próbuję sobie przypomnieć szczegóły, które o nim przeczytałam.

– Jest wysoko postawiony w bractwie. Nie tak wysoko jak ty, ale ma znaczącą pozycję.

– I?

– I co?

– Jego rodzina. Ilu ma członków?

– Ja... nie pamiętam.

Spogląda na mnie przez lusterko.

– Co? W twojej organizacji jest zbyt wielu ludzi, a ja mam problemy z imionami. Jestem

pewna, że sobie poradzę, gdy ich poznam.

Owija dłoń wokół moich włosów i odgarnia je do tyłu. Odchyła moją głowę, by spojrzeć mi w oczy.

– Dowiesz się o nich wszystkiego przed urodzinami. Pod żadnym pozorem nie wolno ci popełnić żadnego błędu. Czy to jasne?

– Okej... to znaczy dobrze. Dobrze! – Jezu! W dziwny sposób potrafi w ułamku sekundy zmienić się z łagodnego w surowego. Jakby miał rozdwojenie jaźni, czy coś w tym stylu.

– Oglą będzie zadawać ci pytania, dopóki nie upewni się, że nauczyłaś się wszystkiego.

– Cudownie – mruczę pod nosem.

– Mówiłaś coś, Lenoczka?

– Nie, nic.

Jego uścisk zacieśnia się na moich włosach, ale puszcza je i odchodzi od tematu.

– Chodźmy spać. – Wyciąga dłoń, a ja chcę ją odrzucić. Pragnę udawać, że jej nie ma, ale to tylko spowoduje kolejne kary, a ja naprawdę chcę spać.

Jak co wieczór próbuję przesunąć się na skraj łóżka, tyłem do niego. Adrian, jak zwykle, nie zatrzymuje mnie, ale obejmuje moje plecy, kolanem wciska się między uda, a brodę opiera na moim ramieniu. Pachnie lasem i żelazem pod prysznic. Czysty i mocny, jak wszystko, co go otacza.

Jego ręka wślizguje się pod moje ramię i owija się wokół brzucha. Czasami chwyta moją pierś i bezmyślnie drażni sutek, aż staje się wrażliwy i obolały.

Wpatruję się w delikatne światło na szafce nocnej, próbując wymazać jego obecność z mojego otoczenia, udawać, że jego skóra nie pokrywa mojej.

Że nie jestem zakładniczką we własnym ciele.

Gdybym chociaż wypila drinka, nie czułabym się teraz taką ofiarą. Znieczuliłabym się na to – na wszystko, co się z tym wiąże.

Czternaście dni bez alkoholu – nie licząc tego lekkiego smaku, który poprzedzał pierwszy i jedyny pocałunek Adriana.

Chyba nie byłam aż taką alkoholiczką, skoro udało mi się przeżyć dwa tygodnie bez ani jednej kropli. Może tylko wmówiłam sobie, że nią jestem.

Moje pragnienia jakoś zniknęły, ale tęsknota za tym stanem umysłu, który zapewniał mi alkohol, jest zdecydowanie realna i stale obecna.

Adrian kreśli niewidzialną linię na moim brzuchu i to jest hipnotyzujące jak jego dotyk. Prawie natychmiast zasypiam.

Nie powinnam czuć się na tyle bezpiecznie, żeby zasnąć w objęciach takiego potwora jak Adrian, ale tak się po prostu dzieje.

Nagły dźwięk sprawia, że otwieram oczy. Wciąż śpię na boku, Adrian otula mnie całą.

Mrugam przez sen, gdy dźwięk znów się pojawia. To prawie jak kroki dziecka, ale są cięższe niż Jeremy'ego.

Coś uderza o klamkę. Przekręca się, ale z powodu zamka wraca na swoje miejsce.

Kto, do cholery, próbowałby wejść w nocy do głównej sypialni? Strażnicy Adriana nie wchodzi do środka, z wyjątkiem Koli i Yana, ale nigdy w nocy. W tym czasie Oglą też nam nie przeszkadza.

Wszystkie dźwięki znikają i myślę, że mam przywidzenia, ale klamka znów się zacina, tym razem mocniej grzechocząc.

Z mojego gardła wydobywa się zduszony okrzyk przerażenia. Siadam na łóżku i przyciągam prześcieradło do piersi. Ramiona Adriana opadają wokół mnie, a ja potrząsam go za rękę. Na początku nieśmiało, ale z każdą sekundą coraz mocniej.

– Adrian... obudź się...

Klamka drzwi wciąż się kręci i przekręca z ponaddźwiękową prędkością.

– Adrian! – syczę, ale on się nie rusza.

Drzwi się otwierają, a ja gwałtownie wciągam powietrze na ten widok.

Duch kobiety, którego widziałam z okna, stoi w drzwiach. Jej zwykła biała suknia opada poniżej kolan. Włosy ma związane do tyłu, a twarz bladą, ale poza tym jest kopią mnie. Nawet jej ciemne, podkrążone oczy i zapadnięte policzki wyglądają jak moje z czasów, gdy mieszkałam na ulicy.

– L-Lia...? – szepczę.

– Więc wiesz, kim jestem, a mimo to ośmielasz się kraść mojego męża, jakbyś miała do tego jakiegokolwiek prawo.

Potrząsam gorączkowo głową.

– Nie... ja nie...

– Ty mała pizdo.

Znów potrząsam głową.

– Nie chciałam... Adrian... – Wyciągam rękę, żeby go obudzić, ale powstrzymuje mnie jej ostry głos.

– Nie dotykaj go! Zostaw!

– Nie mogę... – Teraz płaczę, głos mam zachrypnięty od tego, jak bardzo staram się ubrać w słowa to, że nigdy tego nie chciałam. Nigdy nie myślałam o zajęciu jej miejsca, nazwiska czy męża.

Duch rzuca się na mnie, a ja krzyżuję ręce przed twarzą, żeby ją ochronić. Ale nie dociera do mnie. Zamiast tego w ciszy rozlega się bulgotanie.

Zerkam spomiędzy palców i wzdrygam się z przerażenia, gdy plama krwi eksploduje na koszuli nocnej Lii, a z jej brzucha wystaje coś ostrego – nóż.

Za nią stoi duże ciało, tego, który ją dźgnął, i wydaje mi się, że to jeden ze strażników, ale jego twarz jest spowita cieniem.

Szyja Lii obraca się w nienaturalnej pozycji, ale jej oczy pozostają skierowane na mnie. Obserwują, podążają za mną, wyrывая mnie z mojej cholernej skóry.

Jakby chciała mnie zabrać ze sobą w miejsce, do którego zmierza.

Zaciskam dłoń na ustach, żeby stłumić krzyk, ale w moje wargi uderza ostry metalowy przedmiot.

Zdezorientowana spoglądam na swoją dłoń i widzę palce owinięte wokół pistoletu.

Co do...?

– Pociągnij za spust – szepcze cień stojący za Lią. Jego głos jest monotony, niemal jak u robota. – Masz jedno zadanie.

– Pociągnąć za spust? Mam kogoś zabić? – Nie wiem, dlaczego muszę pytać, ale to nie ma znaczenia. Nie zrobię tego.

– Zabiłem tę sukę dla ciebie. Pociągnij. Za. Spust.

Potrząsam gwałtownie głową, ale wtedy z cienia wydobywa się złowrogi śmiech. Jest długi i działa mi na nerwy jak paznokcie drapiące ściany mózgu.

– Przestań – syczę.

– Już kiedyś odebrałaś komuś życie. Co zmieni jedno więcej?

– Nie...

– Ale nie widzisz? To już się stało.

– Co?

– Twój pistolet.

Patrzę na swoją rękę i z przerażeniem obserwuję, jak broń celuje, a palec naciska spust.

Prosto w klatkę piersiową Adriana.

Nawet się nie rusza, gdy plama krwi pokrywa jego ramię i klatkę piersiową, a potem tworzy wokół niego kałużę, mocząc pościel.

– Neeee! – krzyczę, kiedy świat wokół mnie spowija ciemność.

Adrian

Uderzenie.

Uderzenie.

Uderzenie.

W powietrzu odbija się bulgotanie, jakby ktoś dławił się własną krwią.

Albo wymiocinami.

Otwieram oczy. Natychmiast staję się czujny, a serce bije mi głośno, gdy zauważam, co się dzieje.

Lia miota się we śnie, jej stopy kopią w powietrze, a ciało jest ciężkie jak kamień rzucony na dno oceanu.

Obie ręce ma tak mocno zaciśnięte, że na jej dłoni widnieje rozcięcie od paznokci, a krople krwi zabarwiają na czerwono białą pościel.

Ale to nie to mnie obudziło. To był dźwięk.

Bulgotanie.

Krztuszenie się własną śliną.

Dwie strużki spływają kaskadami po jej brodzie i szyi, a przy ustach szybko tworzy się piana.

– Lia!

Nie wykazuje żadnych oznak, że mnie słyszy i dalej się miota, wierci i krztusi.

Wkładam jej dwa palce do ust i otwieram je szeroko, próbując pomóc jej oddychać.

To nie pomaga.

Jakby sama blokowała sobie tchawicę wyimaginowanym kneblem.

– Lia! Obudź się! – Kładę rękę pod jej głowę, ostrożnie ją podnosząc. Ciągnie prześcieradło zaciśnięte w pięść, a jej ciało nadal jest sztywne jak deska.

Jej głowa porusza się na boki, a potem odchyła tak daleko, że gdyby była zdana na siebie, skręciłaby kark. Przytrzymuję ją za szyję, a drugą ręką nadal próbuję udroźnić jej drogi oddechowe.

Jej usta stają się sine, a twarz zaczerwieniona. Nie oddycha i to co najmniej od minuty.

– Lia! – Potrząsam nią, ale to nie przynosi żadnego rezultatu.

Zgubiła się gdzieś, gdzie nie mogę dotrzeć. Gdzieś, gdzie może się ukryć przede mną jak pod kluczem.

Nic jej nie wydobędzie.

Może z wyjątkiem...

– Winter! – wołam ostrożnie, na co ona wciąga głęboki oddech, sapiąc i kaszłąc, gdy powietrze dociera do jej płuc. Wyciągam jej palce z gardła, żeby mogła normalnie oddychać.

Kiedy patrzę, jak wdycha tlen do płuc, wpuszczając do nich życie, powinno mi ulżyć. I tak jest. Ale kolczaste druty wiją się wokół mojej klatki piersiowej, kłując skórę centymetr po centymetrze.

Jej oczy powoli się otwierają, ale ich błękit jest pusty, jakby nie wiedziała, kim lub gdzie jest.

Wstrzymuję oddech, gdy mijają kolejne sekundy, a ona pozostaje w takim stanie,

pograżona w transie.

– Lenoczka?

Mruga raz, drugi, zanim jej spojrzenie spotyka się z moim. W jej oczach zbiera się wilgoć, a łza spływa po policzku. Wycieram ją opuszkami kciuka, a ona niekontrolowanie trzęsie się w moich ramionach.

Wygląda na to, że wyrwała się z transu, ale zaraz wstaje i klęka przede mną na łóżku. Jej wyraz twarzy jest szaleńczy, gdy chwyta mnie za biceps, przesuwa dłoń w górę, sprawdza mój bok, klatkę piersiową, a nawet plecy.

Dotyka mnie wszędzie, maca, bada, zupełnie nie zwracając uwagi na to, jak bardzo stwardniałem w ciągu tej krótkiej chwili.

Mam sine jaja od chwili, gdy po raz pierwszy weszła do tej sypialni, ale nie mogę jej jeszcze zerznąć. Nie kiedy ma te wszystkie koszmary i buduje swoje mury.

– Nie jesteś postrzelony – mówi szeptem.

– A wyglądam, jakbym był? – Staram się zachować spokojny głos, mimo że moja szczęka się zaciska, i to nie tylko dlatego, że jestem twardy, ale dlatego, że zareagowała na Winter, a nie Lia.

– Nie. Ale to było takie prawdziwe, takie... – Obejmuje dłońią mój policzek i zastyga w bezruchu, gdy czuje, jak moja szczęka zaciska się pod jej naciskiem, po czym szybko opuszcza rękę do boku.

– Kolejny koszmar?

Kiwa głową.

To nie pierwszy raz, kiedy muszę ją budzić z powodu złego snu. W ciągu ostatniego tygodnia zdarzyło się to dwa razy, ale nie otwierała oczu i nie odzywała się. Po prostu zasnęła, więc wątpię, żeby je pamiętała.

Ja jednak pamiętam.

Bulgotanie i krztuszenie się, jakie wydaje, brzmi tak piekielnie. Czasami słyszę je nawet wtedy, gdy nie śpię, i muszę sprawdzać kamery na wypadek, gdyby to działo się w czasie rzeczywistym.

– Lia tam była – mówi cicho. – Chciała mnie zabić, a potem... potem...

Dotykam delikatnie jej ramienia.

– Nie musisz o tym mówić.

Wpatruje się we mnie tymi swoimi wielkimi oczami. Są zagubione, jakby nie wiedziała, na kogo patrzy i jakby nadal była uwięziona w tym koszmarze.

– Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś, Adrian? – szepcze, a jej głos jest pełen bólu.

– Przecież wiesz.

– Bo wyglądam jak Lia?

Przytakuję.

– Nie jestem nią. A im bardziej mnie do niej porównujesz, tym bardziej czuję, że jestem wymazywana, zapominana. Nie chcę być zapomniana.

Chwytam ją za ramię i próbuję przykryć kołdrą.

– Na razie śpij.

– Nie. – Wrywa rękę. – Nie chcę spać.

– To czego chcesz?

– Winter. Chociaż raz nazwij mnie po prostu Winter. Proszę.

Zrobiłem to przed chwilą i nienawidziłem się za to. Tak bardzo, że chciałem wlać sobie wybielacz do pieprzonego gardła.

– Nie.

– Proszę... – Łzy spływają kaskadami po jej policzkach. – Proszę, nie wymazuj mnie.
Proszę, Adrian.

– Nie błagaj mnie o coś takiego. Jesteś Lią. Przyzwyczajaj się do tego.

Szloch wrywa się z jej gardła, a wargi się rozwierają, jedna z nich jest poobijana i rozcięta od tego, jak bardzo się w nią wgryzała.

Musi się zagoić, zanim ktokolwiek zobaczy ją publicznie. Musi się z tego otrząsnąć, ale wiem, że niełatwo będzie ją do tego zmusić. To znaczy, o ile to w ogóle będzie możliwe.

Tym razem nie stawia oporu, gdy otulam ją kołdrą. Chętnie zamyka oczy i szepcze:

– Żałuję, że cię poznałam.

Moje usta dotykają jej czoła.

– Jeśli będzie trzeba, ja będę cię poznawał na nowo i milion razy.

Winter

Trzy dni później idziemy na przyjęcie.

Chociaż, sądząc po liczbie uzbrojonych strażników, nie nazwałabym tego przyjęciem.

Po raz pierwszy od przyjazdu wyszłam z domu Adriana i choć myślałam, że poczuję się jak wyzwolona, to jednak w jakiś sposób czuję się jeszcze bardziej przytłoczona.

Po części jest to spowodowane liczbą strażników, którzy towarzyszą nam w osobnym samochodzie. Pięciu, nie licząc Koli i Yana.

Częściowo też dlatego, że Jeremy płakał, kiedy powiedziałam mu, że nie będę mu dziś czytać bajki na dobranoc. Jego łzy wyrysowały w mojej piersi czarną dziurę, która jeszcze się nie zagoiła.

Dzisiejszy wieczór jest zły pod wieloma względami. Czy popełnię błąd? Czy spełnią się wszystkie ostrzeżenia Adriana i Ogli? Chcę wczłogać się z powrotem do pokoju Jeremy'ego, pocałować jego miękkie policzki i udawać, że cały świat istnieje tylko dzięki niemu.

Ale jestem tutaj, na miejscu, świętując urodziny człowieka, którego nigdy wcześniej nie spotkałam.

Pakhan, Siergiej, postanowił zorganizować urodziny Igora w swojej rezydencji, co najwyraźniej jest wielkim zaszczytem. Posiadłość bractwa jest ogromna, większa nawet od domu Adriana, i ma ogród ciągnący się kilometrami. Otaczają go wysokie mury i kamery, które mrugają na każdym rogu.

Rezydencja wydaje się straszniejsza niż miejsce, które opuściłam, większa, ale bardziej pusta. Dziwi mnie to, bo myślałam, że dom Adriana jest przerażający. Ilekroć chodzę po korytarzach, mam wrażenie, że ściany otwierają szeroko usta i krzyczą mi w twarz albo wciągają mnie w nicość. Dusza tego domu jest tak czarna jak serce jego właściciela.

Dom Siergieja Sokolova jest przerażający z powodu nieznajomości, nerwów, które mną wstrząsają, samej presji, że mogę popełnić jakiś błąd. A jeśli ktoś się zorientuje, że nie jestem Lią? Co, jeśli narażę Adriana na niebezpieczeństwo i sprawię, że Jeremy straci ojca?

– Spokojnie. – Adrian łapie moją skrytą w rękawiczce dłoń, którą trzymam jego marynarkę. – Wszystko w porządku.

Jego słowa natychmiast uspokajają moje rozedrgane wnętrze. Nie wiem, co takiego jest w jego głosie, że działa tak kojąco. Nie powinno tak być, zważywszy na to, jaki jest głęboki, ale w niezgłębionych chwilach czuję, że jego głos jest jedyną kotwicą, jakiej potrzebuję, żeby utrzymać się na powierzchni oceanu moich myśli.

– Wystarczy, że będziesz milczeć. Wszyscy są do tego przyzwyczajeni. – Jego ręka puszcza moją, a ja chcę ją złapać i chwycić z powrotem. Nawet przez rękawiczkę jego dotyk dawał mi tyle komfortu, ile potrzebowałam.

Ale przez ostatnie kilka dni Adrian starał się pozbawić mnie tego, czego potrzebowałam. Od czasu, gdy śniło mi się, że Lia została zabita przez nieznanego cień, a ja go zastrzeliłam, zdystansował się ode mnie.

Nadal się o mnie troszczy – smaruje maścią rozciętą wargę, suszy moje włosy, owija szalikiem wokół szyi, gdy uważa, że jest mi zimno. Ale nie dotyka mnie seksualnie.

Żadnych kar.

Żadnych orgazmów.

Nic.

Nawet ostatnio, gdy podczas śniadania odezwałam się do niego tak nieokrzesanie, że brwi Ogli aż spotkały się z linią jej włosów, to ona kazała mi się zamknąć, a nie Adrian.

Nie zamknęłam się. Nadal robiłam wszystkie rzeczy, których Adrian nie znosił. Mówiłam mu „okej” częściej, niż myślałam, że mogę, ale on mnie ignorował. Nosiłam przy Yanie tank topy, a on po prostu kazał strażnikowi wychodzić z domu.

Wciąż przytula się do mnie na łyżeczkę w nocy, ale jego dotyk jest mechaniczny i obojętny. Wydaje mi się, iż nigdy nie wrócimy do bliskości, którą czułam. To powinno mnie cieszyć. Przecież chcę, żeby zostawił mnie w spokoju. Ale czy na pewno?

Odpowiedź brzmi: nie.

Odkąd się wycofał, zdumiewa mnie, jak bardzo przyzwyczałam się do niego, do jego kar. Do jego... bliskości.

Po prostu pozbył się jej, jak gdyby nigdy nic. Jakby nic między nami nigdy nie było, a ja chcę, żeby mi powiedział dlaczego. Chcę postawić na swoim i sprawić, żeby to się skończyło.

To okrutniejsze, niż gdyby nigdy więcej mnie nie dotknął.

Kiedy przed chwilą złapał mnie za rękę, dotknął mnie po raz pierwszy od trzech dni. W końcu poczułam go obok siebie i będę walczyć na wszelkie sposoby, żeby to nie był ostatni raz.

Dyskretnie zerkam na niego, chłonąc jak najwięcej z jego wyglądu. Ma na sobie czarny dopasowany smoking, który sprawia, że wygląda na wyższego – co przy jego wzroście nie powinno być możliwe – ostrzejszego i bardziej jak biznesmen. Jego włosy są zaczesane do tyłu, a gęsty zarost dodaje mu majestatu. Strój ukrywa jego tatuaże, nadając mu wizerunek dżentelmena, jak ktoś, kogo można zobaczyć na okładce Forbesa.

Wybrałam sukienkę, która pasowała do jego ubioru. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłam, ale pomyślałam, że będziemy razem dobrze wyglądać, jeśli założę czarną suknię. To jedna z tych, które są obcisłe w biuście i talii, ale opadają luźno na ziemię, a jej tren podąża za mną przy każdym ruchu. Włosy upięłam w elegancki kok i założyłam kolczyki pasujące do małej torebki w mojej ręce, w której trzymam telefon. Do tego eleganckie białe rękawiczki z szafy Lii i najwyższe obcasy, jakie udało mi się znaleźć. Bolały mnie stopy, ale nie chciałam, żeby mój wzrost wywołał u mnie kompleks niższości.

Zebranie jest w pełnym rozkwicie. Mężczyźni i kobiety są ubrani stosownie do okazji i żywo ze sobą rozmawiają. W tle rozbrzmiewa muzyka klasyczna, która w jakiś sposób daje mi poczucie spokoju, obietnicę, że wszystko będzie dobrze.

Adrian prowadzi mnie do miejsca, gdzie w poczekalni siedzi trzech starszych mężczyzn. Jeszcze zanim do nich podchodzimy, sprawiają wrażenie, jakby należeli do innej ligi. Wysocy, barczyści mężczyźni, tacy jak Kola, stoją za swoimi krzesłami jak posągi i wiem, że nie zawahają się użyć broni wystającej spod ich marynarek.

Nic dziwnego, że są oddzieleni od reszty tłumu. Ten w środku to sam *pakhan*, Siergiej. Po jego prawej stronie siedzi jubilat, Igor Petrov. Ten po lewej to Michaił Kozlov. Cała trójka jest mniej więcej dwa razy starsza ode mnie i stanowi filary rosyjskiej mafii w Nowym Jorku, nie licząc ojca Adriana i brata Siergieja, którzy już nie żyją.

Aby zająć czymś umysł w ciągu ostatnich kilku dni, spędzałam cały czas nad tym cholernym dokumentem o bractwie i sieci powiązanych z nim innych zorganizowanych grup przestępczych.

Nawet Ogla była pod wrażeniem tego, jak wiele się nauczyłam, a to już coś znaczy.

– Adrian. – Siergiej wskazuje na niego, mówiąc z wyraźnym rosyjskim akcentem. –

Podjedź, zapraszam.

Adrian bierze jego rękę, całuje ją i przykłada do czoła. Robię to samo, ponieważ tego właśnie oczekuje się w obecności przywódcy przerażającej organizacji.

– Lia. – Oczywiście Siergieja wędrują po mnie, jakby sprawdzał, czy czegoś mi nie brakuje. – Wyglądasz dobrze jak na kogoś, kto źle się czuł.

– Dziękuję – mówię z uśmiechem. – Nie mogłam przegapić urodzin Igora.

– Bardzo dziękuję – mówi Igor z podobnym rosyjskim akcentem, chociaż jego ton jest mniej zachęcający.

– Wszystkiego najlepszego. Mam coś dla ciebie, choć to nic wielkiego.

Unosi brew.

– Dostałem już prezent od Adriana.

Oczy mojego fałszywego męża spotykają się z moimi na krótką sekundę. Racja. Nie powiedziałam mu nic o moim prezencie dla Igora. Czy zachowałam się niestosownie? A jeśli go obrażę? Ale gdy teraz się wycofam, wyda się to jeszcze bardziej podejrzane.

– To osobny prezent.

– Osobny? – pyta Michaił, przeciągając słowo, a ja natychmiast stwierdzam, że go nie lubię. – Od kiedy to twoja żona przynosi osobny prezent, Adrian?

Mój fałszywy mąż milczy, więc mówię spokojnie, jakby nie zrażało mnie to, co się właśnie wydarzyło.

– Pomyślałam, że skoro Igor zje dziś dużo przesłodzonego ciasta, powinnam dodać jeszcze jeden specjalny tort urodzinowy.

– W jego wieku to za dużo – mówi Siergiej.

– Ma rację. – Igor odpowiada z niesmakiem. – Moja żona nie zgodziłaby się na taką ilość cukru.

– Właśnie to sprawia, że mój jest wyjątkowy. Ma rodzaj cukru, który nie zaszkodzi twojemu zdrowiu. Spróbuj. – Uśmiecham się. – A jeśli ci nie przypadnie do gustu, wynagrodzę ci to.

Igor kiwa głową, ale zmarszczki wokół jego oczu nie znikają. Wygląda, jakby chciał mnie udusić, jakbym go obraziła nad życie.

– O rany, Adrian. Nie wiedziałem, że Lia potrafi gotować. Zawsze była taka mizerna, myślałem, że już jest trupem. – Michaił bierze łyk przezroczystego napoju, przyglądając mi się podejrzliwie.

Kurwa.

Nie wiem, dlaczego mam wrażenie, że zaraz któryś z nich ściągnie mi z głowy maskę i pokaże wszystkim, że nie jestem tą, za którą się podaję.

– Jej stan się poprawił – mówi Adrian swoim zwykłym spokojnym tonem.

– Oczywiście. Cieszę się, że jesteś z nami. – Siergiej przygląda mi się w niepokojący sposób. Jak dobrze, że mam rękawiczki, bo moje dłonie są tak spocone, że świeciłyby w świetle.

– Cała przyjemność po mojej stronie, *pakhanie*. – Nie wiem, jak, do cholery, udaje mi się mówić w miarę normalnym tonem.

Siergiej wskazuje na puste krzesło obok Igora.

– Usiądź, Adrian.

Nie umknęło mi, że wymienia tylko jego imię. Mój fałszywy mąż waha się przez chwilę, zanim mnie puszcza i kieruje się na miejsce, które wyznaczył mu szef. Wiem, co to oznacza – muszę iść. Ale nie chcę. Gdzie ja się podzielę wśród tych wszystkich ludzi, których nie znam?

Zmuszam się jednak, by poruszyć głowę w niewielkim ukłonie, zanim odwracam się i wychodzę. Chcę myśleć, że Adrian zadbał o moje bezpieczeństwo, że Kola i Yan są gdzieś tutaj

i przyjdą mi z pomocą, ale nogi mi się trzęsą, gdy kieruję się na najbliższy balkon. Potrzebuję świeżego powietrza i powrotu do domu, do Jeremy'ego. Nie będzie mi nawet przeszkadzało to, że Adrian znowu beznamiętnie będzie mnie obejmował w nocy.

– Lia!

Moje stopy zatrzymują się, kiedy słyszę kobiecy głos wołający moje imię. Chcę udawać, że jej nie słyszałam, ale kobieta woła mnie ponownie i jestem zmuszona się odwrócić.

Piękna blondynka z nieskazitelnym makijażem macha do mnie, żebym dołączyła do jej kręgu. Rai Sokolov.

Wnuczka cioteczna Siergieja i jedyna kobieta, która może rywalizować z mężczyznami w bractwie. Stoi z Damienem Orlovem i Kirillem Morozovem. Obaj są liderami. Inny mężczyzna, Aleksander, najbliższy strażnik Kirilla, który jest w zasadzie w randze Koli, stoi razem z nimi, ale o krok z tyłu.

Chwiejnym krokiem podchodzę do ich kręgu, aż znajduję się kilka metrów od nich. Wtedy zauważam, że spod królewskiej niebieskiej sukienki Rai wystaje mały brzuszek.

Całuje mnie w policzek, a ja odwzajemniam ten gest.

– Jak się masz, Lia? Minęło sporo czasu, odkąd cię ostatnio widziałam.

– Wszystko dobrze, dziękuję.

– W końcu wyciągnął cię z piwnicy. – Damien przechyla głowę na bok, przyglądając mi się uważnie. – Powiedz prawdę. Adrian cię tuczy, aby złożyć w ofierze swoim demonicznym przodkom?

Rozchyłam wargi, żeby coś powiedzieć, a potem je zamykam, nie wiedząc, czy to żart. Damien jest przystojny, wysoki, barczysty, ma wściekle spojrzenie, ale w dokumencie został oznaczony jako lekkomyślny i nieprzewidywalny.

– Zamknij się, Damien – karci go Rai.

– Pytam serio. – Pochyla się nade mną, przyglądając mi się, jakbym była manekinem w sklepie. – Dlaczego ukrywa cię, jakbyś była jakąś pojebaną wersją Śpiącej Królowej? Odprawia satanistyczne rytuały, o których powinienem wiedzieć?

– Może to ona odprawia te rytuały? – mówi powoli Kirill, ponownie poprawiając okulary w czarnych oprawkach. W przeciwieństwie do starszych mężczyzn ci dwaj prawie nie mają obcego akcentu.

Kirill wygląda jak księgowy, w garniturze i okularach, ale w dokumencie wspomniano o jego podejrzanym pochodzeniu i o tym, że nie cofnie się przed niczym, by zrealizować swój plan.

– Co to ma znaczyć? – pytam z wysoko uniesionym podbródkiem.

– Nie wiem, pani Volkov. Może nas pani oświeci?

– Odpierdol się. – Rai mówi wprost. – Chcę mieć tylko Saszę przy sobie, nie ciebie.

– Aleksander – podkreśla Kirill – jest moim strażnikiem, Rai. Jest ze mną w zestawie.

Przyzwyczajaj się do tego.

– Jestem pewna, że jedynym powodem, dla którego jest z tobą, jest to, że masz na niego jakiegoś haka. – Rai poklepuje Aleksandra po dłoni. – Nie martw się, Sasza. Uratuję cię przed tym demonem.

Sasza – Aleksander – strażnik, który jest jeszcze ładniejszy niż Yan, spuszcza głowę, niezręcznie odchrząkując.

– A ja, Rai? – Damien bierze jej wolną rękę w swoją i całuje jej grzbiet. – Kiedy zamierzasz mnie uratować? Wystarczy, że rozwiedziesz się z Kyle'em, a wtedy będziemy mogli odjechać w stronę zachodzącego słońca albo na pole bitwy. Z tobą to jedno i to samo.

Szybko wyciąga rękę z jego dłoni.

– Tylko Kyle może mnie dotykać. Zrób to jeszcze raz, a kopnę cię w jaja.

Spodziewam się, że Damien się obrazi, ale ten się uśmiecha.

– Perwersyjnie. Uwielbiam to.

– Skoro już o tym mowa. – Kirill znów staje naprzeciwko mnie. Nie przestaje mnie obserwować, odkąd do nich dołączyłam. – Adrian nauczył się ostatnio czegoś nowego?

– Zabije cię, jeśli usłyszysz, że rozmawiasz z jego żoną o seksie. – Damien ściska ramię Kirilla. – Odmawiaj paciorek, skurwysynu.

Rai otwiera usta, prawdopodobnie po to, by stanąć w mojej obronie. Czy jest do tego przyzwyczajona? Czy Lia była wycieraczką, która pozwalała, by każdy się nad nią pastwił?

Ale ja nie jestem Lią. Jestem Winter.

Podnosząc podbródek, staję twarzą w twarz z Kirillem.

– To pytanie jest niesmaczne, Kirill. Ja nie pytam cię o twoje prywatne sprawy, bo to po prostu nie moja sprawa. Myślę, że to, co ja i mój mąż robimy w zaciszu naszego domu, również cię nie dotyczy.

Moja odpowiedź wywołuje efekt dokładnie odwrotny do zamierzonego. Kirill uśmiecha się, jakby o czymś wiedział.

– Kim jesteś i co zrobiłaś niemej Lii? – Damien przygląda mi się uważnie. – Nigdy się nie odzywałaś, gdy cię zaczepialiśmy.

– To było z szacunku, ale jeśli ty mi go nie okazujesz, dlaczego ja mam to robić?

– Zuch dziewczyna. – Rai łączy swoje ramię z moim. – Chodź, zostawmy tych dupków, poza Saszą.

Chętnie podążam za nią, ale czuję na sobie wzrok Kirilla, nawet gdy znikamy na cichym balkonie. Wypuszczam oddech na wietrze, a Rai się uśmiecha.

– Bardzo dobrze sobie poradziłaś. Jestem z ciebie dumna, Lia.

– Dziękuję. – Staram się nie czuć gorsza, teraz gdy jesteśmy tylko we dwie. Nie chodzi tylko o jej olśniewający wygląd czy wzrost – wysocy ludzie są do bani – ale także o charakter. Wiem, że Adrian uważa ją za godnego członka bractwa, bo inaczej nie umieściłby jej na pierwszych stronach tego dokumentu.

Może ktoś taki jak ona, silna i nieustraszona, jest tym, kogo Adrian potrzebuje u swego boku.

Rai nachyla się, obserwując otoczenie, zanim szepcze:

– Nie odzywałaś się. Martwiłam się.

– C-co? – Patrzę na nią z rozchylonymi ustami.

– Poprosiłaś mnie o pomoc w ucieczce, a potem dowiedziałam się, że wróciłaś do Adriana, jakby nic się nie stało. Czy wiesz, jak bardzo byłam zdezorientowana?

Zaraz. Chwila. Że co?

Lia poprosiła Rai, żeby pomogła jej uciec od Adriana? Kiedy to było, do cholery?

Nie mogę zadawać takich pytań, bo to by zdradziło, że jestem oszustką.

Przełykam ślinę.

– Nie mogłam uciec.

– Ale byłaś tak piekielnie zdeterminowana, żeby to zrobić.

– Jeremy – mówię. – Nie mogę zostawić Jeremy’ego.

– Rozumiem, ale mogłaś przynajmniej zadzwonić lub dać znak życia. – Jej głos jeszcze bardziej się obniża. – Adrian ma mnie na karku. Podejrzewa, że mam coś wspólnego z twoją próbą ucieczki. Mówiłam ci, że nie chcę mieć go za wroga, Lia. Że pomagam ci, bo jesteś na skraju załamania nerwowego.

Lia była na skraju załamania, gdy chciała opuścić Adriana. Rai jej pomogła, ale ona... co

się stało? Czy ona umarła?

– Przepraszam – szepczę.

– Powiedz mi tylko, czy Adrian widział tego dnia Ruslana.

Ruslan jest jej starszym strażnikiem. To właśnie on stoi przy wejściu na balkon, aby – jak zakładam – odstraszyć każdego, kto chciałby tu wejść. Po raz pierwszy widzę jego twarz, nie licząc zdjęcia w dokumencie.

Musiał pomóc Lii uciec w imieniu Rai, ale nie mam pojęcia, czy Adrian go widział.

– Nie pamiętam dokładnie – mówię wymijająco.

Rai chwyta mnie za ramię.

– Pomyśl, Lia. Kiedy Adrian gonił cię tamtej nocy, uciekłaś Ruslanowi. Ale czy Adrian go widział?

– Nie, nie wydaje mi się – mówię wyłącznie na podstawie logiki, bo gdyby Ruslan pomógł Lii uciec, a Adrian by go widział, już by nie żył.

Mój fałszywy mąż może i jest spokojny, ale jednocześnie zabójczy. Nie wybaczyłby nikomu, kto próbowałby odebrać mu jego cenną Lię. Nawet Rai będzie zagrożona, jeśli on dowie się o jej udziale.

– To dobrze. – Wypuszcza z ulgą powietrze z płuc.

– Przepraszam, że cię w to wplątałam. – Nie powinnam przeproszać w imieniu Lii, ale była egoistką. Nie dość, że zostawiła syna, to jeszcze wciągnęła w to innych ludzi, doskonale wiedząc, że Adrian ich zlikwiduje.

Zastanawiam się, dlaczego próbowała uciec. Nie mogło to być spowodowane tym, że czuła się niewidzialna tak jak ja.

Z jakiegoś powodu świadomość, że ich małżeństwo nie było tak solidne, jak myślałam, trochę mnie uspokaja.

Jestem taką okropną osobą.

Ale nawet to małe odprężenie nie trwa długo. Nieważne, że próbowała uciec. Adrian nadal się o nią troszczy. Nadal mnie uwielbia, bo myśli, że jestem nią.

– Wracajmy do środka. – Rai uśmiecha się do mnie. – Siergiej lada chwila zawoła nas na kolację.

– W porządku.

Już mam wychodzić, gdy czuję, że czyjeś oczy mnie obserwują. Zatrzymuję się na balkonie i spoglądam w dół. Na zewnątrz stoi kilku strażników. Jednym z nich jest kierowca Adriana, który pali papierosa i żywo rozmawia z innym strażnikiem, prawdopodobnie po rosyjsku. W domu wszyscy mówią po rosyjsku. Nawet Adrian zwraca się do nich w obcym języku, chyba że ja jestem w pobliżu. Wtedy przechodzi na angielski. Jeremy też zna kilka rosyjskich zwrotów, ale wydaje mi się, że nadal ma problemy z łączeniem obu języków.

Już mam zamiar uznać, że to, co przed chwilą poczułam, było paranoją, ale moja skóra znowu zaczyna płonąć. To uczucie jest tak silne, że wyraźnie drzę.

Jeszcze przez kilka sekund przyglądam się mężczyznom stojącym na dole, a potem mój wzrok wędruje na zaparkowane w oddali samochody. I wtedy to widzę. Ciężko przemykający bezszelestnie między samochodami. Widać tylko jego plecy, gdy znika pośród parkingu.

Zupełnie jak cień z mojego niedawnego koszmaru.

Moje nogi się trzęsą, a oddech pogłębia, aż jestem świadoma każdego wdechu i wydechu.

To paranoja. Tylko paranoja.

Ten koszmar był niczym więcej jak snem. Nie ma mowy, żeby cień z mojej podświadomości przeniósł się do prawdziwego życia. To musiał być jeden ze strażników, który robił obchód.

Mój telefon wibruje w małej torebce, a ja podskakuję z nerwów.

Na ten numer pisze do mnie tylko Adrian. Chyba że to Oglą? Powiedziałam jej, żeby do mnie zadzwoniła, jeśli coś stanie się Jeremy'emu.

Znajduję telefon tak szybko, że prawie go upuszczam.

To nie Oglą.

Na ekranie pojawia się SMS z nieznanego numeru. Klikam w niego, a uczucie strachu sprzed kilku sekund chwyta mnie za gardło.

Moja torebka uderza o ziemię, a ja czytam tekst.

Nieznany numer: Masz jedno zadanie. Pociągnij za pieprzony spust.

Adrian

Lia nie jest sobą, odkąd usiedliśmy do kolacji.

Jej ciało jest sztywne, co jakiś czas ogarnia ją dreszcz i raz za razem upuszcza widelec. Potem znów go podnosi, żeby przeciągnąć nim po jedzeniu. Jej ręce się poruszają, ale rzadko podnosi coś do ust. Odkąd przybyła z ulicy, posiłki były dla niej świętością.

Ale nie ten.

Wiedziałem, że sprowadzenie jej tutaj nie obejdzie się bez problemów. Kiedy zobaczyłem ją wcześniej rozmawiającą z Damienem i Kirillem, zamarzyłem o milionie sposobów, na jakie chciałbym poderżnąć gardła tym skurwysynom, ale poprzestałem na stukaniu palcami o udo, żeby nie okazać braku szacunku Siergiejowi. Albo, co gorsza, dać jemu samemu zachętę do wykonania ruchu przeciwko mnie.

Skupia się dziś na mnie bardziej niż zwykle, a ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest potwierdzenie tego, co dzieje się w jego głowie.

Vladimir, który siedzi teraz naprzeciwko, przez całą noc ani razu się do mnie nie odezwał. Jest ogromny, barczysty i ma brodę, która w oczach świata zewnętrznego sprawia, że wygląda przerażająco. Jedynym momentem, kiedy mówi więcej niż trzeba, jest chwila, gdy Rai jest w zasięgu wzroku. Od najmłodszych lat przysięgał chronić ją i nazwisko Sokolov. To w zasadzie jego siła napędowa, co oznacza, że nie przejmuje się innymi sprawami.

Nie wiem, co o mnie myśli, ale wiem, że jego lojalność wobec Siergieja jest głęboka ze względu na nazwisko. Jeśli *pakhan* wyda rozkaz wyeliminowania mnie, Vladimir będzie pierwszym, który tego dokona.

Przy stole toczy się swobodna pogawędka, w której nie bierze udziału i tylko przytakuje, gdy Rai coś do niego szepcze. Kyle szybko zabiera jej uwagę, bo nie lubi, gdy rozmawia z kimś innym niż on.

Lia wydaje z siebie lekkie westchnienie i choć moim zadaniem jest nie patrzeć na nią publicznie, kusi mnie, by zerknąć ukradkiem. To byłaby przerwa w moim schemacie, coś, co zauważyłby Vladimir, Rai, a zwłaszcza ten skurwiel Kirill.

Moja wysoka czujność w związku z tą nocą zmienia mnie w paranoicznego kutasa, podobnego do Michaiła.

W ciągu sześciu lat małżeństwa z Lią traktowałem ją publicznie jak obcą osobę. Wszyscy w bractwie uważają, że nic dla mnie nie znaczy i że jedynym powodem, dla którego mam u swego boku chorowitą kobietę o twarzy lalki, jest nieplanowana ciąża.

Siergiej nie wahał się sugerować, że powinienem ją zostawić – nawet w twarz. Dlatego wykorzystywałem każdą okazję, żeby jej tu nie przyprowadzać. Siergiej i inni starsi, Igor i Michaił, nigdy nie akceptowali jej nieznanego pochodzenia ani statusu „nikogo”. Woleli, żebym ożenił się z córką Igora i rozmnażał się, aby stworzyć „czystą” rosyjską linię krwi.

Ich agresja w stosunku do niej jest namacalna, dlatego nie chciałem dawać im jeszcze bardziej jednoznacznych powodów do działania przeciwko niej. Nie powinna zwracać ich uwagi na siebie. W ogóle.

Lia wydaje z siebie drugie westchnienie, a ja nachylam się, udając, że chwytam kawałek chleba, i szepczę:

– Co się dzieje?

Lia wzdyga się, zaciska dłoń na widelcu, a moje spojrzenie spotyka się z jej szeroko otwartymi oczami.

– Dlaczego pytasz?

– Jesteś nieobecna i nic nie jadłaś.

– T-to nic takiego.

– Lia – ostrzegam pod nosem.

– Chodzi o Jeremy’ego – mówi. – Martwię się o niego.

Nie wierzę jej, nie dlatego, że nie martwi się o Jeremy’ego, ale jej ton sugeruje, że to tylko wymówka.

Potajemnie dotyka boku mojej marynarki, jej paznokcie delikatnie, prawie bez wahania, wbijają się w materiał.

– Możemy iść do domu?

Nie umyka mi sposób, w jaki nazywa moje miejsce „domem” ani to, jak jej głos drży wokół tego słowa.

Prawdopodobnie uważa je za dom ze względu na Jeremy’ego, ale mimo to poświęcam chwilę, by to słowo do mnie dotarło, gdy na nią patrzę. Na jej desperację i sposób, w jaki ciężko oddycha. Zdecydowanie coś jest z nią nie tak i dowiem się, o co chodzi, ale to musi chwilę poczekać.

Kręcę raz głową i mówię:

– Mam spotkanie biznesowe.

Zrzuca rękę z mojego boku i z powrotem skupia się na jedzeniu, wpychając widelec do ust. Zmuszam się, żeby odwrócić od niej wzrok, bo przykuła moją uwagę bardziej, niż chciałbym to pokazać.

Kątem oka dostrzegam uśmieszek Kirilla. Siedzi po mojej lewej stronie, oblizując widelec i chytrze się uśmiechając. *Skurwiel.*

Przez resztę kolacji nie spoglądam w jej stronę, nawet wtedy, gdy ukradkiem zerka na mnie, błagając wzrokiem, żebym ją stąd zabrał.

Nie pragnę niczego tak bardzo, jak opuścić to miejsce, ale Siergiej zwołał zebranie po kolacji. Nie tylko dla elitarnych członków bractwa, ale zaprosił także szefów innych organizacji przestępczych, aby do nas dołączyli. Jako wyraz szacunku dla rangi Igora zaprosił Lazlo, dona rodziny Luciano, i jego zastępców. Jest też Kai, zastępca dowódcy oddziału Yakuzy w Nowym Jorku i jego przywódca, Abe, stary człowiek o temperamencie cichej góry. Podczas kolacji aktywnie dokucza Damienowi, przez co nasz czarny byk chce roznieść stół na strzępy. Nie ma absolutnie żadnej cierpliwości, jeśli chodzi o stosowanie metod dyplomatycznych.

Przy stole Siergieja siedzi też kilku innych członków Triady. Muszę być na tym spotkaniu dziś wieczorem. A to oznacza, że znów zostawię Lię samą. W tych okolicznościach to ostatnia rzecz, jakiej bym chciał, ale przynajmniej Kirill i Damien będą tam ze mną i nie będę musiał się o nich martwić.

Yan otrzymał wyraźne polecenie, by pilnować jej z daleka.

Gdy tylko kolacja się kończy, wszyscy wstają. Lia również podnosi się z miejsca i zaczyna iść za mną, więc mówię jej:

– Zostań tu. – Nie odwracam się nawet w jej stronę.

Gdybym ją zobaczył, gdybym zatracił się w jej delikatnych rysach i tych smutnych niebieskich oczach, poczułbym pokusę, żeby jej dotknąć. Nie pomaga w tym fakt, że przez ostatnie kilka dni trzymałem się od niej z daleka. Jej usta kompletnie się zagoiły.

– Adrian... – mamrocze pod nosem.

– Co? – pytam ostro, nadal na nią nie patrząc, bo teraz zarówno Siergiej, jak i Kirill stoją i obserwują mnie, zamiast iść na spotkanie.

– Chcę ci coś powiedzieć.

– Nie teraz.

– Ale...

– Nie teraz, Lia. – Mój ton jest stanowczy i nie pozostawia miejsca na negocjacje.

Nie widzę jej, ale czuję, że sztywnieje.

Kiedy robię krok w kierunku wyjścia, Kirill i Siergiej w końcu odwracają się i idą na górę do biura, gdzie odbędzie się spotkanie.

Idę za nimi, ale zatrzymuję się u podstawy schodów, żeby spojrzeć na Lię i upewnić się, że Yan ma ją w zasięgu wzroku. Rai bierze ją pod rękę i prowadzi do części bufetowej. Nie chcę, żeby ta kobieta znajdowała się w pobliżu Lii, ale jednocześnie nie mogę się wtrącać i rzucać w oczy.

Yan stoi jakieś dziesięć metrów za mną i kiwa głową, gdy napotykam jego wzrok. Chociaż ostatnio był wrzodem na dupie, mogę przynajmniej ufać, że zapewni jej bezpieczeństwo.

Kola zatrzymuje się obok mnie i szepcze mi do ucha po rosyjsku:

– Lazlo nadchodzi, sir.

– Idź przede mną.

Mój strażnik robi, co mu każe, a ja synchronizuję swoje kroki tak, że razem z Lazlo wchodzimy po schodach jako ostatni. Jego strażnik i podwładny są o krok przed nami, zgodnie z wiadomością, jaką otrzymali od Koli. Zaplanowaliśmy to strategicznie, aby nasza rozmowa mogła odbyć się na schodach i aby nikt nas nie podejrzewał.

Lazlo Luciano jest mniej więcej w tym samym wieku co Siergiej, ale nie jest tak chorowity. Jego włosy są zupełnie białe, a na policzku ma bliznę po tym, jak ktoś chciał mu wyciąć nożem twarz.

Nikt nie wie, jaki los spotkał tę osobę ani dlaczego to zrobiła, ale krążyła plotka, że Lazlo pozwolił jej odejść. Plotka, która oznaczała słabość, a Włosi robili wszystko, by udowodnić, że to nieprawda.

– Dawno się nie widzieliśmy, Adrian – mówi z włoskim akcentem.

– Rzeczywiście – odpowiadam rosyjskim, żeby podkreślić swoje korzenie.

– Czy moje kluby i dom już ci nie odpowiadają?

– Nic z tych rzeczy, donie. Byłem zajęty.

– Zajęty. – Podnosi brew. – Zajęty czym, Volkov?

– Sprawami *Bratvy*.

– Wcześniej nie powstrzymywało cię to od złożenia mi wizyty. – Rzuca mi spojrzenie z ukosa. – Czyżbyśmy wypadli z wzajemnej łaski?

– Nie, ale być może ja wypadam z łaski Siergieja.

Milknie, rozważając powagę tego stwierdzenia.

– Jak to możliwe?

– Ty już wiesz, donie. Śmierć Richarda Greena służy tobie, a nie bractwu.

– Tak, tak. Ale możemy sprawić, żeby to zadziało, prawda? Piłka nie zawsze musi być po twojej stronie, Adrian.

– Jeśli jej nie podasz, nie będziesz już miał we mnie sojusznika, donie.

– Czy ty mi grozisz, Volkov?

– Przedstawiam fakty, abyś mógł wybrać mądrze. Jeśli nie dasz nam udziału w swoim nowym kandydacie, Siergiej będzie podejrzewał, że zdradzam bractwo. A to będzie dla mnie wyrok śmierci.

– Nie zabiłby cię z takiego powodu.

– Zrobiłby to. Już szuka mojego następcy. Najstarszy syn Igora, Aleksiej, jest głównym kandydatem. – W rzeczywistości nim nie jest, ale to zachęta, żeby przekonać Lazlo, jak poważna jest sprawa. Igor nie lubi Lazlo z powodu dawnej urazy, a Aleksiej idzie w ślady ojca. Jeśli Lazlo straci swojego najsilniejszego sojusznika w bractwie – mnie – nie będzie miał żadnego wsparcia.

Przygotowuje się do nowego przedsięwzięcia z jednym z najbardziej znanych karteli w Kolumbii. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje, są napięte stosunki między nami lub wojna domowa. Wykorzystuję wszystkie fakty, które wiem o nim i jego planach biznesowych, na swoją korzyść.

– Oczekujesz, że pozwolę ci uszczknąć kawałek tortu dla siebie, Volkov? Tak ciężko pracowaliśmy, aby w końcu poszerzyć nasze wpływy, a teraz mówisz mi, że mam z tego zrezygnować?

– Nie zrezygnować. Wykorzystać mądrze to, co już mamy. – Odsuwam się, gdy Damien wchodzi po schodach za nami w towarzystwie Japończyków.

On nie zwraca uwagi na te rzeczy, ale Kai już tak. Jego ciemne oczy wędrują po mnie i Lazlo, zanim kiwa głową z wyrazem szacunku.

Jest też w pewnym sensie sprzymierzeńcem Rai i choćby z tego powodu mu nie ufam. Siergiej, Rai, Vladimir i Kyle to jedna całość. Jeśli będą chcieli mnie zniszczyć, ich wpływ będzie większy, niż się spodziewam.

Gdyby to było kiedyś indziej, wziąłbym ich wszystkich na celownik i dał każdemu lekcję pokory. Użyłbym mojego systemu, aby ich zniszczyć, zanim zdołaliby mnie dotknąć.

Jednak tu już nie chodzi tylko o mnie.

Spotkanie w dużej mierze przebiega pomyślnie. Jego powodem jest wzmocnienie sojuszu bractwa z rodziną Luciano, Yakuza i Triadami. To ta sama nieuporządkowana rozmowa, którą prowadzą Michaił, Siergiej i Igor. Kirill też się odzywa, bo lubi sprawiać wrażenie chętnego do wszelkiej współpracy. Damien spędza większość czasu, paląc papierosy i odrzucając propozycje Abe'a, aby nalać mu drinka. Vladimir cały czas mnie obserwuje. Zachowuje się dyskretnie, ale matka nauczyła mnie, żeby wiedzieć, kiedy ktoś stanowi zagrożenie, nawet jeśli go nie widzę.

Jak zwykle milczę, chyba że Siergiej zapyta mnie o zdanie. Dziś wieczorem chce mnie zaatakować. Innym razem zignorowałbym zaczepki, ale tej nocy znów ogarnia mnie paranoja. Uczucie, które zwykle zgniatam w zarodku, zanim się nasili.

– Adrian ma najlepsze stosunki z Włochami – mówi Siergiej. – Jak do tego doszło?

Zna tę historię, ale chce, żebym to ja ją opowiedział.

– Pomogłem kiedyś donowi.

– W jaki sposób? – pyta tym razem Vladimir.

– Uratował mi życie – mówi z dumą Lazlo. – W noc ataku na mój klub zostałem zaatakowany przez pieprzonych Rozettich i prawie zginąłem, ale Adrian, który przypadkiem tam był, uratował mnie.

– Przypadkiem. – Oczy Vladimira przesuwają się na mnie. – Chyba nie wierzysz w przypadki, co, Volkov?

– Przypadki się zdarzają. – Kirill lekceważąco rozkłada ręce. – Gdyby nie przypadek, nie urodziłbym się.

– Wypiję za to. Za przypadkowe pieprzone istnienie Kirilla. – Damien wznosi swój kieliszek, a wszyscy inni podążają za nim.

Temat przenosi się ze mnie na inne związane z przestępczością, do których zwykle należą narkotyki, transporty i cło.

Kirill rzuca mi spojrzenie mówiące „nie ma za co”, ale ignoruję go.

Gdy spotkanie dobiega końca, jestem gotów zabrać Lię i spieprzać do domu. Kiedy wychodzimy na zewnątrz, Vladimir staje obok mnie i szepcze po rosyjsku, tak żebym tylko ja mógł usłyszeć:

– Wiem, że masz coś wspólnego ze śmiercią Richarda.

– Masz jakiś dowód? – pytam, zachowując spokój.

– Znajdę go, a kiedy to zrobię, zaczniesz liczyć godziny życia, które ci zostaną, Adrian.

Zakończę twoje istnienie własnymi rękami.

– Powodzenia, Vladimir. Mówię poważnie.

I tak oto razem z Kolą schodzimy po schodach.

– Sprawdziłeś, co u Yana? – pytam.

– Powiedziałem mu, żeby zabrał panią Volkov do samochodu.

Przyspieszam kroku, aż dochodzę do parkingu. Kola przystaje za mną, wpatrując się w swój telefon.

– Co?

Marszczy brwi.

– Samochód się rusza.

– Jak to rusza? – Spoglądam na GPS w jego telefonie i okazuje się, że nasz główny samochód wyjechał już z rezydencji.

Biorę swój telefon i dzwonię do Yana. Dźwięk wybierania jest najdłuższym i najbardziej przejmującym, jaki kiedykolwiek słyszałem.

Kiedy w końcu połączenie zostaje odebrane, słysząc szelest, dyszenie, ale nie wita mnie głos Yana, tylko Lii. Miękki i przypominający cichy szept.

– Yan! Yan, otwórz oczy!

Nie odzywam się, bo nie sędzę, żeby była sama. Nie chcę zdradzić, że rozmawia ze mną.

– Yan! – krzyczy. – Adrian i Kola przyjadą. Pomogą.

– Zamknij się, suko – mówi jakiś głos w tle, a potem słyszę krzyk Lii.

Połączenie zostaje zerwane.

Ściskam telefon, zaciskając szczękę tak mocno, że zaraz pęknie.

– Co się stało? – pyta Kola niepewnym tonem.

– Lia została porwana.

Winter

Wszystko wydarzyło się tak szybko.

W jednej sekundzie Yan wprowadzał mnie do samochodu, a w następnej został postrzelony. Strzał był cichy, szybki i nie zauważyłabym go, gdyby ochroniarz nie odskoczył do tyłu, wpadając na mnie.

Krew zalała mu ramię, ale mimo to wyciągnął rękę, aby mnie odepchnąć.

Było już jednak za późno.

Podczas gdy ja próbowałam zatamować krwawienie z jego ramienia, nieugięte ręce wciągnęły mnie do samochodu, który ruszył do przodu.

Yan trzymał się mnie z całych sił. Strzelili mu jeszcze raz w to samo ramię. Przyłożyłam swoją klatkę piersiową do jego, żeby nie mogli go zabić, i użyłam całej swojej energii, by wciągnąć go ze sobą do środka.

Wiem, że nie chcą mnie zabić, bo inaczej też by mnie postrzelili, więc użyłam swojego ciała jako tarczy. To jasne, że nie chcieli, aby Yan do nas dołączył, i prawdopodobnie powinnam była pozwolić mu wypaść na zewnątrz samochodu, aby inni mogli go znaleźć i mu pomóc, ale nie mogłam ufać, że nie przejadą po nim tylko po to, aby upewnić się, że nie żyje.

Moje ciało wciąż zakrywa Yana po tym, jak jeden z mężczyzn z przodu przerwał moją rozmowę z Adrianem. Mam nadzieję, że te strzępki informacji, które przekazałam mojemu fałszywemu mężowi, pozwolą mu i jego ludziom szybko nas odnaleźć. Nie tylko dlatego, że mam okropne przecucia co do tego, dokąd nas zabierają, ale także dlatego, że Yan stracił dużo krwi. Moje białe rękawiczki zrobiły się czerwone od nacisku na dwie dziury w jego ramieniu, ale krew nie przestaje się sączyć.

Jego wargi są blade i próbuje mnie odepchnąć zdrową ręką, ale ja się nie ruszam. Jeśli to zrobię, człowiek z przodu, który trzyma cholerny karabin, nie zawaha się go użyć.

Nie zwracam uwagi na to, dokąd jedziemy, ale drogi są odosobnione, ciche i ciemne. Na przednich fotelach siedzą dwaj mężczyźni. Ten, który prowadzi, ma na sobie skórzaną kurtkę, włosy ukryte w kapeluszu, a czarna maska zasłania wszystko oprócz ust i nosa. To ten milczący, nie odezwał się, odkąd ruszyliśmy spod rezydencji. Drugi mężczyzna ścisną karabin, jakby był jego pupilem. To on strzelił do Yana, przynajmniej za drugim razem, i przerwał moją rozmowę telefoniczną z Adrianem.

Nie rozmawiają, więc nie mogę stwierdzić, jakiej są narodowości, ale Gość z Karabinem mówił przed chwilą po angielsku z akcentem.

Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale jestem prawie pewna, że ma to związek z Adrianem. Porywają mnie, żeby go do czegoś zmusić? Nie sądzę, żeby chodziło o okup, bo inaczej już dawno wysunęliby swoje żądania.

W dokumencie wspomniano, że Adrian był celem wielu zamachów. Ze względu na swoją pozycję wie więcej, niż powinien, i wykorzystuje to dla dobra bractwa. Niezależnie od tego, czy chodzi o przejęcie władzy, zlecenie zabójstwa, czy kradzież. Jego kontrola nad najważniejszymi informacjami sprawiła, że stał się celem wielu organizacji przestępczych i karteli – w tym klasycznych sojuszników Bratwy.

Ogła wspomniała kiedyś, że Adrian dla własnego bezpieczeństwa pracuje z domu i że

pakhan woli to rozwiązanie, ponieważ chroni najcenniejszy nabytek bractwa przed niebezpieczeństwem.

– Puść mnie – jęczy Yan.

Potrząsam głową na jego ramieniu. Siedzę na jego kolanach, a obiema rękami naciskam na jego ranę.

– Zabiją cię.

Unosi brew.

– Jeśli nie oni, szef to zrobi.

Oburzam się.

– To nie jest czas na myślenie o głupiej zaborczości Adriana.

– On naprawdę mnie zamorduje za to, że cię dotknąłem.

– To ja cię dotykam. – Spoglądam za siebie na milczących mężczyzn. – Kim oni są?

Yan kręci głową, a ja nie jestem pewna, czy to znaczy, że nie wie, czy że nie powinnam o nich mówić, kiedy mogą nas usłyszeć. Prawdopodobnie jedno i drugie.

Wiem tylko, że są niebezpieczni i profesjonalni. Udało im się prześlizgnąć pod solidną ochroną na dzisiejszej imprezie, a nawet wyjść niezauważonym. Samochód miał przyciemniane szyby, co z pewnością im pomogło, ale mimo wszystko działali z chirurgiczną precyzją. Yan i ja zostaliśmy całkowicie zaskoczeni.

– Dlaczego jesteś taka spokojna? – pyta mnie strażnik Adriana, któremu pot spływa po skroniach.

Patrzę na swoje stabilne ręce. Nawet mój oddech jest spokojny. Nie spanikowałam, gdy Yan został postrzelony. Od razu pomyślałam o tym, żeby wyciągnąć go cało i zdrowo z opresji. Nadal tak jest.

Ale odkąd dostałam tego SMS-a, miałam przeczucie, że stanie się coś złego. Dlatego praktycznie błagałam Adriana, żeby zabrał nas do domu.

– Panika w niczym nam nie pomoże.

– Jesteś taka inna. – Chwyta mnie za rękę swoją niezranioną i próbuje mnie od siebie odepchnąć.

Odrącam ją delikatnie na tyle, na ile to tylko możliwe.

– Przestań się martwić o reakcję Adriana, kiedy możesz wykrwawić na śmierć.

– Niemożliwe. Istniejemy dla niego.

– Jezu. To jakieś wypaczone poczucie lojalności.

– On jest tak zaślepiony... – mówi dalej, a jego głos słabnie. – Stracił z oczu to, co najważniejsze...

Naciskam mocniej na jego ranę, a on chrząka i zaciska wargi, aby stłumić jęk bólu. Czuję, że tracę siły, a Yan nadal nie przestaje krwawić.

Nie mija wiele czasu, zanim traci przytomność. Próbuje z tym walczyć, muszę mu to przyznać. Otwiera powieki, gdy wołam jego imię, ale potem pada nieprzytomny.

– Yan! Nie mdlej. Pomyśl o swoim głupim szefie, o Koli i Jeremym. – Mój głos jest nagłący, niemal histeryczny. Jest jedyną namiastką przyjaciela, jaką mam, odkąd weszłam w buty Lii.

Jego suche wargi drgają, ale nie próbuje otworzyć oczu.

– Yan!

– Zamknij się, kurwa, suko! – Gość z Karabinem odwraca się i uderza mnie kolbą swojej broni w twarz. Ból rozchodzi się po mojej skroni, a w ustach czuję smak metalu.

Łzy napływają mi do oczu z powodu kłującego bólu, ale nie wypuszczam ich. Nie uwalniam też bezwładnego, zimnego ciała Yana.

Samochód zatrzymuje się, a ja jeszcze bardziej kurczę się nad nieprzytomnym strażnikiem. Jeśli wyrzucą go na pustkowie, nie będzie w stanie przeżyć.

– Czas rozprawić się z tą suką. – Gość z Karabinem sięga po papierosa. – Jestem zmęczony jej irytującym głosem...

Papieros wypada mu z palców, gdy kierowca strzela mu między oczy. Jego głowa obraca się na bok, a twarz wykrzywia w zaskoczeniu.

Sapię, całe moje ciało sztywnieje. Właśnie zastrzelił swojego partnera.

Kierowca opuszcza głowę, a czarny kapelusz ukrywa jego wyraz twarzy. Jego dłoń, okryta czarną skórzaną rękawiczką, spoczywa na kierownicy, a druga trzymająca pistolet, leży na kolanach. Jego postawa jest zrelaksowana, nonszalancka.

– Hałaśliwy skurwiol – mruczy.

Moje usta się rozchylają, gdy dociera do mnie, co się stało. To ten sam głos z mojego koszmaru.

Ten sam ton.

Ten sam tenor.

Masz jedno zadanie. Pociągnij za pieprzony spust.

Cień. Cień jest tutaj.

– Dawno się nie widzieliśmy, Księżno – mówi, nie odwracając się. – Tęskniłaś?

Próbuję obrócić się na bok, żeby go zobaczyć, ale kapelusz i maska wciąż zasłaniają jego twarz.

– Kim jesteś? – Mój głos jest spokojny, ale ostrożny.

– Kim jestem? To ciekawe pytanie. Kim ty jesteś, Księżno? Jakie jest twoje zadanie?

– Nie mam żadnego zadania.

– Owszem, masz. – Obraca pistolet w dłoni, palec wskazujący naciska na spust. – Ty to wiesz. Ja to wiem. Jeśli tego nie zrobisz, srogo zapłacisz.

– Nie wiem, o czym, do cholery, mówisz. – Moje usta drżą, gdy słowa same się z nich wydobywają.

– Znajdowanie okazji, żeby z tobą porozmawiać, jest cholernie trudne, Księżno. Przestań marnować mój czas i zrób to w końcu. Wkrótce do ciebie zajrzę. – Wysiada z samochodu i zanim mam okazję zaczerpnąć tchu, otwiera drzwi i wyciąga mnie na zewnątrz.

Trzymam się Yana i oboje upadamy na ziemię. Na zewnątrz jest ciemno. Tak ciemno, że ledwo mogę dostrzec kontury twarzy Yana.

Cień stoi przede mną, ale nie sposób rozpoznać, kim jest. Jest wysoki, szczupły i pachnie jak... wybielacz?

Wybielacz... dlaczego tak pachnie i dlaczego jest to znajomy zapach?

– Nie jestem cierpliwym człowiekiem, Księżno. Nie testuj moich granic.

Mówi i tak po prostu wsiada do samochodu. Opony mkną po żwirze i błocie, po czym odjeżdżają w siną dal.

Zostawia nas tutaj?

Nie mam nawet telefonu, żeby zadzwonić do Adriana albo przynajmniej użyć go jako latarki.

Yan wydaje z siebie jęk, a ja staram się wyczuć coś przed sobą, aż łapię coś ciepłego. Jego dłoń. Dzięki Bogu, że to jego ręka, a nie inny organ.

– Yan! Otwórz oczy!

Nie odpowiada, a kiedy dotykam jego ramienia, czuję, że krew wciąż się sączy. Jeśli czegoś nie zrobię, bez wątpienia umrze.

Z wysiłkiem kładę go na brzuchu, potem kucam przed nim, zaczepiam jego zdrowe ramię

wokół mojej szyi, a drugą ręką chwytam za brzeg marynarki.

Wstając, próbuję go nieść. Jest ode mnie cięższy, wyższy i masywniejszy, więc ta misja od początku kończy się niepowodzeniem. Ale nie puszczam go, nawet gdy cały jego ciężar spada na mnie.

Nie zatrzymuję się.

Zdejmuję obcasy i idę boso, żeby poprawić równowagę. Kamyczki wbijają się w podeszwy moich stóp jak małe igiełki. Na początku czuję się tak, jakby moje plecy miały złamać się na pół, ale po kilku krokach przez moje kończyny zaczyna przepływać fala adrenaliny.

Wspominam czasy, kiedy spędzałam całe noce w studio, tańcząc i torturując swoje stopy. Ćwiczyłam raz po raz, aby udoskonalić postawę, technikę i wydajność. Jeśli mogłam przetrwać wtedy, dam radę i teraz. Bo nie ma mowy, żebym zostawiła Yana w tyle. Przyjął te kule dla mnie. Umiera przeze mnie.

Noc jest spokojna i ciemna. Nie ma nawet księżycy, który wskazywałby mi kierunek. Chłód ogarnia mnie od stóp do głów, a mięśnie krzyczą z bólu.

Idę tak długo, że zaczynam tracić czucie w stopach. Muszę znaleźć miejsce, w którym mogłabym wezwać pomoc, i to szybko.

Moje palce dotykają twardej powierzchni i uśmiecham się, nawet gdy staram się go podtrzymać.

– Znalazłam drogę, Yanie. Zabiorę nas w bezpieczne miejsce.

Nie wydaje z siebie żadnego dźwięku. Jego puls pod moimi palcami jest coraz słabszy, a ciało cięższe.

– Daj spokój. Zostań ze mną, Yan.

W oddali błyszczą reflektory, a ja próbuję wyjść na drogę. Zatrzymuję się w pół kroku i cofam, gdy obok nas przejeżdża samochód. Kurwa. Było tak blisko. Gdybym była na drodze, to by w nas uderzył.

Samochód zatrzymuje się kilka kroków za nami, świeci czerwonymi światłami, a potem z pełną prędkością zawraca i zatrzymuje się.

Prawie płaczę z radości, gdy drzwi od strony pasażera otwierają się i wyskakuje z nich Adrian. Wpatruję się w jego napięte rysy twarzy i wyciągniętą broń. Wygląda jak wódz wojenny gotowy do rozpoczęcia bitwy – i wygrania jej.

Znalazł nas.

Nie mam pojęcia, jak udało mu się to zrobić tak szybko, ale bardzo się cieszę, że tu jest. Łapie mnie za ramiona.

– Wszystko w porządku?

Potrafię tylko lekko skinąć głową, po czym wskazuję na Yana.

– Został postrzelony. Dwa razy. Pomóż mu.

Kola nie słucha nawet, aż skończę mówić. Zabiera ode mnie Yana i już po chwili niesie na rękach. Nie czuję jednak ulgi, że jego ciężar zniknął. Wręcz przeciwnie, drżą mi palce u rąk, gdy do głowy przychodzą mi same pesymistyczne myśli. Kiedy opierał się o moje plecy, przynajmniej czułam bicie jego serca – co prawda tak niskie, jak tylko było możliwe – i mogłam wmawiać sobie, że żyje. Teraz mam wrażenie, że bliżej mu do śmierci niż do życia.

Nadjeżdża drugi samochód, zatrzymuje się, a Kola ostrożnie umieszcza Yana w środku.

– Lia.

– Co? – odpowiadam z nieobecny wzrokiem, wciąż patrząc na pozbawione życia ciało Yana.

– Lia!

– Co? – warczę na Adriana.

Ociera moje oczy. Czuję smak soli i wtedy uświadamiam sobie, że płakałam. Nie mam pojęcia, jak długo, ale na tyle, że cieknie mi z nosa i cała się trzęsę.

Adrian sprawdza moje ręce, sukienkę i płaszcz.

– Nie jest moja. To Yana – mówię, żeby wyjaśnić, skąd wzięła się krew.

Kciuk Adriana przesuwają się pod moim policzkiem, a ja krzywię się, gdy dotyka mojej rozciętej wargi.

– Gdzie jest ten skurwiel, który to zrobił?

– Nie żyje.

– Zginął?

– Jego partner go zabił.

– A gdzie jest jego partner?

– Odjechał. – Wpatruję się w niego, a w tym samym czasie odjeżdża samochód z Yanem.

– Czy wszystko będzie z nim w porządku?

Wyczuwam wahanie Adriana. Widział go. Widział krew. Wie, że jego drugi najbliższy strażnik może nie przeżyć.

– Chodźmy. – Pomaga mi wsiąść na tylne siedzenie, a dwóch strażników wsiada z przodu.

Adrian trzyma mnie w ramionach przez całą drogę do domu. Głupie łzy nie przestają płynąć, a ja trzęsę się jak liść zimą.

Zdejmuje swoją marynarkę i owija nią mój zakrwawiony płaszcz, ale to nie łagodzi bólu, który czuję w głębi klatki piersiowej.

Płaczę, ale nie tylko z powodu Yana. Płaczę także dlatego, że wydaje mi się, iż znam tego człowieka, tego cienia, tego, który powiedział, że mam zadanie do wykonania.

I coś mi mówi, że to zadanie jest bardziej niebezpieczne, niż mogłabym sobie wyobrazić.

Winter

W końcu czuję, że mogę ze spokojem zaczerpnąć tchu, gdy lekarz mówi, że Yan przeżyje.

Stracił dużo krwi i nadal jest nieprzytomny, ale nie ma bezpośredniego zagrożenia dla jego życia.

Te słowa wdzierają się do mojej klatki piersiowej i uderzają w serce z siłą, która pozbawia mnie równowagi. Chwytam Adriana za ramię i trzymam je mocno na środku pokoju Yana, który znajduje się w domku dla gości, w miejscu, do którego mój fałszywy mąż nigdy wcześniej mnie nie wpuścił.

Ranny strażnik leży na plecach, jego klatka piersiowa jest zabandażowana, krew nie odpływa już z ciała, ale nie otworzył jeszcze oczu. Jego piękna twarz modela jest blada, a usta spierzchnięte.

Kola jest przy nim i sprawdza temperaturę, tak jak pokazał lekarz. Nie umyka mi fakt, że mają lekarza na miejscu, ani że nie zadawał żadnych pytań o to, dlaczego musiał leczyć postrzelonego pacjenta w domu Adriana.

Po prostu skinął głową i wyszedł, jakby to była dla niego codzienność.

Pewnie tak jest.

– Jaką ma temperaturę? – pytam Kole, który wpatruje się w urządzenie trzymane w ręku.

Pokój jest zwykły, na środku stoi łóżko, a w rogu szafa. Jedyne światło pochodzi z lampki na szafce nocnej, rzucając ciemne cienie na bladą twarz Yana.

– Wysoką, ale nie alarmującą. – Kola prostuje się i chociaż jego zwykły grymas pozostaje na swoim miejscu, w jego postawie widać subtelną gotowość do działania. – Dopilnuję, żeby w nocy się obniżyła.

Robię krok do przodu.

– Ja też zostanę.

– Nie. – Adrian chwyta mnie za łokieć i odciąga do tyłu. – Wykonałaś swoją część.

Resztę zostaw Koli.

– Ma rację, pani Volkov. Dziękuję za wszystko, co pani zrobiła. Gdyby go pani nie niosła i nie próbowała zatamować krwawienia, nie przeżyłby. – Twarz Koli wykrzywia się w coś, co ma przypominać uśmiech. Pod tym względem jest taki sam jak jego szef. Przydałaby się im jedna lub dwie lekcje uśmiechu od żywego Yana.

– To nic takiego.

Chcę zostać i pilnować Yana, ale Adrian bierze mnie na ręce i wychodzi z domku gościnnego, kierując się do głównego. Robi to już kolejny raz, bo nie mam butów, ale jestem wdzięczna za ten gest, bo moje nogi są jak z waty. Ręce w zakrwawionych rękawiczkach spoczywają na moich kolanach. Staram się nie zaprzętać nimi głowy i nie przypominać sobie, co spotkało Yana.

– Trzymaj się mnie, Lia – mówi surowo Adrian.

– Są zakrwawione.

– Czy wyglądam, jakby mi to przeszkadzało?

Jemu nie, ale mi tak. Nawet gdy owijam ręce wokół jego szyi, staram się trzymać

rękawiczki z daleka. Nie chcę, żeby poplamiała go krew.

W jego pobliżu nie powinno być żadnej krwi.

Gdy tylko wchodzimy do pokoju, zaczynam się wiercić, żeby mnie puścił. W jasnym świetle widzę karmazyn na moich rękawiczkach, płaszczu i sukience. Jest wszędzie niczym druga skóra.

Adrian stawia mnie na nogi i odsuwam się. Zatrząskuje drzwi, a kiedy podchodzi do mnie, jego oczy są skryte w cieniu, jakby przygotowywały burzę lub wulkan, albo jedno i drugie.

Na jego białej koszuli smokingowej widnieją smugi krwi. Jest jej też trochę na jego czole. Nie podoba mi się to. Nie chcę jej na nim i nienawidzę tego, że to przeze mnie tam jest.

Naprawdę nie chcę widzieć na nim krwi.

Marszczę czoło. To już drugi raz, kiedy w ciągu kilku sekund przychodzi mi do głowy ta myśl. Nie mam pojęcia, dlaczego mnie to dręczy, ale wiem, że nie widzę na nim karmazynowego koloru. Dotyka to ciemnej części mnie, gdzie znajduje się czarne pudełko, w którym byłam uwięziona.

– Ja... Idę wziąć prysznic. – Przesuwam się obok niego w stronę drzwi. – Pójdę do innej łazienki.

Już trzymam rękę na klamce, gdy jego ciało przyciska mnie od tyłu. Twarde mięśnie i wysoki wzrost górują nad moim małym ciałem. Jego dłoń obejmuje moje zakrwawione rękawiczki na klamce i szepcze mi do ucha:

– A ty dokąd?

– Pod prysznic... – Mój głos jest niski, zdyszany i brzmi nieszczerze, bo branie prysznica to właściwie ostatnia rzecz, na jaką mam teraz ochotę.

– Czy masz pojęcie, jak bardzo się martwiłem? – Pociera podbródkiem o bok mojej głowy, a jego palce odpinają spinki z moich włosów. Kosmyki opadają na moje plecy, a on przysuwa do nich nos, wdychając mój zapach. – Myślałem, że znowu cię straciłem, Lia.

Zamykam oczy, chłonę głęboki, niski tenor jego głosu i wiem, że stoi za mną. Czuję się dzięki niemu bezpiecznie. Nie powinnam mieć teraz takich myśli, nie wtedy, gdy mówi o innej kobiecie, ale nie potrafię przejść obojętnie obok jego obecności. Jego dotyku. Jego słów.

Uzależniłam się od niego zamiast od alkoholu. Jego brutalne kary i moje obezwładniające orgazmy stały się moim nowym sposobem na życie, ale on mi to odebrał i to bolało nawet bardziej niż brak alkoholu. Kiedy byłam trzeźwa, przynajmniej tylko bolała mnie głowa. Z nim całe moje ciało przechodziło odwyk.

Byłam głodna go od tak dawna – wydaje się, że od wieczności – a dzisiejsze wydarzenia tylko to spotęgowały.

Usta Adriana dotykają krzywizny mojej szczęki i kierują się w dół do zagłębienia gardła, skubiąc i ssąc.

Moje mięśnie tracą swoją wcześniejszą sztywność i rozluźniam się w jego uścisku, a palce puszczają klamkę. Adrian przytrzymuje moją szczękę dwoma palcami i unosi ją, żeby móc pocałować szyję, obojczyk, a następnie ponownie szczękę.

Krew go nie zniechęca. Jakby jej nie było.

Obraca mnie wokół własnej osi, a ja patrzę na niego, gdy mój tył styka się z twardą powierzchnią drzwi.

Odwzajemnia spojrzenie, zdejmuje marynarkę i zabiera mój płaszcz. Milczę, gdy jedno ubranie podąża za drugim, gromadząc się wokół mnie.

Adrian przeczesuje palcami jednej ręki moje włosy, a drugą znajduje zamek błyskawiczny i rozpina go jednym szybkim ruchem. Materiał zsuwa się z moich ramion, zanim dołącza do reszty ubrań rozrzuconych na podłodze. Mam na sobie tylko stanik bez ramiączek

i czarne koronkowe majtki.

Jestem półnaga, a jednak nie czuję się bezbronna, bo sposób, w jaki Adrian na mnie patrzy, jest gorący, palący, w przeciwieństwie do wszystkich beznamiętnych spojrzeń, jakimi obdarzał mnie przez ostatnie kilka dni.

– Jestem taki dumny z tego, co zrobiłaś, żeby pomóc Yanowi, Lenoczka – mruczy przy mojej twarzy, zahaczając palcami o brzeg moich majtek.

– Jesteś ze mnie dumny? – Chwytam boki jego koszuli dla równowagi.

– Zawsze byłem z ciebie dumny. – Przerywa, zmieniając zdanie. – Zmieńmy to na „zazwyczaj”.

Chcę zapytać, czy „zazwyczaj” obejmuje mnie czy Lię, ale postanawiam nie psuć tej chwili. Nie obchodzi mnie, jak mnie teraz postrzeżga, bo to ja tutaj jestem.

Nie Lia.

Ja.

Adrian odpina pasek, a ja z zapartym tchem patrzę, jak spodnie i bokserki spadają mu do stóp. Zawsze przyciągał wzrok, nie mogłam oderwać od niego oczu, nawet kiedy instynkt podpowiadał mi, że jest niebezpieczny.

Mimo tego niebezpieczeństwa, a raczej z jego powodu, wpadłam w jego sidła bez możliwości ucieczki.

Podnosi jedną z moich nóg i oplata ją wokół swojej talii. Trzymam ją tam, nie mogąc oderwać wzroku od jego kutasa. Jest twardy, gruby i tak gotowy, że moje wnętrze trzepocze z cielesnego pożądania.

Adrian wchodzi we mnie powoli i nawet z moim śliskim wnętrzem jego kutas wciska się we mnie, wypełniając mnie, ale nie do końca. Nie spiesząc się, uświadamiam sobie, że to nie tylko pożądanie mnie ogarnia, przedzierając się przez moje ciało i znajdując schronienie w kościach. To coś głębszego, ciemniejszego i bardziej złowrogiego. W tej chwili chcę patrzeć, jak mnie zdobywa, cał po calu, w męczarniach. Chcę patrzeć, jak nasze ciała się łączą.

Gardłowy jęk wypełnia powietrze i zdaję sobie sprawę, że to mój głos.

Adrian przerywa, a z jego ust wydobywa się zadowolony jęk.

– Kurwa, Lenoczka... Wiesz, ile razy myślałem o tym, żeby usłyszeć twój seksowny głos?

Chcę zagryźć wargę, żeby to zakończyć, żeby nie pozwolić mu usłyszeć mojego głosu, kiedy wciąż nazywa mnie imieniem innej kobiety, ale powstrzymuje mnie spojrzenie jego oczu. Szarość jest intensywna, ale nie ostra. To tak, jakbym była uwięziona w świadomym śnie i wiedziała, że wkrótce się obudzę, więc powinnam cieszyć się każdą jego sekundą.

– Jesteś taka piękna – szepcze, kręcąc biodrami, aż jego kutas jest cały we mnie. – Tutaj, w naszym jebanym domu.

Jęczę zarówno z powodu jego słów, jak i sposobu, w jaki mnie wypełnia, rozciągając mnie w najprzyjemniejszy ze wszystkich sposobów.

Dom.

Nazwał go naszym domem.

Oplatał rękoma jego szyję, po czym wspinam się tak, że obie moje nogi są owinięte wokół jego talii. Nie obchodzi mnie krew ani to, że pewnie wyglądam okropnie.

Jedyną rzeczą, która ciągle dźwięczy mi w głowie, jest słowo „dom”. Nigdy go nie miałam, nie do końca, a fakt, że Adrian nazywa go naszym, wyzwala uśpioną część mnie, o której istnieniu zapomniałam.

Tę część, która też chce mieć dom i chce, żeby pokazał mi, jak bardzo jestem jego domem.

Adrian wbija się we mnie powoli, nowa pozycja daje mu głębokość, która pozwala mu trafić w moje czułe miejsce z każdym niespiesznym pchnięciem.

– Jesteś taka ciasna, Lenoczka. No dalej, otwórz się przede mną.

Wtedy zdaję sobie sprawę, że robi to powoli, żeby mnie nie zranić. Mimo swojej bezwzględnej natury i bezlitosnych kar Adrian traktuje mnie czasem jak kryształową szklanę, która pęknie, jeśli tylko mocniej naciśnie.

To może być prawda, bo w rzeczywistości jest ogromny. Jest tak duży, że czuję pieczenie za każdym razem, gdy wbija się we mnie, mimo że jestem cała mokra. Ale to jest ten wykwintny typ. Taki, w którymśmy nie miałyby nic przeciwko spaleni się żywcem, byleby tylko móc spróbować jego ognia.

Wbijam pięty w jego tyłek, ponaglając go bezgłośnie. Usta Adriana chwytają moje, gdy jego rytm wzrasta. Jego pocałunek dorównuje gwałtowności jego pchnięć. Najpierw są głębokie i niespieszne. Potem szybkie i bezlitosne, pozbawiają mnie resztek rozsądku.

Nie da się za nimi nadążyć, nawet gdybym próbowała. Moje plecy uderzają o drzwi, ślizgając się po nich i objając o nie, by dorównać ostrej sile jego bioder, pocałunku i reszty ciała.

Jestem marionetką w jego rękach, ale on nie odbiera mi logiki. Wyrył się pod moją skórą. Kradnie mój zdrowy rozsądek i oddech. Otwiera we mnie drzwi, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

Odkąd zaczął mnie całować, nie tęsknię za powietrzem. To on jest teraz moim tlenem. Powodem, dla którego walczę z całych sił, by utrzymać się przy życiu.

Orgazm uderza we mnie tak mocno, że nie czuję nawet, że nadchodzi, dopóki nie wybucham. Odrzucam głowę, a moje usta momentalnie opuszczają jego.

– Aaaach... Adrian! Adrian!

– O kurwa, ja pierdołę.

Kiedy słyszę jego przekleństwa, mój orgazm się wzmacnia. Zazwyczaj nie jest typem, który przeklina, ale wydaje się, że stracił część swojej żelaznej kontroli, odkąd wziął mnie w ramiona.

Wchodzi we mnie ze zwierzęcą siłą, pieprząc mnie przy drzwiach głębokimi, wściekłymi pchnięciami.

– Powtórz to. Powtórz moje imię.

– Adrian – szepczę, a potem jęczę. – Adrian!

Przez chwilę czuję się, jakbym była zawieszona w powietrzu. W głowie i w sercu mam zawroty głowy. Moja blizna nie mrowi, klatka piersiowa nie boli.

Jestem wolna.

W ramionach Adriana jestem wolna od wszystkiego i wszystkich. Jestem tylko sobą.

Te myśli powiększają falę mojego orgazmu, która pochłania mnie w całości. Nie jest to nic, co kiedykolwiek wcześniej czułam, i przeraża mnie to, ale mimo to przeżywam go. Moje palce wbijają się w ramiona Adriana, a z ust wydobywa się przeciągły skowyt pomieszany z jękiem.

Adrian dochodzi. Czuję, jak jego sperma ogrzewa moje wnętrze, a jego ramiona zaciskają się pod moimi palcami.

– Kurwa. – Oddycha w zagłębieniu mojej szyi.

Ale nawet się nie zatrzymuje, tylko wychodzi ze spodni i bokserek i niesie mnie do łazienki, kiedy wciąż jest we mnie. Zdejmuje mi rękawiczki i stanik, rzucając je za siebie. Moje ręce są zakrwawione, ale Adrian nie patrzy na nie z obrzydzeniem, raczej z dumą.

Jestem z ciebie dumny – powiedział.

W naszym domu.

Czy nadal jestem oszołomiona z powodu orgazmu, czy to coś zupełnie innego?

Stawia mnie na nogi, trudno mi złapać równowagę, więc trzyma rękę na moim ramieniu, kiedy ze mnie wychodzi. Drzę, gdy go tracę, a potem moje oczy opadają, gdy jego sperma spływa mi po nogach.

Jezu. Czy to ma być podniecające?

Adrian ogląda dowody swojego starannego pieprzenia, gdy zrzuca z siebie koszulę, odsłaniając twarde mięśnie i eteryczny tusz zdobiący jego ramiona.

Chcę ich dotknąć, przytulić go, ale zawsze mam wrażenie, że to nie jest moje miejsce. Jakbym nie miała absolutnie żadnego prawa do tego, by móc studiować jego tatuaże.

Adrian naciska przycisk i w ciągu sekundy zalewa nas woda. Powoli ściera krew z moich rąk i używa szczoteczki, żeby usunąć ją spod paznokci. Potem zabiera się za moją twarz, szyję i ramiona.

Jestem bliska roztopienia się od tego, jak mnie dotyka. Troska w jego oczach. Delikatność, która nie pasuje do jego charakteru, a którą okazuje tylko mnie.

Kiedy kończy, obejmuje mnie w pasie i unosi, wbijając opuszki palców w mój tyłek. Potem wchodzi we mnie jednym bezlitosnym pchnięciem.

Dochodzę. Tak po prostu.

Nie byłam nawet aż tak podniecona, ale myślę, że sposób, w jaki mnie mył, był tak stymulujący, że wystarczyło, by we mnie wszedł, żebym dostała orgazmu.

Nie chodzi nawet o fizyczną stymulację, ale o sens, jaki się za tym kryje, o czułość, troskę w jego szarych oczach, które poświęcił tylko mnie.

Nie staram się tłumić jęków, krzyków i radości, gdy pieprzy mnie pod prysznicem. Trzymam się go obiema rękami, nie chcąc go puścić.

Ani teraz, ani nigdy.

Nie przestaje mnie pieprzyć. Czuję się, jakby mną władał, co chwilę zmienia pozycję. Jego ręce są wszędzie, obejmują moje piersi, szczypią sutki, ciągnie mnie za włosy, żeby móc skubać wrażliwe miejsce na gardle. Całuje, a potem przygryza mi język. Ssie mój sutek, a potem go szarpie. Wchodzi powoli, a potem w nieregularny, szaleńczy sposób.

To tak, jakby nie mógł się mną nasycić i z każdym dotykem chciał pogłębiać nasze połączenie. Pieprzy, jak mówi, z pozornym spokojem, ale subtelną ciemnością.

Jestem tak pobudzona, że mam wrażenie, że jeden orgazm przeistacza się w drugi.

Czołem opieram się teraz o przezroczystą szybę kabiny prysznicowej, a on wbija się we mnie od tyłu, jednocześnie trzymając oba moje nadgarstki w jednej ręce na szybie nade mną.

Moje usta są otwarte w „O”, kiedy delektuję się każdym pchnięciem i każdym ukłuciem bólu, które się z nim wiążą.

– Achh... Adrian... dochodzę...

Zwiększa swój rytm, szczypiąc drugą ręką moje sutki, aż są obolałe, a ja krzyczę z bólu.

– Takie wrażliwe.

– Adrian! – Upadam bez żadnego lądowania. Wciąż upadam i staczam się, znajdując chwilę przerwy, żeby znów upaść.

Gdybym wiedziała, że tak to będzie wyglądało, pozwoliłabym mu usłyszeć mój głos, żeby wziął mnie już dawno temu.

Adrian nadal nie doszedł. Mój orgazm sprawił, że stał się we mnie jeszcze twardszy. Jego usta stykają się z moim uchem, gdy szepcze:

– Dziękuję, że przyjechałaś mnie w domu.

A potem znów we mnie dochodzi. Zamykam oczy, by zapamiętać to uczucie i jego słowa.

Dziękuję, że ten dom stał się moim – mam zamiar wyszeptać w odpowiedzi, ale jego

głowa opada na przestrzeń między moją szyją a ramieniem i całuje tamtejszą skórę.

– Kurwa, tęskniłem za tobą, Lia.

Całe moje ciało opiera się o jego. Wszystko, co wydarzyło się dzisiejszego wieczoru. Jego zmartwienie, jego nieograniczona pasja, a nawet sposób, w jaki skubie moją skórę i lekko kołysze biodrami, nigdy nie były przeznaczone dla mnie.

On nie widzi *mnie*. Widzi tylko Lię.

Ta myśl rozcina mnie tak głęboko, że łza spływa po moim policzku, miesza się z wodą i spada do odpływu.

Bo wiem, po prostu wiem, że on nigdy nie zobaczy mnie jako Winter.

Zawsze będę Lią.

Adrian

Nie mogę przestać.

Mówię, że przestanę po jeszcze jednym razie. Podnoszę ją i kładę na brzuchu, rozchyłam szeroko jej nogi i wbijam się w nią od tyłu.

Powiedziałem, że przestanę po tym, jak wziąłem ją jeszcze raz w łóżku zeszłej nocy.

Powiedziałem, że przestanę, gdy obudziłem ją, skubiąc zębami szyję i drażniąc palcem lechtaczkę.

Ale jestem pieprzonym kłamcą.

Nie mam ochoty ani nie planuję przestać. Im bardziej jej smakuję i wdycham namacalny zapach jej podniecenia, tym bardziej kusi mnie, żeby się nim delektować. Chcę ją pożreć, połknąć tak głęboko, że nigdy nie pomyśli o znalezieniu wyjścia. Wymyślam metodę za metodą, żeby wyrwać z niej jeden orgazm za drugim.

Zwykle jestem typem, który wie, w którym momencie przestać. Nie można przesadzać ani niedostatecznie się starać. Znalezienie tej równowagi jest niemożliwe dla większości ludzi, ale nie dla mnie. Zawsze doskonale radziłem sobie z byciem „zrównoważoną osobą” w tych sprawach.

Nigdy nie dbałem ani o zbyt wiele, ani o zbyt mało. Nigdy nie przesadzałem, nigdy nie przekraczałem granic. Nigdy nie miałem nałogów ani rzeczy, których nie mogłem się łatwo pozbyć.

Lia jest wyjątkiem od tej reguły.

Jest uzależnieniem, którego nie przewidziałem, a kiedy w końcu je dostrzegłem, już płynęło w moich żyłach.

To ona jest tą, której granice miały być przesunięte, ale to ja skończyłem w gąszczu problemów.

Jest odurzająca. Wkradła się pod moją skórę i zaszczepiła w kościach swoją czarną magię. Teraz to dzięki niej oddycham. Czuję, że jeśli przestanę jej dotykać, jeśli puszczę ją tylko na chwilę, to znowu zniknie.

Nigdy już jej nie będę miał.

Na tę myśl moje pchnięcia stają się głębokie, ostre i zwierzęce. Nigdy nie byłem tak twardy jak wczoraj wieczorem i dziś rano. Mój kutas jest w ciągłej potrzebie, by ją zdobyć, osiąść i nauczyć, że nigdy nigdzie nie odejdzie – ani dobrowolnie, ani niechętnie.

Ciało Lii drży, a jej palce zaciskają się na pasku, który zapętlełem wokół jej nadgarstków i przymocowałem do haka na słupku łóżka. Jest taka piękna i tak cholernie moja.

Jej ciało jest drobne, łamliwe i tak kruche, że aż boli mnie myśl, co mogło się jej przydarzyć ostatniej nocy. Na podeszwach jej stóp widnieją rozcięcia, a pod okiem tworzy się siniak. Gdy tylko zobaczyłem ją dyszącą, płaczącą i w lekkim szoku, przysiągłem, że znajdę tego, kto ją dotknął, i skręcę mu kark gołymi rękami.

Jednocześnie, gdy zobaczyłem, jak walczy, by utrzymać Yana w pionie, i gdy wiedziałem, że prawdopodobnie niosła go przez długi czas, sądząc po zadrapaniach na jej stopach, poczułem głębokie poczucie dumy. Bo chociaż Yan miał ją chronić, znaleźli się w odwrotnej sytuacji i nie zostawiła go na pastwę losu.

Ta drobna pieprzona kobieta niosła na plecach dużego mężczyznę, jakby to było całkiem normalne.

Te myśli tylko napełniają mnie jeszcze większym pożądaniem do niej, jeszcze większą potrzebą zagłębienia się pod jej skórę i w krew.

Wbijam palce w jej pośladki, a drugą ręką delikatnie unoszę jej brzuch. Dzięki temu, że jedno z moich kolan jest mocno osadzone między jej rozchyłonymi udami, ta pozycja daje mi więcej miejsca, by w nią wejść.

Lia gryzie poduszkę, znów tłumiąc swoje dźwięki. Robi tak, odkąd wczoraj wieczorem wyniosłem ją spod prysznic. Uwalniam jej tyłek i pochylam się tak, że moja klatka piersiowa obejmuje jej plecy.

Jej mięśnie uginają się pod moim dotykiem, a ściany waginy zaciskają wokół kutasa. Wsuwam jej dwa palce do ust, otwierając je.

– Nie chowaj się przede mną, Lia. Pozwól mi usłyszeć swój głos.

Jej oczy spotykają się z moimi, zbiera się w nich wilgoć. Są ciche, ale wyzywające. Zdeterminowane, a jednocześnie smutne. Jak klęska żywiołowa, która nie chce niszczyć ludziom życia, ale wie, że i tak musi nadejść.

– Lia. *Otwórz* usta.

Obejmuje wargami moje palce i przygryza mocno, gdy jej cipka się kurczy. Dochodzę w tym samym momencie, a jaja aż mnie bołą od intensywności wytrysku.

Kolana Lii uginają się, a ona sama opada na materac. Ja też chcę się nad nią pochylić, całować jej gardło i skubać jej różowe, twarde sutki. Chcę czcić całe jej ciało, żeby móc zrobić to jeszcze raz.

Ale wysuwam się z niej i zatrzymuję w pozycji do pompki, żeby nie przygnieść jej swoim ciężarem. Jest taka malutka, wyobrażenie, że mógłbym ją w ten sposób skrzywdzić, aż mnie rani.

Lia przestaje gryźć moje palce i puszcza je, zostawiając ślady śliny i zębów. Próbuje odwrócić wzrok, ale opuszczam jedno z kolan między jej nogi i chwytam ją za włosy, zmuszając do pozostania w miejscu.

Czubkami palców wskazującego i środkowego – tych, które właśnie ugryzła – przejeżdżam po jej wargach.

– Jeśli coś ci się podoba, przyznaj się do tego.

Wpatruje się w moje palce, zaciskając usta, a ja przesuwam czubkiem języka po jej gardle, zanim docieram do ucha. Cała drży, a ja czuję jej pożądanie, nawet bez dotykania jej między nogami. Jej oczy się rozszerzają, oddech urywa, a skóra staje się gorąca w dotyku, trochę spocona, trochę brudna i tak kurewsko doskonała.

– Dlaczego znowu się wyciszasz, hmm? – szepczę niskim głosem, starając się z całych sił nie dać ponieść temperamentowi.

– Domyśl się – mówi zdyszana.

– Pytam. Odpowiedz mi.

Znowu zaciska usta.

– Mam cię ukarać, Lia? Minęło już trochę czasu, więc może twoje ciało pragnie bólu.

Prycha.

– Jeden.

Jej spojrzenie spotyka się z moim i myślę, że to z powodu kary, ale ona wyciedza przez zaciśnięte zęby:

– Nie jestem Lią.

– Dwa. Jesteś.

Świeże łzy wypełniają jej oczy i podnosi się z łóżka, próbując mnie odepchnąć.

Z łatwością mogę ją obezwładnić, zwłaszcza że jest związana i gotowa do wzięcia, ale jej łyzy mnie powstrzymują. To nie są łyzy rozkoszy, jak wtedy, gdy szlochała przez orgazm podczas biczowania.

To są łyzy bólu.

Daję jej spokój, siadam na piętach, żeby rozpiąć pasek wokół jej rąk. Próbuję rozmasować jej nadgarstki, ale ona odsuwa je i pokazuje na siebie kciukiem.

– Winter! Mam na imię Winter. Przestań mówić do mnie Lia. Po prostu przestań!

Czuję, jak moja szczeka się zaciska.

– Trzy.

– Niech będzie i sto. Nie obchodzi mnie to. – Uderza mnie zamkniętą pięścią w klatkę piersiową. – Wymazujesz mnie, Adrian. Wymazujesz mnie z istnienia.

Owijam rękę wokół jej głowy i przyciągam do siebie, zmuszając do zakończenia złości. Walczy ze mną jeszcze trochę, jej małe dłonie napierają na mnie, zęby gryzą grzbiet klatki piersiowej, ale jej energia słabnie, gdy z gardła wyrывa się szloch. Jest surowy, ale odbija się od moich żeber i znika.

Mam w dupie powód, dla którego płacze.

Wkrótce potem jej oddech się wyrównuje, choć pięści wciąż opierają się o moją klatkę piersiową. Wydaje mi się, że zasnęła, dopóki nie mruczy:

– Winter. Mam na imię Winter...

I wtedy traci przytomność.

Kładę ją na łóżku, idę do łazienki i wracam z mokrym ręcznikiem, żeby ją umyć. Podnoszę ją, zdejmuję prześcieradło, które jest mokre od spermy i jej podniecenia, i zawijam je.

W jej oczach wciąż są łyzy, które wycieram grzbietem palców. Skłania się ku mojemu dotykowi, bo nawet we śnie jest do mnie przyzwyczajona.

Upewniam się, że jest jej wygodnie, biorę szybki prysznic, ubieram się i dołączam do chłopaków na dole. Jest trochę za wcześnie, ale na to, co mamy do zrobienia, nie ma czasu. Wszyscy są na nogach, a ja już otrzymałem raporty od hakerów.

Marszczę brwi, gdy czytam e-mail od jednego z nich. Poprosiłem go o włamanie się do systemu GPS mojego samochodu po jego zniknięciu zeszłej nocy. Odpisał, że znaleźli go na klifie, niedaleko miejsca, z którego zabraliśmy Lię i Yana.

Wysyłam dwóch strażników, aby zbadali sprawę, zanim na miejscu wypadku pojawi się policja. Jeśli trzeba będzie coś posprzątać, też się tym zajmą.

Ale przede wszystkim muszę się dowiedzieć, kto, do cholery, odważył się porwać moją żonę.

Moją. Żonę.

Nie stało się to nawet na ulicy czy w jakimś mało znaczącym miejscu. Ośmielili się zabrać ją z imprezy organizowanej przez Siergieja w jego własnym domu. Mają jaja, muszę im to przyznać, ale będą się cieszyć każdą sekundą krojenia na kawałki tych skurwieli.

Wysyłam jeszcze kilku strażników, żeby sprawdzili dom Siergieja, na wypadek, gdyby ktoś wiedział o incydencie. Po tym, jak otrzymałem telefon od Lii, ja i moi ludzie byliśmy na tyle ostrożni, by nie alarmować innych. Jakikolwiek zagrożenie bezpieczeństwa w obecności innych rodzin przestępczych źle świadczyłoby o bractwie i Siergieju. Nie chciałem dać mu jeszcze jednego powodu, żeby się mną interesował albo zmusił do wyrzucenia Lii. Pewnie pomyślałby, że zainscenizowałem to całe pieprzone porwanie i poświęciłem Yana, żeby wyglądać niewinnie w związku z fiaskiem Włochów.

Coś takiego mógłby zorganizować jego pierdolony zięć, Kyle, a nie ja. Mąż Rai nie zawahałby się wystawić innych, byle tylko ruszyć do przodu. Ja taki nie jestem. Nigdy nie

poświęciłbym swoich ludzi ani nie naraziłbym Lii na niebezpieczeństwo dla własnych korzyści.

Siergiej nie ma zbyt wielu kamer na parkingu, więc muszę czekać, aż moi ludzie stwierdzą, czy coś złapało się na nagraniu. Będę się tym martwić, tylko jeśli znajdzie taka potrzeba.

Po upewnieniu się, że wszyscy są na swoich miejscach, udaję się do pokoju Yana w domu gościnnym.

Przez chwilę wstrzymuję oddech. Chociaż skurwiel działa mi na nerwy, nie podoba mi się myśl, że mógłby umrzeć. Kola zawsze żartował, że jest jak nasze dziecko, bo tak bardzo się nim opiekowaliśmy, i w pewnym sensie tak jest. Widok jego postrzelonego równał się z tym, jak widziałem Jeremy'ego, który dławił się kilka miesięcy temu.

Po chwili otwieram drzwi. Kola siedzi na krześle obok łóżka Yana i ściska mokry ręcznik. Jego oczy są przekrwione, ale czujne. Z całą pewnością ostatniej nocy nie zmrużył oka, bo ma słabość do lekkomyślnego drania leżącego na łóżku.

Mój zastępca próbuje wstać, ale daję mu znak, żeby został i pytam po rosyjsku:

– Jak się czuje?

– Gorączka spadła – odpowiada Kola w tym samym języku. – Ale jeszcze się nie obudził.

– Obudzi się.

– Wiem. – Waha się. – Dowiedział się pan czegoś?

– Pozostali mężczyźni mówią, że nie otrzymali jeszcze rozkazu przejścia do samochodu, więc nie byli świadkami tego, co się stało.

– Yan pewnie chciał najpierw zaprowadzić panią Volkov do samochodu.

– Tak. – Wpatruję się w zabandażowaną klatkę piersiową Yana, palcem stukając o udo. – Pamiętasz, jak Kyle został postrzelony, udając, że chroni Siergieja, podczas gdy to on stał za atakiem?

Kola marszczy brwi, prawdopodobnie nie wiedząc, do czego zmierzam, ale przytakuje.

Moja uwaga pozostaje skupiona na Yanie.

– Czy wiesz, dlaczego to zrobił?

– Żeby znaleźć się w łasce Siergieja.

– To był w zasadzie jego kamuflaż. Jego przykrywka. Przyjął kulę jako formę ofiary.

Oczy Koli rozszerzają się, gdy w końcu rozumie, o co mi chodzi.

– Chyba nie chce pan powiedzieć... Nie myśli pan chyba, że Yan zrobił to samo, prawda?

Moje stukanie ustaje, gdy oczy Yana drgają.

– Hmm. Kto wie?

– Z całym szacunkiem, proszę pana. Yan służył panu, odkąd był małym dzieckiem. Nie jest jakimś bezimiennym zabójcą, jak Kyle, który próbuje zaskarbić sobie czyjeś względy. Przyjął dwie kule za pańską żonę!

– Uważaj na swój ton, Kola.

Zaciska wargi, ale nie przeprosza. Po chwili nerwowo przełyka.

– Mówię tylko, że Yan nie byłby do tego zdolny.

– Mówisz tak, bo znasz go całe życie. Trudno ci go podejrzewać ze względu na waszą więź.

– Najwyraźniej pan nie ma z tym problemu. Gratuluję.

– Mówiłem, żebyś uważał na swój ton, ale nie, Kola, nie mam problemu z brakiem zaufania do ludzi.

– Więc co teraz? Zabije go pan?

– Nie jestem aż tak okrutny. Nie zabiłbym go bez uprzedniego przesłuchania.

Po wyrazie twarzy Koli poznaję, że jest wściekły, rozczarowany i prawdopodobnie chce

mi przywalić w twarz. Być może wychowywaliśmy się razem, ale wie, że jestem zimny i wyrachowany w stosunku do innych ludzi, ale nie swoich. Dlatego fakt, że kieruję te cechy do naszego kręgu wewnętrznego, do Yana, wkurza go jak nic innego.

– Jestem następny? – pyta cicho. – Czy po Yanie przyjdzie kolej na mnie?

– Nie, jeśli nie dasz mi powodu. – Odwracam się. – Daj znać, kiedy się obudzi.

– Wiesz – mówi zza moich pleców – mimo tego jak bardzo nienawidziłeś swoich rodziców, stałeś się taki jak oni.

Nie mam zamiaru mu odpowiadać, więc tego nie robię, zamykam za sobą drzwi.

Taki jak oni?

Możliwe.

W końcu potwory mogą rodzić tylko potwory.

Winter

Nie mogę już tego robić.

Po prostu *nie* mogę.

Dzisiaj obudziłam się cała spocona i zapłakana. Moje ciało trzęsło się tak mocno, że przestraszyłam Jeremy'ego, gdy wszedł do pokoju.

Czasami nie pamiętam swoich koszmarów, ale ten tak. Pamiętam, jak Adrian pieprzył mnie na łóżku, a moje ręce i nogi owijały się wokół niego, gdy Lia wdarła się do pokoju z nożem. Tym razem jednak nie uratował mnie przed nią żaden cień, bo poderżnęła mi gardło.

Adrian nie spojrzał na mnie ani razu, gdy była w pokoju. Kiedy trzymałam się za krwawiącą szyję, wyszedł ze mnie i podszedł do niej.

Przytulił ją od przodu w taki sposób, w jaki nigdy nie przytulał mnie. Wdychał jej zapach i całował skronie.

– Tęskniłem za tobą, Lenoczka – szepnął do niej, gdy trzymała zakrwawiony nóż, którym poderżnęła mi gardło. – Nareszcie jesteś w domu – mruczał między pocałunkami w policzek, usta i gardło, gdy leżałam tam, bulgocząc, miotając się i płacząc.

Pomocy!, krzyczałam w myślach. *Adrian, pomóż mi!*

Nie zrobił tego.

Całą swoją uwagę skupił na Lii, na jej twarzy, policzkach, gardle i ustach. Ona jednak spojrzała na mnie. Jej oczy spotkały się z moimi identycznymi, uśmiechnęła się, przytulając Adriana i powiedziała:

– Jest mój.

Wtedy właśnie umarłam.

Ale potem zostałam przeniesiona do innego koszmaru, w którym mężczyzna owinał rękę wokół mojej i zmusił mnie do pociągnięcia za spust. Krew pokryła moją skórę i krzyczałam na całe gardło.

Potem było już po wszystkim.

To Jeremy próbował mnie obudzić, stojąc przy łóżku i trzymając w ręku jednego ze swoich zabawkowych żołnierzyków. Odruchowo cofnął się, gdy podniosłam się do pozycji siedzącej.

Stał teraz koło komody, miał bladą twarz i drżące usta.

– Czy jesteś duchem, mamusiu?

Mój oddech natychmiast się uspokaja i ogarnia mnie inny rodzaj niepokoju. Jeremy wygląda, jakby się mnie bał, a to boli bardziej, niż chciałabym przyznać.

Wyciągam rękę w jego stronę.

– Bardzo mi przykro, Jer. Mama po prostu miała koszmar. Już po wszystkim.

– Naprawdę? – Nie wydaje się przekonany, nawet gdy wpatruje się w moją dłoń.

– Naprawdę.

– Nie będziesz mamą-duchem?

– Oczywiście, że nie, mój aniołku.

Ostrożnie robi krok do przodu i umieszcza swoją malutką dłoń w mojej. Uśmiecham się, a on odwzajemnia uśmiech.

– Jesteś moją mamusią.

– Jestem.

Wspina się na łóżko i otacza mnie swoimi małymi ramionami.

– Czy zawsze możesz być moją mamą?

Desperacja i irytacja z wcześniejszych dni ściskają moje gardło, gdy myślę, co mu odpowiedzieć.

Nie zostanę tu ani chwili dłużej.

Nie obchodzi mnie, czy policja mnie zamknie. Po prostu nie mogę pod żadnym pozorem przebywać w domu, który przyprawia mnie o dreszcze, z człowiekiem, który wymazuje mnie z życia.

Od ataku minął tydzień. Całe siedem dni, odkąd pierwszy raz mnie przeleciał.

Od tamtej pory robił to wielokrotnie. Czasami dwa razy dziennie. Stosował to też jako formę kary. Ostatniej nocy zrobił to, bo zorientował się, że większość dnia spędziłam, opiekując się Yanem – fakt, który mu się nie podoba.

Był surowy, nieugięty i nie wysunął się ze mnie, dopóki moje wargi nie krwawiły od tego, jak bardzo je przygryzałam. Cieszę się, że mnie umył i przykrył koszulą nocną, bo ostatnie, czego chcę, to żeby Jeremy zobaczył mnie w takim stanie.

Jednak Adrian zapewnia najlepszą opiekę po stosunku, jakiej kiedykolwiek byłam świadkiem. Do tej pory znałam tylko samolubnych mężczyzn, którzy zwracali uwagę na własną przyjemność i nie interesowała ich moja. Adrian nie tylko dba o to, żebym doszła pierwsza – i to wielokrotnie – ale też nigdy nie zostawia mnie brudnej. Zawsze mnie kąpie, ubiera, czesze włosy, tuli, a nawet każe Ogli przynosić mi posiłki do łóżka, gdy czuje, że jestem zbyt obolała, by się ruszyć.

Chcę przekonać samą siebie, że nic z tego mi się nie podoba. Że nie mam innego wyjścia, jak tylko się z tym pogodzić. Ale czy tak jest, skoro moje ciało zawsze go pragnie? Jeśli pożądam go, gdy tylko mnie dotyka?

To nie tego nienawidzę, ale tego, że nigdy nie mówi do mnie po imieniu.

Przestałam o to prosić, bo nie dość, że jest to bezcelowe, to jeszcze zawsze jestem za to karana. Mocno, z większym bólem niż przyjemnością, tak jakby chciał wymazać tę myśl z mojego mózgu.

I właśnie dlatego muszę uciec. Moje serce krwawi na myśl, że zostawię Jeremy'ego, który teraz patrzy na mnie wyczekująco, a jego szare oczy są ogromne. Chyba że...

Serce mi wali, gdy w mojej głowie rodzi się szalony pomysł.

– Mamusiu?

– Tak?

– Nie odpowiedziałas mi.

Prycham w duchu. Zdecydowanie przejmuje wymagającą osobowość swojego ojca.

– Zawsze będę twoją mamusią, Jer. Nic tego nie zmieni.

– Czy możemy się dzisiaj razem pobawić?

– Tak, ale najpierw musimy złożyć wizytę Yanowi.

– Czy on nadal jest chory, bo cię uratował, mamusiu?

– Tak.

– W takim razie dam mu jedną z moich zabawek.

– Jesteś takim dobrym chłopcem, Jer. Chodź. Przygotujmy się.

Ubieramy się, a następnie zabieram Jeremy'ego na dół, żeby zjeść śniadanie. Ogła dziwnie mi się przygląda, ale nic nie mówi. Pakuję tosty i dżem, kiedy w końcu się odzywa:

– Gdzie je pani zabiera, pani Volkov?

– To dla Yana i Koli. Ostatnio prawie nie jedzą prawdziwego śniadania. – Nie widziałam, żeby oni – albo inni strażnicy – jedli, ale wiem, że Ogła zwykle zanoszą ich posiłki do jakiegoś budynku na tyłach, w którym mieszkają.

– Nie wolno pani odwiedzać Yana.

Podnoszę głowę, przerywając pakowanie jedzenia.

– Co?

– Pan Volkov, zanim wyszedł dziś rano, wydał konkretne polecenie, że nie wolno pani odwiedzać Yana.

– Och, pieprzyć go i jego rozkazy.

Mdłe oczy Ogli rozszerzają się, jakby nie wierząc, że właśnie to powiedziałam. Choć raz sprawiłam, że zaniemówiła.

Jeremy chichocze, ciągnąc mnie za sukienkę.

– Brzydkie słowo, mamó.

– Przepraszam, aniołku. – Uśmiecham się, a potem kieruję wzrok na Oglę. – Powiedz swojemu szefowi, że nie może mnie powstrzymać przed zajęciem się pacjentem.

I tak oto biorę jedzenie i mówię Jeremy'emu, żeby poszedł ze mną.

Wchodzimy do domku dla gości. W przeciwieństwie do innych strażników, Kola i Yan najwyraźniej tu mieszkają. Jak zwykle przed budynkiem stoi dwóch żołnierzy z wyciągniętą bronią. Jestem gotowa dać im w mordę, jeśli będą próbowali mnie zatrzymać, ale nie robią tego.

Kiedy wchodzimy do pokoju Yana, zastajemy go śpiącego. Obudził się kilka dni temu, ale lekarz podał mu leki przeciwbólowe, przez które dłużej śpi.

Jest przykryty szarą kołdrą podciągniętą pod brodę, na szczęście rośnie mu lekki zarost, ale nie jest już tak blady jak przez pierwsze dni.

Kola siedzi przy nim i stuka w laptopa. Jestem zaskoczona, że go tu zastałam, bo zwykle jest cieniem Adriana, a ponieważ Ogła powiedziała mi, że Adrian ma dziś sprawy poza domem, myślałam, że Kola będzie z nim.

Jednak od czasu postrzelenia Yana między nimi ciągle narastało napięcie. Prawie się do siebie nie zwracają, nawet po rosyjsku. Adrian często wychodzi w ciągu dnia z innymi mężczyznami, a Kola prawie nie rozstaje się z Yanem.

Kiedy wchodzimy, zamyka laptopa i wstaje.

– Czy czuje się już lepiej? – Podaję Koli jedzenie.

Przyjmuje je i kładzie na nocnej szafce.

– Tak, tak mi się wydaje.

Jeremy siedzi na podłodze, przesuwając figurkę po prześcieradle, ale jest na tyle daleko od Yana, że mu nie przeszkadza.

– Pani Volkov.

Moja uwaga przesuwa się z Jeremy'ego na Kolę.

– Tak?

– Proszę wyjść. Szef dał wyraźne instrukcje, żeby więcej pani tu nie przychodziła.

Zgrzytam zębami. Co za pieprzony dupek.

– Nie wyjdę. – Krzyżuję ręce. – A jeśli Adrian będzie miał z tym problem, to powiedz mu, że nalegałam.

Twarz Koli pozostaje stoicka, kiedy szepcze:

– Pogarsza pani sprawę Yana, a nie polepsza, pani Volkov.

– Na pewno nie skrzywdziłby rannego, bo chcę go odwiedzić.

– Nie, ale będzie go bardziej podejrzewał.

Marszczę brwi.

- Podejrzewał o co?
- Szef uważa, że Yan mógł stać za pani porwaniem.
- Że co? Został postrzelony. *Dwa razy.*

Szczęka Koli się zaciska.

- Uważa, że Yan mógł to zrobić celowo, żeby ujść z życiem.
- Jasna cholera. Twój szef to pieprzony dyktator.

Widać, że Kola chce bronić Adriana, ale coś go powstrzymuje. Albo ktoś. Bezwładne ciało Yana. Więc to jest przyczyna napięcia między nimi. Adrian podejrzewa Yana, a starszemu strażnikowi to się nie podoba.

- Czy przedstawiła mu pani swoją wersję wydarzeń, pani Volkov?

– Oczywiście. – Drań kazał mi powtórzyć to kilka razy, jakby chciał się upewnić, że nie zmyślam i że opowiadam tak, jak było.

Nie wspomniałam o człowieku cieniu i o tym, co powiedział. Przekręciłam kilka szczegółów, żeby wyglądało na to, że porywacze wyrzucili nas z samochodu i odjechali. Słyszałam, jak Adrian rozmawiał z jednym ze swoich ludzi, który powiedział, że przy samochodzie, który spadł z klifu, znaleźli oszpecone zwłoki. To musiał być Gość z Karabinem.

Nikt nic nie wspominał o drugim człowieku. Cień, który powiedział, że mam zadanie i nazwał mnie Księżną. Wątpiłam, żeby to w jakikolwiek sposób pomogło Adrianowi, a dla mnie byłoby złe.

Bo nawet ja nadal nie rozumiem, co znaczą jego słowa.

Ale nie sądziłam, że Adrian pomyśli, że Yan go zdradził. Jest takim draniem, że podejrzewa swoich najbliższych ludzi.

- Mamusiu. – Jeremy ciągnie mnie za sukienkę.
- Tak, aniołku?
- Chcę przenieść tutaj moją strefę wojny.
- Dobrze. – Robię pauzę. – Możesz to zrobić, Kola?
- Zajmuję się Yanem.
- Przypilnuję go.
- Lepiej, żeby pani tego nie robiła. Szefowi się to nie spodoba.
- Już ci mówiłam, że nie obchodzi mnie, co mu się podoba, a co nie.

Kola pozostaje w miejscu przez kilka sekund, a kiedy staje się jasne, że nie ustąpię, wydaje z siebie ciche westchnienie.

– W porządku.

– Ja też chcę iść! Ja też chcę! – Jeremy uwalnia mnie i podchodzi do najbliższego strażnika ojca. – Weź mnie ze sobą, Kola.

– Proszę mieć go na oku. – Kola kiwa głową w kierunku Yana, a ja przytakuję.

Gdy drzwi zamykają się za nimi, naciągam nieco kołdrę na jego ciało.

– Przykro mi, że twój szef jest wielkim palantem, Yan.

Jego usta poruszają się w czymś, co przypomina uśmiech, zanim jego oczy się otwierają.

Kiedy się odzywa, jego głos jest zachrypnięty:

- Zawsze taki był. Dopiero teraz to pani dostrzega?
 - Yan! Potrzebujesz czegoś? Przynieść ci wodę, jedzenie albo...
- Moje słowa urywają się, gdy podnosi rękę i owija ją wokół mojej.
- Dziękuję za uratowanie mnie.
 - Nie ma o czym...

Spojrzenie w jego oczach w połączeniu z dotykiem wywołują na mojej skórze gęsią skórę. Coś się za nimi kryje, ale co?

Jakby wyczuwając moją reakcję, zabiera dłoń.

– Aby okazać moją wdzięczność, chcę, żeby gdzieś pani poszła.

– Dokąd?

– Kola jest jedynym strażnikiem w środku. Teraz, gdy go nie ma, nikt nie będzie mógł pani powstrzymać.

– Przed czym mnie powstrzymać?

– Drugie piętro, pani Volkov. To, które od tygodni pani obserwuje.

Serce podskakuje mi do gardła, gdy docierają do mnie jego słowa. Zauważył.

Rozważałam pójście tam, odkąd miałam okazję przyjść i odwiedzić Yana, ale Kola zawsze, bez żadnego wyjątku, odprowadzał mnie do drzwi po każdej wizycie.

Nie miałam odwagi, żeby wrócić tam w nocy, zwłaszcza że często mdleję po stosunku z Adrianem.

– Kola to człowiek numer jeden i powiernik Adriana – mówi Yan. – Jest mu wierny i zawsze będzie, bez względu na to, co zrobi szef. Proszę nie popełnić żadnego błędu. Jeśli panią znajdzie, nie zawaha się powiedzieć o tym Adrianowi. Niech się pani pospieszy.

– A co z tobą, Yan? Czy to nie wpędzi cię w kłopoty?

– Jestem tylko pacjentem, który śpi. Będę udawał, że nic nie wiem. – Mruga okiem, a moje serce zaczyna mocno bić.

Jasna cholera. Widziałam to mrugnięcie już wcześniej, ale gdzie? *Gdzie?*

– Już – szepcze.

Część mnie nie chce tego zrobić, chce schować głowę pod piasek jak struś.

Ale ta część nie wygrywa.

Ponieważ największa część mnie chce tam pójść i zobaczyć, co się dzieje. Może wtedy uda mi się znaleźć rozwiązanie sytuacji, w której się znajduję. Może w końcu pozbędę się koszmarów.

Ściskam ramię Yana w podziękowaniu, po czym wychodzę z pokoju. Wchodzę po schodach po dwa stopnie naraz, bo wiem, że Kola niedługo wróci. Gdy tylko znajduję się na drugim piętrze, po mojej skórze zaczyna pełzać ponure uczucie.

Sznurki marionetek trzaskają mi w szyi, gdy stawiam mechaniczne kroki w korytarzu. Nie powinnam wiedzieć, dokąd idę, a jednak czuję się tak, jakbym wiedziała.

Nie otwieram ani pierwszych, ani drugich drzwi, lecz zatrzymuję się przed ostatnimi po prawej stronie. Tymi z oknem, które widziałam tamtego dnia.

Palce mi drżą, gdy przekręcam klamkę. Oczekuję, że drzwi zatrzasną się i zablokują mnie, ale w powietrzu rozlega się delikatne kliknięcie.

Kiedy się otwierają, zawiasy wydają niewielki skrzypiący dźwięk, taki jak w horrorach i filmach sensacyjnych.

Nie wiem, dlaczego wydaje mi się, że po drugiej stronie czeka na mnie potwór.

Wcale tak nie jest.

Jest o wiele gorzej.

Ktoś leży na zwykłym łóżku.

Do ramienia tej osoby przyczepione są przewody. Jest nieruchoma, nie rusza się, jakby nie żyła. Ale brzęcząca maszyna po prawej stronie pokazuje normalne bicie serca.

Bip.

Bip.

Bip.

Moje spocone palce puszczają klamkę, a ja powoli podchodzę do łóżka. Nogi zaraz mnie zawiodą, serce bije tak głośno, że gdyby było podłączone do maszyny, to by ją zepsuło.

Zakrywam usta i wpatruję się w leżącą osobę.

Ma na sobie białą koszulę nocną, jak w koszmarze, jej ciemne włosy są rozsypane na poduszce, a skóra jest pastelowo biała.

Wełniane prześcieradło przykrywa ją do piersi, a ręce ma skrzyżowane na brzuchu, jakby była w trumnie.

Lia Volkov.

Lia Volkov.

Myślałam, że nie żyje. Jak to możliwe, że ona...? Dlaczego...?

Moje myśli kłębią się bez wyraźnego kierunku, a w żołądku pojawia się obrzydliwe uczucie, które każe mi wymiotować śniadanie.

Jej oczy otwierają się, a ich błękit zderza się z moimi.

Cofam się, a moje usta otwierają się do krzyku.

Winter

To koszmar.

To może być tylko kolejny koszmar. Tak naprawdę nie obudziłam się dziś rano, a teraz mam kolejny koszmar.

Przymykam oczy, a potem je otwieram.

Lia wciąż tam jest, wpatruje się, ale nie we mnie. Jej spojrzenie nie podążyło za mną, gdy się cofnęłam.

Szczypię się w desperackiej próbie obudzenia, ale czuję tylko rozdzierający ból.

Całe moje ciało drży, gdy podchodzę do niej ponownie. Nadal patrzy, ale nic w jej ciele się nie porusza. Ani ręce, ani nogi.

Zupełnie jakby spała z otwartymi oczami.

– Lia – szepczę, bojąc się, że cokolwiek głośniejszego sprawi, że wyskoczy z łóżka i poderżnie mi gardło, jak zrobiła to w ostatnim koszmarze.

Nie reaguje, gdy mnie słyszy. Jej oczy nadal wpatrują się przed siebie, jakby były w obcym świecie. Przesuwam dłonią po jej twarzy, ale nie ma żadnej reakcji.

Nawet nie mruga, całkowicie pogrążona w transie. Teraz, kiedy nie jestem już w szoku, widzę, że jej oczy są puste, jaśniejsze od moich, jakby uczucia, które sprawiały, że były jasne, zupełnie zniknęły.

Powoli dotykam jej ramienia, mimo że moje ciało jest odwrócone, gotowe w każdej chwili uciec.

Lia się nie rusza. Nawet o centymetr.

Jest sparaliżowana? Martwa? Co dokładnie sprawia, że człowiek pozostaje w tym stanie, nie wykonując żadnego ruchu?

– Lia... – szepczę ponownie.

Nic.

Ale to nie przynosi mi ulgi. Wręcz przeciwnie, strach i przygnębienie, które towarzyszyły mi wcześniej, wbijają się w moje żebra i zaciskają pętlę wokół serca.

Moja noga wibruje, a ja dyszę, myśląc, że Lia mnie dotknęła.

To telefon. *Tylko telefon.*

Wyciągam go drżącymi palcami. Tekst, który mnie wita, pogłębia mój niepokój.

Nieznany numer: Znalazłaś już swoje zadanie?

Moje spojrzenie przesuwają się z ekranu na Lię i z powrotem, a serce łomocze mi w gardle.

Czy on... czy ten cień ma z tym coś wspólnego? Piszę odpowiedź.

Lia: Czy to ma coś wspólnego z Lią?

Nieznany numer: Zostałaś Lią Volkov nie bez powodu. Zrób to. Tracę cierpliwość, Księżno.

– Co to, do cholery, ma znaczyć? – mruczę pod nosem.

Głowa Lii przechyliła się na bok pod nienaturalnym kątem, jakby miała zaraz pęknąć. Jej oczy gwałtownie mrugają, a usta otwierają się, gdy wydobywa się z nich przeciągły jęk bólu. Jest surowy, głęboki i tak cholernie przejmujący.

Wybiegam z jej pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Moje palce drżą wokół telefonu, gdy

biegnę. Nie przestaję, dopóki nie wypadam na zewnątrz.

Serce wali mi w piersi i jestem prawie pewna, że strażnicy to zauważają, ale jeśli tak, nie komentują tego.

Zmuszam się do marszu w umiarkowanym tempie, aż docieram do głównego domu. Wbiegam sprintem po schodach, wpadam do sypialni i chowam się pod kołdrą.

Moja dłoń wciąż jest mocno owinięta wokół telefonu, jakby miał mnie ochronić przed upiornymi palcami, które próbują zedrzeć ze mnie kołdrę, albo przed sznurkami marionetki, które próbują skierować mnie do ciemnego tunelu.

A co, jeśli Lia mnie śledziła? Co, jeśli teraz mnie zabije?

Pot pokrywa mi czoło, a palce sztywnieją, gdy wpatruję się w światło telefonu pod ciemnością kołdry.

Teksty z nieznanego numeru piorunują mnie. On coś wie. Powiedział, że nie bez powodu zajęłam jej miejsce. Co miał na myśli? Poza tym, że Adrian mnie do tego zmusił, nie miałam żadnego powodu, by być Lią. *Nie chcę być Lią.*

Wtedy świadomość tego, co zobaczyłam, uderza we mnie jak młot pneumatyczny.

Ona żyje.

Lia Volkov żyje.

Wcześniej ledwo trzymałam się na nogach, ale teraz, kiedy wiem, że żyje, czuję się dziesięć razy gorzej niż rano.

Wszystko, co Adrian mi zrobił, było popieprzone, ale myślałam, że mam do czynienia z kimś martwym, kimś, kto nie istnieje. Ale ona *istnieje*. Ona *oddycha*. Jest tam, w tym samym cholernym domu, podczas gdy bezdomna, podobna do niej, dzień w dzień pieprzy jej męża.

Odebrałam jej życie, syna, męża. Wszystko.

Chyba zaraz zwymiotuję.

Nic dziwnego, że miałam koszmary o tym, że mnie zabija lub próbuje zabić. Zrobiłabym to samo. Gdyby mój mąż, człowiek, którego kocham, przyprowadził pod mój dach inną kobietę, żeby się z nią pieprzyć, zamordowałabym go własnymi rękami.

Nie obchodziłoby mnie, że nazywa ją moim imieniem, ani to, że przyprowadził ją tylko w zastępstwie. Ona nie jest mną.

To zdrada.

To jest, kurwa, *złe*.

Może wcześniej bym to przemilczała, ale teraz, kiedy już wiem, nie mogę tak dalej postępować.

Nie jestem tak chora jak Adrian. Nie rozbijam rodzin.

Druga kobieta.

Kiedy przywołuję moją rozmowę z cieniem, uświadamiam sobie, że tylko on może umożliwić mi ucieczkę.

Przecież porwał mnie z przyjęcia urodzinowego, wśród całej tej ochrony, tylko po to, żeby porozmawiać. Może zrobić to ponownie, jeśli skłamię i powiem, że znam swoje zadanie.

Tym razem nie wrócę do Adriana i jego chorych, pokreconych gier.

Tym razem będę musiała, kurwa, odejść.

Adrian

Kiedy wchodzę do naszej sypialni, pierwsze, co czuję, to zapach... róż.

Na szafce nocnej stoi kilka zapalonych świec, których światła migoczą w ciemnym pokoju.

Zatrzymuję się przy wejściu i zrzucam z siebie kurtkę. Dzisiejszy dzień był nudny jak cholera, a spotkanie przy stole Siergieja polegało na rzucaniu obelgami. Zazwyczaj nie przysmykam na to oka, ale widoczne zagrożenie, jakie Vladimir i Siergiej okazują w stosunku do mnie, sprawiło, że stałem się ostrożny.

Na szczęście kamery w rezydencji Siergieja nie zarejestrowały nic na temat porwania tamtej nocy. Oglądałem je sam, udając, że zgubiłem kartę, ale ten fragment został całkowicie wycięty z materiału filmowego. Ostatnią rzeczą, jaką pokazano, był Yan prowadzący Lię do mojego samochodu, zanim ona chwyciła go za ramię i pociągnęła za sobą.

Obejrzałem nagrania z przeciwległych kamer, po czym zatrzymałem je i powiększyłem, aby zobaczyć twarze napastników, ale obaj mieli maski. Kierowca miał kapelusz i nigdy nie podniósł głowy na tyle, żebym mógł przyjrzeć się jego twarzy.

Drugi nie był tak ostrożny, co ma sens, ponieważ zakładałem, że to on jest tym, którego znaleźliśmy u podnóża urwiska. To zabójca, który przeszedł na stronę Specnazu. Najemnik na wskroś, bez żadnych faktycznych przynależności i jak większość zawodowych Specnazów, nie sposób ustalić, w jaki sposób kontaktował się ze swoimi klientami.

Bardziej interesował mnie – i nadal interesuje – ten skurwiel, który przez cały czas ukrywał swoją twarz, bo wyglądało na to, że to on dowodził całą operacją. Obejrzałem wszystkie nagrania z parkingu, a nawet zabrałem ze sobą materiał z całego tygodnia. Nie było go widać na kamerze. W ogóle. Co oznacza, że wiedział o nich wszystko i upewniał się, że jest w ich martwych punktach.

Wiedział też, jak nakręcić Yana w taki sposób, aby nie został uchwycony przez kamerę, a następnie wykorzystał drogi, które nie są objęte monitoringiem.

To jest właśnie ta część, która nie ma żadnego sensu. Dlaczego zadał sobie tyle trudu, żeby ich wypuścić? Mógłby wyrządzić mi więcej szkód, gdyby zagroził życiem Lii.

Jeśli Yan nie jest w to zamieszany, a jestem w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach pewien, że nie jest, mógł po prostu zabić mojego strażnika.

Dlaczego, do cholery, wypuścił ich oboje?

Chyba że jego celem nigdy nie było ich schwytywanie.

Yan powiedział, że przez większość jazdy samochodem był nieprzytomny i niewiele pamięta. Kłamie. Potrafię rozpoznać, kiedy Yan kłamie. Ale nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego to robi, więc powiedziałem mu, że jego utrzymanie zależy od tego, czy pamięta, co się stało w tym pieprzonym samochodzie.

Kola rzucił mi nieprzyzwoite spojrzenie, zanim zrozumiał, że nie powinien na mnie patrzeć. Mój zastępca jest miękki jak cholera, jeśli chodzi o Yana, do tego stopnia, że nawet on dał się nabrać na jego występ. Widzi tylko ból, ale ja dostrzegam dużo więcej.

Widzę więc, jaką nawiązał z Lią przez ten czas, kiedy ją obserwował – tak bardzo, jak tego nienawidzę. Widzę, że jego lojalność wobec mnie nie jest już absolutna. Jest podzielona

między mnie i nią, a to na dłuższą metę tylko mu zaszkodzi.

Zamykam za sobą drzwi do sypialni. Kiedy Ogła i Kola powiedzieli, że Lia jawnie sprzeciwiła się mojemu nakazowi trzymania się z dala od Yana, przyszedłem tu z zamiarem ukarania jej, ale to było, zanim zobaczyłem ten widok.

Lia siedzi przy swojej toalecie, przeczesując włosy przez smukłe, delikatne ramię. Ma na sobie niebieską satynową koszulę nocną, która pasuje do koloru jej błyszczących oczu.

Jej ramiączko opada na kremowe ramiona, a ona nie próbuje go podtrzymać. Jej uwaga skupia się na lustrze, w którym powoli przeczesuje lśniące kosmyki ciemnych włosów.

Rzucam kurtkę na krzesło i podążam w jej kierunku. Nie mam wyboru, jeśli chcę być blisko niej. Jest to wyryte w samym szpiku moich kości i nie ma możliwości, aby się tego pozbyć.

Zapach róż wypełnia moje nozdrza, gdy jestem w zasięgu jej wzroku. Jakby w końcu wyczuwając moją obecność, palce Lii zatrzymują się na szczotce, a ona spotyka się z moim spojrzeniem w lustrze, rozchylając usta.

Jej wargi są pomalowane ciemnoczerwoną szminką, po której mam ochotę przejechać językiem i rozmazać po jej zaróżowionych policzkach.

– Wróciłeś – mruczy.

– Wróciłem – odpowiadam cicho, kładąc dłonie na jej ramionach. Zamiast podnosić ramiączko, przesuwam drugie w dół jej ramienia. Materiał zsuwa się, odsłaniając jej blade piersi i delikatne, różowe sutki.

Uwalniam jedno z jej ramion i chwytam pierś w swoją dłoń. Jest tak idealnie dopasowana, jakby była stworzona dla mojej ręki. Kciukiem głaszczę jej sutek, a ona bierze głęboki oddech, gdy obie ręce spoczywają na jej kolanach.

– Świeczki? – pytam nonszalancko, jakbym w rzeczywistości nie myślał o pieprzeniu jej w tej chwili na podłodze. Wygląda tak kusząco, jak moja najbardziej pokręcona fantazja, która stała się rzeczywistością.

Mówię, żeby odwrócić uwagę zwierzęcia we mnie od realizacji tych cielesnych pragnień i jakoś uspokoić mojego szalejącego twarziela.

W tej chwili ta strategia zawodzi.

– Ładnie pachną. – Jej głos jest zdyszany, emanuje podnieceniem, a to nie pomaga w mojej misji. – Nie sądzisz?

– Tak. – Przeczesuję kosmyki jej włosów i podnoszę do nosa, głęboko wdychając. – Ale nie bardziej niż ty.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– A jak ja pachnę?

– Różami i pierdolonymi używkami.

– Skąd wiesz, jak pachną używki?

– Nie wiedziałem, aż spotkałem ciebie.

– *Mnie?* – przeciąga słowo.

– Tak, ciebie. Hmm. Gdybym nie wiedział lepiej, powiedziałbym, że mnie uwodzisz, Lenoczka. – Ściskam jej sutek, a ona sapie, po czym przygryza dolną wargę.

Fakt, że się wycisza, powinien mnie odstręczać, ale jestem za daleko, żeby to zauważyła.

Uwalniam jej włosy i wkładam dwa palce do jej ust, oczekując, że mnie ugryzie. Przynajmniej czuję, jak bardzo mnie pragnie w ten sposób. Im mocniej mnie ugryzie, tym bardziej będzie chciała mnie tak samo jak ja ją.

To jest takie popieprzone poczucie potwierdzenia własnej wartości. Coś, co utrzymuje

mnie na powierzchni. Jestem w pełni świadomy, że się ode mnie odsunie, gdy skończymy. Że odwróci się w swoją stronę i odda mi siebie, wymazując mnie ze swojego świata. Ale w tej chwili, kiedy jej dotykam, jest moja do wzięcia.

Moja, by ją osiąść.

Moja, żeby ją, kurwa, osiąść.

Jednak zamiast gryźć, Lia okrąża językiem moje palce. Jej oczy spotykają się z moimi w lustrze, a tysiące iskier przeskakuje przez nie naraz.

Ściskam jej sutek, ciągnąc za sztywny, różowy pączek, a ona sapie wokół moich palców. Wyciągam je, a następnie wkładam ponownie. Ssie je, pilnie i ze znaną sobie energią, a jej oczy patrzą głęboko w moje.

– Jebać to. – Podnoszę ją, ramieniem obejmując w pasie. Jest tak drobna, że wtula się nawet w jedną moją rękę.

Drugą strącam to, co jest na jej komodzie, a ona sapie, gdy jej palce wbijają się w moje ramiona. Kilka butelek rozbija się o ziemię, a inne rzeczy się przewracają. Na szczęście nie ma tu żadnych świec, bo mógłbym wzniecić pożar.

Lepszym rozwiązaniem byłoby zanieśenie jej do łóżka, bycie pieprzonym człowiekiem, ale nie mam teraz cierpliwości, żeby go osiągnąć. Niewielka odległość wydaje się jak rok świetlny. Wobec tej kobiety moje stalowe opanowanie jest zerowe.

Dlatego trzymam ją z dala od bractwa. Dlatego wolę, żebyśmy nie wychodzili publicznie. Zawsze kusi mnie, by wpaść w szal zabijania, jeśli ktoś choćby spojrzy w jej stronę, a co dopiero z nią porozmawia. Zawsze kusi mnie, żeby zamknąć nas w miejscu, w którym nikt nas nie znajdzie.

Rozpinam spodnie i ściągam je razem z bokserkami, żeby uwolnić mojego nabrzmiałego kutasa. Lia przygląda mi się bez ruchu, bez mrugnięcia okiem. Na chwilę nawet przestała oddychać.

Zwykle patrzy na moją erekcję z wyrazem pół oszołomienia, pół podniecenia, a ja modłę się, żeby wygrało podniecenie, bo jestem na skraju wybuchu.

– Zamierzam cię dziś pieprzyć mocno i szybko, Lia. Nie będę delikatny. Nie potrafię być delikatny, ale jeśli cię zranię, jeśli to stanie się nie do zniesienia, powiedz mi.

Jej klatka piersiowa unosi się i opada ciężko, jej różowe piersi wypychają się w górę i opadają przy każdym ruchu.

– Czy to jasne, Lia?

Kiwa raz głową, a jej spojrzenie przesuwa się na moje.

– Używaj swoich słów. Chcę cię usłyszeć.

– Usłyszeć mnie?

– Twój głos. Chcę go usłyszeć, Lia. Więc kiedy będę cię pieprzył, nie wyciszaj się przede mną.

– Dlaczego to jest dla ciebie takie ważne? – szepcze.

– Bo to cała ty. – I dlatego, że będzie moją Lią. Całkowicie. W pełni.

Moje ramię wciąż jest owinięte wokół jej talii, a drugą ręką rozchyłam jej uda i rozdieram bieliznę. Opada za jednym zamachem, a ja wraz z jej jękiem wbijam się w jej mokre wnętrze.

Wita mnie w swoim cieple, jej ściany zaciskają się, a nogi drżą. Ciało wtula się w moje, ręce oplatają moje ramiona, a paznokcie wbijają się w skórę przy każdym ruchu bioder.

Tak jak obiecałem, biorę ją mocno i szybko. Jej plecy uderzają o lustro przy każdym pchnięciu. Czuję, jak zaciska się wokół mnie, przygotowując się do orgazmu.

Ale jeszcze nie teraz.

Wysuwam się z niej, a ona wydaje z siebie dźwięk, który jest czymś pomiędzy sapnięciem a jękiem. Przygryzam jej wargę, po czym puszczam ją i odwracam tak, że staje twarzą do lustra.

Jej oczy rozszerzają się, gdy widzi siebie, półnagą, z koszulą nocną obwiązaną wokół talii. Szybko odchyła głowę, gdy w nią wchodzi. Ściskam jej szczękę, palce wbijam w jej ciało i przechylam jej głowę w kierunku lustra.

– Patrz, gdy cię pieprzę. Patrz, jak reaguje na mnie twoje ciało.

Próbuje ponownie zerwać kontakt wzrokowy, najwyraźniej zawstydzona tym, co widzi, ale trzymam ją mocno za szczękę, unieruchamiając ją.

– Spójrz na mnie, Lia.

Nie patrzy, więc kręcę biodrami, wbijając się w nią głębiej, a opuszki moich palców zagłębiają się w jej nodze.

– Spójrz na mnie.

Jej oczy spotykają się z moimi w lustrze, z wahaniem, prawie tak, jakby bała się tego, co znajdzie na mojej twarzy. Nie jestem pewien, co widzi – może to być moja zwierzęca potrzeba posiadania jej, moja mroczna obsesja na jej punkcie albo sekrety i kłamstwa, które spowijają nasze życie.

Cokolwiek to jest, trzyma ją w miejscu, gdy pieprzę ją mocniej, wbijając się w nią z szaleńczą siłą. Kładę dłoń na jej brzuchu, żeby nie uderzała o krawędź komody przy każdym moim ostrym pchnięciu.

Jej małe sprężyste piersi odbijają się, a nogi drżą pod wpływem siły moich bioder.

– Adrian... – jęczy, a jej głos jest najśłodszy, najbardziej erotyczny, jaki kiedykolwiek słyszałem.

Nie przygryza wargi, nawet nie próbuje odwrócić ode mnie wzroku.

Jęki Lii unoszą się w powietrzu, jak wtedy, gdy pieprzyłem ją po porwaniu. Są surowe i głodne, wychodzą z zakamarków jej duszy i wbijają się prosto w moją.

To tylko sprawia, że staję się twardszy, moje tempo rośnie, a rytm wymyka się spod pieprzonej kontroli.

Fakt, że pozwala mi usłyszeć swój głos, niezwiązany i niezmodyfikowany, wypełnia zarówno moje pachwiny, jak i klatkę piersiową niezrównanym poczuciem pożądania, własności i czegoś zupełnie innego.

Zawsze miałem za zadanie zrujnować tę kobietę, ale mam też prawo do jej posiadania.

Skonfiskować ją.

Mieć ją całą dla siebie.

Lia dochodzi z ochrypłym krzykiem, jej palce chwytają krawędź komody. Wkrótce potem dołączam do niej, wlewając w nią swoje nasienie i potwierdzając swoje roszczenia.

Ciężkie oddechy wypełniają powietrze, gdy oboje powoli opadamy z sił. Lia nadal nie odwraca ode mnie wzroku, jakby jej czarujące oczy były w transie.

Dotykam wargami jej ramion. Skórę pokrywa strużka potu, ale nie obchodzi mnie to. Wszystko w niej jest perfekcyjne.

– Adrian? – szepcze.

– Hmm? – mamroczę, kontynuując moje powolne skubanie jej skóry. Daję jej tylko trochę czasu, zanim zaniosę ją do łóżka i znów wyrucham. Tym razem wolniej. Choć jestem pewien, że gdy będę w niej, nie będę mógł się opanować.

Znowu.

– Czy byłem dobra?

– Bardzo, Lenoczka.

– Czy zasługuję na nagrodę?
– Hmm. – Przesuwam językiem po jej gardle, zanim moje usta spotkają się z jej uchem. –
Czego chcesz?

– Chcę wyjść na dwór z Jeremym.
– Wychodzisz każdego dnia. – Wznawiam skubanie jej szyi, palcami pieszcząc jej piersi i sutki. Wzdycha z rozkoszy.
– N-nie do ogrodu.
– To gdzie?
– Do parku. Gdzieś, gdzie są dzieci i ludzie, których może zobaczyć.
– To zbyt niebezpieczne. Nie.
– Adrian, proszę. – Odwraca się do mnie twarzą tak, że jest zamknięta między mną a komodą. Kładzie mi miękką dłoń na piersi. – Dzieci w jego wieku muszą wychodzić na zewnątrz i spotykać się z innymi dziećmi. To będzie tylko kilka godzin, a twoi strażnicy na pewno będą mieli nas na oku.

Nie lubię, gdy wychodzą na zewnątrz, nawet gdy są z nimi moi ochroniarze. Ale wiem, że jest zestresowana. Wyczuwam to w jej roztargnionych gestach i rosnącej intensywności koszmarów. Jeśli nie rozładuje tego napięcia, wkrótce może zacząć nie być sobą.

Choć nie jestem pewien, w jakim stopniu to się dzieje, schematy nie kłamią, a ona właśnie je tworzy.

Ale zamiast się zgodzić, unoszę brew.

– Pod jednym warunkiem.

Jej oczy się świecą.

– Jakim?

– Od tej pory pozwolisz mi słyszeć swój głos.

Przełyka i waha się, zanim przytakuje. Nie lubię tego momentu wahania, tego, że chce powiedzieć „nie”, ale wie, że musi powiedzieć „tak”, żeby dostać to, czego chce.

Nie oznacza to jednak, że nie będę wymagał od niej wywiązania się z umowy.

Podnoszę jej podbródek.

– Od dziś wieczorem.

– Czy to znaczy, że możemy wyjść?

– Przygotuję wszystko.

– Dziękuję. – Uśmiecha się szeroko, a ja całuję ten uśmiech. Rozkoszuję się nim, wsuwając język do środka i całując ją z gwałtownością, która sprawia, że zaczyna brakować jej powietrza.

Uwielbiam sprawiać jej radość. Uwielbiam, jak rozpływa się w moich ramionach, i zamierzam pokazać, jak bardzo to kocham. I to przez całą noc.

Ale nawet ja wiem, że ten etap kiedyś się skończy. Oboje musimy zmierzyć się z naszymi demonami.

Niosę ją w ramionach w stronę łóżka.

Będę się o to martwił, kiedy to się stanie, bo teraz liczy się tylko moja żona.

Winter

Nie spodziewałam się, że Adrian nas wypuści.

Kiedy obmyślałam ten plan, jedyną zmienną był właśnie Adrian. Zawsze trzyma mnie jak baśniową księżniczkę w wieży z kości słoniowej, którą w jakiś sposób odgradza od świata zewnętrznego.

Kiedy więc poprosiłam go, żeby wypuścił mnie i Jeremy'ego na zewnątrz, myślałam, że odmówi, mimo że użyłam swojego ciała, by trochę go ugłaskać. No cóż, może to słowo jest na wyrost. Cieszyłam się każdą sekundą wczorajszego seksu. Tak bardzo, że przeraziło mnie czyste pożądanie, które widziałam na swojej twarzy w lustrze.

Ale wykorzystałam to również na swoją korzyść.

Adrian staje się dla mnie bardziej otwarty, kiedy jest we mnie. Nie powiedziałabym, że opuszcza gardę, ale jest na mnie bardziej wyczulony. W tym celu musiałam całkowicie odpuścić, poświęcić swoją walkę, aby on bardziej się wczuł. Nie udałoby mi się to, gdybym udawała lub stawiała mu opór. Jest zbyt spostrzegawczy, tak metodyczny, że przez całą noc wstrzymywałam oddech, myśląc, że mnie złapie.

Nadal wstrzymuję oddech.

Jeremy bawi się swoim samochodem, kiedy siedzimy na ławce w pobliskim parku. Niedaleko nas stoi dwóch strażników Adriana, ale przekonałam ich, żeby dali nam trochę przestrzeni. Obaj są barczyści, zgarbieni i przerażający jak diabli. Przyciągają więcej uwagi, zamiast ją odpierać.

Niebo jest zachmurzone, powietrze chłodne, a wiatr przypomina mi o zimnej porze roku za każdym razem, gdy rozwiewa moje włosy.

Park jest jednak pełen ludzi, tak jak się spodziewałam. Dzieci bawią się swoimi zabawkami, a dorośli biegają lub jeżdżą na rowerze. Ten rodzaj chaosu sprawia, że strażnicy mają się na baczności, i działa na moją korzyść.

Nieznany numer telefonu – lub Cień, jak lubię go nazywać – powiedział, że się ze mną skontaktuje. Wysłałam mu SMS-a, że będę dziś w tym parku, zanim skasowałam całą rozmowę.

Nie jestem pewna, czy Adrian przegląda mój telefon, więc nie mogłam ryzykować.

Czekanie, aż Cień nawiąże kontakt, to zupełnie nowe pojęcie nerwowości. Przez ostatnie pół godziny obserwowałam otoczenie jak ćpunka szukająca kolejnej działki. Zmuszałam się do pozostania w bezruchu, żeby nie zaalarmować strażników. Nie są to ani Kola, ani Yan, ale tak samo są ludźmi Adriana. Są czujni i nie zawahają się poinformować swojego szefa, jeśli zauważą coś podejrzanego.

Czuję, jak mój telefon wibruje w torebce.

Serce mi bije, gdy odbieram. Adrian. Chociaż powinnam czuć się rozczarowana, że to nie Cień, mój puls jeszcze bardziej wzrasta.

Chciałabym, żeby istniał sposób na powstrzymanie się przed taką reakcją, gdy w grę wchodzi Adrian. Chciałabym nie pożądać żonatego mężczyzny.

Kurwa.

To nie jest tylko pożądanie. To coś więcej i właśnie to sprawiło, że dziś rano pod prysznicem łzy napłynęły mi do oczu.

Ale to nie ma znaczenia. On nie jest mój i nigdy nie będzie. Dlatego właśnie muszę odejść.

Zwykle do mnie nie dzwoni – ale też zwykle obserwuje mnie w domu.

Oczyszczam gardło i odbieram:

– Cześć.

– Czy ty i Jeremy dobrze się bawicie? – Rozlega się jego spokojny, wyrafinowany głos. Wyobrażam go sobie, jak siedzi za biurkiem i stuka palcem w stół.

– Tak. – Spoglądam na Jeremy’ego, który jest teraz zajęty obserwowaniem armii mrówek znikających za ławką.

– Jest zimno.

– Mamy na sobie płaszcze, szaliki i rękawiczki. Zadbalesz o to, pamiętasz?

– Tak.

– Nic nam nie jest, Adrian. Naprawdę.

– Podoba mi się to. – Jego głos się obniża.

– Co ci się podoba?

– To, że dobrze się bawicie.

Masz na myśli Lię i Jeremy’ego. Ale nie mówię tego, decydując się na milczenie.

– Mamy randkę dziś wieczorem.

– R-randkę?

– Tak. To czas, który dwoje ludzi spędza ze sobą sam na sam.

– Wiem, co to jest randka. Nie jestem tylko pewna, dlaczego jej chcesz.

– Już masz randkę z Jeremym. Dlaczego nie ze mną?

– Jesteś zazdrosny o własnego syna?

– Czasami. Co ty na to?

– Na co?

– Na randkę.

– Czy w ogóle mogę odmówić?

– Możesz, ale będzie zabawniej, jeśli tego nie zrobisz.

– Dobrze.

– Do zobaczenia, Lenoczka.

– Idź do swojej pieprzonej śpiącej żony – mruczę do martwej linii, wypuszczając ciężki oddech.

Wiem, że to wszystko jest grą aktorską, ale to staje się coraz bardziej nużące i chcę się wyrwać z tej całej szarady. Chcę wymazać z pamięci dzień, w którym po raz pierwszy spotkałam Adriana. Chcę wrócić do bycia nikim na ulicy i myśleć o następnym posiłku z Larrym.

Ciekawe, czy teraz odnajdę mojego starego przyjaciela.

– Mamusiu, zobacz! – krzyczy Jeremy, wskazując na mały obwoźny cyrk.

Kilku klaunów przechodzi obok z wielkimi balonami w rękach. Mężczyzna na wysokich szcudłach rzuca piłkami w powietrze, a inny z pomalowanymi na biało i czarno oczami gra na harmonijce. Uwaga tłumu przenosi się na nich. Dzieci – w tym Jeremy – są całkowicie zaabsorbowane przedstawieniem.

Zatrzymują się obok nas, a klauni tańczą i biorą dzieci za ręce. Jeden z nich przysiada się do Jeremy’ego i daje mu balon.

Mój mały aniołek przyjmuje go z wielkim uśmiechem na twarzy. Strażnicy Adriana zaczynają pokonywać dzielącą nas odległość, prawdopodobnie widząc w klaunach zagrożenie.

Mój kręgosłup prostuje się, ale z zupełnie innego powodu. Mały cyrk otacza Jeremy’ego. Tańczą z nimi, śmiejąc się i wołając mnie do siebie. Próbuję się do niego dostać, ale oni nie

dopuszczają mnie do siebie, uśmiechając się i żonglując piłeczkami w powietrzu.

Przepycham się przez nich, czując, jak z nerwów pocą mi się dłonie.

– Jeremy!

Ciężka ręka zaciska się wokół mojego nadgarstka i krzyczę, gdy ktoś ciągnie mnie do tyłu, ale dźwięk zostaje zagłuszony przez dłoń przy moich ustach.

Wszystko, czym mogę oddychać, to skóra, gdy odciąga mnie od tłumu. Próbuję go kopnąć, ale on łapie mnie za włosy.

– Nie ruszaj się, kurwa, Księżno. Nie chcemy, żeby twojej pięknej szyi stała się krzywda, prawda?

– Jeremy! – mamroczę pod jego ręką, ale to ledwie brzmi jak słowo.

Nie puszcza mnie, dopóki nie znajdujemy się w alejce z plecami przyciśniętymi do ściany. Ciężko oddycham i patrzę na niego. Ma na sobie czarny kapelusz i maskę, która zasłania mu nos i usta. Widać tylko jego oczy, brązowe, głębokie i tak znajome.

– Mówiłam ci, że zabieram ze sobą Jeremy’ego – mówię, dysząc.

Śmieje się cicho, a jego głos jest protekcjonalny.

– Myślisz, że Adrian pozwoli swojemu jedynemu synowi odejść? Wywróci dla niego świat do góry nogami.

– Mimo to...

– Zamknij się, kurwa. Skończ z tym swoim marudzeniem, Księżno. Powiedziałaś, że masz coś dla mnie.

– Nie powiem ci, dopóki nie zabierzesz mnie i Jeremy’ego daleko stąd.

– Daleko? Masz tu zadanie do wykonania. Dlaczego, do cholery, miałabyś wyjeżdżać?

– Ale...

– Nie pamiętasz, prawda? – Wydaje z siebie przesadne westchnienie. – Jesteś wrzodem na dupie, Księżno. Zawsze byłaś.

– Co?

Zdejmuje maskę, a ja rozdziawiam usta ze zdziwienia. Jego twarz, ta z lekkim zarostem i prostym nosem. Taka sama jak w moim koszmarze. Mężczyzna, który trzymał mnie za rękę, gdy chwyciłam pistolet i pociągnęłam za spust.

– Ty!

– Tak, ja. Jedyny i niepowtarzalny skurwieli.

– Ale ty nie jesteś prawdziwy. To był koszmar.

Szczypie mnie w policzek. Mocno.

– Aua. Po co to było?

– W ten sposób odróżniasz rzeczywistość od halucynacji, Księżno. Ból oznacza, że to, co widzisz, jest prawdziwe. Brak bólu oznacza, że to jakaś chora gra w twojej głowie.

Moje usta się otwierają.

– Skąd... skąd to wiesz?

– Wiem o tobie wiele rzeczy, ale przede wszystkim wiem, że nie wykonałaś swojej misji,

Lia.

– Nie jestem Lią – mruczę. Po raz pierwszy czuję, że te słowa są nieszczerze.

– Tak, jesteś, Księżno.

– Nie. Prawdziwa Lia leży w łóżku i wpatruje się w nicość.

Unosi brew.

– Ale czy jest prawdziwa? Próbowałaś się uszczypnąć?

Język przykleja się do mojego podniebienia i zmuszam go do opadnięcia, mrużąc:

– Nie. Nie jestem Lią. Jestem Winter.

– Naprawdę wierzysz w to gównno, prawda? Jak daleko posunęłaś się tym razem?

– To jest prawdziwe – wykrzykuję. – Nie jestem Lią!

Nachyla się i szepcze:

– Więc jak pomogłaś mi w zamachu na Adriana rok temu? Ten koszmar, w którym mnie widziałas? Tak, to było wspomnienie, Księżno.

Potrząsam gorączkowo głową, nie chcąc tego słuchać, nie chcąc, by napływ energii, który przepływa przez moje żyły, uderzył mi do głowy.

Moje kończyny drżą i jestem przerażona tym, co ten napływ przyniesie.

– Jestem Winter. Nazywam się Winter Cavanaugh i...

Wspomnienie uderza we mnie tak mocno, że słowa zamierają mi w gardle.

Stoję pośrodku kościoła, mówię „tak” i patrzę na Adriana. Jest w smokingu, który czyni go dziesięć razy przystojniejszym, podczas gdy ja mam na sobie białą suknię ślubną.

Jego silna ręka owija się wokół mojego karku, kiedy przyciąga mnie do swojej piersi.

– Teraz jest pani moja, pani Volkov.

Jego usta spotykają się z moimi w pocałunku, który pozbawia mnie tchu.

Nie odwzajemniam pieszczoty.

Myślę tylko o tym, jak zakończyć jego życie.

Zdyszana wracam do teraźniejszości.

– Teraz pamiętasz? – pyta Luca. Tak ma na imię. Luca. Mój partner w tym wszystkim.

I pamiętam.

To prawda.

Mam na imię Lia. Lia Volkov.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Historia Adriana i Lii jest kontynuowana w kolejnej książce trylogii *Oszustwo, Kuszeni Oszustwem*.

Playlista

Snuff – Slipknot

Demons and Angels – LOWBORN

Darkness in Me – Fight The Fade

I Don't Know What to Say – Bring Me The Horizon

Designer Drugs – FNKHOUSER

Virgin – Manchester Orchestra

Simple Math – Manchester Orchestra

Pale Black Eye – Manchester Orchestra

Warning Sign – Coldplay

Hemorrhage – Red

Crawling – Dream State

Ashes – Claire Guerreso

Survivin' – Bastille

Heavy Rain – Solence

Apprehension – Manchester Orchestra

Mighty – Manchester Orchestra

Flares – The Script

Haunted – Acacia Ridge

In The Shadows – Amy Stroup

Under Your Scars – Godsmack

Kompletną playlistę znajdziesz na Spotify

===LxsqHy0UIVJgVmdQZFE7DT4PbV49WG9ZOApouWAEZwY0BDwLMIBk

¹ *Winter* – (z ang.) zima (przyp. tłum.).

² *Bratva* – (z ros.) rosyjska mafia (przyp. tłum.).

³ *Pakhan* – (z ros.) szef rosyjskiej mafii (przyp. tłum.).

⁴ *Brigadier* – (z ros.) brygadier, kapitan w rosyjskiej mafii (przyp. tłum.).

⁵ *Obshchak* – (z ros.) osoba zajmująca się budżetem w rosyjskiej mafii i rozwiązywaniem konfliktów pomiędzy członkami grupy przestępczej (przyp. tłum.).

⁶ *Sovietnik* – (z ros.) doradca i najbardziej zaufana osoba *Pakhana* (przyp. red.).

⁷ *Malysh* – (z ros.) maluchu (przyp. tłum.).

⁸ *Modus operandi* – (z łac.) sposób działania (przyp. red.).

